

# CÓRKA ZŁODZIEJA

— — — — —  
KRÓLEWSKIE ŹRÓDŁO  
KSIĘGA II

JEFF WHEELER

AUTOR *TRUCICIELKI KRÓLOWEJ*



JEFF WHEELER

CÓRKA  
ZŁODZIEJA



KRÓLEWSKIE ŹRÓDŁO  
KSIĘGA II

tlumaczenie Robert Kędzierski, Anna Krochmal





Tytuł oryginału: *The Thief's Daughter*

Redakcja: Dominika Repeczko

Korekta: Renata Kuk

Skład i łamanie: Ekart

Copyright © 2016 Jeff Wheeler

All rights reserved

This edition is made possible under a license arrangement originating with Amazon Publishing, [www.apub.com](http://www.apub.com), in collaboration with Graal, SP. z o.o.

Cover design by Shasti O'Leary-Soudant/SOS CREATIVE LLC

Copyright for the Polish edition © 2018 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

**ISBN 978-83-7686-710-6**

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2018

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

ul. Ludwika Mierosławskiego 11a

01-527 Warszawa

[www.wydawnictwo-jaguar.pl](http://www.wydawnictwo-jaguar.pl)

[youtube.com/wydawnictwojaguar](https://youtube.com/wydawnictwojaguar)

[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://instagram.com/wydawnictwojaguar)

[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://facebook.com/wydawnictwojaguar)

snapchat: jaguar\_ksiazki

Wydanie pierwsze w wersji e-book

Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2018

Skład wersji elektronicznej:

**virtualo**

[konwersja.virtualo.pl](http://konwersja.virtualo.pl)

# Spis treści

Dedykacja

Mapa

Krainy i postacie

Rozdział 1. Diuk Marchii Zachodniej

Rozdział 2. Marszałek Roux

Rozdział 3. Nowy początek

Rozdział 4. Severn

Rozdział 5. Wieża trucicielki

Rozdział 6. Węgorz Ceredigionu

Rozdział 7. Wnuczka diuka

Rozdział 8. Dundrennan

Rozdział 9. Ostrzeżenie księżnej

Rozdział 10. Król Atabyrionu

Rozdział 11. Etayne

Rozdział 12. Obietnice

Rozdział 13. Los książąt

Rozdział 14. Wasal

Rozdział 15. Edonburick

Rozdział 16. Jago Llewellyn

Rozdział 17. Lord Bothwell

Rozdział 18. Bystrzyny Czarmistrza

Rozdział 19. Córka złodzieja

Rozdział 20. Obowiązek Evie

Rozdział 21. Cichy oddech

Rozdział 22. Zdradzeni

Rozdział 23. Szklarz

Rozdział 24. Lord marszałek

Rozdział 25. Ardanays

Rozdział 26. Schronienie

Rozdział 27. Pory roku

Rozdział 28. Perfidia

Rozdział 29. Ważne tajemnice

Rozdział 30. Leoneyis

Rozdział 31. Cysterna

Rozdział 32. Upadek szpiega

Rozdział 33. Kara

Rozdział 34. Sanktuarium Pani

Rozdział 35. Penryn

Rozdział 36. Dwulicowość

Rozdział 37. Lojalność

Rozdział 38. Czarmistrz

Rozdział 39. Królowa Ceredigionu

Rozdział 40. Bitwa pod Averanche

Rozdział 41. Królowa Atabyrionu

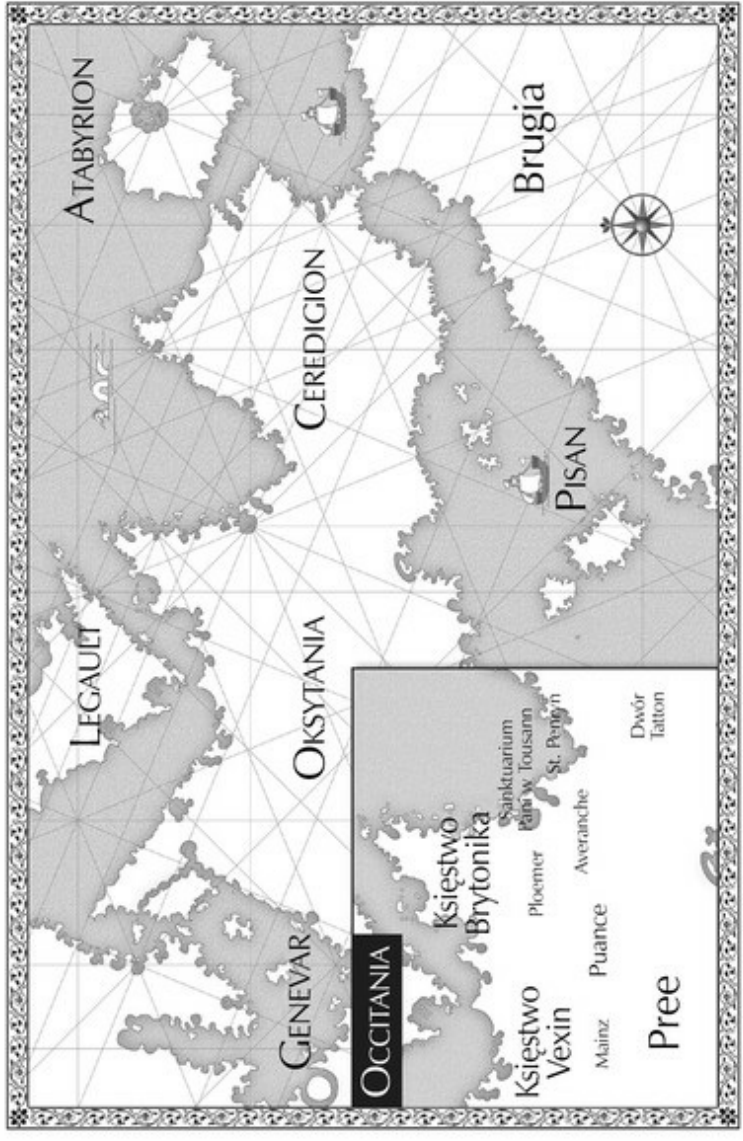
Rozdział 42. Zima

Epilog

Od autora

Podziękowania

*Victorii*





## KRAINY I POSTACIE

**Ceredigion: Severn** (ród Argentine'ów) – przejął tron należny synom swego brata, którzy zaginęli i przypuszczalnie zostali zamordowani. Ma czterdzieści lat i rządzi od ponad dekady swoim targanym konfliktami królestwem.

**Oksytania: Chatriyon VIII** (ród Vertusów) – przejął tron po ojcu w wieku trzynastu lat i do dwudziestego pierwszego roku życia sprawował rządy pod regencją starszej siostry. Po przejęciu całkowitej kontroli nad królestwem zaczął się wtrącać w suwerenne prawa swej kuzynki, księżnej Brytoniki, z zamiarem zmuszenia jej do sojuszu poprzez małżeństwo.

**Atabyrion: Jago IV** (ród Llewellynów) – znany z odwagi i waleczności. Jego ojciec (Jago III) był nieudolnym królem, dręczonym buntami własnych earłów i konfliktami z Ceredigionem, z których ostatni przypadał w ostatnim roku rządów Eredura. Brat Eredura (Severn) oraz diuk Horwath pokonali wówczas Atabyriończyków w rozstrzygającej bitwie. Podczas rebelii, która wybuchła potem, Jago III zginął i w wieku piętnastu lat Jago IV został królem. Liczby obecnie dziewiętnaście lat i jeszcze nie ma żony.

## LORDOWIE CEREDIGIONU

**Owen Kiskaddon** – diuk Marchii Zachodniej

**Stiev Horwath** – diuk Kumbrii Północnej

**Jack Paulen** – diuk Krańca Wschodniego

**Thomas Lovel** – diuk Portu Południowego

**Dominic Mancini** – mistrz królewskich szpiegów



*Spisanie historii Ceredigionu zajmie, wedle moich szacunków, dziesięć lat. Moja kronika rozpoczyna się z początkiem rządów Severna Argentine'a, następnie zamierzam cofnąć się do czasów rządów jego brata Eredura Argentine'a, później zaś zagłębić się w wojny domowe, stanowiące znaczną część tej historii.*

*Urzekło mnie to, czego już zdążyłem się dowiedzieć, i w najbliższej przyszłości nie zamierzam wracać do Pisan. Znalazłem pokrewną duszę i świetne źródło wiedzy w osobie lady Elysabeth Victorii Mortimer, wnuczki diuka Kumbrii Północnej, która podziela moją pasję do zgłębiania historii i jak na siedemnastoletnie dziewczę zaskakująco dobrze zna tej historii szczegóły. Pewien jestem, że już wkrótce król Severn znajdzie dla niej męża, by przypieczętować istotny dla kraju sojusz.*

*Polidoro Urbino,  
nadworny historyk z Królewskiego Źródła*



# ROZDZIAŁ 1

## DIUK MARCHII ZACHODNIEJ



Owen Kiskaddon nie czuł się swobodnie w pełnej zbroi. Miał wrażenie, że zbroja go krępuje, zupełnie jakby włożył cudze buty, dlatego też zwykle przy wyborze pancerza ograniczał się do kolczugi. Tak też uczynił w przeddzień pierwszej bitwy, którą miał dowodzić. W koszulce kolczej, z dłonią na główicy miecza szedł przez obóz swoich wojsk. Noc zapadała szybko i choć dzień dopiero co się skończył, Owen widział już pierwsze gwiazdy mrugające do niego z firmamentu.

Tęsknił za zimną i piękną Północą, która była mu domem przez niemal dziesięć lat. I tęsknił też za swoją najbliższą przyjaciółką Evie, wnuczką diuka Kumbrii Północnej. Wiedział, z jakim napięciem wyczekiwała wieści o jego pierwszej bitwie. Sam był zarazem podenerwowany i podekscytowany tym, co miało nastąpić. Wiedział, że na polu bitwy poleje się krew, ale wolałby jej nie oglądać. Studiował taktykę i strategię, ale jeszcze nie miał okazji wykorzystać swej wiedzy w praktyce. Od lat szkolił się też w walce z siodła, posługiwaniu się mieczem, toporem, łukiem i lancą. Przede wszystkim zaś uwielbiał czytać o bitwach i studiować raporty z tych najsłynniejszych, zarówno starożytnych, jak i współczesnych. Potrafiłby podać z pamięci, ilu żołnierzy pomaszerowało na błotniste pola wokół Twierdzy Azin, i wyjaśnić, w jaki sposób król wykorzystał zaostrzone paliki, łuczników i ukształtowanie terenu, by pokonać znacznie liczniejszego wroga. W przeciwieństwie jednak do większości nie zajmował się jedynie studiowaniem historii i badaniem przeszłych wydarzeń. Rozgrywał w

myślach wszystkie bitwy raz jeszcze.

Co by zrobił, dowodząc armią oksytańską, by pod Twierdzą Azin pokonać króla Ceredigionu? Tak samo jak w trakcie partii czarmistrza Owen rozważał możliwe posunięcia obu stron, a nie tylko tej, po której walczył. Dawno już zrozumiał, że każdy konflikt ma niejeden aspekt i na pewno więcej niż dwie strony.

– Dobrego wieczoru, mój panie – zagadnął Owena jeden z żołnierzy.

Owen przystanął i spojrział na siedzącego przy ognisku mężczyznę. Nie pamiętał jego imienia.

– I wam. Pod kim służycie?

Żołnierz, choć miał dwa razy tyle lat, co Owen, spoglądał na młodego diuka z szacunkiem i czcią.

– Pod Harkinsem, panie. Zwę się Will. Myślisz, panie, że ta pogoda utrzyma się do jutrzejszej bitwy?

– Przy odrobinie szczęścia powinna. – Owen uśmiechnął się ze znużeniem, pożegnał żołnierza skinieniem głowy i ruszył w stronę namiotów dowództwa. Nie spodziewał się, że dane mu będzie zasnąć tej nocy. Czy żołnierze też czuli niepokój i byli zdenerwowani, składając swój los w ręce tak młodego człowieka?

Król Severn dowodził na polu bitewnym po raz pierwszy, kiedy miał osiemnaście lat. Owen był o rok młodszy. Czuł ciężar spoczywającej na jego barkach odpowiedzialności.

Martwiło go, i to wcale nie mała, że ludzie ślepo mu wierzą. Niewiele rodziło się osób zdolnych wyczuwać fale magii Źródła, ci nieliczni jednak błogosławieni byli magicznymi zdolnościami, które wzmacniały ich wrodzone talenty. Dar ten był tak rzadki, że właściwie każdy znał historię o tym, jak dar Owena odkryto, gdy jeszcze był dzieckiem. Owen w istocie został obdarzony przez Źródło, jednak jego słynny dar przepowiadania przyszłości był całkowitym oszustwem. Trucicielka królowej, przebiegła Ankarette Tryneowy, pomogła mu przekonać wszystkich co do rzekomej natury błogosławieństwa, kiedy był jeszcze dzieckiem. Ankarette chciała, by chłopiec stał się niezastąpiony i niezbędny królowi. Pomogła więc Owenowi wyprowadzić w pole całe królestwo. Po jej śmierci podtrzymywał mistyfikację dzięki pomocy Dominica Manciniego, królewskiego mistrza szpiegów. Mancini informował młodego diuka o ważnych politycznych wydarzeniach, zanim te stały się powszechnie znane, umacniając tym samym

– zarówno w Ceredigionie, jak i poza granicami królestwa – reputację Owena jako błogosławionego darem widzenia przyszłości. Mianując Manciniego na stanowisko szpieg mistrza, król Severn zastrzegł, że to tymczasowa nominacja, jednakże Genevarczyk miał swoje sposoby na to, by dbać o interesy króla, i utrzymał swą funkcję przez wiele lat. Obaj, Owen i Mancini, dobrze wychodzili na wzajemnej współpracy.

Czasami Owen potrafił sam odgadnąć, jak potoczą się wydarzenia, zanim jeszcze szpieg mistrz przesłał mu na ten temat jakieś informacje, a to dzięki swej niezwyklej zdolności przewidywania skutków w oparciu na przyczynach. Na przykład Mancini nie uprzedził Owena, że król Atabyrionu Jago Llewellyn zawrze sojusz z Chatriyonem Oksytańskim, jednocząc oba królestwa przeciwko Ceredigionowi, lecz gdy do tego doszło, Owen nie był zaskoczony.

Kiedy Owen dotarł do namiotu dowództwa, strażnicy unieśli halabardy, pozwalając mu przejść. Miał siedemnaście lat i nadal rósł, ale miał już posturę dorosłego mężczyzny i nosił rodowy herb, Aurum – trzy złote jelenie głowy na niebieskim polu.

Schylił się, przechodząc pod uniesioną klapą, i natychmiast zobaczył diuka Horwatha w pełnej zbroi, z kielichem wina o słodkim aromacie w dłoni. Stiev Horwath posiwał ostatnimi czasy, ale wciąż miał w sobie ten sam niewzruszony spokój, który zawsze imponował Owenowi. Diuk Kumbrii Północnej był żołnierzem do szpiku kości, w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat brał udział w licznych bitwach. Jego opanowanie napełniało Owena wiarą we własne siły.

– Dobry wieczór, chłopcze. – Horwath skinął młodzieńcowi głową i uśmiechnął się do niego krzywo.

– Wyglądasz, jakbyś wcale się nie denerwował. – Owen nie zdołał zdusić uśmiechu.

Horwath wzruszył ramionami, upił kolejny łyk i odstawił kielich na mały stolik.

– Jakież wieści od wnuczki? – spytał Owen z nadzieją w głosie.

– Mówiła, że utrzyma Północ, gdyby Atabyrionczycy chcieli wykorzystać to, że walczymy tu z Oksytańczykami. Chyba na to liczy. Wiesz, trochę ci zazdrości, że ty możesz wziąć udział w bitwie, a ona nie.

Owen uśmiechnął się ciepło, przywołując w myślach wspomnienie przyjaciółki. Zawsze w takich chwilach czuł dziwne podekscytowanie, jakby

miał w brzuchu chmarę motyli. Nie wiedział, czy to nerwy przed bitwą, czy też może tak bardzo chciał ją już znowu zobaczyć. Nie poddawał się przygnębieniu i smutkowi, ale tęsknił za nią. Miała przepiękne brązowe włosy, długie i gęste. Czasami nosiła je zaplecione. Czasami nie. Jej oczy miały hipnotyzujący odcień błękitu... nie, były zielone... albo szare. To zależało od światła i nastroju Evie. Tęsknił za jej nieustannym trajkotaniem, bystrością i przenikliwością, za cudownie ironicznym poczuciem humoru. Elysabeth Victoria Mortimer – Evie – była jego najlepszą przyjaciółką na całym świecie i jedyną prócz Manciniego osobą, która знаła jego największą tajemnicę.

– Ostrożnie, chłopcze – przestrzegł Owena diuk, zauważywszy jego nieobecne spojrzenie. – Lepiej zostań myślami tu, w Oksytanii, gdzie twoje miejsce. I lepiej, żebyś nie śnił na jawie, gdy ktoś spróbuje zdjąć ci mieczem hełm.

Owen w istocie się rozmarzył, więc na te słowa uśmiechnął się z żalem. Wiedział, że diuk życzy mu jak najlepiej. W ciągu dziesięciu lat, które Owen spędził w Kumbrii, Horwath był mu bliski niemal jak rodzony dziadek. Bez trudu dawało się też zauważyć, że siwowłosy diuk liczył na sojusz między księstwem swoim i Owena. Młodzi spędzali razem mnóstwo czasu i choć nie wolno im było nigdzie chodzić razem, widywano ich, jak we troje, wraz z towarzyszącą Evie służką, skaczącą z wodospadu i niepotrzebnie ryzykującą.

– Kiedy zwołamy kapitanów? – Owen zatarł obleczone w rękawice dłonie. Z niecierpliwością czekał na świt.

– Nadzorują rozstawienie oddziałów na noc. Niedługo tu będą. Nie możesz ustać spokojnie. Powinieneś być zabrać te swoje klocki.

Owen uśmiechnął się krzywo. Od czasów dzieciństwa uwielbiał układać z klocków różne wzory i konstrukcje, które się przewracały, gdy potrąciło się pierwszy element. W miarę jak dorastał, wzory stawały się coraz bardziej skomplikowane, a kolekcja klocków powiększała się w imponującym tempie.

Przyboczny Owena, ponad czterdziestoletni oficer o rudych włosach przyprószonej siwizną, zwał się Farnes. Był prawdziwym znawcą protokołu i brał udział w niejednej bitwie pod wodzą poprzedniego diuka Marchii Zachodniej.

– Moi panowie... – Ukłonił się sztywno, stanąwszy w wejściu. – Przybył herold króla Oksytanii. Żąda audiencji.

Owen zerknął na Horwatha, który tylko lekko zmarszczył brwi,



powstrzymując się przed wyrażaniem własnych opinii.

– To twoja armia, chłopcze – rzekł.

– No cóż, przyprowadź go, Farnes – rozkazał Owen, po czym założył ręce za plecy i podjął swój marsz w tę i z powrotem. – Jestem pewien, że przybył tu nam grozić albo nas przekupić. Przekupstwo wydaje mi się bardziej prawdopodobne. Zawsze może nam zapłacić monetami, które zamierza zrabować ze skarbca księżnej Brytoniki.

Nadchodząca bitwa była po części wynikiem podejmowanych przez króla Oksytanii prób zaaranżowania małżeństwa z władczynią księstwa Brytoniki. Księżna nie chciała zgodzić się na ten mariaż i błagała wszystkie sąsiednie królestwa o pomoc. Severn, licząc na przyszły sojusz z księstwem, stawiał się na jej wezwanie.

– Jak myślisz, ile nam zaproponuje, żebyśmy odjechali bez walki?

Diuk Horwath zaśmiał się cicho.

– A czy to ma jakieś znaczenie?

– Oczywiście że nie. On nas nie rozumie... Ceredigionu też nie. Próbuje tylko określić, czy powinienem czuć się obrażony, czy nie. – Urwał na odgłos zbliżających się kroków. – Już są.

Farnes formalnie zapowiedział przybycie herolda Anjersa i Oksytańczyk wszedł do namiotu. Nie schylił się przy tym dostatecznie nisko i zahaczył głową o klapę, która zmierzwiła mu włosy. Owen zdusił uśmiech.

Szczerze nie znosił oksytańskiej mody. Gość miał na sobie kaftan z miękkiego lawendowego aksamitu w lilie. Kołnierz był sztywny, prosty i wysoki, przez co przypominał obrożę. Moda wymagała, by mężczyzna, bez względu na to, czy łysiał, czy nie, zaczesywał włosy do przodu zarówno nad czołem, jak i po bokach, przez co wyglądały jak nastroszone pióra. Jednak niezależnie od tego, jak się nosili, ciemnowłosi i ciemnoocy Oksytańczycy byli zwykle urodziwi i Anjers, choć dwukrotnie starszy od Owena, nie stanowił pod tym względem wyjątku.

– Ach, młody diuk! – Anjers usiłował poprawić uczesanie. Po ceredigiońsku mówił bardzo płynnie, niemniej uwaga na temat młodego wieku Owena nie była najlepszym sposobem na rozpoczęcie negocjacji.

– Przywiozłeś, panie, wiadomość od swego króla? – spytał Owen znudzonym tonem. Założył ręce na piersi i zerknął na diuka Horwatha.

– Owszem, jestem Anjers, herold Jego Wysokości Chatriyona, króla Oksytanii. Jego Wysokość ponownie wzywa Ceredigion do zawarcia pokoju.

Sprawa Brytoniki was nie dotyczy. Król widzi w was sojuszników i przyjaciół. Dlatego też proponuje pokrycie kosztów waszej kampanii. Jeśli zaś bitwa jest niezbędna, by ugasić żądzę krwi waszego króla, pozwoli na rzeź trzech tysięcy swoich ludzi, by zaspokoić Rzeźnika z Ceredigionu. Mój pan ma jednak nadzieję, że możemy podpisać rozejm między naszymi państwami bez rozlewu krwi. Król pragnie w majestacie prawa pojąć za żonę księżną Sinię, jedną ze swych poddanych i zjednoczyć królestwo. Jaką cenę musi mój pan zapłacić, by zyskać pewność, że zaprzestaniecie wtrącać się w jego sprawy?

Owen cierpliwie słuchał tej mowy, ale w duchu zjeżył się, słysząc oskarżenia wobec swego króla i bezczelną propozycję zmywy. Wykorzystał nieco nagromadzonej magii Źródła, by poznać słabość tego człowieka, i zobaczył, że ma przed sobą dyplomatę, a nie żołnierza. Pod kaftanem z bufiastymi rękawami Oksytańczyk nie nosił zbroi i był całkowicie bezbronny.

Na przestrzeni lat Owen dowiedział się niejednego o swych zdolnościach, sam król uczył go, jak czerpać magię Źródła. Wspólnie odkryli, że zdolności Owena są o wiele większe niż te, którymi dysponował król, co mogło wynikać z tego, że Severn zorientował się, że jest obdarzonym, gdy był znacznie starszy.

Mancini uświadomił Owena, że na zagranicznych dworach powszechnie gardzono Severnem, mając go za bezlitosnego tyrana, łotra i dzieciobójcę. W tych opiniach tyle było prawdy na temat prawdziwego charakteru Severna, co w stwierdzeniu, że drewnianym mieczykiem można ciąć przeciwników na plastry. Bratankowie króla zostali zamordowani, ale to nie Severn był winny ich śmierci. Jego błąd polegał na tym, że oddał dzieci pod opiekę ludziom niegodnym zaufania.

Herold powiedział, co miał do powiedzenia, i milczenie stawało się niezręczne. Owen spoglądał mężczyźnie w oczy, celowo przeciągając tę chwilę ciszy, by królewski poseł poczuł się jeszcze bardziej nieswojo.

– Nie wiem, co bardziej mnie znieważa – odezwał się wreszcie oschłym tonem. – Pomysł twego pana, że zdoła nas kupić wątpliwym zwycięstwem na polu bitwy, czy to, że w jego opinii w ogóle można nas kupić. Zwłaszcza po tym, jak jego ojciec próbował zapłacić za moją śmierć poprzedniemu szpiegmistrzowi, gdy byłem jeszcze dzieckiem. – Owen zawiesił głos, by Oksytańczyk w pełni zrozumiał znaczenie tych słów. Wrogowie Ceredigionu

postrzegali rzekomy dar widzenia przyszłości Owena jako zagrożenie, dlatego też poprzedni władca Oksytanii próbował zamordować młodego diuka. –Wiedziałem, że przyjedziesz dziś, panie – podjął Owen, starając się, by zabrzmiało to odpowiednio tajemniczo. – Przekaż to swojemu panu. Kiedy słońce wstanie nad tym polem, pozna prawdziwą wartość ludzi Ceredigionu. Żadna ilość złota nie zdoła nas skłonić do porzucenia celu. Mój król i pan przysiągł księżnej Brytoniki, że będzie bronił jej ziem. Twój pan natomiast przekona się, że my dotrzemy obietnic. Powtórz mu to, heroldzie. I jeśli zechcesz, panie, wrócić do tego obozu, to już na własne ryzyko. Mój król nie zapomniał, że te ziemie kiedyś należały do Ceredigionu. Mamy wszelkie prawa przybywać z odsieczą naszym poddanym.

Przez mgnienie oka na twarzy herolda dało się dostrzec wściekłość i pogardę.

– A więc, za twoim pozwoleniem... chłopcze.

Odwrócił się i wyszedł z namiotu, ponownie zahaczając głową o klapę. Tym razem prawie stracił równowagę. Owen z prawdziwym wysiłkiem stłumił wybuch śmiechu. Później będzie musiał opowiedzieć o tym Evie.

Po wyjściu Anjersa odwrócił się i spojrzał pytająco na starego diuka.

– Chyba chciał cię obrazić tą uwagą na odchodnym – mruknął Horwath.

Farnes zaśmiał się cicho i powoli pokręcił głową, nie mógł nie zauważyć, jak bardzo Anjers nie docenił młodego dowódcy.

– Farnes, sprowadź Clarka – polecił mu Owen. – Niech idzie za Anjersem aż do obozu Oksytańczyków i wróci tu z informacją o reakcji króla.

– Jak sobie życzysz, panie. – Farnes wyszedł z namiotu, a ciężkie płótno klapy nie musnęło nawet włosa na jego głowie.

– Co zamierzasz, chłopcze? – Horwath spojrzał na młodzieńca spod zmarszczonej brwi.

Owen uśmiechnął się ironicznie.

– Zrobić to, czego król Oksytanii najmniej się po nas spodziewa. Zaatakujemy go dziś w nocy.

Mars na czole diuka jeszcze się pogłębił.

– To bardzo ryzykowne posunięcie, chłopcze.

– No cóż, ostrzegłem go, że to zrobię. – Owen uniósł ręce. – Słuchałeś uważnie? Nim nadejdzie ranek, pozna prawdziwą wartość ludzi Ceredigionu. Rano będzie po wszystkim. Jego armia w panice pewnie zacznie atakować własnych ludzi. A teraz wezwijmy kapitanów. Nie mogę się doczekać, żeby

przewrócić pierwszy klocek.



*Powszechnym nieporozumieniem jest mniemanie, że królestwa mają stałe i jasno określone granice. Królestwo może ograniczać się do obszaru jednego miasta, ale może też rozciągać się na cały kontynent. Wiele zależy od ambicji i zdolności sprawującego władzę. Słabi władcy tracą ziemię; silni ją zdobywają. Zadaniem historyka jest rzucenie światła na życie wielkich ludzi na przestrzeni dziejów. To ci wielcy oraz ich decyzje rozstrzygają o kierunku rozwoju wydarzeń – są trybami koła.*

*Severn Argentine budzi postrach wśród swych poddanych, ale jest przy tym szanowany za swoje męstwo i umiejętności niezbędne na polu walki. Jest sarkastyczny, niecierpliwy i odporny na pochlebstwa, ponieważ nie zalicza się do urodziwych i ma poważnie zdeformowane ciało. Przez tych dwanaście lat, odkąd wstąpił na tron, umocnił swoją pozycję, osadził na włościach zaufanych diuków, a teraz próbuje poszerzyć wpływy. Król Oksytanii zasiadł na tronie rok temu, gdy skończył dwadzieścia jeden lat. Jest młody i niedoświadczony, dwukrotnie młodszy od rywala. Chatriyon kocha modę, muzykę, taniec, sokolnictwo i dopiero uczy się wojennego rzemiosła. Jego chęć udowodnienia swej wartości może okazać się korzystna dla króla Severna. Ciekawym będzie móc się przekonać, jak zmienią się mapy, kiedy ta rywalizacja dobiegnie końca.*

Polidoro Urbino,  
nadworny historyk Królewskiego Źródła



## ROZDZIAŁ 2

### MARSZAŁEK ROUX



**B**lady księżyc lśnił na tle nocnego nieba i już po chwili wzrok Owena przyzwyczaił się do mdłego światła. Młody dowódca był podekscytowany perspektywą nocnego wypadu. Lekko kołysał się w siodle, przytrzymując hełm w zgięciu łokcia, bo nie chciał, by cokolwiek ograniczało jego słuch. Odgłos kopyt niósł się wyraźnie i daleko, zamierzali jednak w pewnym momencie zostawić konie i podejść wroga pieszo, by zminimalizować ryzyko, że zostaną odkryci. Manewr był niebezpieczny, niemniej nie wystawiał na ryzyko całej armii.

Owen ułożył prosty plan. Pod swoją komendą miał setkę żołnierzy, w tym dwie dziesiątki łuczników. Ci mieli zasypać obóz Oksytańczyków gradem strzał, by wywołać zamieszanie i panikę. Wtedy, zgodnie z planem, zbrojni uderzą na pogrążony w chaosie obóz, robiąc jak najwięcej hałasu, by Oksytańczycy pomyśleli, że atakuje ich cała armia. Kolejne dwie grupy, liczące po pięćdziesięciu żołnierzy, wyruszyły innymi drogami, miały czekać, póki z obozu nie dobiegną odgłosy walki, a potem zaatakować na flankach. Młody wódz chciał zaskoczyć króla Oksytanii i sprawić, by ten uwierzył, że wróg ma przewagę liczebną. Liczył, że tym sposobem przestraszy Chatriyona i zmusi go do ucieczki. Oczywiście, Owen nie miałby nic przeciwko temu, gdyby Oksytański władca wpadł w ręce Ceredigiończyków. Mógłby zostać pojmany dla okupu.

Plan był o tyle ryzykowny, że Oksytańczycy mogli usłyszeć zbliżających się żołnierzy szybciej, niż zakładano, i przygotować zasadzkę. Owen uważał

jednak, że to mało prawdopodobne, nie dał przeciwnikowi żadnych podstaw, by ten spodziewał się jego nocnego wypadu. Owen rozstawił też szpiegów wzdłuż dróg, by wylapywali wszelakich maruderów, ich zadaniem było również wyeliminowanie nocnych straży strzegących obozu wroga, by Owen mógł podkraść się jak najbliżej oksytańskich namiotów.

Diuk Horwath jechał obok, milczący jak zawsze. Wcześniej wielokrotnie wygłaszał swoją opinię do planu Owena, zwracając uwagę na wszystko, co mogło pójść nie tak. Poruszali się po nieznanym terenie. Zwiadowcom nie udało się precyzyjnie ustalić, jak daleko znajduje się oksytańska armia. Drogę mogły im zagrozić rzeki albo strumienie. Owen był mu wdzięczny za te spostrzeżenia, ale założenia wytrzymały krytykę. Ryzykowali niewielką część wojsk, a ewentualna nagroda była zdecydowanie warta tego ryzyka.

Gdzieś w lesie po lewej stronie krzyknął ptak i Owen poderwał głowę. Serce zabiło mu szybciej, przypomniał sobie o czasach, gdy był młodym chłopcem i został przywieziony do pałacu w Królewskim Źródle jako zakładnik króla Severna. Wtedy bał się wszystkiego. Zmienił się bardzo od tamtego okresu, ale wciąż pamiętał tego małego przerażonego chłopca z białą kępką w brązowych włosach.

Podobnie jak większość wspomnień i to prowadziło do Evie. Evie uwielbiała biały pukiel, dziś niemal niewidoczny, zasłonięty gęstymi lokami. Czasem przegarniała Owenowi włosy, by odsłonić siwą kępkę, najczęściej gdy z dala od spraw królestwa i dworu wędrowali po górach Kumbrii Północnej i oglądali widoki, które napełniały Owena podziwem i zachwytem. Oboje chcieli zbadać lodowe groty, ale taka okazja im się nie trafiła; pilne sprawy państwowe zmuszały ich do przenoszenia się z zamku do zamku. Czasem jakieś uroczystości wymagały obecności diuka w Królewskim Źródle. Niekiedy kłopoty we włościach Owena oznaczały, że musiał wrócić do domu i rozsądzać spory między szlachtą niższego szczebla albo chłopami. Na Dworze Tatton traktowano młodzieńca z szacunkiem i miłością, tam też spędzał zimowe miesiące, gdy Kumbrię Północną skuwał lód. Oczyma wyobraźni Owen widział Evie przy ogniu, zaczytaną w jednej ze swych historycznych ksiąg. Przygryzała koniuszek warkocza, gdy pochłaniały ją opowieści o królach, bitwach i zarazach, o których później mu opowiadała. Była nieprzewidywalna, pełna życia i oszołamiająco urodziwa. Zdarzało jej się przyłapać go na tym, jak jej się przyglądał, a jej policzki oblewały się wówczas rumieńcem. W takich momentach serce przeszywał mu ból, który



był niemal kojący.

– Niedługo przyda się twój rozum – przypomniał mu diuk Horwath, podjeżdżając tak blisko, że ich nogi niemal się dotykały. – Skup się.

Owen zastanawiał się, co go zdradziło. Horwath był spostrzegawczym człowiekiem. Choć milczał jak żółw w skorupie, zawsze obserwował. Należał do nielicznych ludzi, którego ostry język króla nigdy nie mógł zranić.

– Mój panie. – W mroku przed nimi rozległ się cichy szept. Owen wstrzymał konia i poczekał, aż jego człowiek się zbliży. Był to jeden z zaufanych szpiegów, o nazwisku Clark. Szczupły i ciemnowłosy Clark doskonale orientował się w lesie i był wyśmienitym tropicielem.

– Jakie wieści, Clark? – spytał Owen.

– Sugerowałbym pozostawienie wierzchowców tutaj – odparł szpieg. – Obóz Oksytańczyków zaczyna się za pięć staj. Pieszko to niedaleko, a jeśli pojedziecie dalej, to was usłyszą.

Owen kiwnął głową, nałożył hełm i zsiadł z wierzchowca. Clark przytrzymał mu wodze, a potem zaprowadził ogiera między drzewa i tam go przywiązał. Żołnierze Owena też posiadali z koni. Zwierzętom dano obroku, żeby były cicho. Zostały wśród drzew pod opieką kilku wyznaczonych ludzi. Owen zobaczył, jak łucznicy naginają łuki, by zakładać cięciwy, każdy miał trzy kołczany pełne strzał. Rozmawiali cicho między sobą.

– Ile jeszcze do świtu, Clark? – Owen uniósł wzrok ku gwiazdom, ale nigdy nie był dobry w orientowaniu się wedle ich wskazań.

Zwiadowca pociągnął nosem i spojrzał w niebo.

– Jeszcze kilka godzin, mój panie. Niektórzy całkiem niedawno pili, ale większość mocno śpi, z wyjątkiem wartowników.

– Cóż, w takim razie zrobmy im pobudkę. – Owen uśmiechnął się szeroko. Położył dłoń na głowicy półtoraka. Oprócz tego miał jeszcze kord i sztylet. Nawykł do noszenia kolczugi, więc w żaden sposób nie ograniczała mu ruchów. Para unosiła mu się z ust przy każdym oddechu, ale nie czuł zimna.

Ruszyli w kierunku oksytańskiego obozu. Serce młodego diuka zaczęło bić szybciej. Przez lata nieustannie szkolił się i trenował na zamkowym dziedzińcu, teraz miał się przekonać, czego się nauczył. Nie martwił się jednak za bardzo, pewności siebie dodawała mu świadomość, że ma nad przeciwnikiem przewagę, aczkolwiek nie do końca uczciwą. Zdolność wykorzystywania magii Źródła pozwalała mu rozpoznać słabości adwersarza, ale czyniła go też wyjątkowo odpornym na magię innych. Cieszył się także,

widząc Horwatha u swego boku, choć wiedział, że stary diuk wolałby leżeć teraz w łóżku, zamiast wędrować nieznaną drogą w Oksytanii. Owen zorientował się, że z całej siły zaciska zęby. Clark cały czas dotrzymywał mu kroku. Owen przypuszczał, że Mancini rozkazał szpiegom za wszelką cenę utrzymać młodego diuka przy życiu. Ale nie dowodzi się, zostając na tyłach, więc Owen kroczył na czele swych ludzi.

Dobyli mieczy, szykując się do walki, i wyszli spod osłony lasu. Przed nimi rozpościerała się falista równina, a w oddali widać było światła Pouance, oblężonego brytonikańskiego zamku. Owen studiował nieliczne mapy, jakimi dysponowali, więc wiedział, że to raczej zamek był częścią wysuniętej linii obrony księstwa, a nie stolica Ploemur.

– Przygotujcie się do zapalenia pochodni – polecił Owen jednemu z kapitanów. – Każdy ma nieść dwie. Będą sądzili, że jest nas dwukrotnie więcej. Łucznicy, przygotować się.

Ogarnął go dziwny spokój. I nagle usłyszał dźwięki Źródła, jak szmer wodospadu. Nie przywoływał mocy Źródła, ale czuł, jak przez niego przepływa. Przyszło do niego, jakby chciało mu dopomóc w zwycięstwie.

– Chłopcy, pokażmy tym głupcom, z jakiej gliny nas ulepiono – powiedział Owen stanowczo i donośnie. Obejrzał się na Horwatha, który uśmiechnął się do niego spod hełmu. W powietrzu dało się wyczuć podekscytowanie, ludzie emanowali poczuciem pewności siebie. – Podaj mi pochodnię, Clark – poprosił Owen. Szpieg kiwnął głową i skrzesał ognia nad związanymi pochodniami. Olej zapłonął. Owen pochwycił płonącą pochodnię i uniósł ją wysoko nad głowę. – Ceredigion! – zakrzyknął.

Runęli do przodu niczym woda z otwartej tamy. Ryk mężczyzn niemal zagłuszył brzęk cięciw, gdy niebo wypełniło się strzałami. Łucznicy przykucnęli, a potem niemal wyskoczyli w powietrze, gdy ich strzały poszybowały w niebo. Zanim pierwsze dosięgły celu, już mknęła za nimi druga śmiertelna salwa. Grad strzał posypał się na obóz. I niemal w tym samym momencie rozległy się krzyki oszołomionych i zaskoczonych Oksytańczyków.

Owen wywijał pochodnię. Clark nadal trzymał się blisko. Dalej rozciągał się mur ludzi z pochodniami. Wyglądało to tak, jakby do szarży ruszyło pięciuset żołnierzy. Owen biegł i miał wrażenie, że śmiech łaskocze go w piersi. Długie wędrówki po górach dały mu niespożytą energię i wytrzymałość, zaś napary Ankarette całkowicie wyleczyły jego płuca z

dziecięcej słabości.

Obóz w dole eksplodował życiem. Żołnierze zrywali się z posłań, chwytali za broń i próbowali przywdziać zbroje, ale było już za późno na przygotowania. Na obóz spadał nieustannie deszcz strzał, a ku nocnemu niebu niosły się okrzyki bólu. Owen natarł na pierwsze nieskładne szeregi oksytańskich pikinierów, ci jednak rzucili broń i zaczęli uciekać.

Owen wiedział, że zwyciężył, zanim jeszcze zadano pierwszy cios.

Gdy jego ludzie runęli na spanikowanych obrońców, łucznicy wstrzymali śmiercionośny deszcz strzał. Owen przyglądał się poruszającemu się zwinnie i zręcznie Clarkowi, który dwoma krótkim mieczami kładł odpierających atak żołnierzy. Ze skupioną miną wirował wśród wrogów i kładł każdego.

Owen czuł wokół rwący prąd Źródła, jakby on sam był wodami powodzi. Wrogowie uciekali przed szarżą Ceredigionu, niektórzy ze sterczącymi z ciał strzałami. Namioty waliły się jeden po drugim, a liny strzelały na boki. Konie szarpały się i rżały rozpaczliwie. Owenowi wydawało się, że jeden z nich, unoszący w dal jeźdźca, miał przy siodle przytroczony sztandar Oksytanii.

Znów rozległy się krzyki, gdy pozostałe dwa oddziały Ceredigiończyków dołączyły do bitwy. Przeczucie podpowiadało jednak Owenowi, że już wygrali.

Jakiś żołnierz z piką natarł z za namiotu, celując prosto w pierś Kiskaddona. Owen odruchowo zbił pikę mieczem, a potem cisnął pochodnią w twarz mężczyzny. Pikinier zwinął się z bólu, wypuścił z dłoni broń i rzucił się do ucieczki.

Kolejny napastnik zaatakował Owena, próbując go powalić uderzeniem tarczy. Owen uchylił się zręcznie i podstawił mu nogę. Żołnierz runął twarzą na własną tarczę. Osunął się i już nie wstał.

Owen patrzył, jak jego ludzie równają obóz z ziemią, niczym chłopci koszący pszenicę. Zaskakujące, ale miał ochotę się roześmiać.

– Lordzie Kiskaddonie! – zawołał jeden z kapitanów, Ashby. – Uciekają! Niektórzy bosko! Próbowaliśmy schwycić króla, ale odjechał, chroniony przez swoich rycerzy. Pierwszy rzucił się do ucieczki. Udało ci się, panie!

Powietrze wypełnił odgłos trąbek, dobiegający z drugiej strony obozu. Ich przenikliwy lament sprawił, że Owena przeszył dreszcz.

– Co to było? – krzyknął zaskoczony któryś z kapitanów.

– Sprawdzę to – rzucił lakonicznie Clark i ruszył przez pogrążone w chaosie obozowisko, gdzie Ceredigiończycy zaczęli plądrować namioty.

Niektórzy zabierali na pamiątkę oksytańskie sztandary i proporce.

Znów odezwały się trąbki – dźwięk był przenikliwy i niepokojący.

– Zbierz ludzi – rozkazał Owen. – Dość tego przeszukiwania portek! Teraz nie pora na płądrowanie. Zbierz ich wszystkich. Niech łucznicy czekają w gotowości.

Magia Źródła zafalowała i Owen zacisnął zęby przerażony. Coś było nie tak. Zaczął się pocić i w chaosie rozglądał się gorączkowo w poszukiwaniu trębaczy.

Clark wrócił kilka chwil później, wyglądał na zatroskanego.

– Brytonikańscy rycerze – oznajmił. – Zaatakowali oksytański obóz od drugiej strony. Armia jest w rozsypce.

Horwath podszedł do Owena z mieczem w dłoni.

– Jeśli ci rycerze zwrócą się przeciw nam, znajdziemy się w trudnym położeniu.

– Prawda – przyznał Owen. Znów poczuł to dziwne, drażniące pulsowanie Źródła. – Zrobiliśmy to, po co przyszliśmy. Odwołaj ludzi. Niech zbiorą się tutaj.

Zgiełk nasilił się jeszcze bardziej, gdy z drugiej strony obozu dobiegły odgłosy kolejnych starć.

– Mój panie – odezwał się Clark prosto do ucha Owena – przygotowałem dla ciebie konia.

Diuk odwrócił się i pokręcił głową.

– Jeśli opuszczę moich ludzi, nie będę lepszy od Chatriyona.

Szpieg rzucił Owenowi ciężkie spojrzenie spod zmarszczonych gniewnie brwi. Wyraźnie zastanawiał się, czy narazić się na gniew Owena, po raz kolejny nalegając, by diuk uciekał.

– Zbliżają się. – Horwath mocniej ścisnął miecz.

Owen najpierw zobaczył chorągiew z czarnym ptakiem na białym polu. Pomyślał, że sztandar króla Severna – biały odyniec na czarnym polu – był jakby lustrzanym odbiciem tego.

Mężczyzna trzymający proporzec wyglądał na rówieśnika Severna. Nie był stary, ale zaczesane na oksytańską modłę włosy przyprószyła siwizna. Spoglądał z wysokości końskiego grzbietu, zbliżając się do Owena, który stał otoczony swymi żołnierzami. Jeździec nie wyciągnął broni, a z jego ramion opadał długi biały płaszcz zasłaniający kłęb wierzchowca.

– Marszałek Roux – oznajmił Horwath pozornie spokojnym tonem.

Zdawało się, że mężczyzna o ponurym spojrzeniu dopiero teraz zauważył pana Kumbrii Północnej.

– Diuk Horwath – odpowiedział z lekkim akcentem i uklonił się sztywno.  
– Znalazłeś się daleko od swych ziem, mój panie. Nie obawiasz się, że tak daleko na południu możesz się roztopić? Ty dowodzisz tymi siłami? Myślałem, że Kiskaddon.

– Dobrze myślałeś – powiedział Owen i poczuł, jak moc Źródła zmienia się w słabą strużkę. Wyczuwał, że ten człowiek, choć szorstki w obejściu, nie zamierza atakować. Mimo to nie cofnął dłoni z rękojeści miecza. Nie wierzył w zbiegi okoliczności.

Na dźwięk głosu Owena Roux odwrócił się, jakby dopiero teraz zauważył młodego dowódcę.

– A więc jesteś tu, panie. Nie poznałem cię w tych ciemnościach. Szlachetny diuku, przynoszę ci wiadomość od mej pani, księżnej Brytoniki. Dziękuję ci ona za wysiłek, jaki włożyłeś w obronę jej praw. Twoja interwencja w odpowiedniej chwili zmusiła armię Chatryona do odwrotu. Teraz my zajmiemy się niedobitkami. Rozkazałem moim rycerzom nękać ich, póki nie przekroczą granic swego kraju. Moja pani kazała mi przekazać podziękowania dla ciebie i twego króla za interwencję w jej imieniu. Macie w Jej Wysokości wierną sojuszniczkę. Jeśli Ceredigion stanie w obliczu wojny, możecie być pewni, że księżna nie zapomni o wyświadczonej jej przysłudze i odpłaci wam życzliwością. Tak rzecze moja pani. – Z szacunkiem skłonił się Owenowi. Ceremonialnym gestem wskazał pozostałości obozowiska Oksytańczyków. – Proszę, podziel łupy między swoich ludzi. Zasłużyliście sobie na to prawo swoją walecznością. Jestem Brendon Roux, marszałek i obrońca Brytoniki. I teraz oddalę się, jeśli pozwolicie.

– Przekaż swojej pani – Owen odpowiedział ukłonem pełnym szacunku – że był to dla nas zaszczyt i przywilej móc przyjść jej z pomocą. Nasze kraje graniczą ze sobą. Powinniśmy być sojusznikami.

Marszałek ponuro zmarszczył brwi.

– Przekażę jej twoje słowa, panie – odparł sztywno i zawróciwszy wierzchowca, odjechał, a jego rycerze ruszyli za nim przez labirynt poniszczonych namiotów i jęków rannych.

Owen odwrócił się do Horwatha. Siwy diuk odprowadzał marszałka spojrzeniem pełnym nieufności.

Z namysłem potarł podbródek.

– Ciekawe, że jego rycerze zaatakowali armię Chatriona dokładnie w tej samej chwili, co my. Zupełnie, jakby...

– Się nas spodziewali – dokończył Owen, pochmurniejąc.



# ROZDZIAŁ 3

## NOWY POCZĄTEK



**G**dy słońce stało już wysoko, w namiocie Owena roіło się od ludzi. Młody diuk ledwie był w stanie powściągnąć ich entuzjizm. Armia Chatryona VIII została zmuszona do odwrotu i wciąż uciekała, a brytonikańscy rycerze deptali jej po piętach. Królowi udało się bezpiecznie dotrzeć do zamku, położonego głębiej na jego terytorium, a po wioskach we wschodniej Oksytanii rozprzestrzeniały się wieści o zwycięstwie. Kapitanowie Owena odnieśli je bez najmniejszych strat, żaden z żołnierzy nie został nawet ranny i był to wyczyn, który zapewnił młodemu dowódcy ogromny szacunek i wdzięczność. Szeptano, że dar diuka Kiskaddona nie ogranicza się jedynie do wizji przyszłości, ale że Źródło dało mu również niezrównane zdolności bitewne.

– Mój panie. – Herold Farnes przepchnął się między kapitanami. Przeczesał palcami siwiejące rudawe włosy. Na jego zwykle poważnej twarzy rysował się załążek uśmiechu. W następnej sekundzie przyboczny już uśmiechał się szeroko. – Mój panie, przybył burmistrz Averanche z delegacją z miasta. Przybyli... no cóż, przybyli poddać ci zamek i miasto, i przysięć wierność Ceredigionowi.

Owena całkowicie zaskoczyła ta wiadomość.

– Dobrze cię zrozumiałem, Farnes? Jakieś miasto chce się poddać, jeszcze zanim je zaatakowaliśmy? Gdzie leży Averanche? Potrzebuję mapy.

– Tutaj, mój panie – odezwał się kapitan Ashby.

Owen rzucił Horwathowi spojrzenie pełnie niedowierzania, po czym

wzruszył ramionami i stłumił śmiech. Ashby rozłożył mapę i kilku ludzi stłoczyło się nad cennym dokumentem, próbując znaleźć położenie Averanche.

Owen ich przegonił i gestem przywołał Farnesa i Horwatha. We trzech pochylili się nad mapą. Tak niewiele wiedzieli o Oksytanii, o jej miastach i księstwach. Porty na wybrzeżu zostały dobrze oznaczone, lecz informacje o terenach w głębi kraju były raczej niejasne. Król Severn zatrudnił rzeszę kartografów, zaś szpiedzy posiadali mapy najdokładniejsze, ale były one strzeżonymi tajemnicami państwowymi. Nikt z obecnych nie był w stanie znaleźć Averanche.

– No cóż, Farnes, przyprowadź ich, by osobiście mogli wskazać nam swoje miasto. – Owen klepnął herolda po plecach. Farnes zaśmiał się tylko i szybko opuścił namiot.

Młody wódz spojrział na stłoczonych na niewielkiej przestrzeni kapitanów.

– Zaczniście zwijać obóz – rozkazał. – Zmieńcie strażę i szykujcie się do drogi. Czekać na rozkazy.

– Tak, panie. – Kapitan Ashby wyprężył się służbiście i po chwili w namiocie pozostali tylko Owen i diuk Horwath.

– Nie znoszę tłumów. Z jakiegoś powodu nagle każdy chce cię widzieć. Nie ma ani chwili spokoju – mruknął Owen. – Co sądzisz o rozwoju wydarzeń?

Horwath zmarszczył brwi i spojrział na mapę.

– Historia naszych królestw jest pełna konfliktów i wojen, chłopcze. W przyszłości możemy mieć ogromny pożytek z tej fortecy. Wiele lat temu odebraliśmy Brugii Callait, które wciąż jest dla nas strategicznym portem na tym kontynencie. Jestem pewien, że burmistrz nie ma dość ludzi, by bronić swego miasta, a ci nieliczni, których miał, zbiegli zeszłej nocy wraz z armią króla. To jak gra w czarmistrza. Właśnie wykonałeś ruch, którego twój przeciwnik się nie spodziewał. Są teraz bezbronni i obaj o tym wiemy.

Po chwili Farnes przyprowadził burmistrza Averanche, który okazał się niskim, przysadzistym mężczyzną z siwą brodą i kilkoma kosmykami włosów na spoczonej głowie o woskowej skórze. Po krótkiej formalnej prezentacji Owen dowiedział się, że Averanche jest położone w pobliżu, a zamek znajduje się na wybrzeżu, na samej granicy księstwa Brytonika. Jak się okazało, były to tereny, które kilkaset lat wcześniej kontrolował Ceredigion. Burmistrz aż się palił do rozmowy o warunkach kapitulacji.



Jeszcze tego samego dnia, wczesnym popołudniem, Owen przemierzał chodnik na szczycie murów zamku w towarzystwie burmistrza Averanche i patrzył, jak chorągiew z trzema złotymi jeleniami na niebieskim polu powiewa na wietrze. Sytuacja wydała się Owenowi nieprawdopodobna, wręcz nierzeczywista. Jednak młody diuk nie ufał gościnności miejscowych mieszczan i kategorycznie zakazał swoim ludziom picia i hulank. Jego żołnierze patrolowali ulice i poznawali możliwości obrony miasta na wypadek ataku. Byli gotowi wycofać się natychmiast, gdyby król Oksytanii spróbował wrócić ze swoimi wojskami. Jednak z informacji zawartych w najnowszych raportach wynikało, że taki rozwój wydarzeń był mało prawdopodobny – pokonany przez znacznie młodszego przeciwnika, król leczył teraz zranioną dumę.

Przechadzając się po murach, Owen spoglądał w dół na zielone doliny i pola. W oddali widział wybrzeże, ale szare fale morza były zbyt daleko, by mógł usłyszeć ich huk. Owen przez chwilę przyglądał się wyspie położonej niedaleko brzegu i fortecy, jaką dostrzegł tam na szczycie wzniesienia.

– Co to za miejsce?

– Słucham? Ach, to sanktuarium Naszej Pani w Toussan. Prastara budowla, główne sanktuarium w Brytonice. Raz dziennie podczas odpływu można je odwiedzić. Przez resztę czasu pozostaje otoczone wodą. To ostatnia linia obrony księstwa i nasz sąsiad. Z wieży widok byłby lepszy. Chciałbyś go zobaczyć, panie?

– Nie – odparł Owen i umilkł, wpatrując się w budowlę na wyspie. Sanktuarium rozmiarem przewyższało to wzniesione w Królewskim Źródle – również wybudowane na wyspie, tyle że o wiele mniejszej i pośrodku rzeki. Trudno było określić, jaką część sterczącej pośród morskich fal wyspy stanowiło samo sanktuarium. Cała wyspa, aż po samo morze, otoczona był murem. Owen od razu zaczął zastanawiać się, jak ewentualny najeźdźca mógłby prowadzić oblężenie i zdobyć wyspę. – Co możesz mi powiedzieć o księżnej Brytoniki? – spytał, zakładając ręce na plecy.

– Wywodzi się z prastarej dynastii, mój panie. Ród Montfortów długo władał Brytoniką. Jej ojciec zmarł przed sześciu laty, gdy miała zaledwie

jedenastcie wiosen. Jednakże lud Brytoniki uzna jedynie Montforta, nawet jeśli to dziewczyna. To... dość niezależni ludzie, mój panie. Bardzo uparci.

– No dobrze, ale mówisz o jej poddanych. A ja pytałem o nią.

Burmistrz zmarszczył brwi.

– Cóż, rzadko ją widuję, panie. Nie miałem okazji poznać księżnej osobiście. Kiedy ostatni raz ją widziałem, miała zaledwie dwanaście lat, trudno mi zatem powiedzieć cokolwiek na jej temat. Ale wszyscy twierdzą, że jest urodziwa. Jesteś... zainteresowany poznaniem jej, panie?

– Na Źródło, nie! – zaprzeczył Owen ze śmiechem. Oddał swoje serce wodnemu duszkowi z Północy i nie było w nim miejsca dla innej.

– To mądrze z twojej strony. – Burmistrz odetchnął z ulgą. – Liczyłem na to, że nie masz takich zamiarów. Choć jesteś w jej wieku, mogę cię zapewnić, że księżna poślubi jedynie króla. Wiesz, panie, jak dotąd nie miała szczęścia do zalotników. Jeszcze jako niemowlę została zaręczona z najstarszym synem króla Eredura. A to... nie skończyło się dobrze. Chyba nie trzeba dodawać nic więcej. Drugi raz została zaręczona z księciem Brugii. To również nie skończyło się dobrze. Król Oksytanii chce zagarnąć jej ziemie dla siebie. Teraz, gdy pokonałeś jego armię, nastąpią pewnie długie negocjacje w sprawie ich małżeństwa. Ale powiedz mi, panie, czy to prawda, że twój król po tylu latach wciąż nie ma żony?

– To żadna tajemnica – odparł Owen oględnie, nie zamierzał karmić ciekawości tego człowieka plotkami z dworu.

– A czy twój król, panie, zmierza ubiegać się o rękę księżnej Sinii?

W porównaniu z dziewczyną król był starcem i na samą myśl o takiej partii Owen poczuł głęboki niesmak. Nie musiał jednak odpowiadać, bo burmistrz sam zmienił temat.

– Wygląda na to, że masz gościa, panie. Oddalę się zatem.

Clark z szacunkiem czekał na swego diuka w stosownej odległości. Ale Owen natychmiast zauważył, że z postawy szpiega było napięcie. Niczym u ogara, którego dawno nie spuszczano ze smyczy. Tym razem Clark z pewnością nie przynosił dobrych wieści, Owen wezwał go do siebie gestem.

Szpieg był nieogolony, szczecina na jego policzkach niemal dorównywała tej na głowie.

– Mój panie, przepraszam, że przeszkadzam, ale mam wieści niecierpiące zwłoki.

– O co chodzi? – Owen poczuł w brzuchu skurcz niepokoju.

– Zeszłej nocy poleciłem ludziom przetrząsnąć namiot Chatriyona. Zanim jeszcze zjawił się marszałek Roux. Moi szpiedzy przejrzeni znaleźli korespondencję i znaleźli informacje, które należy natychmiast przekazać Jego Wysokości królowi Severnowi.

– Wydajesz się prawdziwie zaniepokojony tymi informacjami. – Owen spróbował zapanować nad zniecierpliwieniem.

– Niepokoi mnie, jaka będzie reakcja króla – odparł szpieg. – Jak wiesz, panie, nie jest człowiekiem cierpliwym.

Owen rozejrzał się, ale nie dostrzegł nikogo, kto mógłby ich podsłuchiwać. Nad głowami pokrzykiwało im kilka morskich ptaków, lekki wiatr niósł słabą woń oceanu. Panujący wokół spokój kontrastował mocno z narastającym napięciem, jakie odczuwał Owen.

– Mów.

– Mój panie, Chatriyon otrzymał niedawno list od pewnego człowieka z Legault. Szlachcica imieniem Desmond. I ten szlachcic twierdzi, że przetrzymuje młodszego bratanka króla Severna, prawowitego władcę Ceredigionu. Jak wiesz, król miał dwóch bratanków. Z listu wynika, że podczas gdy starszy z nich rzeczywiście został zamordowany, Źródło oszczędziło młodszego, żeby pewnego dnia mógł odzyskać tron. W liście Desmond prosił o pomoc Chatriyona w ataku na Ceredigion. Oksytania miałyby zaatakować od zachodu pod pretekstem anektowania Brytoniki, a Atabyrion zaatakowałby ze wschodu. W ten sposób Kumbria Północna zostałaby wystawiona na atak pretendenta i Legault. To by było kolejne Wzgórze Ambion. Od jakiegoś czasu wiemy o traktacie Oksytanii z Atabyrionem, ale ten z Legault to dla nas całkowita niespodzianka. Jak wspominałem, Chatriyon otrzymał list niedawno. Obawiam się, panie, że Ceredigion może się spodziewać rychłego najazdu. Zakłóciliśmy ten atak, ale pozostali władcy mogą otrzymać wieści o klęsce Chatriyona na tyle późno, że nie zdążą odstąpić od ataku.

Owen uświadomił sobie, że Evie będzie jednak musiała sama bronić Północy, i serce zaczęło mu bić szybciej.

– Masz rację, Clark. Król musi natychmiast dowiedzieć się, że pojawił się kolejny pretendent.

– To nie wszystko, panie. Jest jeszcze gorzej. – Szpieg przestąpił z nogi na nogę, najwyraźniej czuł się bardzo niezręcznie. – Królewska siostra, królowa wdowa Brugii, popiera ten spisek. Zawarły przeciwko nam sojusz cztery

królestwa. Cztery. – Pokręcił głową, jakby sam nie mógł uwierzyć we własne słowa. – Nie rozumiem tylko, dlaczego rodzona siostra króla miałaby dać wiarę kłamstwom jakiegoś oszusta. Co prowadzi do kolejnego logicznego pytania. – Clark zniżył głos do szeptu. – A co, jeśli to prawda? Jeśli jeden z synów Eredura przeżył próbę zamachu? Był wtedy ledwie pacholęciem. Teraz jest mężczyzną. Jeśli dobrze liczę, ma co najmniej dwadzieścia albo dwadzieścia jeden lat. To... prawdziwy cios dla króla!

Owen poklepał Clarka po ramieniu i spojrzał mu prosto w oczy.

– Nie wspominaj o tym nikomu. Przygotuj nam konie. Natychmiast wyruszamy do Królewskiego Źródła.



*Król Severn Argentine nie ożenił się powtórnie po śmierci swej pierwszej żony, lady Nanette, córki diuka Warrewika. Mieli jedno dziecko, które zmarło z gorączki zaraz po koronacji Severna. Matka, żona króla, wkrótce dołączyła do swojego dziecięcia. Niektórzy do dziś uważają, że ją otruto, ale zawsze taki wniosek nasuwa się jako pierwszy.*

*W dniu śmierci królowej Nanette doszło do zaćmienia Słońca. Dla jednych był to widomy znak od Źródła, że Severn nie powinien być wstępować na tron. Jednak ci, którzy dobrze znają króla, uważają zaćmienie za znak rozpacz i głębokiej żałoby Severna po utracie małżonki. W kolejnych latach bywali tacy, co nikczemnie insynuowali, że król potajemnie pragnie poślubić swą bratanicę, lady Elyse. Jednak jeśli ktoś widział tych dwoje razem na dworze, to wie, że ich miłość nie jest tej natury. Łączy ich wspólne uczucie – głęboka miłość do Eredura Argentine'a. Nawet po tak wielu latach ten duch wciąż rzuca cień.*

Polidoro Urbino  
nadworny historyk z Królewskiego Źródła





# ROZDZIAŁ 4

## SEVERN



Owen, odkąd został diukiem Marchii Zachodniej, przywykł do wysyłania wieści i przekazywania instrukcji przez posłańców. Jednak tę wiadomość należało dostarczyć osobiście, zwłaszcza w obliczu możliwego najazdu.

Jeśli Owen miałby opisać swe uczucia względem króla Severna, miałby z tym kłopot, pozostawały bowiem niejednoznaczne i zmienne. Król nie był człowiekiem łatwym w obejściu, miał język ostry jak brzytwa i nikomu nie szczędził uwag, do tego słynął ze zmiennych nastrojów, temperamentu i niecierpliwości. Był też obdarzony przez Źródło i mógł sprawić, by ten, którego dotknął, uwierzył w każde słowo padające z jego ust. Sarkazm, kąśliwe i często poniżające rozmówcę uwagi stanowiły sposób, w jaki zasilał czarę swej magii. Owen uważał to połączenie za dziwne i nieraz zastanawiał się, co by się stało, gdyby król, zamiast szydzić, zaczął chwalić. Czy to wzmocniłoby jego dar? I czy w ogóle człowiek, którego los uczynił tak twardym, byłby zdolny sypać pochwałami i prawić komplementy?

Severn ponad wszystko cenił sobie lojalność – kiedy służył bratu, jego dewiza brzmiała: „Wiąże mnie lojalność”. Owen podziwiał też, w jaki sposób król przewyciężył ograniczenia, wynikające z jego wrodzonych ułomności, był bowiem garbaty, jedną rękę miał krzywą i utykał, choć starał się to maskować.

Severn sięgnął po koronę Ceredigionu po tym, jak dowiedział się, że Eredur ożenił się z kimś, zanim poślubił swoją królową, co z jego potomków

czyniło bękartów. Wkrótce po tym chłopcy zaginęli i wierzono powszechnie, że to Severn zamordował bratanków, by nie mogli odebrać mu tronu. Świadomość, jak nagminne jest to przekonanie, była dla Severna torturą. Choć nie rozkazał zamordować chłopców, powierzył ich bezpieczeństwo niewłaściwym ludziom i czuł się odpowiedzialny za śmierć bratanków. Nigdy nie wydał też żadnego oficjalnego oświadczenia w sprawie tych wydarzeń.

To był błąd.

Niektórzy uważali, że chłopcy żyją i mieszkają w jednym z królewskich zamków na Północy. Owen zjeździł wszystkie północne zamki i wiedział, że w żadnym ich nie ma.

Severn nadal ubolewał nad losem swych bratanków. Nawet po dziesięciu latach ta rana wciąż się jąrzyła. Owen nie potrafił sobie nawet wyobrazić, jak poczuje się Severn, kiedy usłyszy o roszczeniach pretendenta i o tym, że cztery królestwa ruszają na pomoc oszustowi.

Owen i Clark pędzili co koń wyskoczy do Królewskiego Źródła. Po drodze wielokrotnie zmieniali wierzchowce i sypiali krótko, tylko tyle, by zachować siły. Diuk Horwath miał pozostać w Averanche, by upewnić się, że Marchia Zachodnia jest bezpieczna, a później dołączyć do Owena w Królewskim Źródle. Młody diuk poinformował swego mentora o wszystkim i Horwath zgodził się z tym, że należy natychmiast powiadomić króla. Nadto obu niepokoił planowany atak na północne granice i bardzo martwili się o Evie.

Minęło kilka lat od poprzedniej bytności Owena w Królewskim Źródle, teraz, gdy zbliżał się do miasta, targały nim dziwne i sprzeczne uczucia. Pamiętał wyraźnie obraz siebie – małego chłopca, który wjeżdżał do obcego miasta, siedząc na koniu za diukiem Horwathem. Teraz towarzyszyli mu zbrojni w tabardach z herbem Kiskaddonów, pod sztandarem rodu Owena. Ludzie witali młodego dowódcę z entuzjazmem, wielu ściągało czapki z głów, kobiety rzucały też kwiaty, w nadziei że zwrócą na siebie jego uwagę.

Wyprzedzały go wieści o zwycięstwie w Oksytanii.

Kiedy jechał przez miasto, a potem przez most wiodący na wyspę i do sanktuarium Naszej Pani, spoglądał na wieże i iglice zbliżającego się zamku i wspominał, jak kiedyś wymknął się z pałacu, by prosić w sanktuarium o schronienie. To wtedy poznał Dominica Manciniego, wówczas zwykłego szpiega, i królową-wdowę, która wciąż tam przebywała. To wspomnienie podsunęło mu pewną myśl – pomysł, nad którym nie przestał się zastanawiać

aż do spotkania z królem.

Dotarli na szczyt zamkowego wzgórza, konie były zmęczone po długiej drodze, Owen podobnie: wyczerpany i głodny. Kusiło go, żeby zakraść się do kuchni i wyprosić kilka wafli od kucharki Liony, której kuchnia stanowiła dla Owena prawdziwy azyl w czasach dzieciństwa na zamku.

Odprawił eskortę i z dłonią na rękojeści miecza ruszył ciemnymi korytarzami zamku. Niemal natychmiast natknął się na Manciniego.

– Jestem zaskoczony, że cię tu widzę. – Szpiegmistrz uśmiechał się przebiegle. – Ale pewnie Źródło cię tu sprowadziło, bo mam ważne wieści. – Mancini dorobił się już kilku siwych kosmyków we włosach i schudł na nowej posadzie, ale choć zgubił ogromne brzuszysko, wciąż był wielkim mężczyzną. Odziany był w modny dworski strój, na surkocie miał herb białego odyńca, a na szyi łańcuch świadczący o urzędzie. Przez tych dziesięć lat, odkąd został mistrzem szpiegów, zyskał w oczach króla na znaczeniu dzięki swej wiedzy na temat innych krajów i licznym dobrym radom. Pochodził z Genevaru, kraju, którego mieszkańcy parali się głównie handlem, i potrafił to umiejętnie wykorzystać z niemałą korzyścią dla królewskiego skarbcza. Ostatnimi czasy Severn opłacił wyprawy kilku żeglarzy i nawigatorów, finansował też poszukiwania nowych szlaków handlowych na Południe. Niektóre z tych przedsięwzięć przyniosły mu spore zyski.

– Ciekawe, czy ja przynoszę takie same – odpowiedział mu Owen, nie zwalniając kroku.

– Sądząc po żwawym tempie, w jakim maszerujesz, mój diuku, może tak być. Miałeś ostatnio jakieś sny, panie? – Mancini uśmiechnął się krzywo.

– Rzeczywiście, miałem – przyznał Owen chłodno. Cenił sobie zdolności Manciniego, ale nie do końca mu ufał, bo wiedział, że Genevarczyk większość z tego, co usłyszy, zachowuje dla siebie. – Śniła mi się kraina Legault.

– A więc słyszałeś o oszuście! Powiedziałem już królowi. Nie rób takiej gniewnej miny, chłopcze, moja praca polega na tym, by przynosić mu najróżniejsze wiadomości i informacje, zanim dotrą doń z innych źródeł. Gdybym wiedział, że przyjedziesz, wstrzymałbym się jeszcze jeden dzień. Ale takich wieści nie wolno zatajać.

– Rozumiem, Mancini – odparł Owen. Dobrze wiedział, że Genevarczyk będzie zawsze i przede wszystkim dbał o własne interesy. – Gdzie król?

– Tam, gdzie zwykle, kiedy jest zły. Chodź ze mną.

Owen kleił się od potu, dokuczał mu niedostatek snu. Rozpaczliwie potrzebował kąpieli i posiłku, ale martwił się o Evie i chciał jak najszybciej ruszać na Północ. Na myśl, że fałszywy książę może niespodziewanie zaatakować Kumbrię Północną, serce ścisnęło mu się bolesnym niepokojem.

Kiedy stanęli na progu sali tronowej, trębacz zgodnie z tradycją obwieścił ich przybycie. Owen nie znosił tej formalności i wiedział, że król też jej nie cierpi. Gdy tylko wraz z Mancinim wkroczyli do sali, Owen natychmiast odszukał Severna spojrzeniem.

Nie powstrzymał się od konkluzji, jak bardzo wszystko się zmieniło od czasu, gdy wiele lat temu po raz pierwszy stanął przed obliczem władcy. Severn postarzał się od tamtego dnia. W długich, czarnych włosach pojawiły się srebrne refleksy. Król nadal nosił się na czarno, ale jego stroje stawały się coraz bardziej wyszukane, w miarę jak skarbiec się wypełniał. Nadal też odruchowo bawił się sztyletem u pasa – wysuwał go lekko z pochwy i chował z trzaskiem. Severn powtarzał ten ruch nieświadomie, ale sprawiało to wrażenie, jakby władca wyrobił sobie ten nawyk, dźgając ludzi. Król siedział na tronie w swej zwykłej pozie: pochylony do przodu podparł pięścią podbródek, maskując w ten sposób zdeformowane plecy.

– Owenie – przywitał młodego diuka ze zdziwieniem w głosie, a gdy młody mężczyzna przyklęknął przed tronem, spojrzenie Severna złagodniało. Gestem pełnym zniecierpliwienia nakazał młodzieńcowi wstać.

– Panie, przybyłem, jak mogłem najszybciej. – Owen skłonił głowę.

– Twoje przybycie nie mogłoby wypaść bardziej w porę – odpowiedział mu z powagą król. – Gratuluję ci zwycięstwa. Wieści dotarły dopiero wczoraj. Dobrze sobie poradziłeś, chłopcze. Zresztą niczego innego się nie spodziewałem. Ale mamy kłopoty. Nad morzem zbierają się ciemne chmury. – Znów sposepniał.

– Wiem. – Owen zbliżył się do tronu, podczas gdy Mancini wciąż utrzymywał pewien dystans, jakby chciał w ten sposób okazać szacunek. – W Marchii Zachodniej miałem sen – podjął młodzieniec. – Taki, o którym muszę ci opowiedzieć.

– Naprawdę? Mów. – Królowi oczy zabłyśły, jakby nie mógł się doczekać relacji o rzekomo proroczym śnie Owena.

– To był krótki sen. Śniło mi się, że przechadzam się po ogrodzie. Był tam uschnięty krzak róży, ale gdy go mijałem, zauważyłem, że rósł na nim jeden

biały kwiat. Zerwałem go i powąchałem, ale w snach nie czuje się zapachu. Nie potrafiłem stwierdzić, czy był żywy, czy nie.

Król zmrużył oczy.

– Biała róża.

Owen przytaknął. Świadomie posłużył się obrazem róży, ponieważ na bitewnym sztandarze Eredura widniały słońce i róża.

– Potem zmierzyliśmy się z oksytańską armią – sięgnął do kieszeni kamizeli – i mój człowiek, znalazł ten list w namiocie króla Chatriyona. Gdy to przeczytałem, sen nabrał więcej sensu.

Severn pochwycił papier i rozwinął go pospiesznie. Zaczął czytać gorączkowo i aż pobladł z wściekłości.

– A bodajby szczęśli wraz ze Źródłem! – Cisnął list na podłogę i dygocąc z wściekłości, powstał z tronu. Słudzy już przemykali do drzwi, by uciec przed nadchodzącą burzą. Owenem wstrząsnęło bluźnierstwo króla, ale milczał. Z doświadczenia wiedział, że taką burzę lepiej przeczekać.

Król zszedł z podwyższenia, na którym stał tron, depcząc przy okazji list.

– Zawsze muszą mnie dręczyć malkontenci i krętacze. Nigdy nie będę miał chwili spokoju? Miałem dwóch wrogów, dwa warczące wilki podgryzające mi buty. Teraz nadchodzi myśliwi z długą włócznią wymierzoną w moje serce. I stoi za tym nie kto inny, tylko moja siostra! Moja rodzona siostra!

Owen wiedział, że jeszcze nie przyszła pora, by się odezwać.

Severn zaklął ponuro pod nosem.

– Wszędzie budzę nienawiść. Nienawiść, strach i wzgardę. Psy na mnie szczekają, kiedy przechodzę. Kiedyś ród Argentine'ów budził szacunek i oddanie. Całe narody drżały ze strachu, żeby nas nie obrazić. A teraz patrzcie na nich! Knują i spiskują, żeby mnie obalić. Jak odyńca – jego głos przeszedł w gniewny pomruk. – Ale nie dam się schwytać. Nie dam się przeszyć włócznią.

Po chwili uświadomił sobie, że mówi do siebie. Wyprostował się i odwrócił do Owena i Manciniego, którzy spoglądali nań w milczeniu.

– Trudno pozostać obojętnym w takich okolicznościach – stwierdził Severn ponuro. – Właśnie dlatego, Owenie, Dominicu, potrzebuję was. W tej chwili zaślepia mnie mgła gniewu. Trzech wrogów, czterech, jeśli liczyć Brugię. Równie dobrze może być jak w przepowiedni o Straszliwym Truposzu, i zaatakuje nas naraz sześć królestw. – Pokręcił głową wyraźnie zaniepokojony. – Przepowiednia o Straszliwym Truposzu. Nie pomyślałem o

tym. A co, jeśli to spełnienie przepowiedni? Król powstaje z martwych i jednoczy Ceredigion. Mój brat sądził, że chodziło o niego. Kiedyś ja również tak sądziłem. Ale co, jeśli to ma być ten pretendent? Jeśli to gra, w której nie mogę wygrać?

– Wasza Wysokość, nie ma sensu trzymać się tych bredni o nieboszczykach – odpowiedział cierpliwie Mancini. – Jest mnóstwo żywych, którzy ci zagrażają. Książęta grają w czarmistrza, a nagrodą są królestwa. Twój protegowany właśnie zadał paskudny cios Chatriyonowi VIII w Oksytanii. Chatriyon chciał zwiększyć swe wpływy, poślubiając księżną Brytoniki, a ty mu to uniemożliwiłeś. Z jakiego innego powodu miałyby popierać tego... tego... chłopaka od bławatnika z Legault na króla Ceredigionu?! Boi się ciebie, panie, i boi się, że z tobą przegra w uczciwej bitwie. Równie dobrze mógłby dawać koronę małpie. Ten oszust nie przetrwa miesiąca, a co dopiero rok! To jedynie gra, manewr. Będziesz miał czas, by ukarać Oksytanię za tę zdradę.

– I Legault? – upewnił się król zapalczywie.

– I Legault – potwierdził Mancini. – I Atabyrion również. Wygrasz tę partię czarmistrza, pozostając bezwzględny i śmiały. Jak wielokrotnie ci powtarzałem, lud nie pokocha cię, jak kochał twego brata, panie. Musisz zaprzestać starań, by to osiągnąć. Zamiast być kochanym, lepiej budzić lęk.

Zagniewane oblicze króla zaczęło łagodnieć.

– Mądrze mówisz, Dominicu. Zapewniam cię, że zamierzam ukarać tych, którzy mi się przeciwstawiają. Pobłażliwość mogłaby jedynie zwiększyć ten opór.

– Ostatnim razem pomogło – odezwał się Owen półgłosem – że miałeś w pałacu prawdziwego Dunsdwortha, panie. To było łatwo udowodnić. Tym razem tak nie będzie. Ale mam pewien pomysł, który być może wart jest rozważenia.

– Cenię sobie twoje pomysły, chłopcze, przecież o tym wiesz. – Król skinął na młodzieńca zachęcająco.

Owen upewnił się najpierw, czy aby wszyscy słudzy na pewno opuścili salę.

– Gdy mijalem sanktuarium Naszej Pani, uderzyła mnie pewna myśl. Matka księcia wciąż tam przebywa, podobnie jak John Tunmore. To oni mogą stać za tym buntem. Pamiętasz kłamstwa, jakie Tunmore napisał o tobie, panie, w tej swojej księdze? W końcu pozwoliłeś mi ją przeczytać, bo z



jakiegoś powodu magia innych obdarzonych przez Źródło na mnie nie działa. – Zarówno Owen, jak i Severn wiedzieli, że wrodzona odporność młodego diuka na magię była czymś wyjątkowym. Nie dawał się zwieść prostymi sztuczkami, co bardzo podnosiło jego wartość. – Źródło pobłogosławiło Tunmore’a zdolnością przekonywania ludzi poprzez to, co napisze. – Owen schylił się i podniósł pognieciony list. – Mam przeczucie, że to on napisał oryginał. Nie może opuścić sanktuarium, ale z łatwością może przemycić stamtąd coś na piśmie. Być może w ten sposób przekonuje innych, by uwierzyli w pretendenta.

Król spojrział na Owena z wyraźnym podziwem.

– Nie pomyślałem o tym.

– Ja też nie – przyznał Mancini i z uznaniem kiwnął głową.

Owen zarumienił się lekko.

– Za twoim pozwoleniem, Wasza Wysokość, mógłbym odwiedzić sanktuarium i przekonać się, czy nie dowiem się czegoś jeszcze. Może Tunmore wie więcej o zamiarach pretendenta.

– Jest też inna możliwość – wtrącił z zapalem Mancini. – Mogę kazać go usunąć z sanktuarium. Wydaj tylko rozkaz, panie, a będę go miał tutaj jeszcze przed wieczerzą.

Owen się skrzywił.

Król to zauważył.

– Nie pochwalasz takiego działania, Owene. Mimo że wiesz, że legendy o boskiej ochronie, jaką daje Źródło, to tylko legendy?

Owen pokręcił głową. Zacisnął usta, bo nie był pewien, czy chce się odzywać.

– Mów – polecił król.

– Nie jestem już dzieckiem. Tak, wiem, że sakrysta grabiami wybiera pieniądze wrzucane do fontann i wypełnia nimi twój skarbiec, panie. Ale nawet to dzieje się nocą, a nie na oczach wszystkich. Nie możesz zmieniać reguł gry w czarmistrza tylko dlatego, że chcesz, by jedna z figur mogła przesuwac się o cztery pola, zamiast o dwa. Jeśli zmienisz reguły, inni zrobią to samo. – Owen potrząsnął głową. – Konsekwencje mogą ci się nie spodobać. Nie ryzykuj, by diakonus wypowiedział się przeciwko tobie. Ludzie źle by to przyjęli.

Król spojrział na Owena spod przymrużonych powiek, po czym położył mu dłoń na ramieniu ojcowskim gestem.

– Mądrze mówisz, jak na kogoś tak młodego. Ufam ci, Owenie. Idź i podyskutuj z Tunmore'em. – Mimowolnie skrzywił się w pogardliwym grymasie. – Kończy mi się cierpliwość do tego człowieka. A kiedy już tam będziesz, przy okazji spróbuj namówić królową, żeby opuściła sanktuarium. Minęło dwanaście lat. Nie zamierzam się mścić za jej dawne knowania. Przekaż jej to.

– Tak zrobię, mój panie – zapewnił Owen, zadowolony, że król obdarza go zaufaniem.

Severn poklepał go po policzku.

– Ale najpierw weź kąpiel. Nie możesz się bez niej obyć, wierz mi. I pośpiesz się, chłopcze. Jutro rano wysyłam cię na Północ, byś pojmał pretendenta!



*Mówi się, że najlepszych trucicieli szkoli się w Pisan. Każdy kolejny władca tego wyspiarskiego królestwa musi radzić sobie z kapryсами małoszkolnych szlachciców, gotowych zdradzić własnych ojców za choćby nikłą szansę na zdobycie większych wpływów i władzy. Dyplomacja z użyciem trucizny jest tam praktykowana z niemal religijnym zapałem. Nawet najostrożniejszy z książąt musi trzymać na swych usługach truciciela. Chociażby po to, by bronić się przed tymi, których nasłano, by go zamordować.*

Polidoro Urbino

nadworny historyk z Królewskiego Źródła



## ROZDZIAŁ 5

### WIEŻA TRUCICIELKI



**L**iona wciąż była najlepszą kucharką w Ceredigionie i jak zawsze miała pod ręką słój świeżych wafli dla odwiedzających kuchnię. Swego czasu nieprzyzwoicie wręcz rozpieszczała Owena i dlatego lubił tam przychodzić.

– A niech mnie, dziecko! Ale ty urosłeś! – Liona zmierzwiła mu świeżo umyte włosy. Owen siedział na beczce i jadł wafle. – Kiedy tu przyjechałeś, nie potrzebowałam drabiny, żeby cię ucałować! Spójrz tylko na siebie, jesteś dorosłym mężczyzną. – Pogłaskała go po rękę, uśmiechając się czule.

Jej mąż, Drew, teraz już bardziej siwy niż rudy, uśmiechnął się życzliwie.

– Masz wciąż tamtą torbę, Owene? Z tymi wszystkimi klockami?

Owen uśmiechnął się i przytaknął. Otarł usta z waflowych drobin.

– Oczywiście! Tyle że kolekcja się rozrosła. Czasem z Evie zanosimy wszystkie klocki do wielkiej sali, gdy jej dziadek wyjeżdża, i tam układamy wzory.

– W wielkiej sali? – powtórzyła zaskoczona kucharka. – A niech mnie! Chciałabym to zobaczyć.

Gdy Owen skończył jeść wafel, Liona natychmiast podsunęła mu słój, więc z zapalem sięgnął po kolejny. Kuchnia wydawała się mu mniejsza w porównaniu z tą z jego wspomnień. Kiedy zerknął w kąt, gdzie zwykł się bawić, niemal dostrzegł ducha małego chłopca. Tak nieśmiałego i wstydliwego, że bał się odzywać do ludzi. Teraz Owen rzadko zapominał języka w gębie, a jego uroda i pewność siebie sprawiały, że inni garnęli się

do niego. Jednak w głębi duszy wciąż był tym małym samotnikiem i zawsze przedkładał niewielkie towarzystwo nad tłumy.

Miło było móc znów zasiąść w kuchni z przyjaciółmi z dawnych lat, ale Owen czuł też głęboki smutek. Kuchnia obudziła wspomnienia o Ankarette i ból po utracie mentorki i opiekunki znów chwycił młodzieńca za serce.

Zerknął na ścianę, w której ukryte były tajne drzwi, prowadzące do labiryntu tuneli, jakimi można było potajemnie chodzić po pałacu. Przez wysokie kuchenne okno wciąż widział wieżę trucicielki, jej dawny dom. Uczyła go tam swego rzemiosła i szpiegowskich sztuczek. Dobrze zapamiętał te lekcje, ale po śmierci Ankarette nie wrócił już do wieży.

Drew klepnął Owena w ramię.

– Czeka na mnie drzewo, które muszę ściąć. Lepiej sobie pójdę, zanim Berwick zacznie narzekać. Naprawdę się cieszę, że mogłem cię zobaczyć, Owene.

– To Berwick wciąż żyje? – zaśmiał się cicho młody diuk. Już kiedy był chłopcem, ochmistrz wydawał mu się strasznie stary.

Liona wydeła wargi.

– Teraz ma podagrę i chodzi jak kaczką. Ale nie ma najmniejszego zamiaru porzucić służby. Schył się, żebym cię mogła ucałować, mój chłopcze. Nie zamierzam przystawiać sobie stołka!

Owen usłuchał i schylił głowę. Pocałowała go w czoło i poklepała po policzku, jakby wciąż miał osiem lat, a potem znów zaczęła się krzątać. Siedział, wdychając przyjemne zapachy drożdży i pieczonego chleba, wciąż jednak zerkał w stronę ukrytych drzwi.

Zsunął się z beczki i przeszedł do swego dawnego kąta. Wiele godzin spędził, bawiąc się tu sam, ale jeszcze więcej z Elysabeth Victorią Mortimer. Spochmurniał na myśl o niebezpieczeństwie, jakie jej groziło. Gdyby coś złego spotkało przyjaciółkę, nigdy by sobie nie wybaczył, że go przy niej nie było. Ta myśl przeszła go iskrą bólu, która osiadła mu w piersi i zmieniła się w tępe pulsowanie. Zacisnął zęby. Musiał jak najszybciej spełnić swoje obowiązki i znów wskoczyć na siodło.

Ale najpierw musiał odwiedzić ducha.

Rozejrzał się, by się upewnić, że nikt na niego nie patrzy, po czym zwołnił zapadkę ukrytych drzwi i zniknął w tajnym korytarzu. Szedł szybko. Teraz nie bał się, że złapie go któryś ze szpiegów, wszyscy wiedzieli, że diuk Marchii Zachodniej jest jednym z nich. Korytarz był wąski i zakurzony.

Wydawał się Owenowi ciaśniejszy niż wówczas, gdy był małym chłopcem. Wkrótce piał się po schodach wieży, słuchając westchnień wiatru w otworach strzelniczych. Serce biło mu mocno, ale nie tylko z wysiłku. Czy był gotów stawić czoło wspomnieniom o Ankarette? Tak wiele jej zawdzięczał – łańcuch, który nosił na szyi, świadczący o piastowanym urzędzie, układ z Mancinim, a przede wszystkim to, że wciąż żył. To dzięki jej subtelnemu wpływowi i opiece stał się tym, kim był dzisiaj. Gdy dotarł na szczyt wieży, zwolnił. Pragnął zobaczyć rzeczy, które po sobie zostawiła – misterne hafty i piękne suknie, musiał sam siebie napominać, że w komnacie na wieży wszystko pokrył pewnie kurz.

Dotarł do drzwi, zebrał się w sobie i zacisnął rękę na klamce. Pot zrosił mu czoło drobnymi kropelkami. Owen westchnął ciężko i mocno pchnął drzwi.

Światło niemal go oślepiło. Kiedyś zasłony zawsze były zaciągnięte, bo Ankarette spała w ciągu dnia, teraz jednak okna pozostawały odsłonięte. Zobaczył łóżko z baldachimem i rozmaite stoliki, i ku swojemu zdumieniu przedmioty, których w ogóle nie spodziewał się zobaczyć. Suknie na drewnianych wieszakach, szkatułki z klejnotami, iskrzącymi się w ostrym świetle, pantofle ustawione pod łóżkiem, obok miskę pełną wody i szczotkę, na której wciąż było widać kilka złotych włosów. Komnata nie pachniała już różami. Pachniała czymś subtelniejszym... może lawendą?

Stał pośrodku pomieszczenia, osłaniając oczy przed słońcem i przyglądał się zmianom, jakie tu zaszły. Jeśli nie liczyć biało-fioletowego zestawu do czarmistrza, komnata nie przypominała tej, którą zostawiła Ankarette. Należała do kogoś innego. Do innej kobiety.

Usłyszał cichy szelest, ktoś próbował się do niego podkraść. Zawsze miał czuły słuch i natychmiast wyłapywał wszystkie nietypowe dźwięki. Ktoś był za nim; ktoś, kto ukrył się za otwartymi drzwiami.

Owen odskoczył, obracając się jednocześnie. Zobaczył szczupłą dłoń i sztylet, zmierzający w jego stronę. Chwycił kobietę za nadgarstek i w ostatnim momencie dostrzegł fioletowy proszek na czubku ostrza. Natychmiast spróbowała uderzyć go w gardło drugą ręką. Zablokował cios, nie puszczając jej nadgarstka. Wiedział, że jeśli zatruty sztylet go dosięgnie, będzie to oznaczało koniec.

Nieznajoma zahaczyła stopą o jego kostkę i spróbowała go przewrócić. Chwycił złote włosy, żeby ją unieruchomić.

– Dość! Nie chcę cię skrzywdzić!

Nagle pokój zawirował i Owen ciężko wylądował na plecach. Upadek wyrwał mu powietrze z płuc. Jęknął. Wciąż zaciskał palce na jej włosach i dopiero teraz sobie uświadomił, że to peruka.

Dziewczyna stanęła nad nim z nożem w dłoni. Mimo że miała na sobie perłową suknię i naszyjnik, należące kiedyś do Ankarette, krótko ostrzyżone włosy nadawały jej chłopięcy wygląd.

– Skrzywdzić mnie? – prychnęła pogardliwie. – Nie pochlebiaj sobie. Nie próbuj wstać, chłopcze, bo pożałujesz.

Owen nie chciał stracić z oczu sztyletu, ale chciał też lepiej przyjrzeć się napastniczce. Leżąc, mógł spróbować podciąć jej nogi, ale przypuszczał, że się tego spodziewała. Umyślnie go obraziła, nazywając chłopcem, zapewne chciała go sprowokować do działania. Podparł się na łokciu, ale został na podłodze.

– Przepraszam, jeśli cię wystraszyłem.

– Narobiłeś hałasu, więc mnie nie wystraszyłeś. A teraz oddaj mi moje włosy, zanim je zniszczysz. – Wyciągnęła rękę stanowczym gestem.

Czuł się raczej niezręcznie z garścią pełną cudzych pukli, więc uniósł się powoli i oddał perukę. Dziewczyna pochwyciła włosy i odłożyła na stół.

Była tylko kilka lat starsza od niego, piękna, nawet z tymi krótko ostrzyżonymi włosami nie miał wątpliwości, że jej wygląd obliczony był na to, by wzbudzać w mężczyznach pożądanie. Spoglądała na Owena z wyniosłą miną, pewna, że całkowicie panuje nad sytuacją. Rozdrażniło go, że ta obca kobieta nosi suknię Ankarette i jej klejnoty.

Owen oblizwał wargi. Próbował zachować spokój i koncentrację.

– Nie dźgniesz mnie, jeśli usiądę? Nie zaatakuję cię. Masz na to moje słowo.

– Obróć głowę – zażądała. Usłuchał, ale nie spuszczał jej z oczu. – Nie – rzuciła zniecierpliwiona. – W drugą stronę.

Zrobił, co kazała, i na jej twarzy odmalowało się zdumienie.

– Och! Jesteś diukiem Marchii Zachodniej! – powiedziała, a potem się uśmiechnęła. – Patrzcie tylko, kogo złapałam w moją sieć.

– A ty kim jesteś? – spytał Owen. Czuł ucisk w żołądku.

– Trucicielką króla, oczywiście. – Opuściła sztylet. – Wstań, mój panie. Masz szczęście, że cię przypadkiem nie zabiłam. Ta wieża jest zakazana. Nawet dla ciebie. Nie masz w tobie na tyle grzeczności, żeby pukać, nim wejdiesz do kobiecej komnaty?



Owen zarumienił się, zbity nieco z tropu.

– Sądziłem, że ta wieża stoi opuszczona.

– Wstań, proszę. Śmiesznie wyglądasz taki rozciągnięty na podłodze. Teraz, gdy już wiem, kim jesteś, nie zrobię ci krzywdy.

Owen podźwignął się ostrożnie. Wciąż nie odrywał oczu od fioletowego proszku na końcu sztyletu, choć teraz przynajmniej ostrze nie było wymierzone w niego. Przeczesła palcami krótkie włosy, a potem cisnęła sztylet, mierząc w drewnianą belkę na lewo od Owena. Ostrze wbiło się z głośnym stuknięciem, rękojeść drgała od siły rzutu.

Dziewczyna rozłożyła ręce.

– Jesteś zbyt ufny, panie. Gdybym chciała cię zabić, nie miałabym najmniejszych trudności. Zapamiętaj to, na wypadek gdyby wysłano inną trucicielkę, żeby ci zagrozić.

– Służysz królowi Severnowi? – spytał Owen, powściągając złość.

Władczo skinęła głową.

– Kim jesteś? Jak ci na imię?

– Gdyby chcieli, żebyś to wiedział, powiedzieliby ci o mnie. A teraz, proszę, wyjdź z mojej wieży.

– Zanim była twoja, należała do niej! – Owen tracił kontrolę nad gniewem.

Dziewczyna znów spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Wiedziałeś o Ankarette? O Ankarette Tryneowy?

– Uratowała mi życie – odpowiedział ze złością, drżąc od naporu emocji. Uświadomił sobie, że powinien był milczeć. Już zrozumiał, że dziewczyna nie wiedziała o jego powiązaniach z Ankarette. Teraz był zły na siebie.

– Rozumiem – stwierdziła natychmiast trucicielka, choć błysk w jej oczach sugerował coś wręcz przeciwnego. Nie wydawała się już taka wyniosła. – A więc przychodziłeś tu na górę, kiedy byłeś zakładnikiem?

Kiwnął głową z powagą, ale już nic nie powiedział.

– To by wyjaśniało kilka tajemnic.

– Co masz na myśli? Jakich tajemnic?

– Zostawiła list. Myślę, że był przeznaczony dla ciebie. I na jednym z jej haftów było twoje imię i herb.

– Był jakiś list? – zainteresował się Owen.

– Mancini go ma. Czytałam go tylko raz, wiele lat temu. Kiedy sprowadzono mnie tutaj z... no cóż, to nieistotne. A teraz, proszę, wyjdź, mój panie. Pogniotłeś mi suknię i muszę się przebrać, zanim zejdem na dół. – Znów

posłała mu władcze, wyniosłe spojrzenie i zaczęła ostentacyjnie poprawiać koronki. Nie powinna w żadnym razie odprawiać go tak bezceremonialnie, jako że przewyższał trucicielkę rangą w każdy możliwy sposób. Widział, że nie miała najmniejszego zamiaru zdradzić mu treści listu Ankarette i nie zamierzał się zniżać do zadawania pytań.

– Dziękuję, że mnie nie pchnęłaś – powiedział z rezerwą. Rozejrzał się po komnacie. Było mu głupio, a jednocześnie czuł się obrażony. – Nie będę ci już więcej zakłócał spokoju.

Odwrócił się i wyszedł szybko z komnaty, opierając się dziecinnej pokusie, by trzasnąć drzwiami. Spotkanie wzbudziło w nim bardzo mieszane odczucia, był zarazem zakłopotany, zawstydzony i zdumiony. Dlaczego król nie powiedział mu o trucicielce? I dlaczego nie zrobił tego mistrz szpiegów?

Schodząc po schodach, Owen kipiał ze złości. Dotarło do niego, że Mancini zataił przed nim coś, czego nie powinien. Może szkolili nową trucicielkę, na wypadek gdyby musieli jej użyć przeciwko komuś obdarzonemu przez Źródło.

Komuś takiemu jak Owen.

# ROZDZIAŁ 6

## WĘGORZ CEREDIGIONU



**T**rzeba książęcej aparycji, by ludzie uwierzyli, że jest się księciem. Kiedy Owen, dosiadając swojego ogiera, zmierzał do sanktuarium Naszej Pani na czele niewielkiego oddziału sług, uświadomił sobie, że przywykł do zaciekawionych spojrzeń i tego, że ludzie z szacunkiem ustępowali mu z drogi. Surkot, który Owen miał na sobie, nie był ostentacyjny, ale elegancki i modny strój wyróżniał go z tłumu, identyfikował jako kogoś, komu należy się posłuszeństwo. Jakaś kobieta usunęła Owenowi z drogi małego chłopca i zaczęła mu coś cicho tłumaczyć, zapewne to, by ustępował z drogi wysoko urodzonym. Herb z głowami jeleni był powszechnie rozpoznawalny i ogólnie szanowany. Ludzie wiedzieli, że nosi go obdarzony przez Źródło, wiedzieli też, jak rzadki był dar Owena.

Kiedy stanęli u bram sanktuarium, Owen zauważył, że mężczyźni po drugiej stronie ogrodzenia rzucają mu przenikliwe, przepełnione ciekawością spojrzenia. Zsiadł z konia i oddał wodze jednemu ze sług. Brama była otwarta, więc wszedł na dziedziniec, podziwiając piękne łuki sanktuarium i sztukę, jakiego wymagało stworzenie takiej budowli. Lekkim krokiem wbiegł po schodach i zobaczył, że w głównym wejściu czeka nań diakon sanktuarium, mężczyzna o imieniu Kenilworth, wraz z kilkoma akolitami.

– To zaszczyt widzieć cię tutaj, diuku – przywitał Owena. – Przeszedłeś oddać cześć Źródłu?

Młodzieniec nie zatrzymał się, by odpowiedzieć, tylko stanowczym krokiem wszedł do głównej sali. Czarne i białe płytki posadzki zawsze

przypominały mu gigantyczną planszę do czarmistrza i jeśli się zastanowić, to istotnie, jego wizyta tutaj była kolejnym ruchem w wyjątkowo długiej i trudnej rozgrywce. Diakonus przyśpieszył, by dotrzymać Owenowi kroku.

– W takim razie, jaki jest cel twojej wizyty? – nagabywał. – Czy wszystko dobrze, mój panie?

– Jak najbardziej – odparł Owen ze zniecierpliwieniem. – Gdzie jest John Tunmore, niegdysiejszy diakonus Wengorii?

Kenilworth poblądł.

– Mój panie, przecież wiesz, że prosił o ochronę w sanktuarium Naszej Pani.

– A jak myślisz, dlaczego przybyłem tutaj, by z nim rozmawiać? Natychmiast go sprowadź.

– Już śpieszę. – Diakonus uklonił się z szacunkiem.

Owen przystanął przy fontannie w głównej sali, największej na terenie sanktuarium: miała trzy duże wodotryski i wiele mniejszych rozmieszczonych wzdłuż krawędzi. Szmer wody działał kojąco i mieszał się z szumem licznych rozmów prowadzonych w sali, zagłuszając go częściowo. Owen zapatrzył się w wodę, wodząc spojrzeniem po ciemnych kształtach monet spoczywających na dnie.

Kątem oka dostrzegł, że diakonus rozmawia z akolitami i poczuł narastające zniecierpliwienie. Gdy był młodszy, Ankarette kazała mu w jednej z fałszywych wizji opisać diakonusa Wengorii jako węgorza. Było to bardzo trafne porównanie. Osobiście Owen pragnął jak najszybciej wyruszyć na Północ, wiedział jednak, że jego misja w sanktuarium jest niezwykle istotna. Nawet jeśli istniało sto drobnych sposobów, by udowodnić, że rzekomy książę jest oszustem, magia Źródła była zbyt potężna, by ją ignorować. Jeśli Tunmore odegrał jakąś rolę w przekonywaniu innych, że pretendent jest prawowitym następcą tronu, to Severn musiał się tego dowiedzieć. Nadto Tunmore mógł posiadać informacje o spisku.

Pogrążony w myślach Owen dalej wpatrywał się w monety w fontannie. A potem, za ciemnymi smugami monet dostrzegł coś pokaźniejszego. Niewątpliwie w wodzie znajdowało się coś jeszcze.

To był kufer na czterech solidnych żelaznych nóżkach, z zaokrąglonym wiekiem i uchwytem. Znajdował się tuż pod powierzchnią wody. Gdy Owen przysunął się bliżej, zobaczył wzory wykute na wieku i ścianach kufra. Zaprzagnął go dotknąć, więc zsunął rękawice, wetknął je za pas, podwinął

rękaw tuniki i zanurzył rękę w wodzie. Żelazny kufer istniał naprawdę. Owen przesunął po nim dłonią i wyczuł uchwyt leżący płasko na wieku, a nieco dalej zamek i okucie oraz otwór na klucz. Klucza nie było.

Moc Źródła popłynęła przez niego szemrzącą falą, obudziła wspomnienia z dawnych czasów. Widział ten kufer wśród skarbów, które Źródło ukazało mu na dnie pałacowej cysterny: beczek pełnych klejnotów, tarcz, zbroi i wielu innych bogactw. Pamiętnego dnia, gdy on i Evie nieomal utopili się w cysternie, Owen dostrzegł wśród widmowych bogactw puste miejsce i ścieżkę, jakby ktoś ciągnął tamtędy ciężki kufer do otworu cysterny. Jednak tak wiele się wydarzyło tamtego dnia, że całkiem o tym zapomniał. Ale teraz, otoczony szmerem wody, przypomniał sobie wszystko bardzo wyraźnie.

Na przestrzeni lat przeczytał wszystko, co tylko w jakiś sposób wiązało się z legendami o Źródle, również o skarbach, jakie obdarzeni widywali w wodzie, ale dowiedział się niewiele. Według niektórych pojawienie się skarbów Wielkich Głębin zwiastowało śmierć. Inni twierdzili, że skarby te były darami Źródła dla zwykłych śmiertelników. Najsłynniejsza z tych historii opowiadała o tym, jak król Andrew wyciągnął błogosławiony miecz ze źródlanych wód Naszej Pani. Miecz, który po śmierci zabrał ze sobą na morze. Owen jednak wierzył, że skarb istnieje naprawdę. Wtedy w cysternie dotknął go własnymi rękoma. Teraz też czuł pod powierzchnią wody twarde krawędzie kufra.

– Mycie rąk w fontannie uważane jest za świętokradztwo. O ile wierzysz w takie rzeczy.

Owena drgnął, zaskoczony. Tak bardzo pogрузił się we wspomnieniach, że nie usłyszał, zbliżającego się Tunmore'a.

Młody diuk odwrócił się i wyprostował z godnością. John Tunmore mówił z lekkim północnym akcentem. Niedawno przekroczył pięćdziesiątkę, ciemnobrązowe włosy znaczyła już siwizna. Mógł onieśmielać samym wzrostem, do tego emanował szyderstwem, jakby gardził światem w ogóle, a Owenem w szczególności. Jednak w oczach zapalił mu się ogień zaintrygowania.

– Chciałeś się ze mną widzieć – przypomniał.

– Nie myłem rąk – odparł Owen z drwiną w głosie.

– Z mojej perspektywy tak to wyglądało. – Tunmore zmrużył oczy i wykrzywił usta z ledwie skrywanym szyderstwem. – A może próbowałeś ukraść monetę?

– Tę pracę pozostawiam sakryście – odciął się Owen. – Nie, wydawało mi się, że widzę coś w wodzie. Mniejsza z tym.

– Co, jeśli można spytać? – indagował Tunmore.

– Widziałem kufer.

– Wydawało ci się, że widziałeś kufer – poprawił go Tunmore. – Widać przecież, że w fontannie nie ma żadnego kufra.

– Był tam i właśnie miałem go wyciągnąć, kiedy mnie zaskoczyłeś.

– Doprawdy? – W głosie Tunmore’a zabrzmiała nuta niepokoju. – Jak widzisz, teraz go tam nie ma. Po co tu przyszedłeś, mój panie?

Owen zerknął przez ramię, rzeczywiście kufer zniknął. Skrzywił się z frustracją.

– Porozmawiać z tobą, panie – odparł. – Dopiero co wróciłem z Marchii Zachodniej. A właściwie z Oksytanii.

– Istotnie, słyszałem, że przybyłeś wczoraj. Jakie wieści z pogranicza? – Tunmore wyglądał jak głodujący, który czeka na ochłapy ze stołu bogacza. Choć starał się zachować beztroski ton, Owen bez trudu wyczuwał niepokój diakonusa.

– Może zainteresuje cię wieść, że lord Horwath i ja zmusiliśmy króla Chatriyona do ucieczki, a oksytańska armia poszła w rozsypkę.

Tunmore zbladł.

– Doprawdy? A to niespodzianka. Miałeś szczęście, panie. Pochlebia mi, że przebyłeś tak długą drogę, by opowiedzieć mi o swoich dokonaniach.

Owen pokręcił głową.

– Mieliśmy szczęście, nie tyle pokonując żołnierzy, Chatriyona, co raczej przeszukując jego namiot. Gdzie znaleźliśmy coś bardzo ciekawego. List.

Tunmore zmarszczył brwi.

– Sugerujesz, że napisałem list do króla Oksytanii?

– Bynajmniej. To treść tego listu była bardzo interesująca. – Owen sięgnął do pasa i wyjął list. Rozkazał jednemu z fałszerzy Manciniego skopiować pismo i teraz, dla jego niedoświadczonego oka, list wyglądał identycznie z oryginałem. Podał go Węgorszowi.

Tunmore zacisnął usta, rozwinął pergamin i zaczął czytać. Owen przyglądał się, jak Węgorz chłonie treść pisma i nagle poczuł subtelny szmer Źródła. Zupełnie jakby ktoś przekręcił kołowrót i otworzył śluzę, pozwalając, by wody popłynęły wartko do zbiornika diakonusa. Młodzieniec natychmiast zdał sobie sprawę, że właśnie w ten sposób Tunmore zasila czarę swej magii.



Najróżniejsze wieści, plotki, ciemne intrygi, zdrady, dworskie machinacje i polityka karmiły go i dawały mu moc. Zamknięty w sanktuarium, pozbawiony był głównych źródeł informacji, więc i jego magia słabła. Źródło mocy Owena było bardziej elastyczne. Czerpał ją z układania klocków, gry w czarmistrza lub czytania ambitnych dzieł – wystarczało cokolwiek, co zmuszało go do intelektualnego wysiłku i intensywnego myślenia.

Wyrwał list z ręki Węgorza i dosłownie poczuł, jak zatrząskują się śluz magicznych wód.

Oczy diakonusa rozszerzyły się w panice i niewiele brakowało, a rzuciłby się odebrać list siłą. To była strawa, której był złąkniony.

– Ja... nie skończyłem jeszcze czytać – wyjąkał Tunmore. Dłonie mu się trzęsły.

– Wiem, że jesteś obdarzony przez Źródło – oznajmił Owen cicho.

Diakonus zeszytniał, pozornie zszokowany tą sugestią.

– Jak możesz sugerować coś takiego?! Jestem blisko związany ze Źródłem ze względu na cnotę mego urzędu, ale zapewniam cię, nic poza tym.

– A ja cię zapewniam, że się nie mylę – odparł spokojnie Owen. – Tak samo, jak pewien jestem, że widziałeś kufer w fontannie. To ty go tam umieściłeś. Wziąłeś go z pałacowej cysterny, prawda?

Tunmore był blady jak ściana.

– Skąd możesz to wiedzieć? – warknął.

– Bo ja też widzę skarb w cysternie, a ten kufer zabrano tuż przed twoją ucieczką do sanktuarium. A kłamstwa, które napisałeś – Owen uniósł zmięty list – zostaną ujawnione.

Oblicze Tunmore'a zmieniło się w maskę strachu. Wyglądał jak człowiek stojący na moście, który za chwilę ma się zawalić w wodne odmęty.

– Nie masz nawet pojęcia, szczeniaku, co się tutaj naprawdę dzieje! Co ryzykujesz, popierając tego potwora! Tu nie chodzi o królów, dwory i szpiegów. Gra toczy się o więcej, niż jesteś w stanie pojąć. Udajesz, że masz dar widzenia, ale nie widzisz nic!

W tym momencie podszedł do nich Clark, wyraz twarzy miał całkowicie obojętny, ale oczy mu lśniły. Trzymał złożony pergamin ze złamaną woskową pieczęcią.

– Panie, znalazłem coś... – Podał list Owenowi.

– Gdzie...?! To moje! – wrzasnął Tunmore i gwałtownie sięgnął po papier, ale Clark chwycił go za nadgarstek. Diakonus zachwiał się nagle, a twarz

wykrzywił mu grymas bólu.

Owen rozwinął pergamin. Wystarczyło, że przeczytał pierwsze słowa, znów poczuł przyływ mocy Źródła, ale tym razem silny niczym nurt rzeki. Młodzieniec zebrał się w sobie i nie pozwolił porwać się prądowi. Gdy ponownie spojrzął na pismo, stał się jak gład rozdzielający wody. Rzeka przetaczała się po obu jego stronach i trochę kręciło mu się w głowie od jej huku, ale nie mogła ruszyć go z miejsca.

– Jak to robisz? – warknął Tunmore, ze zdumieniem wpatrując się w Owena.

– Choć twój dar umożliwia ci wpływanie na innych, nie możesz mnie zmusić, bym uwierzył w coś wbrew mojej woli – odparł drwiąco Owen. – Wyraźnie to widzę. To ty napisałeś oryginał. Informacja jest teraz wielokrotnie kopiowana. Ten list, który znaleźliśmy w namiocie króla, był kopią kopii. Rozpowszechniasz kłamstwa, żeby osłabić króla Severna, tak jak próbowałeś to zrobić wiele lat temu. To najcięższa zdrada. I uwierz mi, diakonuse, że jeśli opuścisz to sanktuarium, nie zostaniesz wrzucony do rzeki, by to ona cię osądziła. Obaj wiemy, że większość obdarzonych przez Źródło przeżyłaby taką próbę. Nie. Zostaniesz posłany na szczyt góry i tam zamarzniesz na śmierć. Tak. To również wiem!

Tunmore patrzył na Owena dzikim, obłąkanym wzrokiem, w którym przerażenie walczyło z niedowierzaniem.

– Dopuszcieś się zdrady i wszyscy, którzy cię wspierali i wysyłali do ciebie wiadomości, również są winni. Jeśli chcesz, żebym się za tobą wstawił u króla Severna, musisz mi natychmiast przekazać pewną informację. Gdzie przybiją do brzegu okręty pretendenta? Gdzie uderzy najpierw? Wiem, że Atabyrion ma zaatakować od Wschodu, a Oksytania od Zachodu. Gdzie wylądaje pretendent?

Twarz Tunmore'a ociekała potem jak płonąca świeca woskiem.

– Wbrew temu, co myślisz, nie dopuściłem się zdrady. Popieranie prawdziwego króla nie jest zdradą.

– Owszem, jestem młody, ale nie jestem głupcem! – odpowiedział ostro Owen. – Myślisz, że wierzę w te brednie? – Pomachał Tunmore'owi papierami przed twarzą.

– To nie brednie, ty mały sługusie! – ryknął diakonus. – To ja przekonałem tego pochlebcę Bletchleya, dawnego mistrza szpiegów, by sprawił, żeby księżęta zaginęli. Zawsze zamierzałem dbać o to, by tron Ceredigionu był

niestabilny, dopóki chłopak, który przeżył, nie wkroczy w wiek, w którym sam będzie mógł sięgnąć po koronę. Ukryłem go w Brugii. Ukryłem go w Legault. Był w każdym królestwie, oprócz własnego. A teraz nasz prawdziwy król powraca! Kiedy przybije do brzegu, lud powstanie i ciśnie tyrana do rzeki. Nie powstrzymasz tego, co przeznaczyło nam Źródło, chłopcze. Równie dobrze możesz próbować zawracać rzekę ręką!

– Gdzie wyląduje? – naciskał Owen.

– Nawet gdybym ci powiedział, nie dotarłbyś tam wystarczająco szybko – warknął Tunmore.

*Czarna Woda.*

Owen usłyszał szept w umyśle. Tunmore zeszywniał, co wskazywało na to, że on również to usłyszał. Czarna Woda była jednym z nadmorskich miast na północy Marchii Zachodniej i największym ośrodkiem handlowym.

– To wyjaśnia, dlaczego królowa-wdowa nie paliła się do opuszczenia sanktuarium – rzucił oschle Owen. – Król kazał mi przekazać, że ją ułaskawi. Teraz rozumiem, że ona również stoi za tym spiskiem.

– Królowa jest śmiertelnie chora – odparł szorstko Tunmore tonem sugerującym, że według niego nie jest to naturalna przypadłość. W świetle swojego odkrycia w wieży Owen zaczął się zastanawiać, czy za wszystkim nie stoi Mancini.

Skinął na Clarka, który wciąż ściskał nadgarstek diakonusa. Clark puścił Tunmore'a i pchnął go w stronę fontanny. Węgorz zatoczył się i wpadł do wody. Wynurzył się cały mokry, parszając i się krztusząc. Z jego krótkich włosów spływały strumyki wody.

– Kąpanie się w fontannie uważane jest za świętokradztwo – powiedział Owen, po czym odwrócił się na pięcie i szybkim krokiem opuścił sanktuarium.



*Historia Ceredigionu i mity o Źródle sięgają niemal tysiąca lat wstecz. Niektórzy historycy twierdzą, że mity o Źródle są jeszcze starsze i pochodzą ni mniej, ni więcej a z czasów stworzenia świata. Opowiadają o lądzie, który zrodził się wśród ognia i popiołów ze wzburzonego morza zwanego Wielkimi Głębiniami. Wielcy czarmistrzowie z dawnych czasów ustanowili granice, by*

*Wielkie Głębiny nie pochłoneły lądu. Według mitów dawni królowie przychodzili z morza, by nauczyć się, jak okiełznać lądy. Ale jeden z nich skalał granice i wtedy nastąpił potop.*

Polidoro Urbino  
nadworny historyk z Królewskiego Źródła



# ROZDZIAŁ 7

## WNUCZKA DIUKA



**A**rmia króla jechała na północ tak szybko, jakby ziemia paliła się pod kopytami wierzchowców. Król wysłał przodem posłańców, by ostrzegli Evie o niebezpieczeństwie, ale Owen nalegał, by wyruszać natychmiast. Po tym, jak Severn usłyszał relację z konfrontacji z Tunmore'em, nie tylko udzielił młodemu diukowi pozwolenia, ale postanowił doń dołączyć. Jechali niczym grzmot i błyskawica, burza przetaczająca się przez królestwo morzem czarnych sztandarów z białym znakiem odyńca.

Owen raz po raz odtwarzał w myślach spotkanie z Tunmore'em. Stawienie czoła innemu obdarzonemu przez Źródło było przytłaczające, ale młody diuk sądził, że diakonus wyszedł z tego spotkania jeszcze bardziej wstrząśnięty. Pamiętał, że Tunmore był mentorem Ankarette, ona sama opowiadała o tym Owenowi. To właśnie on uczył ją sztuki oszustwa i dworskich intryg, podobnie jak król szkolił Owena po śmierci Ankarette. Diakonus nie był jednak już takim przeciwnikiem, jak kiedyś; źródło jego magii niemal wyschło, a on miał niewiele okazji, by je uzupełnić.

Często zmieniali konie, by szybciej pokonywać odległości. Król zabrał ze sobą pięciuset żołnierzy i konnych łuczników. Z pewnością nie były to siły zdolne zapewnić królestwu skuteczną obronę, ale liczyło się teraz, by dotrzeć do Czarnej Wody jak najszybciej, a nie jak największą armią. Kapitanowie Owena otrzymali rozkaz, by podążyć do Czarnej Wody z Oksytanii, ale Kiskaddon nie spodziewał się ich wcześniej niż za kilka dni. Wiedział

jednak, że główna forteca królestwa na Północy może przetrwać długie oblężenie i jeśli udałoby im się przyprzeć wroga do jej murów, koniec końców mieliby spore szanse na zwycięstwo.

Nieustannie planował i analizował sytuację, wymyślał sposoby obrony, na wypadek gdyby królestwo zostało zaatakowane z trzech stron.

Trzeciego dnia szaleńczej podróży dotarł do nich jeździec z wiadomością, że do brzegu na północ od Czarnej Wody przybiła flota, na jej czele zaś stoi człowiek, który utrzymuje, że jest prawowitym królem Ceredigionu. Pretendent twierdził, że zwie się król Eyric Argentine i zatknął na plaży sztandar Eredura – słońce i różę.

Król Severn wysłuchał wieści i jego oblicze przybrało groźny wyraz, oczy pociemniały z wściekłości.

– Sztandar mego brata? Cóż, przekonamy się, czy zasługuje, żeby go zatrzymać.

Po otrzymaniu tych wiadomości Owen i król Severn jechali przez resztę nocy bez odpoczynku, by dotrzeć do Czarnej Wody. Owenowi serce ścisnęło się z niepokoju. Nie spodziewał się, że tak szybko po poprzedniej bitwie wyruszy do kolejnej.



Świt zastał ich na plażach Czarnej Wody, na zasłanym ciałami poboju.

Bitwa skończyła się przed ich przybyciem.

Owen siedział w siodle i zaszokowany patrzył na podziurawione strzałami trupy leżące w pianie przyboju. Tu i ówdzie walały się sztandary ze słońcem i różą, w większości przemoczone, podarte i połamane. Owen wciąż nie mógł się otrząsnąć ze zdumienia.

Elysa Victoria Mortimer wyjechała z Dundrennan i pokonała armię pretendenta.

Jeńców przetrzymywano w zagrodach w Czarnej Wodzie w oczekiwaniu, aż król wymierzy im sprawiedliwość. Pretendent Eyric uciekł wraz z resztkami floty przed żołnierzami pod dowództwem siedemnastoletniej dziewczyny.

– Mój panie! – zawołał ktoś z daleka. Owen odwrócił się w siodle i

zobaczył mężczyznę w tabardzie z herbem diuka Horwatha. Był to szambelan Evie, którego Owen znał doskonale.

– Rigby! – krzyknął zaskoczony diuk.

– Mój panie! – Rigby uklonił się energicznie. – Moja pani oczekuje ciebie i króla w Arthington, jednej z najlepszych karczm w mieście. Nie może się doczekać, by cię ujrzeć, mój panie. Pomyślałem, że będzie najlepiej, jeśli tobie powiem pierwszemu. Potem mam sprowadzić króla. Jedź.

Owena nie trzeba było długo przekonywać.

Serce biło mu jak szalone, gdy wjeżdżał do miasta. Na ulicach panował zgiełk, a ludzie radośnie wymachiwali sztandarem diuka Horwatha, na którym widniał lew przebity strzałą. Owen szybko odnalazł Arthington, wesołą piętrową karczmę. Oddał zmęczonego konia paziowi i pośpieszył do wspólnej sali, którą opróżniono z gości w oczekiwaniu na przybycie króla. Ludzie na ulicach zaczęli krzyczeć, że zbliża się Severn i tłum nagle wezbrał i popłynął w stronę władcy niczym rzeka. Słysząc było oklaski i radosne okrzyki.

Nim Owen dotarł do drzwi karczmy, te otworzyły się z impetem. Ona stała na progu, jakby wyszła wprost z jego snu. Wyglądała na niewyspaną. Ciemne włosy miała świeżo zaplecione. Zobaczył odrobinę gęsiego puchu wpleczonego w warkocz za jej lewym uchem. Robiła to czasem, by jak on mieć białą kępkę we włosach, był to taki ich prywatny żart. Jej oczy, dziś zielone jak suknia, szukały jego spojrzenia. U pasa miała sztylet, a na nogach mocne skórzane buty, zaś na ramionach szal, który zawsze nosiła, kiedy razem wspinali się na wodospady.

– Owenie – szepnęła, spoglądając na niego z ulgą, jakby to on cały czas był w niebezpieczeństwie.

Rzuciła mu się w ramiona i uścisnęła tak mocno, że aż bolało. Po dniach spędzonych w siodle, nocach pod gołym niebem i racjach, które tylko żołnierz był w stanie zjeść, wydawała się tak piękna, że aż nierzeczywista. Ciepła, miękka, a zapach jej włosów przypominał mu o domu.

– Nic ci nie jest? – spytał przejęty. Chwycił ją za ramiona i spojrzał jej w oczy.

Miała dołeczki w policzkach. Czasem sobie wyobrażał, jakby to było pocałować ją w ten dołeczek, ale nie śmiał tego uczynić.

– Wejdz... Tyle chcę ci opowiedzieć! – Evie przytuliła go i uścisnęła, tym razem jeszcze mocniej. – Spodziewałam się ciebie dopiero jutro. Wyglądam

tak, że ledwie mogę się ludziom pokazać na oczy.

– Ty?! – zdumiał się Owen. – To ja śmierdę stajnią!

– Owszem – przyznała, marszcząc nos. – Później możesz się wykąpać. Król też będzie chciał to usłyszeć, ale muszę ci wszystko opowiedzieć! Potem mogę wszystko powtórzyć. Chodź ze mną!

Pociągnęła go za rękę. Tuż za progiem karczmy Owen dostrzegł Justine, pokojówkę, towarzyszkę i przyzwoitkę Evie. Zawsze obecną, by dwoje młodych przyjaciół nie zostawało sam na sam. Ciemnowłosa i raczej poważna Justine była córką lorda Cambera, którego ojciec służył pod Horwathem. Pełniła funkcję strażniczki cnoty Evie i jej obecność pozostawała nieustannym, jakkolwiek subtelnym, przypomnieniem, że choć Owen i Evie przyjaźnili się od dzieciństwa, obowiązywały ich pewne reguły zachowań.

Justine jak zwykle uśmiechnęła się nieśmiało do Owena i z szacunkiem pochyliła głowę. Odpowiedział tym samym. Evie przebiegła obok przyjaciółki, prowadząc młodego diuka w głąb sali.

– Usiądź tutaj, wszystko ci opowiem – poleciła bez tchu i pchnęła go na wyściełane miętko siedzenie. Justine w milczeniu usiadła na pobliskim krześle i splotła ręce na podolku.

– Co się wydarzyło? – spytał, szczerze zainteresowany. – Kiedy zobaczyłem pobojuwisko, zacząłem się jeszcze bardziej martwić.

Potrząsnęła głową.

– Niepotrzebnie. Polegli to głównie najemnicy z Legault. Bardziej im się paliło do powrotu na łodzie niż do walki z żołnierzami mojego dziadka. Wielu tych biedaków się potopiło, kiedy próbowali uciec. Ale opowiem ci o tym oszuście. Gardzę tym człowiekiem. Za jakich głupców on nas uważa?! Gdy tylko wypatrzone jego okręty, rozkazałam witać ich tak, jakby ten oszust rzeczywiście miał prawa do korony.

– Co zrobiłaś?! – zdumiał się Owen.

Uśmiechnęła się psotnie.

– Ile razy dyskutowaliśmy o historii, Owenie? Ilu książąt dało się nabrać na obietnice innych? Ten pretendent próbuje wmówić światu, że naprawdę jest Eyrikiem Argentine'em! No cóż, jak mawia Mancini, kiedy się gra, dwóch rzuca kośćmi. Gdy tylko wylądowali, kazałam jednemu z moich zaufanych ludzi pojechać do ich obozu i zapytać, do kogo należy sztandar ze słońcem i różą. Powiedzieli, że do króla Eyrica Argentine'a, który jest na



pokładzie jednego z okrętów. Mój człowiek zapewnił ich, że gdyby Eyric przybył do obozu, zostałyby powitany przez lud jako nowy król. Ale oszust był zbyt nieufny. Odmówił zejścia na ląd. Chyba nie uwierzył w naszą szczerłość. Wtedy na brzegu było już trzystu jego zbrojnych i przybywało ich z każdą godziną. Wiedziałam, że gdybym poczekała, aż całe siły zejdą na ląd, miałiby przewagę liczebną.

– Ale dlaczego nie zostałam w zamku dziadka?! Evie, naprawdę! Bardzo się narażałam, przyjeżdżając tutaj. Co by było, gdyby cię schwytali?!

– Jakie to słodkie, że się o mnie martwisz! – powiedziała zachwycona i dotknęła ciepłą dłońią jego policzka. – Zamartwiałam się, że masz się zmierzyć z tym snobem Chatriyonem i jego armią. Spytaj Justine, ona ci powie. Nie pozwoliłaś mu zmusić księżnej Brytoniki do małżeństwa, prawda?

– Oczywiście że nie. Rozbiliśmy jego armię w środku nocy i splądrowaliśmy obóz. To wtedy dowiedzieliśmy się o Eyricu i o zagrożeniu dla Północy.

– Błyskotliwe! Ulbert IV zastosował ten manewr w bitwie pod Cecily, pamiętasz?

– Przestań! – roześmiał się Owen. – Zupełnie odeszłaś od tematu! Miałaś mi opowiadać, co wydarzyło się tutaj, pamiętasz?

– Zapomniałam, na czym skończyłam. – Evie uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

– Po co w ogóle przyjeżdżałaś do Czarnej Wody? Czemu nie zostałam w zamku, żeby przygotować się do oblężenia?

Zmarszczyła brwi.

– A dlaczego miałibyśmy pozwolić mu dotrzeć tak daleko? Im dłużej by został na brzegu, tym więcej szubrawców by do niego dołączyło. A co ty byś zrobił, gdybyś był w zamku? Gdybyś usłyszał, że ktoś najechał Marchię Zachodnią?

– Cóż, poprowadziłbym armię, żeby go powstrzymać.

– I ja właśnie to zrobiłam! Czy choć przez chwilę sądziłaś, że żołnierze dziadka pozwoliliby zrobić mi krzywdę? Fakt, że jestem kobietą, tylko bardziej ich determinował w walce z ludźmi tego intruza. Kiedy się uśmiechasz i ich chwalisz, mężczyźni aż się palą, żeby cię zadowolić. Z wyjątkiem ciebie, bo ty jesteś draniem i nie znosisz pochlebstw. – Spróbowała go połaskotać, ale się zasłonił.

– Pani, król przybył – szepnęła Justine.

Owen pragnął wykorzystać tę ostatnią chwilę, by wziąć Evie w ramiona i ją pocałować. Blask w jej oczach, to, jak blisko niego siedziała, mówiły mu, że ona też tego pragnie. Ale był brudny i spocony po podróży i nie tak wyobrażał sobie ich pierwszy pocałunek. Nie, pierwszy raz powinien pocałować ją nad wodospadem, w pobliżu zamku jej dziadka. Być może na moście, gdy śnieg na górskich szczytach zmienia barwę o zachodzie słońca. Zasługiwała na wyjątkowy pierwszy raz.

Wstał i wyciągnął do Evie rękę. Spojrzała na niego i uśmiechnęła się kokieteryjnie na ten pokaz galanterii, a następnie chwyciła jego dłoń. Gdy pierwszy raz ją zobaczył, jej oczy były zielone, ale teraz stały się spokojne i niebieskie. Może rzeczywiście była wodnym duszkiem, jak często żartował Mancini. Owen wiedział tylko, że miała w sobie jakąś magię, która budziła w nim bolesną tęsknotę.

– Cieszę się, że jesteś bezpieczny – szepnęła Evie i spojrzała na niego zamyślonymi, zatroskanymi oczami.

Prawie przysunął jej palce do swych ust, ale w tym momencie jakiś żołnierz otworzył drzwi karczmy i Owen zobaczył nadchodzącego Severna. Król sprawiał wrażenie uradowanego zwycięstwem pod Czarną wodą.

Owen w ostatniej chwili ścisnął jeszcze palce Evie i czule się do niej uśmiechnął.

– Byłaś genialna – zapewnił ją.

Zarumieniła się, słysząc ten komplement, i odwróciła się, by dygnąć przed królem Severnem.

– Mój panie, jesteś prawdziwym władcą Ceredigionu. Twoi poddani byli ci wierni. Chciałabym móc ci dostarczyć tego pretendenta, ale za bardzo się bał zejść na ląd i stawić mi czoło w bitwie. A szkoda, bo chętnie bym go pokonała. Mówiąc językiem czarmistrza, sędzę, że „zagrożenie” zostało „zablokowane”.

Król spojrzał na nią z zadowoleniem. W jego szarych oczach lśniła wdzięczność.

– Dobrze się spisałaś, lady Mortimer. Przepraszam, lady Elysabeth Victorio Mortimer – dodał, widząc, że zamierzała go poprawić. – Wykazałaś się wielkim rozsądkiem, odwagą i hartem ducha i spotka cię za to nagroda. Obiecuję ci to. Posługując się językiem czarmistrza, okazałaś się kimś więcej niż tylko pionkiem. Opowiedz mi, co się wydarzyło. Niczego nie pomijaj.



*Diuk Kumbrii Północnej włada rozległą krainą w północnym Ceredigionie. Jest to domena potężnych gór spowitych śniegiem i skutych lodem, prastarych lodowców, podziurawionych grotami z czasów roztopów. Rozmawiałem z pałacowym kartografem, który mnie poinformował, że rzeka przepływająca przez Królewskie Źródło wypływa z tej krainy śniegu i lodu. Zimy w Kumbrii Północnej są surowe i w tych miesiącach niewiele się podróżuje. Ludzie do tego przywykli. To twardy lud, posługujący się dziwnym dialektem, dość podobnym do tego, jakim mówi się w Atabyrionie. Istnieje przekonanie, że Atabyrion był kiedyś częścią Ceredigionu. Krainy te oddzielają jedynie wąskie cieśniny. Diukowie Północy od pokoleń pozostają wierni Argentine'om. Sam król Severn wychował się na Północy, gdy jego wuj Warrewik rządził tą krainą z potężnej twierdzy zwanej Dundrennan.*

Polidoro Urbino  
nadworny historyk z Królewskiego Źródła



# ROZDZIAŁ 8

## DUNDRENNAN



Owen słyszał trzaskanie ognia na palenisku i czuł na ramionach ciepło płomieni. Nie odrywał wzroku od planszy do gry w czarmistrza. Ten piękny, ręcznie wykonany komplet Severn podarował ośmioletniemu zaledwie Owenowi. Teraz młody diuk grał z samym królem.

Oczy Severna były szare jak burza, pochylał się nad planszą, mocno zaciskając wargi. Znów przegrywał. Owen wiedział, że króla boli każda przegrana z siedemnastolatkiem. Czasem młody diuk pozwalał wygrywać władcy i wtedy król patrzył na niego podejrzliwie, bo nigdy nie był pewny, czy zasłużył sobie na zwycięstwo, czy też przeciwnik pozwolił mu wygrać z uprzejmości.

– Nie dawaj mi forów – upomniął go teraz Severn, posuwając do przodu figurę rycerza na koniu. – Jeśli wygram, chcę na to zasłużyć.

Kiedy Owen grał w czarmistrza, dbał o to, by zachować nieprzenikniony wyraz twarzy. Grając z Evie, przekonał się, że uśmiecha się, gdy jego przeciwnik jest bliski popełnienia błędu. Evie miała w zwyczaju obserwować go uważnie w trakcie partii, co kosztowało go wiele przegranych rozgrywek. Nauczył się więc nie zdradzać podczas gry swoich zamiarów i uczuć.

Owen podniósł rękę i przesunął figurę czarmistrza po skosie do przodu.

– Zagrożenie i... porażka. – I dopiero teraz się uśmiechnął.

Severn spochmurniał natychmiast.

– Na Źródło! – warknął. – Używasz daru widzenia podczas gry? Kto cię nauczył tak dobrze grać?

Owen nie miał odwagi wyjawic mu prawdy, że uczyła go grać kobieta, której trucizny król się obawiał.

– Nigdy nie spuszczaam z oczu czarmistrza – odpowiedział Owen z zadowoleniem. – Ale mówiąc krótko, jestem po prostu bardzo dobrym graczem.

Król parsknął i zaśmiał się cicho.

– Kiedy powiedziałem, żebyś nie dawał mi forów, nie sądziłem, że to będą prorocze słowa. Masz bystry umysł, Owienie. Zgadzasz się ze mną, moja droga? – zwrócił się do Evie. – Chciałbym zobaczyć, jak gracie we dwoje.

Evie siedziała na kanapie obok Owena, z nosem w książce. Nie podnosząc wzroku, przewróciła stronę.

– A jak sądzisz, dlaczego jest taki dobry, mój panie? Bo grywa ze mną.

Król roześmiał się na te słowa, a potem wstał, krzywiąc się boleśnie. Pokuśtykał do wielkiego okna i przez chwilę patrzył na sypiące się z nieba płatki śniegu. Rysy Severna złagodniały, gdy przesunął ręką po szybie i szare niebo w górze przegnało cienie z jego twarzy.

Owen uporządkował figury i odłożył je do drewnianego pudełka. Wpatrywał się w Evie, a ona chyba to wyczuła, bo podniosła wzrok. Posłała mu spojrzenie, które mówiło: Jestem z ciebie dumna, po czym mrugnęła i powróciła do czytania.

– Mam wiele dobrych wspomnień z Dundrennan – rzekł w zamyśleniu król. Odwrócił się, założył ręce na piersi i oparł się o ścianę w okiennej wnęce. – Kiedyś grywałem w tej komnacie w czarmistrza z moją kuzynką Nanette. – Jego głos się zmienił, gdy wspomniał imię swej zmarłej żony. – Jako dzieci łapaliśmy płatki śniegu na języki. Chyba każde dziecko to robi. – Zaśmiał się cicho do siebie i Owen miał wrażenie, że wyraźnie widzi rany krwawiące w sercu króla.

Evie odłożyła książkę. Ból Severna przykuł jej uwagę.

– Ile miała lat, kiedy wyszła za księcia Oksytanii? – spytała Evie. Był to drażliwy temat. Krótkotrwałe pierwsze małżeństwo lady Nanette było dla króla z pewnością gorzkim wspomnieniem.

Spojrzenie króla było ostre jak nóż.

– Znasz historię, moja droga. Wielu zapomniało o tych mrocznych latach. O miesiącach, które mój brat i ja spędziliśmy na wygnaniu w Brugii, ona zaś jako żona tego książątka... – głos Severna był pełen jadowitej pogardy, Owen zrozumiał, że ta rana nigdy nie zasklepiła się w królewskim sercu. –

Miała siedemnaście lat.

Owen zerknął na Evie, która miała tyle samo lat, co wtedy Nanette. Myśl, że mógłby ją utracić na rzecz innego mężczyzny, sprawiła, że zrobiło mu się gorąco z gniewu.

– To małżeństwo miało uczynić z niej królową Oksytanii – powiedziała Evie. – Ale to była lekkomyślna partia. Twój wuj stracił życie z tego powodu.

– Tamtego roku wszyscy wiele straciliśmy – odparł z goryczą król. – I wiele zyskaliśmy. Ona straciła ojca i tron Oksytanii. Zyskała nowego męża i tron Ceredigionu. Na jakiś czas.

W głosie króla było tyle bólu, że Owen zapragnął skierować tę rozmowę na inne tory. Evie patrzyła na władcę z bezbrzeżnym współczuciem.

– Nie ożeniłeś się ponownie, panie – szepnęła cicho. – Czy to dlatego, że naprawdę ją kochałeś?

Owena zdumiała jej śmiałość, ale przecież to właśnie Evie bez zastanowienia wskakiwała do cystern. Może nie powinien być zaskoczony.

Król wydawał się zbity z tropu, ale nie urażony.

– Tak, kochałem ją – przyznał z cieniem północnego akcentu, jakby chciał w ten sposób uczcić pamięć zmarłej żony. – Jak sobie pewnie wyobrażasz, z początku czuliśmy się z tym niezręcznie. Wychowaliśmy się razem w tym miejscu, w tej sielankowej górskiej dolinie. W Dundrennan. Walczyłem z jej ojcem i go pokonałem. Walczyłem z jej mężem, tym małym książęciem, i pobiłem go niedaleko Dworu Tatton, gdy próbował uciekać z powrotem do Oksytanii. Czmychnąć jak Chatriyon. – Zaśmiał się bezlitośnie i zerknął na Owena. – Zrobiłeś tam sobie wroga, lordzie Kiskaddonie. Żaden król nie lubi przegrywać w czarmistrza. A przegranie bitwy jest o wiele bardziej irytujące. Ale widzę, jakim jesteś graczem, to chucherko nie dorasta ci do pięt.

Evie nie zamierzała porzucić tematu.

– Ale dlaczego nie ożeniłeś się powtórnie, panie? – naciskała. – Minęło dziesięć lat od śmierci twej pani. Nie masz następcy. Chyba nadeszła już pora, by odłożyć żałobę na bok? – Spoglądała na Severna ze smutkiem, ale na jej twarzy malowały się szczerłość i współczucie.

– Rzeczywiście, mówisz to, co myślisz – zaśmiał się cicho. – Nie można ci tego odmówić, jak psu kości.

– Wybacz mi, panie, jeśli jestem zbyt bezpośrednia. Ale nie mogę uwierzyć, żeby twoja rada ci o tym nie wspomniała.

– Moja rada! – król parsknął z irytacją. – Chcieli, żebym zmusił księżnę Brytoniki do sojuszu poprzez małżeństwo. Jest w wieku twoim i Owena. – Z niesmakiem zmarszczył nos. – Odkąd przeszedłem rytuał wody i otrzymałem imię, minęło czterdzieści lat. Jak miałbym patrzeć na księżnę... i nie widzieć ciebie, Elysabeth Victorio Mortimer? – Zmarszczył brwi i potrząsnął głową. – Nie, moja rada jeszcze mnie nie przekonała, żebym wziął sobie żonę. Widzisz, zgodnie ze zwyczajem, król powinien poślubić księżniczkę innej krainy. Wybór żony, jakiego dokonał mój brat, dla wielu był zniewagą, w tym dla mego wuja, który z tego powodu dopuścił się zdrady. – Jego głos wibrował od emocji. – Pozwól, że ci wyliczę, jakie mam możliwości. Jest ich niewiele. Z wyjątkiem księżnej Brytoniki nie ma więcej księżniczek gotowych do zamęścia. Chatriyon sam zabiega o jej względy, co Owen może poświadczyć. Ona zaś dała mu bardzo jasno do zrozumienia, że nie chce mieć z nim nic wspólnego. Jej prawo do tronu Brytoniki jest niepodważalne i trudno winić ją o to, że nie chce ulec mężczyźnie, który bardziej od jej ręki pragnie jej włości. Jeśli o mnie chodzi, to księżna też nie chciałaby mnie widzieć u swego boku. Boi się, że jestem dzieciobójcą i potwornym demonem. Ta droga pozostaje więc w dwójnasób zamknięta.

Zrobił kolejny krok i wyliczał na palcach.

– Przyjrzyjmy się Atabyrionowi. Król Jago ma dziewiętnaście lat i też nie ma żony. Mógłby wybierać spośród wielu panien z własnego królestwa. Według Manciniego, najpiękniejsza z nich jest Kathryn, córka grafa Huntleya. Jago woli jednak poszerzyć swe włości, zamiast dać większą władzę jednemu ze swoich arystokratów. Z chęcią pojąłby za żonę księżnę Sinię, ale jego włości są jeszcze mniejsze niż te, należące do Oksytanii, podobnie jak jego szanse u księżnej. Potem mamy Brugię. Tam nie ma prawowitego następcy tronu, więc liczni książęta są w tej chwili zajęci wyrzynaniem się nawzajem, żeby zjednoczyć swą krainę. Mógłbym rzucić im rękawicę i poślubić jedną z ich córek, ale to mnie uwikła w wojnę o kraj, na którym mi nie zależy, i rozdrażni potencjalnego sojusznika. Myślę, że najprawdopodobniej zwycięży diuk Maxwell. Jest bystry, przebiegły i całkowicie bezwzględny. – Severn energicznie zatarł ręce. – Pisan... zbyt małe. To pozostawia Genevar, który bogaci się na handlu i odkryciach. Rada próbowała mnie kiedyś przekonać, bym poślubił moją bratanicę, lady Elyse, ale to by było dla mnie źródłem niekończących się kłopotów. Poza tym, gdybym poślubił córkę brata, którą wydziedziczyłem, wzbudziłoby to odrazę

w moich poddanych. Szczerze mówiąc, moja droga... mam bardzo niewiele możliwości i wszystkie wydają mi się niesmaczne. Czy coś przeoczyłem, lady Victorio Elysabeth Mortimer? A może ty masz jakąś sugestię?

Evie spojrzała na króla smutna i przybita.

– Nie... Nie mam, panie.

– W takim razie ufam, że nie będziesz mnie więcej zdręczać w tej kwestii – podsumował król kąśliwie. Severn zawsze miewał zmienne nastroje i Owen widział, że teraz w królu wibruje gniew. Często się zdarzało, że kraje przypieczętowały sojusze małżeństwami. To, że nikt nie zaproponował czegoś takiego Severnowi albo nie śmiał mu czegoś takiego zaproponować, musiało go boleć.

Król odwrócił się z powrotem do okna.

– Na Źródło! A niech mnie – powiedział z zupełnie innym wyrazem twarzy. – Twój dziadek jechał przez zamieć, żeby tu dotrzeć.



Niedługo później diuk Horwath siedział na swoim ulubionym miejscu przy trzaskającym ogniu i delektował się kubkiem gorącego rosółu.

Evie uklękła przy krześle dziadka. Wydawał się wymizerowany i znużony, ale nie narzekał i widać było, że jego zmęczenie mija bardzo powoli.

Poklepał dłoń wnuczki złożoną na szerokim podłokietniku.

– Słyszałem, co zrobiłaś pod Czarną Wodą, dziecko – powiedział czule. Znów poklepał ją po ręce. – Moja krew!

Rozpromieniła się, słysząc tę łagodną pochwałę.

– Chciałeś, bym cię zastąpiła, dziadku. Nie mogłam cię zawieść.

Diuk Horwath zaśmiał się cicho, a potem objął wnuczkę i przyciągnął do siebie, by pocałować ją w czubek głowy. Owen niemal westchnął. Tak bardzo pragnął okazywać swoje uczucia do niej równie otwarcie.

Horwath ujął wnuczkę pod brodę i spojrzał jej głęboko w oczy.

– Jesteś piękna. I król jest z ciebie dumny. – Popatrzył na Owena. – Jest dumny z was obojga. Nie mógłby sobie życzyć wierniejszych młodych ludzi w swej służbie. Zważcie na moje słowa. Wy dwoje jesteście wyjątkowi. I uczynicie Ceredigion silniejszym. Wiem, że tak będzie.

Owen poczuł płomień dumy w sercu. Podszedł od drugiej strony do



krzesła diuka i spojrzał na Evie. W tej chwili wydawała mu się nieskończenie piękna, jej ciemne włosy lśniły w blasku płomieni, oczy błyszczały ze szczęścia. Znow poczuł ten znajomy ból, to narastające zniecierpliwienie.

– Król był zaskoczony, że jechałeś w zamieci – odezwała się Evie z psotnym uśmiechem. – Chyba zapomniał, że sam też jest z Północy.

Horwath się uśmiechnął i pogłaskał siwą brodę.

– Nigdy o tym nie zapomni, dziewczyno. Będzie o tym pamiętał, póki stanie wody w Królewskim Źródle. Ma lód w żyłach, jak tu zwykliśmy mawiać. Chyba nawet młody Kiskaddon trochę tutaj zamarzył. Co na to powiesz, chłopcze?

Owen założył ręce na piersi, wciąż spoglądając na Evie.

– Kocham Północ – mruknął.

Dziewczyna zarumieniła się lekko i nie zdołała powstrzymać szerokiego uśmiechu.

Siwy diuk wziął ją za rękę, a potem sięgnął po dłoń Owena i przez chwilę wyglądał tak, jakby miał ich połączyć.

– Jest moim najgłębszym pragnieniem – w jego głosie pojawiły się chrapliwe tony – zjednoczyć nasze rody i księstwa. Zanim król wyruszy z powrotem do pałacu, zamierzam prosić go o tę łaskę. Ale tylko, jeśli oboje wciąż tego pragniecie. – Uśmiechnął się krzywo. – Widzę, jak na siebie patrzycie. Jestem stary, ale nie ślepy. Chciałbym porozmawiać z królem w twoim imieniu, Owenie. Jeśli usłyszysz to ode mnie, przyjmie to lepiej. Ale nie chciałem, żebyś się zaniepokoił, gdyby król zapytał cię o twoje uczucia. On ma takie zranione serce, że mógł dotąd nie dostrzec znaków, które ja dostrzegam.

Owen widział, jak Evie próbuje zapanować nad podekscytowaniem, zgadywał, że pragnęła wyrzucić z siebie odpowiedź, ale czekała, by to on powiedział coś pierwszy.

– Wolałbym sam go o to zapytać – poprosił, nie odrywając od niej wzroku, z sercem tak przepełnionym uczuciem, że ledwie był w stanie mówić.

Evie zerwała się z miejsca i padła mu w ramiona. Drżała z radości. Dopiero gdy poczuł coś wilgotnego na szyi, uświadomił sobie, że płacze.



*Po bitwie pod Czarną Wodą król Severn wysłał okręty wojenne, by pustoszyły wybrzeże Legault. Polują na okręt pretendenta. Wydano im rozkazy, by ukarali Legaultczyków i nie dopuścili do tego, by ci udzielili schronienia pretendentowi. Za schwytanie mężczyzny, podającego się za Eirika Argentine'a, zaginionego syna króla Eredura, wyznaczono okazałą nagrodę. Bardziej prawdopodobnym wydaje mi się jednak, że pretendent poszukał schronienia gdzie indziej. Pytanie brzmi, który z wrogów króla by go przyjął?*

Polidoro Urbino  
nadworny historyk z Królewskiego Źródła



# ROZDZIAŁ 9

## OSTRZEŻENIE KSIĘŻNEJ



Owen z Severnem szli przez dziedziniec w stronę królewskiego zastępu. Wszyscy jeźdźcy z zastępu nosili znak białego odyńca, jeden trzymał proporzec, który powiewał na zimnym wietrze. Cienka warstewka śniegu chrzęściła pod butami. Król wydawał się pobudzony zimnem i gdy szedł, nie było widać, że kuśtyka.

– Mój panie – zaczął Owen i odchrząknął.

– O co chodzi? – spytał szorstko król, wpatrując się w pierzaste chmury nad potężnymi górami na północy.

Stajenny podstawił Severnowi stołek i król bez wysiłku wspiął się na siodło. Koń zarżał cicho, czując znajomy ciężar, a Severn pogłaskała wierzchowca po szyi i uśmiechnął się z czułością.

Owen poczuł ucisk w piersi, to znajome doznanie, którego rzadko doświadczał od czasów dzieciństwa. Język spuchł mu w ustach i młody diuk nie był w stanie wykrztusić ani słowa.

– No? – ponaglił go król, marszcząc brwi.

– To drobna sprawa – wyjąkał Owen. Na Źródło, dlaczego wciąż odbierało mu mowę! Na policzki wypełzł mu rumieniec.

– Nie interesują mnie drobne sprawy – burknął król z irytacją w głosie. – Musimy ruszać. Teraz, gdy Horwath powrócił na Północ, chcę, żebyś w ciągu dwóch tygodni znalazł się w Królewskim Źródle. Masz dwa tygodnie, nie dłużej. Nie sądzę, żeby ten pretendent zamierzał drugi raz uderzać na Północ, zwłaszcza teraz, gdy pokrzyżowaliśmy mu plany. Zbliży się zima. – Znów

spojrzał na chmury. – Chociaż tutaj zawsze jest zima. Brakuje mi tego. – Popatrzył surowo na Owena. – Dwa tygodnie. Nie więcej. Potem wracaj.

– Tak zrobię, panie – odparł Owen, tłumiąc zniecierpliwienie.

Król odprawił go skinieniem, po czym ściągnął wodze rumaka. Końskie kopyta zagrzmiały na bruku i zastęp opuścił dziedziniec. Owen spojrzął na mury i dostrzegł tam diuka Horwatha, otulonego płaszczem z niedźwiedziego futra. Spoglądał surowo, najwyraźniej z daleka widział, że rozmowa nie doszła do skutku. Owen zarumienił się z zakłopotania.

Odwrócił się i ruszył przez dziedziniec, otoczony przez stajennych, którzy zaczęli sprzątać sterty parującego końskiego łajna. Nie znosił odgłosu łopat szurających o kamień, więc przyspieszył kroku.

Zastał Evie w jej komnacie. Nerwowo przechadzała się w tę i z powrotem. Wyraz twarzy zdradził go, jeszcze zanim zdołał powiedzieć choć słowo. Czuł się okropnie, bolało go, że ją zawiódł.

Justine podniosła wzrok znad robótki; czarne włosy opadały jej na ramię. Spojrzała na Owena, również domyśliła się niewypowiedzianych wieści i skrzywiła się nieznacznie.

– Wiedziałam, że powinnam była iść z tobą – stwierdziła ponuro Evie. Jej oczy nagle przybrały intensywny odcień zieleni.

Owen bezradnie wzruszył ramionami.



Nim nastąpiło południe, śnieg zdążył zniknąć i Evie zaproponowała, żeby opuścili duszne komnaty i wybrali się w góry. Owen spędził poranek, układając ponad dwa tysiące klocków i nie był jeszcze gotów zburzyć swojej budowli, więc na to przystał. On również nie mógł sobie znaleźć miejsca. Narzucili więc płaszcze i wyruszyli na górskie szlaki, z których roztaczał się majestatyczny widok na dolinę. Owen lubił surowość i niezmienną skał i klifów, po latach spędzonych na Północy przywykł do górskiego powietrza i długich wędrówek. Powietrze było rześkie i przepełnione cudownymi zapachami. Część szlaku było trudna i stroma, słyszeli stąd odległy ryk ogromnych wodospadów w dolinie.

Szli obok siebie. Od czasu do czasu Owen zerkał na Evie i delektował się tym, jak jej oczy lśnią z radości. Musieli zejść ze szlaku, pod skalną ścianę,

by przepuścić pasterza, pędzącego stado owiec. Przyłgnęli plecami do nierównej skały, by beczące i wełniste owce mogły przejść bezpiecznie obok. Ramię Owena musnęło ramię Evie i młodzieniec miał wrażenie, że od jej dotyku płonie mu skóra. Justine zdążyła zejść już niżej i teraz czekała na nich ze zniecierpliwieniem.

Owen zmienił pozycję, palce Evie musnęły jego dłoń. Zerknęła na niego i jej czułe spojrzenie powiedziało mu, że wybaczyła mu już nieudolność, jaką wykazał się w rozmowie z królem. Zahaczyła swój palec na jego palcu i serce Owena zaczęło dziko bić. Zaszło mu w ustach.

Zrozumiał tę niemą zachętę i ujął dłoń Evie. Wydała mu się zaskakująco ciepła. Justine nie mogła ich widzieć i Owen delectował się ciepłem palców dziewczyny splecionych z jego. Po ustach Evie przemknął uśmiech zadowolenia i wydała mu się jeszcze piękniejsza. Obok nich przechodziła akurat tłusta owca i otarła się o nich oboje. Evie przysunęła się bliżej do Owena, przepuszczając zwierzę. Znow ogarnęło go pragnienie, by ją pocałować. Ostatnio myślał o tym bardzo często.

Gdy owce przeszły, ruszyli dalej górskim szlakiem, od czasu do czasu dotykając się koniuszkami palców. Evie nie zamykały się usta.

– Pamiętasz tamtą noc, kiedy zaskoczyliśmy Ratcliffe’a bójką na poduszki? – zaśmiała się. – I jak puch przyłgnął do jego spoconej łyminy? A potem zaczął dławić się piórami, kiedy próbował nas zbesztać?

Owen parsknął śmiechem.

– Jeszcze dziś się śmieję, kiedy to sobie przypominam. Chciałabym znow być dzieckiem... Wciąż chcę tańczyć na skraju fontanny i wpadać do wody.

– To by było niestosowne, moja pani – wtrąciła się Justine.

– Wiem! Ale kiedy jest się małym, to wiele więcej uchodzi ci na sucho. Mamy dopiero siedemnaście lat i już musimy udawać dorosłych. Ale trzeba przyznać, że i dorosłość ma pewne przywileje, możemy chodzić na turnieje i festyny. Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę cię na twoim pierwszym turnieju, Owenie! – Umyślnie trąciła go ramieniem. – Widziałam, jak ćwiczysz na dziedzińcu. Zawsze łapiasz pierścienie na lancę, a mistrz miecza ledwo dyszy, gdy z tobą walczy.

– Dyszy, bo ma artretyzm w kolanie. – Owen schylił się, by podnieść kamień, po czym cisnął go w dolinę. Obserwował, jak zatacza łuk i spada.

– Wiesz, mogłeś trafić jakiegoś chłopca – złajała go Evie.

– Uznałby to za znak od Źródła, by stać się lepszym człowiekiem – odciął

się Owen.

– Skąd wiesz, że Clifford ma artretyzm w kolanie? – spytała. – Nie widziałam, żeby utykał.

Owen wzruszył ramionami.

– Po prostu to wiem.

To nie było do końca prawdą. Dar, jaki otrzymał od Źródła, objawiał się na wiele sposobów. Owen miał nieprzeciętnie czuły słuch i wzrok, zdolny dostrzegać najróżniejsze słabości. Kiedy grał w czarmistrza, natychmiast zauważał luki w obronie przeciwnika, wystarczyło mu jedno zerknięcie na planszę. Kiedy zaś trenował na dziedzińcu, od razu wyłapywał wszelkie słabości przeciwników. Choć mistrz miecza Clifford miał o wiele więcej doświadczenia niż młody diuk, często z nim przegrywał. Dzięki błogosławieństwu Źródła Owen wiedział, że starszy rycerz był kiedyś ranny w lewe kolano, które nie przestało mu dokuczać, i zawsze go zmuszał do obrony od tej strony. Szept Źródła podpowiadał mu też, jak ustawić lancę, by złapać pierścień. Owen szybko zasłynął ze swej wprawy w posługiwaniu się mieczem i tarczą. Nie chciał wyprowadzać nikogo z błędu, ale wiedział, że podziw i pochwały nie były tak do końca zasłużone. Czasem miał wrażenie, że oszukuje.

Gdy po długiej wędrówce młodzi wrócili do Dundrennan, czekał na nich Farnes, herold Owena, z zatroskaną miną.

– Mamy gości – oświadczył, kłaniając się młodemu diukowi. – Przybył prawoznawca z Averanche i pragnie się z tobą widzieć, panie. Eskortował go jeden z rycerzy księżnej Brytoniki, której ziemie, jak się składa, graniczą teraz z twoimi. To jeden z ludzi Roux.

– Kiedy przyjechali? – spytała Evie.

– Wkrótce po tym, jak wyruszyliście. – Farnes pociągnął nosem. – Czekają na wasz powrót od kilku godzin.

– Nigdy nie mam chwili spokoju – mruknął Owen. – Przebiorę się i spotkam się z nimi... w solarze?

– Doskonale, mój panie. – Farnes uklonił się ponownie.

– Dziwne, że przyjechał aż tutaj – szepnęła Evie do Owena. – Myślisz, że nas szpieguje?

– Który? Jurysta czy rycerz?

– Obaj – odparła.

Przebierając się, Owen wybrał jeden z bardziej książęcych strojów, jakimi

dysponował. Kiedy wędrował po górach, przedkładał wygodę i ciepło nad wymagania bieżącej mody. Teraz włożył elegancki, ciemnoniebieski dublet z aksamitu z prążkowanymi rękawami. Przyjrzał się sobie w lustrze, poprawił kołnierz i uśmiechnął się z zadowoleniem – wyglądał stosownie do swojej roli. Zerknął ostatni raz w lustro, po czym udał się do komnaty dziennej.

Prawoznawca był przystojnym młodym mężczyzną, na pierwszy rzut oka tuż po trzydziestce. Jak można było wnioskować po jego swobodnym zachowaniu, najwyraźniej przywykł do długich podróży. Przechadzał się właśnie po komnacie i kosztował prażonych orzechów, wypełniających ozdobną paterę. Rycerz był starszy od znawcy prawa i brakowało mu też swobody jurysty, stał bowiem sztywny, prosty jak struna. Był bardzo wysoki, mierzył niemal siedem stóp, i odziany był zgodnie z wymogami dworskiej mody: w przesadnie długą tunikę z pasem i sztywnym kołnierzem. Włosy zaczesywał do przodu, na oksytańską modłę. Owen posłał rycerzowi lekceważący uśmiech. Żywił instynktowną niechęć do tego królestwa i wszystkiego, co z nim związane, w tym mody.

– Witaj, panie – odezwał się jurysta. – Zwę się Julliard. Służę burmistrzowi Averanche, który przesyła ci najserdeczniejsze pozdrowienia. Przybywam z bardzo delikatną sprawą. Lorda burmistrza oskarżono o zdradę za to, że poddał ci Averanche. Król Chatriyon wezwał go do swego pałacu na proces.

Owen zmarszczył brwi.

– To bezpodstawne oskarżenie – odparł sarkastycznym tonem. – Ziemia Averanche oraz wszystko wokół były kiedyś częścią Ceredigionu. Podobnie Brytonika, o ile dobrze pamiętam lekcje historii. – Zerknął na rycerza, by się przekonać, czy ten zareaguje na uwagę o podległości księstwa.

Rycerz się nie odezwał, a jego twarz pozostała nieprzenikniona.

– W istocie! – poparł go Julliard. – To dlatego mój pan mnie przysyła, bym się upewnił, czy zamierzasz... ehm... utrzymać swą zwierzchność w Averanche. Król Oksytanii przysłał ambasadora, który ma negocjować ułaskawienie lorda burmistrza, jeśli ten zgodzi się ponownie stać się poddanym Oksytanii. Że tak to ujmę.

W tej chwili do komnaty weszła Evie, w towarzystwie nieodłącznej Justine. Od progu obrzuciła gości zaciekawionym spojrzeniem.

Owen przywołał ją gestem.

– Panowie, oto lady Elysabeth Victoria Mortimer, wnuczka diuka.

Chatrion oskarżył burmistrza Averanche o zdradę – zwrócił się do Evie – i próbuje namówić go do zmiany barw, przekupując go obietnicą ułaskawienia.

Evie kiwnęła głową i zaczęła przechadzać się powoli po komnacie. Justine natomiast usiadła na swoim ulubionym miejscu, by haftować.

– A ty po co tu przybyłeś, panie rycerzu? – Owen splótł ręce za plecami i spojrzał na potężnego mężczyznę, ostrożnie wysyłając strużkę magii, by wy badać jego słabości. Myśl o walce z kimś tak ogromnym go przerażała.

Magia Owena była jak woda, potrafiła odnaleźć najmniejsze szczeliny i pęknięcia. Młodzieniec natychmiast zauważył, że potężny rycerz nie widzi na prawe oko. Dostrzegł pomarszczoną bliznę ukrytą pod krzaczastą brwią. Wielkolud miał niewątpliwie trudności z odpieraniem ataków z tej strony, które zwiększyłyby się jeszcze, gdyby walczył w hełmie. Owen uśmiechnął się, utracił część mocy, ale wciąż miał duże rezerwy, które wcześniej zgromadził, układając klocki.

– Przybywam z rozkazu marszałka Roux – oświadczył rycerz z silnym oksytańskim akcentem. – Zwę się Loudiac.

– Witaj w Kumbrii Północnej, sir Loudiacu – kiwnął Owen.

Rycerz skłonił się ceremonialnie.

– Mój pan kazał ci przekazać, że są pewne sporne tereny, do których roszczą sobie prawa Averanche i Brytonika.

– Właśnie miałem do tego dojść – wtrącił jurysta, ale Loudiac rzucił mu tak kwaśne spojrzenie spod zmarszczonych brwi, że prawodawca ucichł od razu.

– Myślę, że to ważne, bym zrozumiał te roszczenia. – Owen skinął głową na Loudiaca, by ten kontynuował.

– Na ziemiach księżnej znajduje się kilka lasów, które Jej Wysokość uczyniła terenami łowieckimi. Ze względu na niejaki problemy z kłusownikami kary dla tych, którzy bezprawnie przekraczają granice tych lasów, są surowe.

– A przez surowe kary rozumiesz strzały albo włócznie? – Owen uśmiechnął się szeroko.

Sir Loudiac zjeżył się na tak nieformalny ton.

– Księżna posiada siedem takich lasów. Do jednego rości sobie prawa również Averanche. Były pewne zajścia w przeszłości. Król Oksytanii lubi polować. A ty, mój panie?

Owen zerknął z zaciekawieniem na znawcę prawa.



– Panie – odezwał się Julliard – Oksytania od zawsze dąży do poszerzenia swojego panowania.

– Jak większość książąt – podsumował Owen.

– Tak. A więc to, co mówi sir Loudiac, jest prawdą. Dochodziło do sporów o własność lasów, kiedy król Oksytanii niezgodnie z prawem polował w puszczech księżnej. Jego działania podważały jej autorytet na ziemiach, którymi włada, stanowiły też ewidentne naruszenie granic Brytoniki. Prowadziło to do nieuniknionych wypadków.

– Jakich wypadków?

– Księżna będzie bronić swego terytorium – oświadczył surowo sir Loudiac. – Wysłano mnie, bym cię ostrzegł, abyś nie podążał śladem króla Chatriyona. To by jedynie doprowadziło do niepotrzebnych sporów.

– Rozumiem. I wysłał cię z tym ostrzeżeniem marszałek Roux, twój pan, czy zrobiła to księżna?

– Mówią jednym głosem, panie – zapewnił go ponuro Loudiac. – Był najbardziej zaufanym lordem jej ojca i broni Brytoniki w jej imieniu.

– No cóż. Przekaż, proszę, lordowi burmistrzowi, że jestem gotów bronić moich nowych terenów – zwrócił się Owen do Julliarda. – Dowiódł swej lojalności, informując mnie o propozycji ułaskawienia, więc podziękuj mu, proszę, w moim imieniu. Możesz odejść.

Jurysta sprawiał wrażenie zaskoczonego.

– Ja... dziękuję ci, panie, za tak szybką decyzję. Za twoim pozwoleniem. Czy mogę przekazać lordowi burmistrzowi, kiedy zamierzasz następny raz odwiedzić Averanche?

– Nie mam pojęcia – zaśmiał się krótko Owen. I odprawił jurystę krótkim skinieniem, po czym obrócił się do potężnego rycerza. – Nie szukam zwady z moją nową sąsiadką.

– Jak dotąd – odparł rycerz i w jego tonie było coś, co niemal zakrawało na szyderstwo.

Owena trochę to nawet ucieszyło.

– Nie pociągają mnie łowy, wolę grywać w czarmistrza. Czy twój pan lubi grać?

Rycerz z rezerwą pokiwał głową.

– Doskonale – stwierdził Owen. – Przy następnym spotkaniu chciałbym się z nim zmierzyć.

– Przekażę mu twoje wyzwanie – odpowiedział Loudiac, ledwie skrywając

pogardliwy uśmieszek.

– W takim razie żegnaj cię, panie. Przykro mi, że musiałeś przebyć tak daleką drogę, żeby przekazać mi tę wiadomość. A może raczej powinienem powiedzieć... ostrzeżenie.

– Nie przebyłem tej drogi na marne.

– Sir Loudiacu – odezwała się nieoczekiwanie Evie, spoglądając na rycerza z ciekawością. – Wiele pokoleń temu żyła kiedyś księżna Brytoniki, która zwała się Constance.

– Tak, pani. Dobrze znasz naszą historię.

– Poślubiła trzeciego syna pierwszego króla z dynastii Argentine'ów. Mieli dziecko, syna, którego wykorzystała, by rościć sobie prawa do ceredigiońskiego tronu. Czy Jej Wysokość wciąż podtrzymuje te roszczenia?

Uśmiech sir Loudiaca przygasł.

– To było wiele stuleci temu, moja pani. My, Brytonianie, nauczyliśmy się od tego czasu, że mężczyźni z Ceredigionu nie są znani z dotrzymywania obietnic.

– Śmiałe słowa – warknął Owen.

Sir Loudiac skłonił się obojgu, po czym ciężkim krokiem ruszył do drzwi.

Owen z zainteresowaniem spojrzął na Evie.

– Masz dar do zapamiętywania takich historii. Nie pomyślałem o Constance i Goffie. Mówisz, że to było na początku dynastii Argentine'ów?

Evie kiwnęła głową, na jej ślicznej twarzyczce malowała się powaga.

– Na samym początku. W naszym królestwie historie powtarzają się wciąż i wciąż. To dziwne, Owenie. Niemal jakby historia była kołem wodnym, które wciąż powraca do tego samego punktu w rzece.

– Dlaczego tak mówisz? – drążył Owen. Justine podniosła głowę, gdy zbliżył się do stojącej przy stole Evie.

– Constance i Goff mieli syna o imieniu Andrew, który powinien był zostać królem. Ale jego wuj zagarnął tron dla siebie. A młodzieńca skazał na śmierć.

Owen poczuł ciarki na plecach.

– Ile... ile lat miał Andrew?

Zamrugła i spojrzała na niego. Jej oczy były teraz szarozielone.

– Był w naszym wieku.

# ROZDZIAŁ 10

## KRÓL ATABYRIONU



**W**prawdzie Owen otrzymał od króla pozwolenie, by pozostać jeszcze dwa tygodnie w Kumbrii Północnej, ale rozwój wydarzeń nie pozwolił młodemu diukowi z tego pozwolenia skorzystać.

Tego dnia ćwiczył walkę, mając za przeciwnika Clarka. Lubił treningi ze szpiegiem, ponieważ ten nie miał żadnych wyraźnych słabości, co oznaczało, że Owen nie miał w walce forów. Clark zbliżał się do trzydziestki, był silny, zręczny i szkolił się przez całe życie, posiadał więc takie umiejętności i wprawę, które pozwalały Owenowi doskonalić własne. Uczył też Owena walki wręcz i za pomocą sztyletu, a ponieważ był wyższy, więc zwykle wygrywał.

Odпочywali właśnie, zdyszani i spoceni, gdy na dziedzińcu pojawił się posłaniec. Zbliżając się, wykonał subtelny gest, przedstawiając się w ten sposób jako jeden ze szpiegów.

– O co chodzi, Kevan? – spytał Clark.

– Mam wieści od Manciniego.

– Dla nas obu?

– Tak. Obaj macie natychmiast wracać na dwór. Król życzy sobie też, żeby przybyła lady Mortimer.

Owen, zaskoczony, przeniósł spojrzenie z Clarka na Kevana.

– Evie?

– Nie kto inny – potwierdził Kevan ze śmiechem. – Mancini wyraźnie to podkreślił.

– Wiesz po co?

– Cóż, coś się szykuje. – Kevan rozejrzył się dyskretnie, by się upewnić, że nikt nie może ich podsłuchać. – Diuk Horwath nie może wiedzieć wszystkiego, ale wam dwóm kazano mi powiedzieć całą prawdę. Król wysyła ją z misją do Atabyrionu.

Owen poczuł nagle ucisk w żołądku.

– A to po co?

– To misja wymagająca odrobiny dyplomacji – odparł Kevan. – Jest wnuczką diuka i jest w odpowiednim wieku. Króla ujął jej bystry umysł, odwaga i wykształcenie, więc wysyła ją, żeby negocjowała rozejm z królem Atabyrionu Jago Llewellynem. Król Severn zużył już zbyt wiele środków, by bronić się przed atakiem, który nie nadszedł ze Wschodu, jak się spodziewaliśmy. Tyle mam powiedzieć diukowi. Ale prawda wygląda tak: Mancini znalazł dowody na to, że pretendent w rzeczywistości może być synem rybaka z Brugii. Szczeniak zwię się Piers Urbick. – Kevan znów się rozejrzył i jeszcze bardziej ściszył głos. – Lordzie diuku, król życzy sobie, żebyś również udał się do Atabyrionu. W przebraniu. Mamy powody, by sądzić, że ten cały Urbick tam się ukrywa. Lady Mortimer ma omawiać warunki sojuszu, a ty, panie, sprowadzisz tego chłopaka. Powiemy diukowi Horwathowi, że masz jechać w przebraniu jako dodatkowa ochrona dla jego wnuczki. Król ufa, mój panie, że się dowiesz, co należy zrobić w miejscu, w które on sam nie może się udać. Więcej dowiedzie się w pałacu. A na razie obaj jesteście rycerzami Horwatha, eskortującymi jaśnie panią do Królewskiego Źródła.



Owen czuł się dziwnie w tunice z herbem domu Horwathów. Aż do tej pory nie zdawał sobie sprawy, jaka część jego poczucia tożsamości wynika z noszenia własnych znaków. Herb swego rodu ukrył więc pod kolczugą i tuniką. Podróżowanie w przebraniu było jednak ekscytujące, jako rycerz w kolczym kapturze nie miał imienia ani twarzy i był praktycznie niewidzialny. Między Evie a Owenem nie było tajemnic, zdradził jej więc tę część wiadomości, która była przeznaczona tylko dla niego.

Oczywiście, Evie aż płonęła z niecierpliwości, by rozpocząć tajną misję w

Atabyrionie. Nigdy dotąd nie opuszczała Ceredigionu. Justine, jak zwykle, była ostrożna i niespokojna, ale to nie gasiło entuzjazmu jej towarzyszki.

Podróż z Dundrennan do Królewskiego Źródła trwała pięć dni i Evie usiłowała przekonać pozostałych, by choć jedną noc spędzili pod gołym niebem. Ku jej niezadowoleniu zatrzymywali się jednak w wygodnych gospodach przy gościńcu.

Dotarli do Królewskiego Źródła i Owena przepełniały emocje i ekscytacja. Myśl o tym, że podróżuje z Evie, że są naprawdę sami, z dala od dworu i swojego życia w Ceredigionie, wydawała mu się słodsza niż melasa. Ale cieszyła go też nadciągająca przygoda. Gdy przejeżdżali przez prowadzący do pałacu most, zobaczył statki i zastanawiał się, który z nich zabierze ich przez morze.

Przybyli z pompą i przy dźwiękach fanfar, po czym zaprowadzono ich do sali tronowej na spotkanie z królem. Severn przechadzał się w tę i z powrotem, lekko utykał i sprawiał wrażenie głęboko zamyślonego. Na ławie pod ścianą siedziała królewska bratanica Elyse, oczy miała zapuchnięte od płaczu. Na ten widok Owenowi ścisnęło się serce. Nie widział Elyse od wielu miesięcy, ale ona nie zaszczyciła go nawet krótkim spojrzeniem. Przebranie uczyniło go dla niej niewidzialnym.

– Wasza Wysokość. – Evie dygnęła wdzięcznie. – Przybyłam na twe wezwanie i jestem do twojej dyspozycji.

Justine również dygnęła, ale nie ośmieliła się spojrzeć królowi w oczy.

Mancini opierał się o kominek, pozornie swobodny i rozluźniony, ale Owen zauważył, że szpieg ani razu nie uniósł do ust kielicha, który trzymał w dłoni.

– Zostawcie nas – rozkazał król, odprowadzając służbę. Lady Elyse uniosła się również, lecz Severn powstrzymał ją szorstkim gestem.

Kiedy już zostali w ścisłym gronie, król westchnął ciężko i zwrócił się do Owena.

– Zdejmij ten kaptur, chłopcze – polecił. – Nawet ja ledwie cię w nim poznaję. A skoro ja, który znam cię tak dobrze, dałem się oszukać... – Urwał. Jego usta drżały. Spojrzał z troską na Elyse, a ona rozjaśniła się w ciepłym uśmiechu na widok twarzy Owena. – Będę z wami wszystkimi szczerzy – podjął król. – Sytuacja jest w tej chwili trudna. Po ataku pod Czarną wodą ludzie zaczęli gadać. I się zastanawiać. Nie byłem tak bezradny od czasów sprzed bitwy pod Wzgórzem Ambion. Codziennie Mancini i jego szpiegdy

znajdują nowych zdrajców. Nie podjąłem jeszcze wobec nich działań. Mancini radzi mi, bym się z tym wstrzymał.

– Jeśli zadziałasz zbyt pośpiesznie, mój panie – wtrącił zręcznie Mancini – pozostali zaczną działać z ukrycia. Powoli podbieram sieci, żeby nie zgubić ryb, gdy lina się zaciśnie.

– Kto? – W Owenie zawrzała krew.

– Mój własny szambelan – rzekł z goryczą król. – Kiedy się dowiedziałem, sam niemal cisnąłem go do rzeki. Nagradzałem tego człowieka. Ufałem mu. A on mnie zdradził. – Oczy króla przybrały barwę stopionego srebra. – Ale rozważę twoje słowa, Mancini. Twoja rada jest rozsądna. Zanim zaczniemy działać, musimy się dowiedzieć, kim są zdrajcy. To jeden z powodów, dla których nie mogę sam udać się do Atabyrionu. Dlatego muszę zaufać tobie. – Jego spojrzenie padło na Evie i uśmiechnął się z dumą. – Dowiodłaś swojej odwagi, moja droga. Jesteś rozsądna. Polidoro mi mówił, że znasz historię naszego królestwa lepiej niż ktokolwiek inny, z nim włącznie. Znasz historię naszych problemów z ojcem Jago Llewellyna. To twój dziadek i ja pokonaliśmy go ostatnim razem.

– Wiem o tym. – Evie ledwie panowała nad entuzjazmem. – Jestem gotowa zrobić, co w mojej mocy. Życzysz sobie, żebym negocjowała rozejm? Żebym doprowadziła do zaprzestania działań wojennych między Jago a tobą? Mam go przekonać, żeby zerwał sojusz, jaki zawarł z Oksytanią?

– W rzeczy samej – rzekł król. – Ale jest coś jeszcze.

Evie z zaciekawieniem uniosła brwi.

– To partia czarmistrza, którą zamierzam wygrać – podjął król. – Silny sojusz z Atabyrionem zmieniłby sytuację na moją korzyść. Jago wielokrotnie mnie prosił, bym znalazł mu żonę godną jego rangi. Osoba, którą chciał poślubić... no cóż, to niemożliwe... – Mógł mieć na myśli jedynie Elyse i jego sprzeciw wobec tego małżeństwa był jak najbardziej zrozumiały. Ewentualne przyszłe potomstwo z takiego związku mogłoby rościć sobie prawa do tronu Ceredigionu. – Chłopak jest ambitny i lekkomyślny – ciągnął król. – Potrzebuję kogoś, kto go okiełzna. Jeśli mam mieć partnera, który będzie pilnował mojej flanki, muszę takiemu partnerowi ufać. Czy mogę liczyć na twą lojalność, Elysa Victorio Mortimer?

– Liczyć... liczyć, że co zrobię, panie? – zapytała, nagle zaniepokojona.

– Mam ukryte motywy, wysyłając cię, żebyś negocjowała rozejm z Jago.

Owen zrozumiał, w jakim kierunku zmierza ta rozmowa, i serce w nim zamarło. Widział, co się dzieje, ale nie był w stanie nic zrobić, tak jak wtedy, gdy nie potrafił powiedzieć prawdy królowi, zanim ten opuścił Północ. Chciał ostrzegawczo krzyknąć, ale wiedział, że nie może.

– Czego sobie ode mnie życzysz, panie? – spytała zdezorientowana Evie.

Owen popatrzył gniewnie na Manciniego, który odpowiedział niewzruszonym spojrzeniem. Ach, więc wiedział! Wiedział i nie ostrzegł Owena.

– Moją wolą jest – rzekł król – żebyś poślubiła Jago, króla Atabyrionu.



*Król Ceredigionu Severn ponad wszystko ceni sobie lojalność. Znany jest z tego, że sprawdza lojalność tych, którzy mu służą sposobami, doprawdy, łamiącymi serce.*

Polidoro Urbino  
nadworny historyk z Królewskiego Źródła



# ROZDZIAŁ 11

## ETAYNE



**G**dy Severn wypowiedział te słowa, Evie wzdrygnęła się, jakby ją uderzono. Owen mógł tylko słuchać dalej, w szoku i w bólu. Cisnęło mu się na usta wiele uwag, ale żadna nie byłaby rozważna.

Evie zbladła i Owen był pewien, że zmagala się właśnie z dziką burzą emocji. Mimo to zebrała siły i ukłoniła się przed królem.

– Jestem wdzięczna Waszej Wysokości – powiedziała cicho – za okazane mi zaufanie. Udam się do Atabyrionu, jak mi rozkazałeś, panie. – Była niewątpliwie przybita i zawiedziona, postanowiła jednak okazać posłuszeństwo władcy.

– Wiedziałem, że mogę na tobie polegać – rzekł król. – Chcę, żebyś wyjechała w ciągu dwóch tygodni. Najpierw jednak musisz porozmawiać z moim kanclerzem, który ci wyjaśni sytuację naszych dwóch królestw. Jeśli masz się tam udać, musisz być przygotowana, by zagrozić Jago. W każdej sytuacji masz promieniować siłą, nie zaś słabością. Mój kanclerz dostarczy ci również funduszy, byś mogła działać jako moja wysłanniczka. Mam kontakty na dworze Jago, mistrz Mancini ci to wyjaśni. Pojedziesz z pełną dyplomatyczną eskortą, w tym również z kilkoma moimi nadwornymi jurystami, którzy będą służyć ci radą. Chcę jednak, by jasnym było, że reprezentujesz mnie i zostałeś upoważniona, by negocjować w moim imieniu. Musisz przekonać Jago, że najlepiej dla niego będzie, jeśli to ja będę jego przyjacielem, zaś Oksytania wrogiem.

– To... wielki zaszczyt – wyjąkała.



– Dowiodłaś, że jesteś tego godna. – Król odprawił ją gestem. – A teraz chcę porozmawiać z Owenem. Możesz odejść.

W sercu Owena zapanował mrok, wrogość burzyła się niczym lawa. W duchu przeklinał samego siebie za to, że w Dundrennan nie porozmawiał z królem o swoich uczuciach. Gdyby teraz coś powiedział, mógłby głęboko urazić Severna. Istniała tylko jedna nadzieja: miał udać się z Evie do Atabyrionu, więc może tam uda mu się zapobiec katastrofie.

Evie, wciąż blada z przerażenia, ukłoniła się ponownie i opuściła salę tronową. Wychodząc, błagalnie zerknęła na Owena. Choć tak bardzo pragnął pójść za nią, mógł jedynie z bólem się w nią wpatrywać.

– Ty również, bratanico – odezwał się król, choć w jego głosie słyhać było współczucie. Elyse spojrzała na niego, skrzywiła się nieznacznie, ale wstała i wyszła, jak jej rozkazano. Czy cierpiała, ponieważ wiedziała, co się dzieje pomiędzy Owenem a Evie? A może wpłynęła tak na nią cała sprawa z pretendentem?

Owen odwrócił się do Severna i Manciniego. Król powstał z tronu, skrzywił się z bólu i zaczął się przechadzać po sali tronowej. Spojrzał na Manciniego.

– Sprowadź ją – rzucił szorstko.

Mancini posłusznie ruszył w stronę drzwi, Severn spojrzał za nim z rezerwą.

– Naprawdę zależy ci na sojuszu z Atabyrionem poprzez małżeństwo, panie? – Owen usiłował mówić w sposób jak najbardziej naturalny, ale głos niemal mu się łamał.

Król uśmiechnął się krzywo.

– Na sojuszu, o ile to możliwe. Jeśli Jago jest bystry, chwyci tę przynętę. Ale twoja misja w Atabyrionie będzie zupełnie inna niż panny Mortimer. Jak zapewne zauważyłeś, plotki o młodym Piersie Urbicku wstrząsnęły moim dworem i ugodziły mą bratanicę w samo serce. – Skrzywił się boleśnie. – Jak sobie pewnie wyobrażasz, dla mnie było to równie przykre. Długo żyłem w przeświadczeniu, że obaj moi bratankowie zostali zamordowani. Bletchley nie pozostawił żadnych wskazówek co do tego, gdzie znajdują się ich ciała ani nawet w jaki sposób zginęli. Jednak moi szpiedzy na dworach w Brugii i w Legault zaczęli łączyć ze sobą różne informacje, co sprawiło, że ta sytuacja jest dla mnie bardzo kompromitująca. Jeśli ten młodzieniec jest tym, za kogo podaje go Tunmore, to rzeczywiście ma motyw, by sięgnąć po tron.

Diakonus jest jednak notorycznym kłamcą i wykorzystuje swój dar, by rozpowszechniać historię tego młodzieńca. Może i kontroluję skarbiec oraz państwo, ale najwyraźniej jest wielu takich, którym odpowiadałaby zmiana rządzącego. I korzyści, jakie by im to dało. Chcę mieć pewność, czy ten chłopak jest oszustem. Ach, i oto jest!

Owen kątem oka dostrzegł ruch. Mancini wrócił, prowadząc pod ramię młodą kobietę. Owen natychmiast rozpoznał w niej dziewczynę z wieży. Miała na sobie piękną dworską suknię, zaś jej włosy były elegancko uczesane – oczywiście kolejna peruka. Wciąż nosiła klejnoty Ankarette i gdy zobaczyła Owena, kącik jej ust uniósł się w przebiegłym uśmiechu. Mimo to swoim zachowaniem nie okazywała, że go poznaje. Nie zamierzała zdradzać ich wspólnej tajemnicy, jeszcze nie teraz.

Owen się zarumienił.

– Owenie, to jest Etayne – przedstawił ich sobie król. – Jest królewską trucicielką. Etayne, moja droga, to jest lord Owen Kiskaddon. Podczas twojej misji w Atabyrionie będziesz podlegała jemu i tylko jemu. Czy to jasne?

– Tak, mój panie – odrzekła. Jej oczy iskrzyły się wesoło na wspomnienie ich wcześniejszego spotkania. – Poznałam go... – zrobiła na tyle długą pauzę, by Owen poczuł się nieswojo, po czym podjęła: – ...po tej kępcie białych włosów. – Skłoniła się z wdziękiem przed Owenem.

Król przyjrzał się jej bacznie, najwyraźniej zaciekawiony tą uwagą, ale zaraz skupił się na czymś innym.

– Wy dwoje będziecie musieli się bliżej poznać. Zaangażowanie trucicielki było pomysłem Manciniego. Dla mojego brata przez wiele lat pracowała dziewczyna, która zwała się Ankarette Tryneowy. Pewnie słyszałeś wśród szpiegów plotki o niej. – Na dźwięk znajomego nazwiska Owen drgnął lekko, ale zaraz się opanował. Dziewczyna uważnie obserwowała jego reakcję. – Etayne jest z naszego kraju. Nie zamierzam omawiać jej przeszłości, powiem tylko, że wysłaliśmy ją na szkolenie do Pisan. Jest bardzo przekonująca i uzdolniona w sztuce zmiany wyglądu, ale to będzie jej pierwsza... próba. Mancini mówił, że chcesz podjąć to wyzwanie, Etayne. Wyjaśnij może lordowi Owenowi, na czym polega twoja misja.

Serce Owena trawiły mrok i smutek. Zanim kobieta wypowiedziała pierwsze słowa, już się wszystkiego domyślił. Nieuprzejmie byłoby jednak jej przerywać.

– Lordzie Kiskaddonie, moje zadanie polega na tym, by pomóc ci

zinfiltrować dwór Jago Llewellyna i zaaranżować twoje spotkanie z pretendentem, Piersem Urbickiem, albo też Eyrikiem Argentine'em, jeśli wierzysz w tę opowieść. Będę się podawać za jedną z dam dworu lady Mortimer. O ile jego historia okaże się prawdziwa, postaramy się go przekonać go, by wrócił do Ceredigionu i osobiście spotkał się z królem. Jeśli zaś jest fałszywa... no cóż... wtedy zadbam o to, żeby nie stanowił więcej zagrożenia.

Owen zacisnął zęby, usiłując zapanować nad emocjami. Czuł się tak, jakby już był na pokładzie statku płynącego do Atabyrionu i jakby kołysanie przyprawiało go o mdłości. Radość, jaka wypełniała go na myśl o wspólnej podróży z Evie, rozplynęła się niczym mgła w promieniach słońca.

– Nadal uważam, że ten wyrostek jest najprawdopodobniej oszustem – stwierdził cicho Owen. – Bez względu na to, ilu udało mu się przekonać.

– To nie wyrostek – odparł z powagą król. – Jest starszy od ciebie i w jakiś sposób udało mu się przekonać władców kilku różnych królestw, że jego roszczenia są uzasadnione. To okrutna gra. Nie tylko moja bratanica się tym zamartwia. Jest coś jeszcze. Mancini... powiedz mu.

– Jak sobie życzysz, panie – rzekł szpiegmistrz. Owen patrzył na Manciniego ze wstrętem, ale nie mógł zaprzeczyć, że był ciekaw, co Genevarczyk ma do powiedzenia. – Widziałem kopie roszczeń Urbicka, takie jak te, które znalazłeś w namiocie Chatriyona. Według raportów przemycono go z Ceredigionu jako chłopca po tym, jak jego starszy brat został zamordowany przez jednego z ludzi Bletchleya, zabójcę znanego pod imieniem Tyrell. Chłopakowi polecono nie zdradzać swojej tożsamości i zawsze chronili go jacyś ludzie, którzy pomagali mu się ukrywać. Chłopak przysiągł przed sędziami, że tak właśnie było. Moi szpiegzy, stacjonujący w Brugii, zaczęli więc poszukiwania. Znaleźli miasto nad rzeką, gdzie ponoć mieszkają rodzice chłopaka. Mam ich oświadczenia złożone pod przysięgą. Chłopak jest prawdopodobnie wykorzystywany przez wrogów króla, a wszystko to stanowi część większej intrygi, ale im dłużej znajduje się pod ochroną Jago Llewellyna i innych władców, tym więcej osób jest przekonanych, że to prawowity następca tronu. Pewien arystokrata z dworu Jago poinformował nas, że po klęsce pod Czarną Wodą Urbick rzeczywiście udał się do Atabyrionu. Ty i Etayne najpierw udacie się do niego, a on spróbuje pomóc wam zbliżyć się do pretendenta, nie narażając przy tym siebie.

Król podszedł do Owena i chwycił diuka za ramiona.

– Rozumiesz teraz, dlaczego muszę wysłać ciebie? Podejrzewam, że to oszust. I przypuszczam, że wyprowadził w pole tak wielu ludzi, bo albo sam jest obdarzony przez Źródło, albo zdał się na przebiegłość Tunmore’a. Jednakże zanim zacznę działać, muszę poznać prawdę. Elyse też musi ją poznać. Nie chcę być po raz drugi oskarżany o zamordowanie bratanka. Ty, Owene, będziesz mógł wyczuć, czy ten chłopak ma dostęp do magii Źródła i ufam, że będziesz w stanie stwierdzić, czy kłamie. Życie pretendenta będzie dosłownie w twoich rękach. Musisz mieć absolutną pewność. W tej kwestii całkowicie ci ufam.



Po rozmowie z królem i jego nową trucicielką Owenowi udało się znaleźć się sam na sam z Mancinim w tunelach szpiegów.

– Powinieneś być mi o tym wcześniej powiedzieć – rzekł gniewnie, chwytając potężnego szpiegmistrza za ramię. – Dlaczego mnie zdradziłeś?

Mancini przystanął i obejrzał się na niego.

– Nie zdradziłem cię, tylko wymanewrowałem. Wiesz, to niełatwa sprawa z chłopakiem obdarzonym przez Źródło. A zwłaszcza takim, który oszukuje.

– Nie mogę uwierzyć, że mi to zrobiłeś! – Wzburzenie Owena rosło. – Wiesz, co ja i Evie czujemy do siebie. Widziałeś nas razem od dzieciństwa!

Mancini pogardliwie pociągnął nosem.

– Dziewczyna ci się podoba, każdy to widzi. Ale Horwath się łudził, i wygląda na to, że ty i lady Victoria podobnie. – Jego spojrzenie było ostre jak nóż. – Na Źródło, nie ma mowy o tym, żeby wasze dwa księstwa były kontrolowane przez jedną parę. To by było wyzwaniem dla królewskiej władzy. Konsekwentnie doradzałem królowi, by temu zapobiegł. Taki związek przyniósłby korzyść wam dwojgu, ale dla interesów króla byłby wyjątkowo szkodliwy.

– Nie rozumiem, w jaki sposób! – Owen trząśł się z wściekłości.

– Jesteś wzburzony. Powinniśmy o tym porozmawiać, kiedy się już uspokoisz.

– Porozmawiamy o tym teraz!

– Twoja rana jest jeszcze świeża i krwawi, ale się zagoi. Chcesz poznać prawdę? Ty i ta smarkula Mortimerów to dwie ważne siły w królestwie.

Pozwolić wam na połączenie sił, zamiast wykorzystać was oboje tak, by powiększyć władzę króla, byłoby strasznym marnotrawstwem potencjału. – Wysunął szczękę i spojrzał na Owena. – Zastanów się nad tym, chłopcze! Spójrz na to z perspektywy króla! Jeśli Jago ją poślubi, będzie musiał uznać się za lennika Severna w zamian za włości w granicach Ceredigionu. A to daje nam kontrolę nad Atabyrionem poprzez ich dzieci. Tobie udało się już poszerzyć granice swych włości poprzez przejście Averanche. To przecież naturalne, że król chce mieć sojusznika w Brytonice, żeby móc wykorzystać ten kraj jako bazę do najazdu na królestwo Chatriyona.

Kiedyś całe to królestwo było nasze, póki Panna z Donremy nie wyrzuciła nas stamtąd niczym szczeniąt. Była obdarzona przez Źródło. Tak jak ty. Król ma wobec ciebie wielkie plany, chłopcze. I te plany nie obejmują Elysbeth Victorii Mortimer!

Owen poczuł, że płomień w jego sercu zamienia się w popiół. Gdyby gdzieś w pobliżu było wiadro, zwymiotowałby do niego natychmiast. Oparł się o ścianę korytarza, wpatrując się z niedowierzaniem w mistrza szpiegów.

– Ja ją... kocham, Dominicu – wychrypiał, bo ból zaciskał mu gardło.

Mistrz szpiegów posłał mu dziwne, pełne litości spojrzenie. Chciał położyć dłoń na ramieniu Owena, ale ten się odsunął.

– A co to ma wspólnego z małżeństwem ze względów politycznych? – spytał Mancini. – Zacząłem się obawiać, że zbyt wiele lat spędziłeś na Północy. Horwath cię wyszkolił, żebyś był diukiem. Jesteś mu równy, w niczym mu nie ustępujesz. Napomknął królowi, że ty i Evie wpadliście sobie w oko. Ale król nigdy nie popierał takiego mariażu. Lepiej, żebyś się jak najszybciej pogodził z rozczarowaniem, chłopcze. Jeśli będziesz podsycał w sercu nadzieję, przysporzy ci to tylko cierpienia.

Owen pokręcił głową wyzywająco.

– Znajdę jakiś sposób.

Mancini się zaśmiał.

– Zatem szukaj, chłopcze. Ale gdybym był na twoim miejscu, wykorzystałbym tę podróż do Atabyrionu, żeby się pożegnać. Lady Mortimer jest w stosownym wieku, żeby wyjść za mąż. Byłaby doskonałą królową. Ty natomiast jeszcze nawet nie osiągnąłeś pełni swojego potencjału.

– Myślałem, że jesteśmy sojusznikami – powiedział Owen, tłumiąc wściekłość.

– Nigdy cię nie oszukiwałem – odparł Mancini. – Sam to sobie zrobiłeś. –

Odwrócił się, żeby odejść, ale przystanął i obejrzał się przez ramię. – Etayne będzie mieć oko na was oboje – zachichotał cicho. – Jest mistrzynią zdrady, Owenie. Wysłałem ją na szkolenie do najlepszych. Pamiętaj, że jest lojalna wobec mnie



*Gdy król Eredur był zmuszony opuścić Ceredigion, zabrał ze sobą młodszego brata Severna do królestwa Brugii. W jednym z wielkich miast przyjął ich pewien książę. Mówiło się, że król Eredur nie gardził kobiecymi wdziękami. Ponieważ na temat tego pretendenta krąży tak wiele plotek, trzeba po prostu rozważyć wszystkie opcje. Możliwe, że chłopak przekonał tak wielu, iż jest synem Eredura, ponieważ jest dzieckiem poprzedniego króla i jest do niego podobny. Ale to nie czyni z niego księcia.*

Polidoro Urbino  
nadworny historyk z Królewskiego Źródła



# ROZDZIAŁ 12

## OBIETNICE



Owen chodził w tę i z powrotem, głowę pełną miał koncepcji pokrzyżowania królewskich planów, dotyczących małżeństwa Evie. Musiał z nią porozmawiać i zobaczyć, jak poradzi sobie w obliczu tak ponurych wieści. Wreszcie odgłosy krzątania w zamku zaczęły cichnąć.

Uruchomił zapadkę tajnego przejścia w swoim pokoju, wziął świecę i ruszył do komnaty Evie. Cieszył się, że spędził tyle czasu na wędrówkach tajemnymi przejściami w pałacu pod przewodnictwem Ankarette. Jego myśli powędrowały do trucicielki króla z wieży, Etayne, która teraz nosiła suknie i klejnoty jego zmarłej przyjaciółki. Czuł się nieswojo na myśl, że miała z nimi wyruszyć do Atabyrionu. Jeszcze bardziej jednak martwiło go to, że król Severn uczynił go odpowiedzialnym za osądzenie, czy trucicielka powinna wykorzystać swe umiejętności. Pokonanie kogoś w bitwie to jedno, ale mordowanie kogoś w mroku było w ocenie Owena czymś nikczemnym. Nie chciał być w żaden sposób powiązany z tego rodzaju działaniami.

Owen przesuwiał ręką po ścianach i zatrzymywał się na każdym skrzyżowaniu, by dotknąć szpiegowskich znaków, które pomagały w orientacji. Znajdował się w prastarych korytarzach od stuleci wykorzystywanych przez szpiegów. Powietrze pachniało stęchlizną, a wiatr wiejący przez otwory strzelnicze wydawał ciche, upiorne odgłosy, które kiedyś napawały Owena lękiem.

Kiedy dotarł do komnat Evie, uruchomił zapadkę i lekko pchnął drzwi. W palenisku płonął ogień i słychać było plusk wody. Owen szybko zdał sobie

sprawę, że Evie brała kąpiel.

Usłyszał stłumiony okrzyk, a potem Justine podbiegła do niego i zasłoniła mu oczy ręcznikiem.

– Owenie! Nie powinno cię tu być! – łajęła go, oburzona. – Miej choć tyle uprzejmości, by pukać, gdy zakradasz się do pokoju mojej pani! Natychmiast wyjdź!

– Justine! Nie przeganiaj go tak szybko – zaprotestowała Evie. – Daj mi się wytrzeć. Za chwilę będę gotowa.

– Moja pani, to niestosowne!

Owen usłyszał, jak krople wody kapią na dywanik z sitowia i oblał się pąsem.

– Nie, pójdę sobie. Przepraszam.

– Zaczekaj! – zawołała Evie tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Justine stała, zaciskając zęby, i spoglądała na przybysza z dezaprobatą. Ściszyła głos.

– Nie powinieneś był tu przychodzić, Owenie. Jeśli ktoś cię tu przyłapie, konsekwencje dla was obojga będą straszne.

– Wiem, Justine. – Choć nie widział Evie, słyszał, jak pospiesznie wyciera się ręcznikiem. Jego zakłopotanie narastało i niemal zapomniał, po co tutaj przyszedł.

– Jestem za parawanem – odezwała się Evie. – Pomóż mi, Justine. Podaj mi nocną koszulę.

Grymas na twarzy Justine był groźniejszy niż grot włóczni.

– Zostań tu, panie – nakazała, wpychając mu ręcznik do rąk. Owen się cofnął i natrafił plecami na ścianę obok przejścia dla szpiegów. Jego czoło lśniło od potu i gdy Justine pomaszerowała w stronę parawanu, miał ochotę rzucić się do ucieczki. Od strony kobiet dobiegały jakieś stłumione szepty, ale nawet jego wyczulony słuch nie pozwalał mu wychwycić, o czym mówiły.

Kilka minut później pojawiła się Elysabeth Victoria Mortimer, dopinając ostatnie guziki nocnej koszuli. Jej ciemne włosy były wilgotne po kąpielu i energicznie wycierała je ręcznikiem, by szybciej wyschły. Była oszałamiająco piękna, a blask ognia podkreślał lekki rumieniec na jej policzkach.

– No cóż, Owenie Kiskaddonie – szepnęła figlarnie – jeśli przyszedłeś zaproponować, żebyśmy dziś w nocy razem wskoczyli do cysterny, to się



spóźniłeś. Brałam już kąpiel.

Justine spojrzała na swoją panią z dezaprobatą, ale Owen ledwie zwrócił na to uwagę – był zbyt urzeczony Evie. Gdy patrzył, jak blask ognia tańczy na jej nocnej koszuli, zakłopotanie zaczęło ustępować miejsca o wiele ciekawszym uczuciom.

– Nie bądź taki nieśmiały, Owenie – rzuciła Evie. – Widywałeś mnie już tak w Dundrennan. Czemu przyszedłeś dziś w nocy? Oboje wiemy, że takie spotkania są niebezpieczne.

Nie mógł wykrztusić ani słowa, jej widok tylko wzmacniał jego oszołomienie. Evie rzuciła ręcznik Justine.

– Musiałem zobaczyć, co u ciebie – odparł niezręcznie Owen. – Ja przez cały dzień czułem się podle.

– A ja nie. I ty też nie powinienes.

– Ale król powiedział... – wykrztusił z niedowierzaniem

– Nie przejmuj się tym, co powiedział, Owenie. – Podeszła do niego i wzięła go za rękę. Wciąż pachniała wonnym mydłem. – Wiesz, jaki jest Severn. Oboje wiemy, że lubi poddawać swoich poddanych próbom wierności. Myślę, że właśnie to próbuje teraz zrobić. Sprawdza naszą lojalność. Czy jesteśmy wierniejsi jemu, czy sobie nawzajem.

Owen mimowolnie zmarszczył brwi. Kiedy trzymał ją tak za rękę, czuł dziwny niepokój w brzuchu. Znów pojawiło się to nieproszone, choć z pewnością znajome pragnienie, żeby się pochylić i pocałować ją w usta, ale nie miał odwagi tego zrobić. Była obecna w jego życiu od wielu lat i stali się sobie bardzo bliscy. Myśl o tym, że mogłaby zostać żoną innego mężczyzny, wydawała mu się nie do zniesienia. Wszystkie te godziny, które spędzili, klęcząc naprzeciwko siebie, kiedy wznosił budowle z klocków, wszystkie te wspólne wędrówki po górach Kumbrii Północnej, kiedy przedzierali się przez śnieg. Zawsze czuł się tak, jakby składali sobie nawzajem obietnicę – obietnicę, że będą razem na zawsze.

– Możliwe, że mówi poważnie – powiedział ochryple Owen, patrząc jej w oczy, które teraz miały spokojny niebieski odcień z lekką nutą zieleni.

– Ufam dziadkowi – odparła cichym, pewnym tonem. – Służę królowi od wielu lat. Kiedy się o tym dowie, wstawi się za nami. Oboje wiemy, że chce, żebyśmy byli razem. – Wyciągnęła rękę i przygładziła Owenowi włosy przy uchu. – Jednak to miłe, że się choć trochę zmartwiłeś.

– Trochę? – parsknął Owen. – Gdyby mnie przywiązano do łodzi i

zepchnięto do rzeki, nie mógłbym się chyba bardziej denerwować.

– To słodkie, Owenie – uśmiechnęła się. – Pewnie denerwuję się bardziej, niż to po mnie widać. Ale w przeszłości stawiliśmy czoło gorszym niebezpieczeństwom. Król poddaje nasze serca próbie. Wierzę, że jeśli pozostaniemy mu wierni, nagrodzi nas. Wierzę w to.

Owen westchnął. Jej zapewnienia trochę go uspokoiły. On również chciał w to wierzyć.

– Chciałem ci powiedzieć o czymś jeszcze. O czymś, czego się dowiedziałem.

Spojrzała na niego z zainteresowaniem.

– Chodź, usiądźmy. – Podprowadziła go do niewielkiej kanapy. Owen przez chwilę sądził, że Evie usiądzie mu na kolanach, ale zajęła miejsce tuż obok, tak blisko, że czuł bijące od niej ciepło. Ich dłonie wciąż były splecione.

Justine zaczęła chodzić w tę i z powrotem, raz po raz zerknęła na drzwi i wyłamywała palce. Dotąd w żaden sposób nie dawała im odczuć swej obecności, jednak teraz, gdy jej pani została przeznaczona innemu mężczyźnie – i to w dodatku królowi – wyraźnie denerwowała ją niestosowność sytuacji.

– Co ci powiedział król, kiedy już wyszłam? – chciała wiedzieć Evie.

Owen opowiedział przyjaciółce o trucicielce króla, która miała się podawać za jedną z jej dam dworu, i o roli, jaką miała odegrać, gdyby pretendent okazał się oszustem. Nie wspomniał o ich wcześniejszym spotkaniu w wieży. Przemilczał to spotkanie, bo duma nie pozwalała mu opowiedzieć, jak trucicielka go pokonała, jednak miał wyrzuty sumienia, tając to przed Evie.

Dziewczyna spochmurniała. Wpatrzona w swoje dłonie, zastanawiała się nad tym, co usłyszała.

– Chyba nie powinno mnie tak dziwić, że król zamierza uprawiać dyplomację przy użyciu trucizny. Ale powinien był mnie o tym poinformować. – Spojrzała mu w oczy. – Cieszę się, że mi o tym powiedziałeś, Owenie. A więc ta kobieta ma na imię Etayne. Czy jest tak ładna, jak Ankarette?

Zamrugnął zaskoczony.

– Jest... jest o wiele młodsza. Jeśli miałbym zgadywać, pewnie jest w wieku Dunsdwortha.

– Ale czy jest bardzo ładna?

Owen poruszył się niespokojnie. Zastanawiał się, jak najlepiej odpowiedzieć na to pytanie.

– No cóż... Ona... Nie sędzę... Trudno powiedzieć... Nie sędzę, żeby była tak ładna, jak ty.

Evie uśmiechnęła się z zadowolenia.

– W takim razie jest przepiękna. Tak jak się obawiałam. Ale to była uprzejma odpowiedź. Wiem, że jestem ładna, Owenie. Ale nie piękna. Nie w taki sposób, jak dziewczyny z Oksytanii albo córka grafa Huntleya z Atabyrionu. Słyszałam już o niej. O pięknej lady Kathryn. – Przewróciła oczami. – Myślę, że za bardzo przypominam ojca, by uważano mnie za piękną.

Owen rzadko widywał ją tak niepewną siebie.

– Jesteś najpiękniejszą dziewczyną w całym Ceredigionie – szepnął, ściskając jej dłonie. Siedzieli tak blisko siebie, że widział dołeczki w jej policzkach, gdy uśmiechnęła się zadowolona. Spojrzała na niego zamglonymi ze wzruszenia oczami, jej wargi drżały lekko. Znow zawładnęło nim pragnienie, żeby ją pocałować. Widział, że ona też chciała tego pocałunku. Przechyliła nawet leciutko głowę, żeby mu to ułatwić.

W tym momencie podeszła do nich Justine.

– Lepiej już idź, panie – zwróciła się stanowczo do Owena.

Pocałunek był obietnicą. Bywało, że pary całowały się jeszcze w trakcie zalotów, ale zazwyczaj już po tym, jak uzgodniono ich małżeństwo. W oczach dziadka Evie młodzi już byli zaręczeni, obiecani sobie nawzajem. Ale jak Owen mógł sobie pozwolić na taką swobodę, skoro król wyraźnie obiecał ją komuś innemu?

Owen zobaczył, jak Evie zwilża usta językiem i zapłonął w nim ogień. Odchrząknął lekko, oszołomiony wzbierającymi emocjami.

– Cóż, cieszę się, że stawimy temu czoło razem, Elysabeth Victorio Mortimer. – Uniósł jej dłoń do ust i złożył na niej delikatny pocałunek.

Dostrzegł cień rozczarowania w jej oczach. Zobaczył, jak zmienia się jej wyraz twarzy, i już wiedział, że Evie zamierza przejść do czynów. Zamierzała go pocałować. I w głębi duszy chciał, by to zrobiła.

– Nie rób tego, pani – szepnęła rozpaczliwie Justine, która najwyraźniej doszła do tego samego wniosku.

Evie zamrugała, a potem westchnęła.

– Dobranoc, Owenie. Mój rycerzu. Mój najdroższy przyjacielu. – Czuł na sobie jej palące spojrzenie, wciąż pragnęła, żeby ją pocałował. Nie zrobił tego, miał wrażenie, że pocałunek w tych okolicznościach byłby czymś ukradkowym, wstydliwym i trzymanym w tajemnicy przed wszystkimi. Nie tego pragnął.

Wstał chwiejnie i odsunął się od przyjaciółki. Evie wyglądała teraz jak wcielenie skromności, złożyła dłonie na podołku. W komnacie było tak gorąco, że Owen miał ochotę poluzować kołnierz.

– Będę twoim rycerzem. – Skłonił się z gracją. – Moje serce należy do ciebie, moja pani.

Miał wrażenie, że przyjęła tę deklarację z zadowoleniem, ale wciąż widział wyraźnie, że jest rozczarowana.

– Możesz odejść, panie rycerzu – pożegnała go Evie, a Justine westchnęła z ulgą.

Owen wyszedł ukrytymi drzwiami i zamknął je za sobą. Serce wciąż biło mu jak szalone, przepełnione uczuciami, których nigdy dotąd nie doświadczył z taką siłą. Były wspaniałe, niebezpieczne i ekscytujące. Podjął ostateczną decyzję. Zamierzał przechytrzyć króla Severna i pokonać go w tej sprawie, tak jak by to zrobił w partii czarmistrza. Nie miał wyboru.

Już miał odejść, ale zapragnął raz jeszcze popatrzeć na swą przepiękną przyjaciółkę. Odwrócił się i stwierdził z zaskoczeniem, że wizjery w drzwiach są otwarte.

Nie przypominał sobie jednak, by je otwierał. Nie, musiały być zamknięte, inaczej nie wszedłby do komnaty.

Zawahał się, pełen podejrzeń.

– No dalej, zajrzyj do niej – szepnęła Etayne z ciemnego przejścia za jego plecami. Jej głos był jedwabisty, a ton znaczący. – Nikomu nie powiem.

Odwrócił się na pięcie i dostrzegł zarys jej sylwetki.

– Podglądałaś nas? – wyjąkał cicho. Czuł się zażenowany tym, że trucicielka przez cały czas ich obserwowała.

– Nie jestem tak ładna, jak ona – powiedziała rozweselona. – Męczyłeś się z tym pytaniem. Ale to była dobra odpowiedź. Powinieneś był ją pocałować, panie. Pragnęła tego. Może ktoś cię powinien nauczyć, jak to robić?

Owen cieszył się, że mrok ukrył jego rumieniec. Chciał już odejść. Znaleźć się gdziekolwiek, byle nie w tym wąskim, ciasnym korytarzu z trucicielką, która obserwowała, jak zrobił z siebie głupca.

– A więc masz za zadanie szpiegować nas podczas podróży? – spytał, choć był pewien, że zna już odpowiedź.

– Mancini podejrzewał, że powiesz jej o mnie – odparła Etayne. – Ale nie, nie wysłał mnie, żebym szpiegowała was dziś w nocy. Zrobiłam to sama. Podobnie, jak jemu nie wspomniałam, że już spotkaliśmy się w mojej wieży. Wiem, mój panie, że najlepsze tajemnice to te, których nie zdradzono. I dochowam twojej.



*Jedną z trudniejszych decyzji, jakie musi podjąć władca zasiadający na tronie, jest to, co zrobić z potomkami pokonanego rywala. Może bowiem mieć pewność, że jeśli pozwoli im zawierać małżeństwa i mieć dzieci, ich potomkowie w przyszłości staną się zagrożeniem. W czasach pierwszych Argentine'ów syn, który przeżył walkę o tron, został zamknięty w lochach przez wuja i ponoć zagłodzony na śmierć. Nie ma żadnych oficjalnych dokumentów, które świadczyłyby o tym, jaki los naprawdę stał się jego udziałem. Aczkolwiek można uznać, że to jeden z brutalniejszych przykładów na to, w jaki sposób można podejść do kwestii progenitury rywala. Współcześnie król Severn postanowił rozwiązać problem potomków swoich braci w następujący sposób: trzyma ich blisko siebie na dworze w Królewskim Źródle. Są to syn jego brata Dunsdworth, obecnie ponad dwudziestoletni mężczyzna, oraz córka jego starszego brata, Elyse, którą król trzyma szczególnie blisko siebie. W obu przypadkach nie pozwala na zawarcie małżeństw, oboje znajdują się pod stałą obserwacją szpiegów. Z pozoru mogą wydawać się wolni, ale w istocie pozostają w niewoli, która jest szczególnie okrutna dla ludzi tak młodych.*

Polidoro Urbino  
nadworny historyk z Królewskiego Źródła



# ROZDZIAŁ 13

## LOS KSIĄŻĄT



**K**olejne dni upływały pod znakiem przygotowań do podróży do Atabyrionu. Mieli się tam udać na statku o nazwie „Wasal”, eskortowani przez kilka okrętów wojennych, z żołnierzami na pokładzie, na wypadek gdyby Jago zrobił coś głupiego.

Owen nie zakradał się już do komnaty Evie, gdyż wiedział, że obserwuje go trucicielka.

W przebraniu rycerza spędzał czas na dziedzińcu i pracował nad doskonaleniem swoich umiejętności. Lubił szermierkę, a pot i wysiłek pomagały mu odwrócić uwagę od dręczących myśli.

Pewnego ranka, gdy Owen trenował właśnie z zamkowym mistrzem szermierzy, na dziedzińcu pojawiło się dwóch mężczyzn. Początkowo uznał, że przyszedli dołączyć do ćwiczeń, ale oni tylko stali z boku i przypatrywali się, jak walczy. Wreszcie trening się skończył, Owen wsunął miecz do pochwy i zaczerpnął wody z wiadra. Zaspokoił pragnienie, a resztę wylał sobie na głowę, by ochłodzić się w upale i zmyć pot spływający mu po twarzy.

Obaj mężczyźni podeszli do niego od tyłu – usłyszał chrzęst żwiru pod ich butami, więc odwrócił się szybko, by ocenić potencjalne zagrożenie. Niewiele osób wiedziało, że lord Kiskaddon przebywa na zamku i większość traktowała go jako jeszcze jednego rycerza diuka Horwatha. Owen z zaciekawieniem obserwował, jak prosta zmiana odzienia może oszukać ludzkie zmysły.

– To ty jesteś tym nowym rycerzem – odezwał się jeden z mężczyzn.

Owen niemal natychmiast rozpoznał w nim Dunsdwortha, swojego wroga z dzieciństwa. Znajoma twarz sprawiła, że powróciły paskudne wspomnienia.

Dunsdworth prześladował kiedyś dzieci mieszkające na zamku, ale sam był celem złośliwości i sarkazmu Severna, co wypaczyło osobowość księcia jeszcze mocniej. Od czasu, gdy Owena ogłoszono diukiem Marchii Zachodniej i wysłano do Kumbrii Północnej jako wychowanka Horwatha, nie widział swego dawnego prześladowcy.

Teraz, gdy Dunsdworth pojawił się tuż obok, okazało się, że wciąż znacznie przewyższa Owena wzrostem. Był już dorosłym mężczyzną, mocno przy kości. Miał gruby kark, nalane policzki, a powieka lewego oka opadała mu lekko. Brodę nosił zaniedbaną jak ktoś, kto jest zbyt leniwy, by pójść do balwierza i się ogolić, a gęste brązowe włosy były przycięte tuż nad karkiem na ceredigiońską modłę. Śmierdziało od niego kwaśnym winem.

Owen patrzył na niego zaskoczony i czuł narastający niesmak. Pamiętał, że jako chłopak Dunsdworth spędzał wolny czas, ćwicząc na dziedzińcu. Minęło wiele lat, odkąd widział królewskiego bratanka z bliska, ale nie miał wątpliwości, że nie utrzymuje już żołnierskiej dyscypliny. Zwaliste ciało było efektem przejadania się i braku ćwiczeń.

Owen w milczeniu przetrawiał swe spostrzeżenia.

– Jestem z Północy – odparł Owen sztywno i z rezerwą, wymawiając słowa z lekkim północnym akcentem. Towarzysz Dunsdwortha wydawał się znudzony i niezadowolony. Nawet nie spojrział na Owena po raz drugi.

– Dobrze walczysz – stwierdził Dunsdworth. – Byłbym gotów przysiąc, że skądś cię znam. – Skrzywił się, z wysiłkiem szukając w pamięci odpowiedniej informacji. Nie sposób było przeoczyć, że nie nawykł do myślenia.

– Muszę już iść. – Owen nie chciał przeciągać tej rozmowy. Zaczął się oddalać, ale Dunsdworth złapał go za ramię.

– Jestem księciem krwi – wycedził. – Odejdiesz, kiedy cię odprawię.

Słyszając tę uwagę, towarzysz Dunsdwortha przewrócił oczami, ale się nie odezwał. Owen widział pogardę malującą się na twarzy mężczyzny. Najwyraźniej miał nie spuszczać królewskiego bratanka z oka, ale nie zamierzał uczestniczyć w burdach, jakie tamten wywoływał.

Owen zmarszczył brwi i dotknął palcem ust.

– Nie jesteś przypadkiem lordem Durnotem?

– Jak mnie nazwałeś?! – ryknął Dunsdworth z wściekłością.

– Gnójstos? – spróbował jeszcze raz Owen. – Nie, Gnójsworth. Właśnie. Tak mi się wydawało. Wybacz, mój panie, że wcześniej sobie ciebie nie przypomniałem.

Towarzysz Dunsdwortha zaczął rechotać. Patrzył przy tym na Owena, jakby ten kompletnie oszalał.

– Zamknij się, Corden – warknął Dunsdworth czerwony z wściekłości i upokorzenia. Szturchnął towarzysza łokciem pod żebra, usiłując go uciszyć.

Owen dostrzegł Clarka, zbliżającego się żwawym krokiem.

– Chciałbym zostać i jeszcze pogawędzić, ale muszę iść – rzucił Dunsdworthowi i oddalił się, nie czekając na odpowiedź tamtego.

Wciąż słyszał za plecami, jak Corden się śmieje i mruczy pod nosem:

– Gnójsworth? Na Źródło!

– Mancini kazał mi cię odnaleźć, panie – zameldował Clark, gdy tylko Owen się z nim zrównał. – Chce, żebyś razem z nim przeprowadził inspekcję „Wasala” podczas załadunku. Sztormy wstrzymują nas już dostatecznie długo. Nie mogę się doczekać, kiedy wyruszymy.

Owen kiwnął głową, ale myślami wciąż był gdzie indziej.

– Nie znoszę go – powiedział, kiwnięciem głowy wskazując Dunsdwortha. – Zadręczał mnie, kiedy byłem małym chłopcem. Przez chwilę wydawało się, że mnie poznał, ale chyba jest zbyt tępy, żeby mnie sobie przypomnieć.

Clark spojrział z niesmakiem na dwóch mężczyzn kłócących się na dziedzińcu.

– Żal mi człowieka, któremu go przydzielono – stwierdził. – Żaden szpieg nie przepada za takimi obowiązkami.

– To Corden jest szpiegiem? – zaśmiał się cicho Owen. – W takim razie też mi go żal. Co za okropny towarzysz.

Clark był zazwyczaj poważny, ale teraz wyraz jego twarzy stał się niemal ponury.

– Kilka lat temu to był moja służba.

– Czyżby to była kara? – zapytał zdumiony Owen.

– Nie. Służba. I to parszywa.

– Wyobrażam sobie. Trenowałeś z nim? Dlatego cię wybrano?

– Dunsdworth wiele lat temu stracił zainteresowanie mieczem. W tej chwili interesuje go tylko jedno i jest to coś, czego król mu zabrania. Większość młodzieńców w jego wieku ma już doświadczenie... delikatnie to ujmując, w sprawach cielesnych. Król nie pozwala, by Dunsdworth miał w



łozu jakakolwiek towarzyszkę. Wcześniej Dunsdworth terroryzował służki i dlatego teraz zawsze jest do niego przydzielony jakiś szpieg. Musi pilnować, by graf nie tknął żadnej dziewczyny i przypadkiem nie spłodził potomka. – Clark miał zdeglustowaną minę.

– Nigdy nie będzie mu wolno się ożenić, prawda? – Owen spojrzał na Dunsdwortha z cieniem litości w oczach. Nie potrafił sobie wyobrazić takiego losu.

– Nie. Chłopak jest potwornie nieszczęśliwy. Jest księciem krwi, ale traktuje się go jak więźnia. Kiedy ja musiałem wypełniać zadanie jego szpiega, kazano mi sypiać z nim w łóżku, by się upewnić, że żadna panna go tam nie odwiedzi. To obmierzała praca, panie. Dunsdworth topi swoją frustrację w winie i nie ma dnia, żeby nie był pijany.

– Musiałeś spać w jego łóżku? – spytał Owen z odrazą. – Jak znosiłeś ten zapach?

– Ktoś musi czyścić wygodki, mój panie – odparł ponuro Clark. – Szczerze mówiąc, twoje towarzystwo znacznie bardziej mi odpowiada.

Młody diuk po raz ostatni obejrzał się na Dunsdwortha. Tym razem mężczyzna spoglądał za nim z nienawiścią w oczach. Owen pożalował swoich szyderstw. Według prawa sukcesji Dunsdworth był prawowitym następcą tronu po Severnie. Nie został jednak wychowany do tej roli. Nie zapraszano go na królewską radę i zawsze traktowano go wyłącznie z pogardą i lekceważeniem. Jego ojciec dwukrotnie okazał się zdrajcą i w końcu sam doprowadził do własnej śmierci. Oficjalnie zgładzono go za to, że samowolnie skazał na śmierć trucicielkę królowej, Ankarette Tryneowy. Gdyby Severnowi coś się stało... Owena przeszył dreszcz na myśl, że Dunsdworth mógłby zostać królem Ceredigionu. Myśl o jednym z krewniaków Severna w nieunikniony sposób przywiodła wspomnienie o kolejnym.

– Clark, odkąd przyjechałem, nie widziałem lady Elyse. Chciałbym się z nią spotkać przed wyjazdem. – W przebraniu rycerza nie mógł odwiedzać jej komnat ani poprosić o spotkanie. Zdekonspirowałby się całkowicie, a ją naraził na nieprzyjemne plotki. Przyszła mu do głowy przerażająca myśl. – Czy ona jest traktowana tak jak Dunsdworth? Ktoś nieustannie jej pilnuje? Czy Elyse jest więźniem?

– O nie! – zaprzeczył Clark gwałtownie. – Nie, jest traktowana o wiele lepiej. Król bezgranicznie jej ufa. Wolno jej chodzić, dokąd zechce, nawet do

sanktuarium, gdzie odwiedza chorą matkę.

– Czyli stan królowej–wdowy się nie poprawił? – spytał Owen.

Clark potrząsnął głową.

– Król posłał do niej swoich lekarzy, ale ciągle nie domaga. Zdrowie królowej–wdowy przysparza wielu trosk lady Elyse. Z tego powodu księżniczka nie bywa tak często na dworze. Wśród szpiegów krążą plotki, że król przygotowuje ją, by została jego następczynią, na wypadek gdyby został otruty albo zamordowany. Oczywiście według prawa sukcesji to nielegalne, ale w przypadku braku rodzonych następców można by prawo nagiąć. Króla i bratanicę łączy silna więź. – Clark spojrział na Owena z troską w oczach, co świadczyło o tym, iż obawiał się, że powiedział za dużo. Owen zachęcił go skinieniem głowy, więc szpieg ciągnął dalej ściszym głosem: – Przez wiele lat wszyscy się spodziewali, że Severn weźmie ją za żonę. Nie chciał jednak tego zrobić. Nie córkę własnego brata.

– Ale pozwoli jej wyjść za mąż? – indagował Owen.

Clark pokręcił głową.

– Nie. Z tego samego powodu, dla którego nie pozwoli Dunsdworthowi się ożenić. Jej dziecko byłoby dla niego potencjalnym zagrożeniem.

– Czyli dano jej wolność, ponieważ była mu wierna.

– Właśnie. Dunsdworth jest głupcem. Nie ma innego słowa, żeby go opisać. Jego ojciec też był głupcem. Ciągłe knuł. Ciągłe pragnął korony dla siebie. W królestwie są jednak tacy ludzie, mniej przenikliwi, którzy woleliby słabego króla, takiego jak Dunsdworth, od silnego jak Severn. To by nas wszystkich zniszczyło. Może i Severn jest okrutny i niezbyt hojny, ale gwarantuje dobrobyt. Królewski skarbiec jest pełen. Severn jest naprawdę potężny. Atabyrion przekona się o tym na własnej skórze.

Owen ku swemu zaskoczeniu stwierdził, że w miarę jak oddalali się od dziedzińca i szli dalej korytarzami zamku, jego pogarda dla Dunsdwortha zmieniła się we współczucie. Myśl o tym, że on sam nie będzie mógł poślubić Evie, sprawiała mu ból. Ale żeby w ogóle nie móc się ożenić? Mieć przydzielonego towarzysza, który musi być z tobą w dzień i w nocy? Nie potrafił sobie nawet wyobrazić takiego życia.

Ale królowie mieli władzę, która pozwalała im panować nad losem innych, niszczyć życie poddanych, jeśli zachodziła taka potrzeba. Gdyby pewnego dnia Dunsdworth został królem, Owen w jednej chwili mógłby stracić swoje księstwo. Mógłby zostać skazany na wygnanie, tak jak kiedyś jego ojciec.

Albo i gorzej.

Myśli Owena stawały się coraz bardziej ponure. Gdyby Severn nie sięgnął po koronę, straciłby wszystko. Groziłoby mu wygnanie albo śmierć. Owen przypomniał sobie porównanie wygłoszone przez Evie, o kole obracającym się prądem rzeki.

Droga z zamku do portu była dość długa, Owen miał więc dużo czasu na myślenie o zbliżającym się spotkaniu z Mancinim. Chciałby powiedzieć szpiegmistrzowi o wielu rzeczach, ale zdawał sobie sprawę, że byłoby to nierozważne.

Etayne zdradziła Owenowi, że Ankarette zostawiła dla niego wiadomość. Od tamtego czasu młodego diuka dręczyła myśl, że list trafił w ręce szpiegmistrza. Gdyby Owen poprosił go o zwrot listu, Mancini wiedziałby, że on i Etayne już się wcześniej spotkali. Czy warto go było o tym informować? Największą sztuką Ankarette było to, że udawało jej się zachować swoje sekrety w tajemnicy.

Myśli Owena zwróciły się ku dziewczynie, którą wybrano na nową trucicielkę. W jaki sposób ją znaleźli? Wciąż żałował, że był tak nierozważny i zdradził jej swoje powiązania z Ankarette. Ale jak inaczej miałyby wyjaśnić, że trafił do tej wieży? Na ile bystra była nowa trucicielka? Czy wydedukuje, że dar Owena, polegający na widzeniu przyszłości, to fikcja? I jeśli wszystko odgadnie, co zrobi z taką wiedzą? Mancini bardzo zręcznie manipulował królem. Zawsze dbał o to, by szpiegzy przynosili wieści, które interesowały Severna i pozwalały mu działać. Podczas gdy jego poprzednik Ratcliffe głównie reagował na wydarzenia, Mancini kształtował je na swoją korzyść. Stał się w oczach króla niezastąpiony i zawsze powtarzał z fałszywą skromnością, że służy królowi z jego łaski i dla jego przyjemności.

Teraz, gdy Owen wkraczał w wiek męski, wiedział, że świat jest niebezpiecznym, groźnym miejscem. Miejscem, gdzie zaufanie i lojalność są równie rzadkie, jak klejnoty i jeszcze od nich cenniejsze. Lojalność Owena wobec króla przyniosła mu pozycję diuka. Ale to zaufanie było kruche jak skorupka jajka. Król nie wiedział, że Owen spiskował kiedyś z Ankarette, a nawet z Mancinim, żeby wywieść go w pole. Ich teraźniejsze zaufanie zostało zbudowane na dawnym oszustwie. Co by było, gdyby Etayne zdradziła królowi prawdę, żeby zaspokoić własne ambicje?

Poza tym nawet teraz Owen zamierzał wykorzystać swój dar, by pokrzyżować plany króla wobec Evie. Król był przekonany, że Owen widzi

przyszłość i nie daje się oszukać. Nie wiedział o jego prawdziwych zdolnościach.

– Oto on – wydyszał Clark, gdy schodzili po schodach wykutych w ścianach klifu. – Oto twój statek.

Owena ogarnęło podniecenie. Zamierzał wykorzystać tę podróż najlepiej, jak się dało. Zamierzał zadbać o to, by Elysabeth Victoria Mortimer nie poślubiła nikogo prócz niego.

Wbrew Manciniemu.

Wbrew królowi.



*Spośród wszystkich królestw Ceredigion i Oksytanię łączy najwięcej podobieństw. Choć inne królestwa również wyznają wiarę w Źródło, wiele z nich zarzuciło niektóre tradycje i rytuały. Jednak zarówno w Ceredigionie, jak i Oksytanii zdrajców wciąż strąca się do wodospadów. W obu tych państwach otacza się czcią ideał kobiety uosabiany przez Panią. Wznosi się jej pomniki, a wokół nich buduje fontanny. Czytałem wiele lokalnych historii odnoszących się do tych tradycji i sięgających mitów o pierwszym arcykrólu Ceredigionu, królu Andrew. Używam słowa „mit”, ponieważ nie ma żadnych udokumentowanych dowodów na to, że król Andrew w ogóle istniał, a mimo to wszyscy ludzie, we wszystkich królestwach wierzą, iż był postacią historyczną, władcą, który opuścił Ceredigion w małej łodzi i przysiągł powrócić i objąć władzę, gdy jego królestwo będzie oblężone. Opowieść ta znana jest jako przepowiednia o Straszliwym Truposzu. Oksytańczycy boją się powrotu króla Andrew. Ceredigiończycy z niecierpliwością go wyczekują.*

Polidoro Urbino  
nadworny historyk z Królewskiego Źródła



# ROZDZIAŁ 14

## WASAL



**M**ancini poklepał belki, podtrzymujące sklepienie kabiny. Zmarszczył nos, a potem znacząco kiwnął głową do Owena.

– To solidny statek, chłopcze, ale nie zbudowano go z myślą o tym, by wytrzymał ostrzał z balist.

– Co to jest balista? – spytał Owen, spoglądając na wygodne łoże, w którym miały sypiać Evie i Justine. W kajucie stało już kilka kufrów, a resztę dobytku podróżnych opuszczano do ładowni.

– Przerośnięta kusza – wyjaśnił Mancini. – Edonburick ma dwie fortece kontrolujące zatokę i w każdej znajduje się około dwudziestu balist. Ładuje się je ciężko, a ostrzał z nich jest śmiertcionośny. Na szczęście mają jedną słabość, czyli powrozy używane do naciągania ramion. Mój szpieg z Edonburick dostał zadanie zinfiltrowania fortec i nacięcia powrozów przy balistach. Wyobraź sobie ich ładowanie, kiedy powrozy pękną. To będzie miało znaczenie tylko wtedy, jeśli konieczny okaże się twój szybki odwrót. Ale spodziewam się – dodał z powagą – że negocjacje zakończą się pomyślnie.

Nie, jeśli będę w stanie temu zapobiec, pomyślał ponuro Owen, ale kiwnął głową potakująco.

Mancini założył ręce na piersi, sprawiał wrażenie zirytowanego.

– Wygląda na to, że jeszcze nie pogodziłeś się z sytuacją. Ale przynajmniej już się nie dąsasz.

Owen wyczuwał, że szpiegmistrz szuka w nim słabości i nie zamierzał

niczego zdradzać impulsywną odpowiedzią.

– Jeśli oczekujesz ode mnie, że już będę z tego powodu szczęśliwy, to źle oceniłeś moje uczucia.

Mancini potrząsnął głową.

– Nie, nie oczekuję, że będziesz szczęśliwy. W małżeństwie nie chodzi o szczęście, tylko o politykę. Wymień mi choć jedno szczęśliwe małżeństwo wśród arystokratów, które nie skończyło się katastrofą. Małżeństwo to władza. Albo wzmacnia, albo osłabia.

Owen zacisnął usta. Przez chwilę zastanawiał się nad słowami Manciniego.

– Ten sam argument, Mancini, może wyjaśniać, dlaczego większość małżeństw tak źle się układa: ponieważ są polityczne. Jeśli zatrujesz wodę w studni, każdy, kto się z niej napije, się rozchoruje.

Szpiegistrz rzucił Owenowi pełne irytacji spojrzenie.

– Przypomnij mi następnym razem, że dyskusowanie z tobą jest jak gra w czarmistrza. Zawsze przegrywam.

– O ile będziesz potrzebował przypomnienia – uśmiechnął się kpiąco Owen.

– Twoja kajuta jest tutaj – ciągnął szpieg, prowadząc Owena do pomieszczenia obok kajuty Evie. – Rycerz powinien strzec swojej pani. Kiedy będzie w swojej komnacie, ty i Clark macie obowiązek patrolować ten korytarz i spać na zmianę. Z komnaty dziewcząt będzie was nocą obserwować Etayne, więc niech ci nie przychodzą do głowy żadne romantyczne pomysły. Trucicielka opanowała atabyrioński język tak dobrze, że w razie potrzeby może uchodzić za miejscową. Studiowała też mapy szpiegów. Pomoże ci odnaleźć pretendenta i go pojmać.

– Czyli wierzysz, że to naprawdę następca tronu, Mancini?

– To wysoce podejrzane, że ten młodzieniec tak nagle pojawił się na głównych dworach kontynentu. Dorosły mężczyzna, nie chłopiec. Wielu twierdzi, że wygląda jak Eredur, ale bądźmy poważni. Eredur nie był nawet w połowie tak wierny swojej żyjącej królowej, jak Severn pozostaje wierny pamięci swojej – stwierdził cynicznie Mancini. – Wciąż próbuję znaleźć dla niego odpowiednią żonę. Minęło dziesięć lat. Może ta liczba okaże się szczęśliwa.

W uchylonych drzwiach Owen zobaczył zbliżającą się Etayne. Jej suknia szeleściła z każdym krokiem. Była ubrana jak dama dworu, szlachcianka

niższego stanu niż Evie. Na głowie miała teraz ciemnokasztanową perukę. Zniknęły naszyjniki i klejnoty, które przywłaszczyła sobie po Ankarette, zastąpiła je biżuteria o wiele skromniejsza. Nie trzeba było jednak klejnotów, by jej uroda lśniła wyjątkowym blaskiem.

– Wszystko w porządku? – spytała, gdy zauważyła, że obaj się w nią wpatrują.

– Właśnie rozmawialiśmy z Owenem o tobie – stwierdził zagadkowo Mancini.

Uśmiechnęła się lekko, ale nie odpowiedziała.

– Spójrz tylko na siebie. – Mancini ujął ją pod brodę i przechylił jej głowę najpierw w jedną, potem w drugą stronę, jakby oceniał kupowane zwierzę. Owen dostrzegł błysk pogardy w oczach Etayne, ale dziewczyna nie zaprotestowała. – Jesteś jednym z moich najwspanialszych osiągnięć – szepnął szpiegmistrz. – Staniesz się jedną z najlepszych trucielek w historii wszystkich królestw. Jestem pewien, że będziesz jeszcze lepsza niż twoja poprzedniczka. Nie szczędziłem wydatków na jej szkolenie – pochwalił się Owenowi, a podchwyciwszy jej spojrzenie, dodał: – I wyglądasz niemal tak niewinnie, jak wnuczka diuka. Niemal. – Poklepał dziewczynę po policzku z jawnym podziwem dla własnego dzieła. – Daj nam powody do dumy, dziewczyno. Pretendent musi zginąć.

– O ile kłamie – przypomniała mu Etayne i szybko zerknęła na Owena. – O ile tylko udaje księcia.

Mancini uśmiechnął się sardonicznie.

– Ty i Owen jesteście zbyt podobni do siebie. To oszust, nie mam co do tego cienia wątpliwości. Ty mogłabyś udawać córkę jakiegoś grafa. Albo pasterkę. Wyszkoliłem cię tak, żebyś umiała wcielić się w dowolną rolę. Ten cały Urbick też może być kimkolwiek, nawet wyszkolonym trucicielem, tak jak ty. Miej się na baczności.

– Zawsze to robię – odparła z szacunkiem, ale w jej oczach po raz kolejny błysnęła pogarda. Mancini sądził, że ją okiełznał, ale ona zachowała własną wolę.

Z pokładu rozległ się czyjś donośny głos. To kapitan obwieszczał, że przybyła Elysabeth Victoria Mortimer.

– Jest i nasza dama – oznajmił Mancini. – Lepiej będę się zbierał z powrotem do pałacu. – Znów odwrócił się do Owena. – Evie odpowiada za negocjacje, ale ty odpowiadasz za jej bezpieczeństwo i nasze siły. Król ci ufa,

chłopcze. Jeśli będziesz musiał wywołać wojnę z Atabyrionem, jesteś do tego upoważniony. Severn chce demonstracji siły i upoważnił dziewczynę, by nie traktowała Jago pobłaźliwie. Zadbaj o to, by to wydarzenie okazało się na tyle pamiętne, by plotki dotarły też na inne dwory.

– Tak zrobię – odparł młodzieniec, patrząc Manciniemu głęboko w oczy. Liczył na to, że mistrz szpiegów wyjawia sekret z własnej woli, być może w ramach rekompensaty za to, że zniszczył Owenowi życie. Ale Mancini nic nie wspominał o liście Ankarette, a Kiskaddon nie chciał zdradzić się z tym, że wie cokolwiek na ten temat. Jeszcze nie teraz.

Mancini po raz kolejny poklepał Etayne po policzku, po czym niespiesznie ruszył w stronę trapu. Owen obserwował go przez chwilę, po czym spojrzał na trucicielkę. Ona też odprowadzała szpiegmistrza wzrokiem, a w jej oczach malowały się niesmak i pogarda.

– Nie przepadasz za nim – stwierdził cicho Owen.

Znów posłała mu to wyniosłe spojrzenie. Zupełnie jakby nakładała maskę.

– A chciałbyś, żeby traktowano cię wyłącznie jako broń, a nie jak człowieka? – Przyglądała suknię, a uroczy uśmiech uniósł lekko kąciki jej ust. – Muszę się sprawdzić podczas tej misji, panie. Nie mogę zawieść. W niczym – dodała ze sztuczną wesołością. – Myślę, że dobrze będzie mi się z tobą pracować. Jesteśmy w dość podobnym wieku. Wyglądasz na nieco więcej niż dwanaście lat. – Mrugnęła, by dać mu do zrozumienia, że się z nim droczy.

Ani przez chwilę nie ufał temu jej przekomarzaniu. Czy była niebezpieczną żmiją, której należało obawiać się i unikać? A może była kimś, komu można zaufać? Zachowała ich spotkanie w wieży w tajemnicy. Wydawało mu się, że pod maską dostrzega zarys jej prawdziwej twarzy, jednak najpierw musiał dowiedzieć się o niej więcej, poznać lepiej, nim zdecyduje się jej zaufać.

Gdy Evie szła do swojej prywatnej kabiny, na pokładzie zapanowało zamieszanie. Marynarze witali ją radosnymi okrzykami. Kroczyła pewnie, machając do nich, a jej piękna suknia iskrzyła w słońcu, kiedy promienie padały na srebrne nici i klejnoty.

Etayne przyglądała się Owenowi, który nie odrywał wzroku od swej wybranki, i na jej ustach pojawił się szelmowski uśmiech. Kiskaddon zdawał sobie z tego sprawę, ale i tak nie mógł oderwać oczu od dziewczyny, która skradła jego serce.



Trucicielka położyła mu dłoń na ramieniu.

– Uważam, że to okrutne, co robią wam obojgu. O ile moje zdanie ma jakiegokolwiek znaczenie – szepnęła. Poklepała go po ramieniu, a potem cicho weszła do kabiny Evie, by to Owen mógł pierwszy ją przywitać.



Owen nigdy wcześniej nie był na morzu. Słyszał o doświadczeniach innych ludzi i martwił się, że będzie chorował jak biedna Justine, która większość czasu spędzała schylona nad wiadrem. Wyglądała żałośnie, a wymiociny miała nawet we włosach. Evie była odporna na morską chorobę; przechadzała się z jednego końca statku na drugi, zadawała pytania, uczyła się żeglarskich terminów, zauroczyła kapitana i całą załogę swoją ciekawością i zainteresowaniem. Owen podążał za nią jak cień, z dłonią na rękojeści miecza. Słona bryza rozwiewała mu włosy, a rytmiczne kołysanie oceanu było dlań niczym łagodna kołysanka matki.

Aż do Krańca Wschodniego trzymali się wybrzeża Ceredigionu, a następnie wypłynęli na otwarte morze, oddzielające oba królestwa. Marynarze zawsze się denerwowali na otwartych wodach, tym razem czekała ich stosunkowo krótka podróż, zaś pogoda według kapitana okazała się zaskakująco dobra. Kiedy dopłynęli do atabyriońskich brzegów, skierowali się na wschód, do Edonburick po drugiej stronie wyspy. Nawigator z floty handlowej znał tutejsze fiordy i niebezpieczne skały i wiedział, jak przeprowadzić wśród nich statek. Nie było sposobu, by mogli zbliżyć się do portu niezauważeni i Owen wiedział, że wieści o ich przybyciu dotrą na dwór Jago Llewellyna na długo przed tym, zanim zjawią się tam osobiście.

Nadszedł wieczór, a Owen stał z Evie na dziobie. Nad nimi rozpościerało się fioletowe niebo, za nimi zachodziło słońce. Wychyliła się za reling i wiatr pochwycił jej włosy, uśmiechała się promiennie, spoglądając łagodnie na Owena. Część załogi zebrała się na rufie, by oglądać zachód słońca – to było dla nich jak rytuał – ale Evie wolą spoglądać ku celowi ich podróży.

– Gdzie Justine? – zainteresował się Owen.

– W kajucie – odparła Evie i przechyliła głowę, unosząc nań rozświetlone radością oczy. Aż drżała z zachwyty. – Nigdy dotąd nie byłam na morzu. Mogłabym do tego przywyknąć. Tak bym chciała odwiedzić każde z

królestw i dowiedzieć się o nich wszystkiego z pierwszej ręki. Oczywiście, księgi są wspaniałe, ale nie mogę się doczekać, by zobaczyć Atabyrion. Spójrz tylko na te góry! Są urzekająco piękne.

– Czyli chciałabyś tutaj zostać? – spytał złośliwie Owen.

Spojrzała na niego, rozdrażniona.

– Nie rozumiesz. Uwielbiam podróże i odwiedzanie nowych miejsc. Nie chcę tutaj zostać. Chcę zobaczyć też Oksytanię, Genevar i Pisan. Wszystkie te miejsca, o których tylko czytałam.

Założyła ręce na piersi i wychyliła się przez reling, każdą cząstką siebie chłonęła wszystko wokół. Przez chwilę poczuł pokusę, by pochwycić ją w pasie i wystraszyć.

Rozejrzał się, upewnił, że nikt nie patrzy w ich stronę, i uległ tej pokusie.

Evie, zszokowana, głośno wciągnęła powietrze, po czym odwróciła się i uderzyła go w ramię.

– To nie było miłe! – powiedziała. – Myślałam, że wypadnę za burtę!

Owen próbował powstrzymać śmiech, jednak nadaremnie. Evie uderzyła go raz jeszcze.

– Przestań. Zachowujesz się jak mały chłopiec. Wiesz, nie mamy już po osiem lat. Co by było, gdybym wpadła do wody?

Owen musiał otrzeć łzy.

– Zawsze mówiłaś, że chciałabyś wiedzieć, jak to jest spać z wodospadu. A tu przecież nie jest tak wysoko.

– To było podłe – złajęła go, ale po chwili znów się uśmiechnęła i był to ciepły, znaczący uśmiech, który trafił go prosto w serce, niczym pocisk z balisty. Oparła się plecami o reling, z rękoma za plecami i spojrzała na niego, przechyliwszy głowę.

Owen znów wsparł łokcie o reling i wdychał słonawy zapach morskiego powietrza. Słońce już zaszło i wokół zapadały ciemności nocy.

– Dlaczego mnie nie pocałujesz, Owenie Kiskaddonie? – spytała cicho, tak by tylko on ją usłyszał. – Staralam się dać ci do zrozumienia, że tego chcę, ale albo jesteś uparty, albo nie masz na to ochoty.

Zarumienił się gwałtownie, a serce zatrzepotało mu w piersi niczym ryba wyrzucona na pokład.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo tego pragnę – nie miał już siły dłużej milczeć.

– Bardzo pocieszające – powiedziała oschle. – Teraz przynajmniej wiem,

że to nie dlatego, że nie chcesz. Dlaczego tego nie zrobiłeś?

– Czemu o tym rozmawiamy? – spytał.

– Bo jestem dziewczyną, a dziewczyny lubią rozmawiać o całowaniu – odparła ze złośliwym uśmiechem. – Od lat chcę, żebyś mnie pocałował, a ty nigdy tego nie zrobiłeś. Chyba z tysiąc razy prawie pocałowałam cię pierwsza, ale zawsze chciałam, żeby to wyszło od ciebie. Justine wymiotuje teraz do wiadra w mojej kajucie. Załoga ogląda zachód słońca na rufie. A tobie wpadło do głowy, żeby mnie wystraszyć i udać, że wyrzucasz mnie za burtę. – Westchnęła poirytowana. – Czasem naprawdę nie wiem, co się dzieje w twojej głowie.

Owen nie potrafił się połapać w targających nim sprzecznych uczuciach. Była to mieszanina zachwytu, zawstydenia, zażenowania, zapалу, ostrożności i oszołomienia.

Zwiesił głowę i zaśmiał się cicho. Evie potrafiła mówić szczerze nawet o najbardziej krępujących rzeczach. Była taka otwarta, taka pewna siebie. Zazdrościł jej tego. Jego samego wciąż dręczyły jakieś troski i wątpliwości.

– Czasem sam nie potrafię się w tym połapać – przyznał szczerze. – To była idealna chwila, a ja ją zepsułem.

– Tak... zepsułeś ją. – Gdy podniósł głowę, zobaczył czułość w jej oczach. Zalała go fala opiekuńczych uczuć.

– Cóż, kapitan tu idzie. Jutro będziemy w Atabyrionie, wśród obcych ludzi o dzikich zwyczajach. Ponoć jadają tam rękoma, rzucają pucharami z winem i wrzeszczą na siebie podczas posiłków. – Zmarszczyła nos. – Poza tym dość pochopnie wszczynają bójki. Jesteś jednym z moich rycerzy i liczę na to, że będziesz bronił mojego honoru. – Posłała mu figlarne spojrzenie.

Owen skłonił się przed nią.

– Będę go bronić choćby za cenę życia, moja pani.

Słyszając te pełne galanterii słowa, ściągnęła buzię w ciup i gdy kapitan podszedł bliżej, odprawiła Owena skinieniem głowy.

Później, po północy, Owen przechadzał się w tę i z powrotem po korytarzu przed jej kajutą i czynił sobie wyrzuty, że przegapił idealną okazję, żeby ją pocałować. A wszystko to z powodu skomplikowanych emocji. Chciał jej powierzyć swe serce w sprzyjających okolicznościach, kiedy będą sami, z dala od ciekawskich spojrzeń. Nie mógł jednak zapomnieć o planach, jakie miał w stosunku do niej Severn. Próbował sobie wmówić, że to próba. Tylko próba. I nawet częściowo w to uwierzył, ale uporczywy głos z tyłu głowy

wciąż mu podpowiadał, że koncepcja zawarcia sojuszu z Atabyrionem jest jak najbardziej prawdziwa. Co więcej, w obliczu takiego wyboru Evie może chcieć okazać posłuszeństwo wobec królewskiego rozkazu. Gdyby tak było, gdyby w żaden sposób nie udało się zapobiec temu małżeństwu, to niewinny pocałunek mógłby rzucić cień na ich przyszłość. Nie chciałby stracić jej przyjaźni.

Obiecał Clarkowi, że obudzi go po północy, ale nie był pewny, czy w ogóle będzie w stanie zasnąć. Nerwy miał napięte do granic możliwości.

Gdy od drzwi Evie padł promień światła, natychmiast obrócił się w tamtą stronę. Jednak w progu stała nie Evie, a Etayne. Przywołała go gestem. Posłuchał niezwłocznie.

– O co chodzi? Coś się stało? – spytał szeptem.

Etayne potrząsnęła głową.

– Nie – odparła równie cicho. – Podałam Justine napój nasenny na morską chorobę. Mocny. Nie obudzi się do rana. – Spojrzała na niego psotnie. – Chcesz się zamienić miejscami?

# ROZDZIAŁ 15

## EDONBURICK



Owen wpatrywał się w Etayne i konflikt w nim przybierał na sile. Myśl o tym, że mógłby być sam na sam z Evie, naprawdę sam na sam, rozpałił w nim uczucie, które siłą dorównywało nurtowi wodospadu i równie głośno huczało mu w skroniach. Równocześnie jednak nie ufał zamiarom trucicielki.

– Co masz na myśli? – spytał, marszcząc brwi.

– Popilnuję drzwi. Możesz tam wejść.

Jedna ze strategii w czarmistrzu polegała na wystawieniu figury pod bicie. Przeciwnik mógł uznać to za błąd, było to jednak celowe posunięcie mające sprowokować działanie, za które później trzeba było słono zapłacić. Stojąc tak w ciemnym korytarzu, Owen czuł, że przyjmując propozycję Etayne, mógłby popełnić poważny błąd. Może chciała poddać go próbie.

Potrząsnął głową.

– Dziękuję, ale nie. Mam obowiązek do wykonania. Ty też.

Etayne wydawała się trochę zaniepokojona. Wpatrywała się w niego przez dłuższą chwilę, wreszcie skinęła głową z szacunkiem.

– Nawet jeden młody mężczyzna na dwudziestu by nie odmówił. Naprawdę jesteś wyjątkowy. – Wyszła na korytarz i cicho zamknęła za sobą drzwi. Bez blasku wylewającego się z kajuty otoczyła ich ciemność.

– Nigdy nie zrobiłbym czegoś, co mogłoby narazić jej honor na szwank. – Nie podobało mu się, że nie widzi wyraźnie twarzy Etayne, bo musiał ją oceniać tylko na podstawie jej słów.

– W takim razie dzięki Źródłu, że nie jesteś taki, jak Dunsdworth – odparła z napięciem w głosie. – Gdyby kiedykolwiek został królem... cóż, pewnie sama bym go otruła.

– Nie jestem do niego podobny pod żadnym względem. Ciągłe mnie prześladował i dręczył, kiedy byłem chłopcem.

– Dręczy każdego, kogo tylko zdoła – mruknęła i Owen nagle nabrał podejrzeń, że miała już do czynienia z Dunsdworthem. – Zyskałeś mój szacunek. Niestety, z moich doświadczeń wynika, że większość młodych mężczyzn jest takich, jak on. Kiedy przyłapałam cię tamtej nocy, jak skradałeś się do jej pokoju, zaczęłam mieć pewne podejrzenia co do was obojga.

Owen oparł się o ścianę.

– Kiedy poszedłem się z nią zobaczyć, była tam Justine. I nie spała. Spotkanie z nią bez przyzwotki nie byłoby... czymś właściwym. W każdym razie nie w nocy.

– Wierzysz w stary kodeks rycerski? Jakie to urocze. Zależy ci na jej czci, a nie tylko na tym, żeby zaspokoić własne potrzeby. – Etayne uśmiechnęła się krzywo.

– Jest też moją przyjaciółką. Oczywiście, że mi na tym zależy.

Coś w trucicielce króla budziło w nim niechęć. A może po prostu porównywał ją z Ankarette. Może Tryneowy też była cyniczna i wygadana, gdy była młodsza. Owen znów zaczął się zastanawiać, czy może zaufać Etayne, i nieoczekiwanie uświadomił sobie, że chciałby.

– Jakie inne umiejętności posiadasz oprócz posługiwania się truciznami? – spytał.

– Odbylam pełne szkolenie – odparła wymijająco. Nie zamierzała zdradzać czegokolwiek o sobie. – Opowiedz mi o Ankarette. Poznałam ją tylko oczami Manciniego. Została moim wzorem, miałam dążyć do tego, by stać się taką jak ona, a nawet ją przewyższyć. Byłeś wtedy tylko dzieckiem, ale co zapamiętałeś?

Wzrok Owena przyzwyczajął się do ciemności i teraz widział Etayne coraz lepiej – obserwowała go tak, jak on obserwował ją.

– Nie lubię o niej rozmawiać – odparł, usiłując zachować obojętny ton. – To było tak dawno temu.

– A więc dobrze. Wrócimy do tego, kiedy będziesz gotów. Byłabym ci wdzięczna, gdybyś mi o niej opowiedział. Trudno jest rywalizować z

duchem.

– Wyobrażam sobie. – Owen był ciekaw tej dziewczyny, chciał wiedzieć, na czym polegały jej silne strony, jakie skrywała słabości. Co by mu o niej zdradziła jego magia? Otworzył się na Źródło, z którego czerpał moc i wiedzę. Pozwolił, by magia przez niego płynęła i posłał ją w stronę Etayne. Każdy miał jakąś charakterystyczną dla siebie słabość. Owen, dzięki Źródłu, dostrzegał te słabości u wielu ludzi. Z wyjątkiem Clarka. Sondowanie Clarka było jak sprawdzanie ścian tamy. Zastanawiał się, czy w Etayne znajdzie jakieś pęknięcia.

Natychmiast dowiedział się, że była leworęczna i zawsze zakłopotana ukrywała ten fakt. Nauczyła się niemal równie dobrze posługiwać się prawą ręką, ale lewa była zdecydowanie dominująca, a to sprawiało, że była nieprzewidywalnym przeciwnikiem. Gdy magia głębiej wniknęła w Etayne, ta nagle się wzdrygnęła.

– Co robisz? – Głos jej drżał. Owen, zaskoczony, wstrzymał strumień magii.

– O co ci chodzi? – spytał.

Odsunęła się od niego odrobinę.

– Czy ty... czy użyłeś właśnie na mnie swojej magii?

Owen nie mógł zaprzeczyć.

– Tak. Poczulaś to?

– Nigdy wcześniej tego nie czułam. – W jej szepcie słyhać było mieszaninę podziwu i strachu.

– Jesteś obdarzona przez Źródło? – zdziwił się Owen.

– Nie wiem. Ale coś poczułam. Płynęło od ciebie jak... jak rzeka. Jak to zrobiłeś? Co próbowałeś ze mną zrobić? – Teraz w jej słowach dźwięczała nieufność.

– Chyba można by powiedzieć, że sprawdzałem cię na mój własny sposób.

– To było dziwne uczucie, ale przyjemne. Prawie go nie zauważyłam przez to kołysanie statku. Ile miałeś lat, kiedy się dowiedziałeś, że jesteś obdarzony przez Źródło?

Owen ukrył uśmiech.

– Byłem bardzo młody. Zwykle zaczyna się to od jakiegoś nawyku, jakiego zadania, czegoś, na czym się koncentrujesz i w czym się zatracasz. Czegoś, co kochasz i co jest twoją pasją. U każdego wygląda to inaczej. To zadanie napełnia cię mocą Źródła. Kiedy już zbierzesz ją w sobie, możesz ją

zbierać na różne sposoby. Potrafię wyczuć, kiedy ktoś inny jej używa. Jeśli ty też to potrafisz, może właśnie odkrywasz swoją moc.

Etagne nagle zbliżyła się do niego i zobaczył słabe światło odbijające się w jej oczach.

– Będiesz mnie uczył? – spytała żarliwie.

Owen nie wiedział, co odpowiedzieć, wpatrywał się tylko w dziewczynę jak oniemiały.



„Wasal” dopłynął do Edonburick i wszyscy wyszli na pokład, by patrzeć, jak statek powoli wpływa w zatokę. Po obu jej stronach wznosiły się masywne klify, zwieńczone wałami obronnymi. Pierwszą rzeczą, która natychmiast uderzyła Owena, było to, że budowle obronne wzniesiono głównie z drewna. W żelaznych mocowaniach płonęły pochodnie, z których w powietrze unosił się czarny dym.

Gdy statek wpłynął do zatoki, Owen rozejrzał się po porcie – był duży, owszem, ale nie tak jak ten z Królewskiego Źródła. Cumowały tu statki z każdego królestwa, w tym również z Ceredigionu, więc „Wasal” nie rzucał się w oczy. Tu i ówdzie sterczały z wody skały, przypominające koślawe palce, z daleka dochodził głuchy ryk wodospadu wpadającego do zatoki. Zamek w Edonburick zbudowano na klifie niedaleko wodospadu i można się było do niego dostać drewnianymi schodami, wybudowanymi na zboczu góry. Po każdej stronie zatoki w klify pionowo wtulały się domy, z wyglądu przypominały wiejskie chaty ze spadzistymi dachami i niewiele z nich miało więcej niż jeden poziom.

Owen wciągnął w płuca słone, cuchnące rybami powietrze. Nagle uświadomił sobie, że nie zauważył żadnych budowli z kamienia. Ani jednej. Nie musiał nawet używać swoich specjalnych zdolności, by dostrzec słabość tego miejsca.

Ogień. Kilka okrętów z łucznikami i strzały zanurzone w smole wystarczyłoby, by wywołać tu spustoszenie.

Statek manewrował wśród wysokich kamiennych kolumn wystających z wody i Owen wychylił się za reling i zapatrzył w wodę. Słyszając huk wodospadu i widząc fale na powierzchni, poczuł, że coś budzi się głęboko w



jego wnętrzu. Wrażenie było niezwykle znajome, niemal jak kojący szept matki. Wpatrywał się w wodę, usiłując coś dostrzec pod pianą fal. Nagle nie miał żadnych wątpliwości, że tam coś jest. Przez jego myśli przemknęło wspomnienie efemerycznego skarbu w cysternie w Królewskim Źródle.

*Prawdziwe Edonburick zatoneło.*

Ta wiedza objawiła się mu z niepokojącą jasnością. W głowie Owena pojawiły się nieproszone wizje, ich statki płynęły nad ruinami utraconego królestwa. Wciąż tam było, pod falami. Zamki z kamienia, chaty, studnie, murki. Budynki ukryte pod wodorostami i szlamem.

– Co się stało, Owenie? – spytała Evie z troską w głosie. Dotknęła jego ramienia i ten gest przerwał jego wizję.

Owen chwiejnie cofnął się od relingu. Oddychał szybko i ciężko. Wszyscy mieszkańcy pierwotnej osady utonęli. Przeżyli tylko ci, którzy mieszkali wyżej, w górach. Jedynie wyższe partie gór ocalały z katastrofy. Teraz nie wznoszono tu budynków z kamienia, bo kataklizm dramatycznie zubożył królestwo. Owen nie wiedział, jak dawno temu miały miejsce te wydarzenia, ale niemalże słyszał tłumione przez wodę krzyki ofiar.

– Niedobrze ci? – Evie przyglądała mu się zaniepokojona.

Owenowi zrobiło się niedobrze. Nie potrafił nawet wyobrazić sobie, jakie ilości wody musiały runąć na tę dolinę. To wcale nie była zatoka. To była śmiertelna pułapka.

– Nie wiem. – Otarł usta rękawem. Źródło przemawiało do niego rzadko. Już od dawna tego nie doświadczył. Teraz jednak, jak zawsze w takich chwilach, czuł dojmującą słabość, przenikającą całe jego ciało. Nie chciał straszyć Evie ani nie potrafił nawet znaleźć słów, by opisać to, co zobaczył. – Muszę usiąść.

Osunął się na deski pokładu i oparł się plecami o reling. Ilu ludzi zginęło? Ilu utonęło? Miał wrażenie, że tylko huk wodospadu zagłusza krzyki umarłych.

Justine kucnęła obok niego, spoglądając ze współczuciem, i podsunęła mu swoje wiadro. Poklepała go po ramieniu.

– Nie próbuj tego powstrzymywać – poradziła. – Od tego robi się tylko gorzej.

Chciał się roześmiać, ale gardło miał tak zaschnięte, jakby ktoś nasypał mu tam piasku. To nie miało nic wspólnego z chorobą morską. Był przerażony – właśnie natknął się na zbiorowy grób ofiar straszliwej masakry.

– Już prawie jesteśmy w Edonburick – pocieszyła go Evie.

Po chwili szok zaczął mijać. Podziękował Justine za wiadro, z którego nie skorzystał i podźwignął się na nogi. Zbliźali się do portu po prawej stronie wodospadu. Trzeba tu było manewrować bardzo ostrożnie z pomocą wiosł i bosaków, bowiem z wody sterczały wielkie głazy i ostre skały. Z bliska klify miały ciekawy odcień zieleni, za sprawą porastającego skały mchu. Owena zafascynował przedziwny naturalny wzór widoczny na części kamiennych klifów. Wyglądał, jakby ktoś powiązał sznurem smukłe kolumienki. Całość przypominała pokrytą kafelkami ścianę, u podstawy której znajdowały się wzgórki popękanych kawałków kamienia.

Ledwie wysunięto trap, już nabrzeżem sunął w stronę okrętu szlachcic ze świtą rycerzy. Nie mieli pancerzy, tylko peleryny udrapowane na ramionach, spódnice, karwasze z garbowanej skóry, szerokie pasy i wysokie skórzane buty, zasłaniające spodnie z owczego futra. Długie włosy nosili splecione w warkocze i każdy z nich był brodaty. Wyglądali jak dzikusy, co podkreślał jeszcze fakt, że każda peleryna i spódnica miała inny wzór.

Szlachcic idący na przedzie był dojrzałym mężczyzną – wysokim i raczej urodziwym, włosy miał długie, ale brodę i wąsy przystrzyżone starannie. Zatrzymał się z jedną nogą na trapie i z dłonią opartą na wielkim mieczu przewieszonym na paskach przez ramię niczym długi łuk.

– Milady z Ceredijunu – odezwał się z silnym akcentem i ukłonił teatralnie. – Witamy was w Edonburick. Nasz znamienity król, miłościwie nam panujący Jago IV, wita was na swej ziemi. Przybyliście akurat w porę, by wziąć udział w świętowaniu.

Evie zmarszczyła brwi.

– A cóż to za okazja, mój panie? – spytała sucho.

Znów nisko się ukłonił i zamasyście wyciągnął rękę.

– Zaślubiny, moja pani. Ślub prawdziwego króla Ceredijunu z córką grafa Huntleya z naszego prześwietnego królestwa. Mam nadzieję, że wasze brzuchy lubią miód, bo mamy go w bród. Pójdź, pani, oddać cześć swemu królowi. On cię oczekuje.

– To będzie interesujące – mruknęła Evie do Owena. Po czym uniosła dumnie głowę i zaczęła schodzić po trapie.

# ROZDZIAŁ 16

## JAGO LLEWELLYN



**B**y dotrzeć na dwór, musieli pokonać nieprawdopodobnie wysokie drewniane schody. Dla niektórych Ceredigiończyków było to prawdziwe wyzwanie, ale Owen i Evie przywykli do długich wędrówek i trudnych wspinaczek. Im wyżej wchodzili, tym bardziej huk spadających wód zlewał się z panującym wokół hałasem, ale i sam wodospad zrobił na nich wrażenie. Rodził się z krętej rzeki, płynącej stromą rozpadliną, której brzegi porośnięte były drzewami. Wyglądało na to, że bystrzyny zaczynają się w zakolu rzeki, w miejscu o kształcie półksiężyca, po czym zwalają się w przepaść. Owen wypatrzył czarne, gładkie drzewo zaklinowane między skałami u szczytu wodospadu, przyszpilone siłą prądu, która nie pozwalała mu się przesunąć i runąć w dół. Kiedy popatrzył w górę rzeki, zobaczył drewniane tratwy, przybijające do przystani w głębi łądu.

Wspinaczka zaprowadziła ich na szeroki płaskowyż, gdzie znajdował się kasztel króla. Słowo kasztel najlepiej opisywało budowlę, której brakowało majestatyczności zamku w Królewskim Źródle. Budowla była duża i złożona z kilku skrzydeł z dwuspadowymi, symetrycznymi dachami. Pośrodku wznosił się wielki komin, który wyrzucał pióropusze dymu. Gdy Owen podszedł bliżej, zobaczył, że słupki i belki są rzeźbione i inkrustowane złotem. Wzory były wykonane po mistrzowsku, Owen musiał docenić świetną snycerską robotę. Przed budynkiem stały co najmniej dwa tuziny uzbrojonych wojowników, odzianych w skóry i spódnice. Mieli grube włócznie i hełmy z brązu, spod których widać było długie brody i warkocze,

a do tego twarze pomalowane w połowie na kolor indygo.

Clark szturchnął Owena i nieznacznym ruchem głowy wskazał szlachcica, który stał z boku na ganku, otoczony niewielką świtą sług w czapkach z piórami. Mężczyzna łysiał, kosmyki czarnych włosów zaczesywał do tyłu.

– To szpieg – szepnął Clark. – Właśnie dał mi znak.

Owen kiwnął głową, przyjmując informację do wiadomości, i ruszył za Evie po drewnianych schodach do wnętrza budynku. Wojownicy przed wejściem rozstąpili się i pochwyciwszy żelazne uchwyty, otworzyli ogromne drewniane wrota.

Gdy drzwi się otworzyły, odległy huk wodospadu utonął w dźwiękach uczty. Słysać było flety, dudy oraz tupot butów w szybkim tańcu. Gdy uchylono wrota, na zewnątrz wytoczyły się kłęby dymu, albowiem niemal co drugi z biesiadników trzymał w ustach zakrzywioną fajkę, zaś pośrodku sali płonęło ogromne ognisko. Nad paleniskiem wisiały długie różna z mięsiwem, a młodzi chłopcy nieustannie obracali skwierczące mięso. Wnętrze pachniało stopionym tłuszczem, miodem i ostrym serem. Od tych wszystkich wrażeń i zgiełku Owenowi aż zakręciło się w głowie. Oparł dłoń na rękojeści miecza. Wyczuwał wokół niebezpieczeństwo i zagrożenie.

– Chodźcie za mną, tędy! – krzyknął szlachcic, który eskortował ich z portu. Evie kiwnęła głową i ruszyli obrzeżem sali, pod drewnianymi łukami i belkami podtrzymującymi masywne sklepienie. Choć w dachu znajdował się ogromny otwór, który odprowadzał dym z paleniska i z fajek, Owen czuł, jak dym wsiąka w jego ubranie i skórę.

Zbliżali się do frontowej części sali, gdzie znajdowało się szerokie podwyższenie z pustym drewnianym tronem. Za nim na ścianach wisiały pochodnie i w ich świetle widać było mozaikę znaków inkrustowanych złotem. Obok tronu znajdował się niewielki postument i kielich z brązu, który stał w taki sposób, jakby zaraz miał spaść z krawędzi.

Owen próbował wypatrzyć króla Jago i pretendenta, ale nie był w stanie wypatrzyć ich wśród wirujących ciał, klaskania i przytupywania. Taniec był skomplikowany, w niczym nie przypominał poważnych, powolnych, dostojnych ruchów, do których Owen przywykł na ceredigiońskim dworze. Tańczący mężczyźni unosili jedną rękę nad głowę, a drugą trzymali w talii partnerki.

Owen z zainteresowaniem spojrzał w stronę tutejszych kobiet. Nie sposób było stwierdzić, jaki mają kolor włosów, bo wszystkie nosiły eleganckie

nakrycia głowy o najdziwniejszych kształtach. W sali nie było dwóch takich samych nakryć głowy. Jak kobietom udawało się ich nie zgubić, pozostawało zagadką, zwłaszcza, jeśli wziąć pod uwagę tempo tańca. Usługujące dziewczęta miały włosy starannie splecione w warkocze i czasem nawet ozdobione kwiatami, czyli te ozdobne nakrycia głowy zdecydowanie musiały być symbolem bogactwa, władzy lub statusu. Suknie dam były natomiast o wiele prostsze niż te, które Owen widywał w rodzinnym królestwie.

Evie oraz towarzyszącą jej świtę podprowadzono do pustego tronu na froncie sali. Tam musieli poczekać. Potem jakiś wysoki gruby człowiek, który Owenowi przypominał Manciniego, uniósł do ust potężny róg i zadał w niego tak, że aż ściany zadrżały. Tańczący zatrzymali się w pół kroku.

Szlachcic, który ich eskortował, podniósł głos:

– Królu Jago, masz gościa z nieoświeconego królestwa Ceredigionu. Lady Mortimer przybyła do wielkiej sali Chambliss prosić cię o radę.

Z uwagi na tłok, jaki panował wśród tancerzy, nie sposób było stwierdzić, do kogo zwracał się szlachcic. Owen wpatrywał się w twarze ludzi i usiłował wytypować, który z nich jest królem. W następnej chwili już wiedział, bo wszystkie głowy w wielkiej sali odwróciły się w jego stronę i ludzie się rozstąpili, by mógł zobaczyć Evie i jej świtę.

Jago był niski.

Z tego, co wiedział Owen i co powiedział mu Mancini, wynikało, że młody król ma niecałe dwadzieścia lat. Obficie się pocił, a grzywa czarnych włosów rozsypała się podczas tańca. W jego atabyriońskim stroju nie było nic szczególnego, co by go wyróżniało, tylko na czole miał diadem z ciemnego złota. Trzymał za rękę niezwykle piękną młodą kobietę w białej atłasowej sukni z bufiastymi rękawami, tak jasnej i lekkiej, jakby uszyto ją z płatków śniegu. Kobieta nosiła też lśniący srebrny pas. Ozdobne srebrne nakrycie głowy zakrywało włosy, ale nie orzechowe oczy, zarumienione policzki, poważne usta. Król, trzymając ją za rękę, poprowadził ją między zgromadzonymi i podszedł do innego młodego mężczyzny. Przekazał dłoń damy tamtemu, najwyraźniej oddając pannę młodą mężowi i Owen natychmiast sobie uświadomił, że właśnie po tego młodego mężczyznę tutaj przybyli.

Młodzieniec rzeczywiście wyglądał na Argentine'a.

Król skinął głową młodej kobiecie i powiedział coś w swoim ojczystym języku, po czym energicznie zatarł ręce i ruszył przez salę z czarującym

uśmiechem na twarzy.

– Moja piękna lady Mortimer! – odezwał się wytwornie. – Zjawiałaś się w porę, by dołączyć do tańca. Czy mogę być pierwszym, który da ci wgląd w zachwycające tradycje mojego królestwa? – Skłonił się dwornie.

Evie patrzyła nań niewzruszenie twardym wzrokiem. Wydawała się wyniosła, jakby nic co działo się wokół, nie zrobiło na niej wrażenia.

– Panie, lady Mortimer to moja matka – odparła szorstko. – Jestem Elysabeth Victoria Mortimer, wnuczka diuka Horwatha, który pokonał Atabyrion w bitwie pod Steene trzynaście lat temu. Nie przybyłam tu, żeby tańczyć, mój panie. Przybyłam, by zapobiec kolejnej wojnie.

Jej głos był władczy i rozkazujący i skuteczniej uciszył tłum niż mężczyzna z rogiem chwilę wcześniej. Ale zaraz rozległy się pełne złości i urazy szepty i Owen zaczął się obawiać, że Evie posunęła się za daleko.

Król zmrużył oczy. Po jego twarzy wciąż spływał pot. Owen uświadomił sobie, że znajdują się daleko od drzwi.

– No cóż... – Na twarzy króla malowały się silne emocje i żadna z nich nie była pozytywna. – Bardzo śmiało zwracasz się do króla, lady Mortimer.

– Jeśli nie potrafisz wymówić mojego pełnego imienia, wystarczy lady Elysabeth – odparła ostentacyjnie. – Wedle prawa, jesteś władcą tej krainy. Ale pamiętaj, mój panie, że diuk Kumbrii Północnej posiada włości o wiele rozleglejsze niż ta żalosna wysepka.

Zazgrzytał zębami w obliczu takiej bezczelności.

– Jesteś szczerą do bólu. – W głosie króla dało się słyszeć powściągany gniew. – Czyli mój kuzyn Severn wysłał dziewczynkę, żeby wygłosiła mi wykład o historii? Nie boję się go, lady Mortimer, ponieważ goszczę na swoim dworze prawdziwego króla Ceredigionu. – Uniósł rękę, dając znak młodzieńcowi, na którego Owen wcześniej zwrócił uwagę.

Owenowi ścisnął się żołądek. Martwił się, jak Evie poradzi sobie z tą sytuacją. Ona, córka grafa, zachowywała się tak, jakby była równa królowi Atabyrionu i jakby mogła sobie pozwolić na bezkarność jako wysłanniczka królestwa o wiele większego. Było to bardzo zdecydowane i śmiałe podejście i Owen obawiał się, że rezultaty mogą być odwrotne do zamierzonych.

Zbliżył się pretendent. Wysoki i umięśniony, wyglądał na starszego o kilka lat od Owena i Evie. Miał podbródek Argentine'ów, lecz nie był ciemnowłosy i ciemnooki jak Severn. Jego włosy były złociste i z pewnością był tak przystojny, jak ponoć kiedyś Eredur. Wciąż trzymał dłoń dziewczyny

w białej sukni, a jej twarz wyrażała powagę i troskę. Wydawała się rozumieć język Ceredigionu, na to przynajmniej wskazywało jej zachowanie.

– Powitajcie Eyrice Argentine’a, prawowitego króla Ceredigionu oraz jego żonę, lady Kathryn, córkę grafa Huntleya – przedstawił ich Jago pełnym wrogości głosem. – Dziś rano zostali sobie poślubieni. W nieuprzejmy sposób zakłóćcie ich wesele swoimi prowokacjami.

Eyric – a może Urbick – wyróżniał się strojem i choć trudno by go było odróżnić od uniformów w pałacu w Królewskim Źródle, to był zapewne najbardziej elegancki w całym tym wyspiarskim towarzystwie. Nawet śnieżnobiała suknia córki grafa nie mogła się równać ze strojami Etayne czy Justine i zdawała się przy nich niemodna. Najwyraźniej dobrobyt w królestwie jeszcze nie powrócił po utracie pierwotnego miasta i długiej historii konfliktów. Atabyrion nie posiadał funduszy na wojnę z Ceredigionem.

– Wreszcie się spotykamy! – zawołała Evie z fałszywą wesołością, zwracając stalowe spojrzenie ku domniemanemu księciu. – Zaledwie kilka tygodni temu rozpędziłam twoje okręty i pokonałam tę hałastrę, którą nazywałeś armią inwazyjną. Tak, mój nieprawdziwy panie. To moje wojska was rozpędziły. A ty nawet nie miałeś odwagi, żeby sam zejść na ląd. – Zwróciła się znów do Jago, z rumieńcem gniewu na ślicznej twarzy. – Nikt w Ceredigionie nie wierzy, że ten młody człowiek jest prawowitym królem. Mamy już króla, namaszczonego i koronowanego. Nawet gdyby ten młodzieniec był Eyrikiem Argentine’em, wedle prawa jego linii nie należał się tron, co zapewne mogą dowieść i poświadczyć juryści. A także jego rzekoma siostra, lady Elyse. Budzisz gniew mego władcy taką impertynencją, książę Jago. Robisz to na własne ryzyko. Przybyłam negocjować z tobą warunki rozejmu. Ale może tracę czas.

Młodzieniec o imieniu Eyric postąpił naprzód, czerwony z wściekłości. Puścił rękę swej nowo zaślubionej żony i stanął obok króla Jago, górując nad nim jak wieża. Owen czuł pokusę, by sprawdzić tego młodzieńca za pomocą magii, ale ryzykowałby, że zdradzi swoje zdolności każdemu w sali, który również je posiadał.

– Śmiesz nazywać mego wuja prawowitym królem Ceredigionu... – Głos Eyrice wibrował wzburzeniem. – Może nie słyszałaś opowieści o tym, jak próbował mnie zamordować.

Evie patrzyła na niego chłodno i niewzruszenie.

– Czytałam tę opowieść, sir. Ale, jak wspominałam, nikt w Ceredigionie w to nie wierzy. – Znow zwróciła się do Jago, nie poświęcając młodzieńcowi więcej uwagi. – Panie, mamy dowody na prawdziwe pochodzenie tego młodego człowieka, jesteśmy w posiadaniu spisanych zeznania, które pochodzą od wiarygodnych świadków. On jest oszustem, a ty prowokujesz Severna do wypowiedzenia wojny, udzielając oszustowi schronienia w twoim królestwie. Nie tylko poparłeś jego bezpodstawne roszczenia, ale też wzmocniłeś je, aranżując jego małżeństwo z córką jednego z twoich szlachciców. To dla nas zniewaga. Uwierz mi, jeśli król będzie musiał, osobiście przybędzie po tego młodzieńca. A jeśli to zrobi, twoja sala zadrży w posadach.

Gdy Evie mówiła, Owen przyglądał się uważnie lady Kathryn. Współczuł pięknej dziewczynie. To był dzień jej ślubu i wierzyła, że wyszła za mąż za przyszłego króla Ceredigionu. Sądząc po namacalnej wręcz atmosferze wrogości, wszyscy uwierzyli w opowieść tego chłopaka. Owen nie wiedział jednak, czy nie był to przypadkiem efekt magii Tunmore'a.

Jago dumnie skrzyżował ręce na piersi.

– Nie wątpię, lady Mortimer, że mój kuzyn ma wielu ludzi, którzy są gotowi przysiąc, że Eyric był świniopasem...

– Synem rybaka, ale w sumie blisko – odcięła się Evie.

Jago zazgrzytał zębami.

– Znam jego smutną opowieść i nie jestem jedynym władcą, który w nią wierzy. Severn uzurpator wkrótce się przekona, że jest jedynym monarchą, który tej wiary nie podziela. – Postąpił krok naprzód. – Uważasz, że boję się twoich gróźb? Jeśli Severn mnie zaatakuje, najadą go cztery inne królestwa. Wiesz o tym. Wszyscy wierzymy, że Eyric jest prawowitym królem. A ta historia o jego nieprawym pochodzeniu? Wymyślona przez króla opowieść o poprzednim potajnym małżeństwie Eredura? – Pogardliwie pociągnął nosem. – To właśnie jest oszustwo. Severn odmówił bratanicy jej praw, choć się do niej zalecał i chciał ją mieć w swoim łóżu. Eyric do tej pory się ukrywał, bo był zbyt młody, by walczyć z wujem. Teraz jednak jest dorosłym mężczyzną. Gdy ludzie go zobaczą, będą lojalni wobec swego prawowitego króla. A wtedy lud Ceredigionu ciśnie garbusa do rzeki, żeby roztrzaskał się na kawałki!

– Pozwól, że ja się tym zajmę, kuzynie – rzekł Eyric, dotykając ramienia króla. Stanął przed Evie, wysoki, stanowczy i władczy. – Jestem tym, za



którego się podaję. Jestem Eyric Argentine. Mój brat został zamordowany w pałacu w Królewskim Źródle. Dręczony wyrzutami sumienia sługa zabrał mnie do sanktuarium Naszej Pani i przemycił do Brugii. Nadeszła pora, bym przybył odzyskać to, co należy mi się wedle prawa. I obiecuję ci, Elysabeth Victorio Mortimer, że pewnego dnia uklęknieś przede mną, jako przed swoim królem.

*On jest Eyrikiem Argentine'em. Ale nie mówi prawdy.*

Owen usłyszał w głowie szept Źródła i zrobiło mu się niedobrze z przerażenia.

# ROZDZIAŁ 17

## LORD BOTHWELL



**P**odobnie jak cała królewska siedziba Jago, również ich kwatery nie dorównywały tym w Królewskim Źródle. Szlachta Atabyrionu zjechała się na królewskie wesele i wszystkie karczmy, tawerny, a nawet stodoły były pełne. Evie i jej świcie przyznano pojedynczy pokój w królewskich komnatach. Znaczną część pomieszczenia zajmowało pojedyncze łoże z baldachimem oraz mała toaletka z dzbanem wody, miską do mycia i niewielkim lustrem. Boazeria na ścianach była ozdobna, a na listwach wryto wzór, który Owen zauważył wcześniej w wielkiej sali. Na podłodze leżały grube plecionki z sitowia, a na progu połamane gałęzie sosny, które trzeszczały, gdy wchodzili, uwalniając wonną żywicę.

Gdy tylko zamknęły się za nimi drewniane wrota, Owen zaczął badać pomieszczenie, szukając obluzowanych paneli i innych ukrytych elementów, które pozwoliłyby niepowołanym osobom ich szpiegować.

Evie zaczęła przechadzać się w tę i z powrotem, z twarzą zarumienioną z gniewu.

– Gdybym tu nie była i nie widziała tego na własne oczy, nie uwierzyłabym, że Atabyriończycy potrafią być tacy głupi.

– Pani – ostrzegła ją Justine. W kącie znajdował się parawan do przebierania, ale za nim nie było miejsca na suknie Evie, więc Justine zaczęła się krzątać, by przygotować jakąś stosowną alternatywę.

– To takie okropne, co zrobiono córce grafa Huntleya – ciągnęła Evie niepomna na ostrzeżenia. – Jestem zdegustowana tymi machinacjami. Biedna

dziewczyna! Ojciec zrujnował jej życie tą partią. Jak mógł być tak krótkowzroczny?!

Owen dalej sprawdzał komnatę, a Etayne robiła to samo na drugim końcu pomieszczenia. Clark przysunął kufer do mansardowego okna i podniósł haczyk, by wyrzucić na zewnątrz. Do komnaty wtargnęło świeże powietrze i huk wodospadu.

– Ojciec tej dziewczyny wierzy, że robi z niej królową Ceredigionu – odezwała się wyjaśniająco Justine w odpowiedzi na tyradę swojej pani.

– Owszem, ale żeby tak szybko urządzić wesele?! – nie ustępowała Evie. – Zwróć uwagę, że pretendent musiał tutaj przybyć w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Dopiero co wypłynął z Legault, żeby nas zaatakować, a teraz zdążył już poślubić atabyriońską dziewczynę. Skacze z miejsca w miejsce jak ropucha.

Owen roześmiał się, rozbawiony tą uwagą. Evie tupnęła nogą.

– To wcale nie jest zabawne! Biedna dziewczyna. Jest piękna, temu nie można zaprzeczyć, i rozumiem, dlaczego palił się do małżeństwa, ale co będzie z nią, kiedy dowiedzimy, że jego roszczenia są bezpodstawne? Miałam ochotę dać mu po uszach!

Owen wiedział, że roszczenia tego młodzieńca aż tak bezpodstawne nie są, ale zanim zdążył to powiedzieć, rozległo się ciche pukanie do drzwi.

Na progu stał mężczyzna w średnim wieku. Owen rozpoznał w nim człowieka, który wcześniej dał im znak, że jest szpiegiem.

– Jestem lord Bothwell – przedstawił się i skłonił lekko. – Król przysłał mnie, żebym porozmawiał z lady z Kumbrii Północnej. Czy jest w tej chwili skłonna przyjmować gości? – Jego dworskie maniery były właściwe, a choć mówił z akcentem, Owen wiedział, że szpieg uczył się języków.

– Proszę wejść – powiedziała Evie i przegoniła Justine, która trudziła się, by zdjąć biżuterię swojej pani.

W pierwszej chwili Owen uznał Bothwella za pochlebcę. Mężczyzna stracił większość czarnych włosów, a te, które mu zostały, natłuścił olejem i zaczesał do tyłu na łysinę. Miał rozbiegany wzrok i choć był odziany według atabyriońskiej mody, jego buty ewidentnie pochodziły z Ceredigionu. Nosił miecz i sztylet, oba jednak ozdobione były klejnotami, przez co wyglądały bardziej na broń ceremonialną niż przeznaczoną do walki.

Gdy zamknęły się za nim drzwi, szybko omiótł wzrokiem wszystkich w komnacie, jakby ich liczył.

– Ach – zaczął – nie znajdziecie tu pułapek ani tym podobnych rzeczy, przyjaciele. To najbezpieczniejsza komnata w pałacu Jago. Sam ją dla was wybrałem. Moi ludzie patrolują korytarz na zewnątrz, byście nie mieli żadnych nieproszonych gości. – Uśmiechnął się uprzejmie. – To dla mnie zaszczyt poznać tak szacowne osoby z Ceredigionu. Pani, byłaś wspaniała – dodał, kierując te słowa do Evie i dwornie się uklonił. – Wywarłaś wielkie wrażenie na Jago, a to niełatwe.

Evie założyła ręce i zmarszczyła brwi.

– Próbowałam dać mu do zrozumienia, że jest skończonym głupcem.

– Och, jest nim – zaśmiał się cicho Bothwell. – Jest niemądry, porywczy, zbyt szczodry i jak na razie... jest bardzo gwałtownym królem. Ale wciąż jest młody. To go usprawiedliwia. Twoja obecność w Edonburick wywołała burzę wśród szlachty. Sama się o tym przekonasz. Nie potraktowałaś go jak suwerena, lecz jak równego sobie. Nawet nazwa twojego statku to zawoalowana aluzja. – Zachichotał. – Dobra robota. Świetnie przemyślane. – Z zachwytem zatarł ręce. – Ale za bardzo wybiegam naprzód. Najpierw się sobie przedstawmy. – Skłonił się głęboko. – Jestem szpiegiem Severna na dworze Jago. Jestem również najbliższym przyjacielem i powiernikiem Jago. Naprawdę jest głupcem. Wystarczy kilka pochlebnych słów, a je ci z ręki jak wiewiórka. Jako jego doradca mogę przychodzić tu i spotykać się z tobą, kiedy zechcę, by przekazywać wieści i informować cię, pani, jak przebiegają twoje negocjacje. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała tu w pałacu, natychmiast daj mi znać, a zajmę się tym. Jago powierzył mi dbanie o twą wygodę i rozkazał mi nie szczędzić żadnych wydatków, choć zaprawdę, ten chłopak prawie nie ma pieniędzy! Królewski skarbiec jest praktycznie pusty i bez poparcia szlachty nie będzie w stanie przeprowadzić tego ataku, który planuje przed końcem roku. Powinnaś wiedzieć pani, że planuje najazd na Ceredigion, choć szczerze mówiąc, nie będzie go stać, by finansować wojnę dłużej niż dwa tygodnie, a może i nawet nie tyle. To będzie wypad, nic więcej. Nic poważnego.

Evie zerknęła na Owena, po czym znów skupiła spojrzenie na pochlebcy.

– Jesteś doradcą Jago? Jego zaufanym powiernikiem? I mówisz nam o takich rzeczach?! To zdrada.

Bothwell wyglądał na lekko wystraszonego.

– Oczywiście, że tak, moja pani. Gdyby Jago o tym wiedział, mógłby mnie powiesić. Ale możesz mi wierzyć, nie jest aż taki bystry. Mistrz Mancini aż

nadto rekompensuje mi ryzyko, jakie ponoszę. Zaproponował mi stanowisko w Ceredigionie, gdybym został zdemaskowany. Doprawdy, jestem waszym sojusznikiem w każdym sensie tego słowa. A teraz, czy mogę spytać, kim są członkowie twojej świty, hm?

Clark zszedł z kufra.

– Im mniej wiesz, tym dla ciebie lepiej – powiedział. – Zwę się Clark.

– Tak, tak, słyszałem o tobie. – Bothwell znów się uklonił. W Owenie od dłuższej chwili narastało jakieś uczucie i teraz je rozpoznał: nie podobał mu się ten dworski intrygant. Było w nim coś, a właściwie to nawet wiele rzeczy, które w Owenie budziły niesmak.

– A to jest Owen Torba – rzucił bezceremonialnie Clark. – Jeden z rycerzy diuka Horwatha.

– Bardzo młody, jak na rycerza – zauważył Bothwell i skłonił się przed Owenem. Ten skorzystał z okazji, by użyć swojej magii, i pozwolił, by obmyła lorda Bothwella łagodną falą. Mężczyzna był o wiele sprawniejszy, niż na to wyglądał, i w kamizelce nosił ukryty sztylet, co nie było niczym dziwnym w przypadku szpiega. Bothwell niczym nie zdradził, że wie, iż jest sprawdzany.

– Te dwie dziewczyny to damy dworu i zostaną tutaj. Pozostali słudzy oraz juryści zatrzymają się na razie na pokładzie naszego statku, bo wygląda na to, że wszystkie wasze gospody są przepełnione.

– Niedługo te tłumy znikną z Edonburick – zapewnił Bothwell. – Gdy tylko skończą się weselne hulanki. Za kilka dni w pałacu znów będzie spokój i świta lady będzie mogła się tu zatrzymać. Król rzadko jest na dworze, ciągle wybiera się na polowania albo oddaje się jakimś innym rozrywkom. Jeśli wy, panowie rycerze, mielibyście ochotę na jakiś turniej, bardzo chętnie by go zwołał.

– To nie będzie konieczne – odparł sztywno Clark.

Evie wystąpiła o krok naprzód.

– Opowiedz nam o tym synu rybaka, Urbicku. Kiedy przybył?

Oczy Bothwella błysnęły.

– Ach, byłem pewien, że będziesz chciała usłyszeć tę historię! – W jego głosie pojawił się konspiracyjny ton. – Zjawił się tutaj niecałe dwa tygodnie temu, ale Jago go tu zaprosił, zanim ten młodzieniec opuścił Legault. Zaprawdę, każdy władca chce się z tym chłopakiem zaprzyjaźnić, bo wszyscy liczą na to, że uda się go wykorzystać przeciwko waszemu królowi.

Chłopak był już w Oksytanii, Brugii, Legault, a teraz jest w Atabyrionie.

Evie pokręciła głową.

– Ale czy go sprawdzono? Czy został przesłuchany przez ludzi, którzy byliby w stanie potwierdzić bądź odrzucić jego roszczenia?

– To nie takie proste. – Bothwell potrząsnął głową i uśmiechnął się przymilnie. – Po pierwsze, wygląda jak Argentine, nieprawdaż? Znałem Eredura i od lat znam Severna. Chłopak prezentuje się odpowiednio do tej roli. Odpowiednio do niej się ubiera. A jego rzekoma ciotka z Brugii z pewnością nauczyła go tę rolę odgrywać. Dobrze go wyszkolono, pani. Potrafi cytować z pamięci ważne nazwiska, daty i liczby. A co istotniejsze, kiedy się słucha jego smutnej opowieści, w ludziach budzi się współczucie do niego i niechęć do Severna. Chcą pomóc młodemu księciu zdobyć koronę.

Evie parsknęła.

– Nawet jeśli to prawda, jest z nieprawego łoża. Nie może wstąpić na tron.

– Prawa często się zmienia, moja pani. Nawet tu, w Edonburick, krążą plotki, że Severn zmieni prawo, by uczynić swoją bratanicę prawowitą spadkobierczynią. Że chce z niej zrobić swą następczynię albo swą królową. To dlatego nie pozwala jej poślubić innego mężczyzny. Królowie mogą robić, co im się żywnie podoba. – Znów się skłonił. – A teraz muszę już iść. Moje odwiedziny z konieczności zawsze będą dość krótkie. Moja pani, król cię zaprasza, byś nazajutrz dołączyła do niego podczas polowania z sokołem. Był tobą urzeczony! Jest takie zakole rzeki, które zwie się Bystrzyny Czarmistrza, nasz pan pragnąłby ci je pokazać. Liczy na to, że teraz, gdy Eyrica nie ma, będziesz miała wciąż coś do powiedzenia.

– Nie ma go? – spytała Evie.

Mężczyzna machnął ręką.

– Przebywa teraz ze swoją młodą żoną w jednej z posiadłości jej ojca. Nie martw się, pani. Nie może opuścić Atabyrionu bez pozwolenia. Król większość swoich spraw załatwia poza dworem. Po prostu nie potrafi usiedzieć na miejscu dłużej niż kilka chwil. Pozwól, że powtórzę to jeszcze raz. Wywarłaś na nim ogromne wrażenie. Nie przywykł, by ktoś traktował go jak równego sobie, a zwłaszcza, by robiła to kobieta, i to młodsza. Nie tylko mu dorównujesz, pani. Przewyższasz go. Proszę, spróbuj go przekonać, że najazd na Ceredigion byłby katastrofą.

– Czyli księżę pretendent do nas nie dołączy? – upewniła się Evie.

Bothwell pokręcił głową.

– Nie. Sądzę, że nie będzie go na dworze przez kilka tygodni.

– Czy wiesz dokładnie, gdzie przebywają? – spytał Clark.

– Naturalnie. – Bothwell wyszczerzył zęby. – I w razie potrzeby mogę wam dostarczyć konia i wskazać drogę. Możecie mi wierzyć, nie ma takiego miejsca w Atabyrionie, dokąd mógłby się udać bez mojej wiedzy. Jestem do waszych usług. – Ponownie się skłonił i wyszedł.

Gdy zamknęły się za nim drzwi, Owen założył ręce na piersi. Podczas całej rozmowy nie wyczuł magii Źródła. Bothwell szpiegował w podobny sposób, jak Mancini. Owen nie za bardzo mu ufał, ale to był pomocny sojusznik.

– Chyba go nie lubię – oznajmiła bez ceregieli Evie, marszcząc nos.

– A ty co o nim sądzisz, Clark? – spytał Owen.

Szpieg spoglądał poważnie i surowo jak zawsze.

– Od lat służy interesom Severna. To on nas poinformował, że Piers Urbick tu przebywa. Kilkakrotnie odwiedził Królewskie Źródło i z tego, co mówił mi Mancini, wynika, że Bothwell mu zazdrości. Atabyrion jest na jego gust zbyt zacofany.

– Mamy poważniejszy problem – oświadczył Owen. Spojrzał Evie prosto w oczy. – Sądzę, że Urbick może mówić prawdę. Całkiem możliwe, że jest Eyrikiem Argentine'em.

Pozostali milczeli zszokowani.

– Jak możesz być tego taki pewny? – spytała drżącym głosem Evie.

– Nie jestem pewny – odparł Owen, marszcząc brwi. – Ale poczułem coś, kiedy nas zapewniał o swoich prawach do tronu. Źródło do mnie przemówiło, ale przesłanie nie było jasne. Kłamał w jakiejś sprawie, ale nie sądzę, by chodziło o kłamstwo w kwestii jego tożsamości.

– O nie! – zmartwiła się Evie. – Znów to zrobiłam, prawda?

Justine wyglądała na zaniepokojoną.

– Co takiego zrobiłaś?

Etainne przez całą rozmowę z Bothwellem roztropnie milczała. Evie miała być nieświadoma odgrywanej przez nią roli, choć Owen już jej o tym powiedział.

– Zrobiłam już coś takiego z Dunsdworthem. Umyślnie go obraziłam. A teraz zrobiłam to samo z księciem. – Westchnęła. – Ale nie myślisz chyba... Owenie, nie myślisz chyba... że Severn ustąpi na rzecz rywala, prawda? To doprowadzi do wojny, zgadza się?

Owen westchnął ciężko.

– Myślę, że naszym zadaniem jest temu zapobiec.



# ROZDZIAŁ 18

## BYSTRZYNY CZARMISTRZA



**N**a polowanie z sokołem w lasach otaczających Edonburick dano Owenowi gniadego ogiera z królewskich stajni. Kraina była dzika, z wyjątkiem gościńca wykarczowanego wzdłuż rzeki. Na gałęziach wysokich drzew siedziały majestatyczne orły śnieżnogłowe. Zwierzyny było niewiele, ale być może dlatego, że spłoszył ją tętent koni.

Evie jechała z Jago na przedzie. Król bez ustanku opowiadał o cudach Atabyrionu, o rwących rzekach, brodach, handlu drewnem i o tym, że jego sokoły są szybsze niż te z Ceredigionu. Owen trzymał się tuż za nimi, żeby móc słyszeć rozmowę. Pod pewnymi względami radość życia Jago i jego zamięłowanie do rozmowy przypominały Owenowi samą Evie. Właściwie było to trochę irytujące.

Konie były przyzwyczajone do nierównego terenu, więc z łatwością wspięły się wyżej w góry. Evie, Justine, Owen, Clark, Etayne i jurysta o imieniu Sadger reprezentowali Ceredigion, król Jago zaś wziął sobie do towarzystwa dwóch rycerzy, sokolnika, myśliwego i dwóch jurystów. Towarzyszyło im także kilku królewskich służących, którzy wieźli prowiant.

Owen z narastającym wzburzeniem przysłuchiwał się rozmowie, sam nie mógł brać w niej udziału, nie przystawało to jednak prostemu rycerzowi. Obserwował las, wypatrując oznak jakichś kłopotów czy zasadzki, korzystając przy tym z magii Źródła i za każdym razem, gdy używał swej mocy, słabł odrobinę. Wciąż miał spore rezerwy magii, ale samo to, że przebywał w obcym kraju, gdzie zagrożenia były odmiennej natury niż w

domu, zaczynało go męczyć. Uświadomił sobie, że jeśli nie będzie ostrożny, może wyczerpać zapasy magii bez reszty, do czego jeszcze nigdy dotąd nie dopuścił.

Cały poranek spędzili na polowaniu. Mieli ze sobą wytresowane sokoły, które wypuszczali co i rusz, by chwyciły drobną zwierzynę. Jago krzyczał z zadowolenia za każdym razem, gdy któryś z potężnych ptaków pikował w dół. Podczas polowania zachowywał się życzliwie i łaskawie, jakby wystąpienie Evie w ogóle go nie uraziło.

Zbliżało się południe, gdy dotarli do Bystrzyn Czarmistrza.

Owen usłyszał je, jeszcze zanim zobaczył. Wodospad zaczynał opadać seria stopni, a woda była tak rwąca, że widać było tylko pianę. Rzeka wiła się ostrymi zakolami i przecinała górską ścieżkę, którą przyjechali. Wokół rozciągały się poszarpane, wulkaniczne skały. Był to interesujący widok, zwłaszcza że natura ukształtowała skały w wąskie kolumny, niektóre kruszyły się pod wpływem erozji. Wyglądały trochę jak przewrócone klocki. Ściany urwiska pięły się dość stromo. Nad szlakiem zwieszały się paprocie i inna roślinność, co zmuszało ich, by konie szły jeden za drugim przez wąskie szczeliny, prowadzące do bystrzyn.

Bystrzyny Czarmistrza robiły wrażenie, ale rwąca woda zawsze budziła w Owenie podziw. Gdy zatrzymali się, by zjeść posiłek, osobiście wyczyścił konia Evie, wyszczotkował go i poklepał po kłębie, tak jak powinien to zrobić rycerz, służący damie.

– Muszę ci pokazać to miejsce! – ekscytował się Jago, łapiąc przy tym Evie za rękę i wskazując na skraj wąskiej drogi, prowadzącej do wodospadu.

Owen nie chciał spuszczać ich z oczu i dostrzegł, że Clark również zmarszczył brwi. Przywiązali swoje konie i pośpieszyli za królem i dziewczyną. Jago niemal ciągnął Evie przez zarośla.

– Byłem tu setki razy, jeśli nie z tysiąc! – paplał. – Widzisz te skały, zwisające po bokach urwiska? Wyglądają jak figury do czarmistrza, prawda?

– Widzę – odparła Evie, lekko zdyszana. – Przypominają wartowników. Nie wykuto ich w taki kształt?

– Ukształtowała je rzeka – odparł Jago. – Są tutaj od zawsze. Pozostałości dawnych czarmistrzów! Szkoda, że już ich nie ma. Diuk Maxwell twierdzi, że ma czarmistrza. Ale oczywiście to tylko plotki.

Słyszając tę uwagę, Owen nastawił uszu.

– Żyjemy w takich szarych, bezbarwnych czasach. Dziś wszystko regulują

prawa i traktaty. Kiedyś, za czasów króla Andrew, gdy nastął jakiś konflikt, królestwa toczyły ze sobą wojny! Załatwiano takie sprawy mieczem. Mógłbym wtedy okryć się chwałą. Tamte czasy były naprawdę najlepsze. Nasze czasy są pełne czczej gadaniny.

– Ale wojna rzadko rozwiązuje problemy – sprzeciwiła się Evie. – Opróżnia skarbcę i pozostawia okryte żałobą matki i wdowy.

– To prawda, ale zawsze jest jakiś nowy powód do płaczu. Wojna jest czymś rozstrzygającym. To ostateczna próba męskości. Prawdziwa siła, tak jak te rwące wzburzone wody. Ach, uwielbiam czuć na twarzy tę mgiełkę!

Wiatr się zmienił, niosąc w ich strony mgłę znad bystrzyn. Gdy Owen do nich dotarł, zobaczył, że król i Evie stoją na skraju klifu. Rzeka szemrała daleko w dole, wśród porozbijanych skał.

– Zejdźmy jeszcze niżej – zaproponował Jago, chwytając Evie za rękę.

Serce Owena zabiło szybciej. Trochę poniżej grani znajdowało się kilka skalnych występów, każdy na tyle szeroki, by zmieściła się na nim jedna czy dwie osoby. Pośliznięcie się równało się śmiertelnemu upadkowi w otchłań.

Evie spojrzała w dół, na głązy.

– Robiłeś to już, panie?

– Robię to za każdym razem, kiedy tu przyjeżdżam. Najlepszy widok jest z tamtego – odparł Jago, wskazując na najdalszą skałę, która zwisała nad stromizną. – Jesteś odważna, lady Mortimer? – zakpił.

Owen miał ochotę podbiec i zepchnąć króla z urwiska. Zamarł, niezdecydowany, chciał ostrzec Evie, ale już widział jej minę – zapał i brawurę płynące prosto z serca.

Jago puścił rękę dziewczyny i zaczął schodzić po skalnej ścianie jak kozica. Pewnie i zręcznie stąpał po skałach. Zszedł na dół, na niżej położony kamień i przystanął.

– Skały są trochę mokre, ale masz solidne buty. Chodź, pomogę ci.

*Nie*, próbował przekazać jej w myślach Owen. Clark dotknął jego ramienia i spojrzał na niego zaniepokojony. Jego oczy pytały: Czy powinniśmy interweniować?

Ale zanim Owen zdążył cokolwiek powiedzieć, Evie już zsuwała się w dół, śladem Jago. Uśmiechała się szeroko, bo robienie czegoś tak niebezpiecznego sprawiało jej wielką przyjemność. Zwinna i nieustraszona, zeszła za królem na samą krawędź skalnej półki, wiszącej nad rzeką. Na ostatnim odcinku Jago trzymał ją za rękę, a Owen uświadomił sobie, że cały

czas wstrzymuje oddech.

– Ona jest szalona – szepnął Clark.

– Niewiele się mylisz – odparł Owen, spoglądając na przyjaciółkę.

Jago popatrzył w górę, na Owena i Clarka.

– Jeśli brakuje wam śmiałości, żeby do nas dołączyć, moglibyście chociaż rzucić nam torbę z jedzeniem?

Owen nie potrzebował dalszej zachęty. Zaczął schodzić po skałach, z sercem w gardle, próbował nie myśleć o tym, co by było, gdyby spadł. Zresztą tak naprawdę nie wierzył, że spotkałaby go śmierć w wodospadzie, był przecież błogosławiony przez Źródło.

Kiedy dotarł na jedną z niżej położonych skalnych półek, obok tej, na której siedzieli Evie i Jago, zauważył, że król przygląda mu się z podziwem. Clark podążał za Owenem z rozszerzonymi z przerażenia oczami, świadom ryzyka, jakie podjęli.

– Masz dzielnych rycerzy, lady Mortimer – zwrócił się do niej król, ruchem głowy wskazując Owena i Clarka.

– Mężczyźni z Ceredigionu są nieustraszeni. Wodospady w pobliżu Dundrennan są jeszcze bardziej imponujące. – Zachowywała się tak, jakby ta przygoda nie była niczym niezwykłym.

– Słyszałem, słyszałem! – zapewnił ją król.

– I nazywam się Elysabeth Victoria Mortimer – przypomniała mu. – Lady Mortimer to moja matka.

– A czy masz oczy po matce? Nie potrafię stwierdzić, jaki mają kolor – spytał frywolnie król i uśmiechnął się czarująco. Był niższy od Owena, mniej więcej wzrostu Evie, i mógł patrzeć jej prosto w oczy. A ten ton sprawiał, że Owen miał ogromną ochotę rzucić się na króla z pięściami.

Oczy lady Mortimer są zielone, chciał powiedzieć z wyższością, bo miał okazję poznać matkę Evie. Rzadko opuszczała swoją posiadłość. Po śmierci męża stała się samotniczką, a żywiołowość córki wydawała się ją męczyć. Pod tym względem bardzo się od siebie różniły. Czasami odwiedzała diuka Horwatha w Dundrennan, ale zwykle tylko podczas jakichś uroczystości.

– Jeśli sam nie potrafisz tego stwierdzić, to masz pecha, panie – ucięła Evie. Założyła ręce na piersi i wpatrywała się z zachwytem w pędzące wody. – To piękny wodospad.

Jeden z atabyriońskich sług rzucił królowi Jago sakwę, a ten zręcznie ją złapał.

– Twój posiłek, Wasza Wysokość – krzyknął sługa.

Jago usiadł na skale i łapczywie otworzył sakwę. Wyjął z niej strawę – kruchego kapłona, winogrona, chleb, ser i bukłak miodu. Zaczął wszystko rozstawiać na skalnej półce przed Evie, niczym na planszy do gry w czarmistrza.

Owen usłyszał jakiś głos i się odwrócił. Zobaczył Justine stojącą na skraju urwiska. Była blada jak kreda. Wpatrywała się w Evie z wymalowanym na twarzy śmiertelnym przerażeniem. Wyglądała, jakby chciała zejść na dół, ale też jakby zbyt się bała, by w ogóle mogła to rozważyć. Już miał wstać jej pomóc, ale Clark zerwał się ze swojego miejsca i wspinał się do niej. Z wdzięcznością ujęła go za rękę. Aż drżała ze strachu, mozolnie przemieszczając się ze skały na skałę.

– Dziękuję – szepnęła do Clarka. Oczy miała okrągłe z przerażenia, ale z wdzięcznością spoglądała na rycerza. Usiadła obok Owena, wciąż jeszcze dygocąc. Wciskała plecy w skałę i trzymała się jak najdalej od krawędzi. Clark, zarumieniony, skinął jej głową i wrócił na swoje miejsce. Usiadł i spuścił jedną nogę za kraniec skały.

Justine jeszcze raz na niego zerknęła, a potem nieśmiało odwróciła wzrok.

Owen to dostrzegł.

Inny sługa rzucił w dół sakwę z jedzeniem. Owen ją chwycił i zaczął rozdzielać prowiant, przysłuchując się rozmowie, toczonyj tuż pod nimi.

– Muszę cię o coś zapytać, moja pani. Jak, u licha, możesz służyć takiemu człowiekowi jak Severn? – naciskał Jago. – Nie brzydzi cię to, co zrobił, by przywłaszczyć sobie tron? Byłem młody, kiedy odziedziczyłem koronę, a szlachta nienawidziła mojego ojca, ale nigdy nie pozwoliliby na to, żeby zamiast mnie rządził mój wuj.

– W takim razie nie za dobrze rozumiesz naszą historię – odparła Evie. – Trwała wtedy okrutna wojna, bez końca przelewano krew. Twierdzisz, że tęsknisz za takimi rzeczami, ale to smutne dziedzictwo. Odpowiadając na twoje pytanie: chyba zupełnie nie rozumiesz mojego pana. Uczyłam się dziejów naszych królów i król Severn jest nie gorszy od wielu, a od wielu jest lepszy. Pozwól, że przytoczę ci kilka przykładów.

Clark z chrupnięciem wgryzł się w jabłko, rozpraszając na chwilę uwagę Owena. Młody diuk nie czuł głodu, wszystko aż się w nim skręcało, gdy patrzył, jak Jago w skupieniu słucha Evie. Teraz Owen dowiadywał się, czym są męki zazdrości. Jakby ktoś dźgał go w brzuch tępym ostrzem. Żywił

szczerą nadzieję, że będzie mu dane zobaczyć, jak król traci równowagę na mokrych kamieniach i spada w wodospad.

Podsunał trochę chleba Justine. Dziewczyna przyjęła poczęstunek, ale tylko skubała skórkę bez entuzjazmu, zapewne z powodu lęku wysokości.

Evie kontynuowała swój wykład.

– Po pierwsze, król ma nadwyżki w skarbcu. Podejmował mądre decyzje w sprawach handlowych, sprawiedliwie opodatkował bogatych i biednych i wydaje mniej, niż uzyskuje. Królestwo jest w bardzo niewielkim stopniu zadłużone, a gdy Severn zaciąga długi, to spłaca je przed terminem. Założył kilka uniwersytetów i poprawił wykształcenie ludności.

– Stara się ich przekupić, żeby go polubili – zakpił Jago.

– To nieprawda. Ludzie go nie lubią – odparła z naciskiem Evie. – Król o tym wie. Ale mimo to działa w ich najlepszym interesie. Podejmuje sprawiedliwe decyzje, a poprzez Sąd Przysięgłych i lordów-sędziów zapewnia sprawiedliwe procesy. Ułaskawił wielu skazanych za zdradę.

Owena często wybierano na lorda-sędziego. Na jego policzki wystąpiły rumieńce, gdy usłyszał ten ukryty komplement, kierowany z pewnością do niego.

Jago uniósł palec.

– Ale słyszałem, że zupełnie nie panuje nad swoimi humorami. Że potrafi wpaść w furję nawet przy swoich sługach. Jego dowcip jest ponoć ostry jak sztylet. Zaprzeczysz temu, pani?

– W sumie, to prawda – odparła Evie. – Jest dość humorzasty. Co z pewnością stanowi jego słabość. Ale jeśli wziąć pod uwagę wszystkie te kłamstwa, jakie się o nim opowiada, nieustanne wtrącanie się w interesy królestwa i okazywany mu brak lojalności, to ma podstawy do humorów. Jest po prostu człowiekiem, jak każdy inny.

– Jest potworem – parsknął Jago.

– To nieprawda. Ludzie go nie rozumieją. Nie zamordował swoich bratanków. Stał za tym jeden z jego lordów, który chciał zdyskredytować Severna i umieścić na tronie kogoś innego. Musisz też uszanować fakt, że dowiódł swoich praw do rządzenia w bitwie.

– Szanuję go za to – potwierdził Jago. – Ale choć zdobył koronę mieczem, za sprawą miecza może ją również stracić. Mogę wiele zyskać, gdy Eyric stanie się królem Ceredigionu. – Posłał jej wyzywające spojrzenie.

Evie odpowiedziała mu tym samym.

– Możesz jeszcze więcej stracić, jeśli Eyricowi się nie uda, panie. Nie wolałbyś raczej zapewnić sobie przyjaźń i wsparcie rządzącego króla? Zastanów się, proszę, jaki to by miało wpływ na twoich poddanych. Pomyśl, panie, o korzyściach, jakie płynęłyby z sojuszu z Ceredigionem. Teraz, a nie później, i to tylko w przypadku mało prawdopodobnej wygranej.

– Myślę nad tym – odparł Jago z niezadowoleniem. – Wtedy to Eyric miałby wobec mnie dług wdzięczności, a ja nie miałbym długu wdzięczności wobec Severna.

– Nie rozumiesz mnie, panie. Istotnie, jeśli Eyric zwycięży, możesz coś zyskać. Ale jeśli przegra, stracisz jeszcze więcej.

– Nic nie ryzykuję. Mogę tylko na tym wszystkim skorzystać.

– Wcale nie. Ryzykujesz swoje życie. Koronę. Nie masz żony. Nie masz dziecka. Jeśli Severn wypowie ci wojnę, a zrobi to, jeśli nadal będziesz popierał tego chłopaka, wówczas podbije Atabyrion. Nie zrobi cię swoim wasalem. Zniszczy cię i zastąpi kimś innym.

– Grozisz mi? – zaśmiał się Jago.

– Nie, po prostu cię ostrzegam. Nie rozumiesz mojego króla. On i mój dziadek pokonali już raz Atabyrion. Mogą to zrobić ponownie.

– Pokonali mojego ojca – odpowiedział ze złością Jago. – Nie mnie.

– A jesteś mądrzejszy i bardziej doświadczony niż twój ojciec? Stać cię na wojnę z Ceredigionem? Powtórzę to jeszcze raz. Zastanów się, co ryzykujesz.

– Nigdy. Gdybym żył w ten sposób, nigdy nie wyszedłbym za próg. Siedzimy na tym głazie, bo nie boję się, że spadnie do rzeki. Myślę o tym, co mogę zyskać, a nie o tym, co mogę stracić. Staralem się przedtem o sojusz z Ceredigionem i Severn zrobił mi na złość. Wolę się układać z kimś bardziej otwartym.

– Jakiego sojuszu chciałeś z Ceredigionem? – dopytywała Evie.

– Sojuszu poprzez małżeństwo. Właśnie w ten sposób wiąże się losy królestw. Pragnąłem poślubić księżniczkę Elyse. Jak widzisz, ja dałem Eyricowi dziewczynę, której pragnął. Chciał Kathryn od chwili, gdy tylko ją po raz pierwszy zobaczył. I nie dziwię mu się. – Zaśmiał się. – A Eyric da mi Elyse. Nawet ty musisz widzieć korzyści, jakie by z tego wynikły! Bądź co bądź, jesteś bystrą dziewczyną. I wiesz, że Severn nigdy mi nie da tego, czego chcę.

Evie zmarszczyła nos. Owen widział po jej spojrzeniu, że bardzo intensywnie myślała.

*Nie mów tego, pomyślał błagalnie. Nie mów tego!*

Wyprostowała się dumnie.

– Król Severn rozumie twoją sytuację i jest gotów wejść z tobą w sojusz. Sojusz zawarty poprzez małżeństwo.

Jago z przejęciem pochylił się do przodu. Ich dłonie niemal się stykały i ten widok sprawił, że Owen zacisnął zęby z wściekłości.

– Ale nie z księżniczką? Ach, teraz rozumiem. To dlatego przysłał mi ciebie, pani. – Widać było, że próbuje ogarnąć umysłem nowe możliwości. Severn umieścił przynętę na haczyku i wisiała teraz tuż przed nim.

– Nie czuję się za dobrze – mruknął Clark nieswoim głosem.

Owen zerknął w jego stronę i zobaczył spływające mu po twarzy strużki potu. Szpieg wyglądał, jakby zaraz miał wymiotować.

– Może powinniśmy wrócić do koni – zaproponowała Justine. – Ja też nie za dobrze się czuję.

– Co jadłeś? – spytał szpiega Owen. Uświadomił coś sobie i ta myśl przeszła go strachem ostrym niczym grot strzały.

Szpieg pospiesznie dźwignął się na nogi, przeczuwając, że jest w niebezpieczeństwie. Owen dostrzegł jego mgliste spojrzenie, niepewne kroki.

A potem Clark, zataczając się, zaczął zsuwać się ze skały. Justine krzyknęła.



# ROZDZIAŁ 19

## CÓRKA ZŁODZIEJA



Owen chwycił Clarka za ubranie. Szpieg wymachiwał rękoma, blady z przerażenia. Owen poczuł, jak przesuwa się jego punkt ciężkości, i desperacko starał się wbić pięty w skałę, żeby utrzymać równowagę. Justine złapała go za ramiona, ratując ich obu.

To była pełna napięcia chwila. Ale niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło. Clark zawsze był zwinny i mocno stał na nogach, ale w jego oczach pojawił się teraz gorączkowy, pełen udręki wyraz. Został otruty, Owen był tego pewien, i sądząc po spojrzeniu Clarka, szpieg również to wiedział.

– Co się stało? – zawołała Evie, która zdążyła już zerwać się na nogi.

Clark był już bezpieczny na skalnej półce, ale chwiało się na nogach. Po twarzy ściekał mu pot.

– Mnie też jest niedobrze – poskarżyła się Justine i chwyciła się za brzuch.

Szpieg złapał Owena za ramię i mocno wbił w nie palce.

– Uratowałeś mi życie – szepnął ochryple.

– Jeszcze nie – odparł z troską w głosie Owen, bo uświadomił sobie, w jak niebezpiecznej znaleźli się sytuacji. Jeśli Jago rozkazał ich otruć, nie byli bezpieczni na jego dworze. Ciałem Clarka targnął spazm i ugięły się pod nim kolana. Owen objął go ramieniem, by go podtrzymać, ale nie śmiał oderwać oczu od Evie, która wspinała się właśnie na wyższą półkę, by do nich dołączyć.

Justine przełykała łyżę współczucia, sama była biała jak mleko i drżała, jakby znaleźli się w zimowej zamieci.

– Potrzebna nam pomoc tu na dole! – zawołał Owen do zerkających z góry sług. Odchylił się do tyłu, by móc lepiej podtrzymywać Clarka i pomógł mu wspiąć się na kolejną skałę. Odgłos rwącej rzeki i wodospadu nieustannie przypominał mu, co się za chwilę wydarzy. Co zręczniejsi słudzy zaczęli pośpiesznie schodzić w dół i pomogli Owenowi, łapiąc Clarka za ręce i wciągając go do góry. Owen zawrócił i wyciągnął ramię do Justine. Miała spocone dłonie, więc chwycił ją za nadgarstek. Nagle zwiotczała i przewróciła oczami, ale zdążył chwycić ją w pasie, zanim spadła.

– Justine! – krzyknęła przerażona Evie i rzuciła się w jej stronę, żeby pomóc, ale Jago złapał ją za ramię.

– Spadniesz! On ją trzyma! – powstrzymał ją król. A potem zawołał: – Nie stójcie tam tak, ciamajdy! Pomóżcie mu!

Owen pochylił się przy Justine i zarzucił ją sobie na ramiona, po czym wspiął się na kolejny głaz, gdzie czekało już na niego kilku służących gotowych odebrać od niego ciężar. Clarka wniesiono na ścieżkę i gdy tylko Owen przekazał Justine pod opiekę pozostałych, rzucił się biegiem w jego stronę. Słudzy posadzili Clarka w zaroślach, ale Etayne już przy nim klęczała i przykładła ucho do jego piersi. Chwilę później położono Justine obok szpiega.

Owen czuł się tak, jakby w piersi zamknięto mu rój pszczół. Przytłoczyły go emocje.

– Zostali otruci – szepnął do Etayne. Oceniał już wzrokiem sługi, szukając na czyjejś twarzy poczucia winy. Wywnioskował, że musi być wśród nich truciiciel. Prawdopodobnie to nie on rzucił im sakwę z jedzeniem, lecz musiał przechwycić ją wcześniej. Jeden z tych ludzi próbował ich zabić. Ale który?

Zobaczył, jak Jago, chwytając Evie w pasie, pomaga jej wspiąć się na szlak. Zazdrość niemal odebrała Owenowi dech.

– Zsiniąły mu wargi – mruknęła z troską Etayne. Wsunęła palce do ust Clarka, a potem odwróciła jego głowę na bok. Szpieg wyrzucał z siebie wszystko, co wcześniej zjadł. – Przynieś sakwę, z której jadł strawę – szepnęła do Owena. Szybko podeszła do Justine i zrobiła z nią to samo, co z Clarkiem. Dziewczyna również zaczęła wymiotować. Słudzy cofnęli się, zniesmaczeni. Evie uwolniła się z uścisku Jago i podbiegła do nieprzytomnej Justine. W jej oczach lśniły łzy. Owen z dłonią na rękojeści miecza zbliżył się do krawędzi klifu.

Na widok zbliżającego się rycerza oczy Jago rozszerzyły się ze strachu.

– Nie miałem z tym nic wspólnego. Przysięgam na Źródło! Z tego, co wiem, ta strawa była przeznaczona dla nas. – Na jego twarzy malowały się szczery niepokój i wściekłość. To dodawało jego słowom wiarygodności. – Sprowadź mojego medyka! – nakazał jednemu ze swych ludzi. – Ruszaj, ale już!

– Gdzie jest sakwa? – spytał Owen i zobaczył ją w dole na skałach.

– Poślę po nią kogoś. Toal! Złaz na dół i przynieś mi tu tę sakwę! – warknął Jago.

Owen odwrócił się w stronę grupy, która stłoczyła się wokół ofiar. Nagle coś go zmroziło. Uświadomił sobie, że Jago nieświadomie uratował mu życie. Gdyby Owen nie był taki wzburzony, obserwując jego i Evie, również zjadłby coś z sakwy. Wtedy wszyscy troje zostaliby otruci.

Król dołączył do grupki zebranej wokół dwojga nieszczęśników i położył rękę na ramieniu Evie.

– Nie wiem, kto to zrobił – powiedział cicho. – Ale znajdę go i ukarzę. Obiecuję ci to. Nikt nie będzie bezkarnie szargał mojego honoru. Jesteś pod moją ochroną. Kiedy się dowiem, kto jest za to odpowiedzialny, obedrę go ze skóry!

Owen nie dbał o te obietnice zemsty. Ale reakcja Jago była dokładnie taka, jakiej spodziewałby się po kimś niewinnym. Justine i Clark mieli teraz gwałtowne konwulsje. Ich skóra przybrała odcień popiołu, wargi zsiniały. Owen, zrozpaczony, wpatrywał się w Etayne. Twarz trucicielki wyrażała skupienie i powagę.

– Potrzebuję moich rzeczy – oznajmiła Etayne. – Musimy ich zabrać z powrotem do Edonburick.

– No to ruszajmy natychmiast – rozkazała Evie drżącym głosem.



Owen miał wrażenie, że jego twarz na zawsze już zastygnie w ponurym grymasie. Spoglądał na leżącą na łożu Justine. Jej policzki były trupio blade, pod oczyma widniały fioletowe kręgi. Sine wargi pozostawały lekko rozchylone, a oddychała tak powoli i płytko, że niemal niezauważalnie. Clark leżał na łóżku obok. Jego ciało dygotało, próbując zwalczyć truciznę.

Etayne siedziała przygarbiona na krześle między dwójką pacjentów,

znużona i poważna. Evie przysiadła przy Justine i głaskała ją po dłoni.

– Myślisz, że przeżyje? – zwróciła się szeptem do Etayne. – Powiedz mi prawdę.

Trucicielka westchnęła ciężko.

– Nie wiem, pani. Zrobiłam wszystko, co w mojej mocy. Podałam im obojgu antidotum, ale trucizna była w ich organizmach przez dłuższy czas. Dziewczyna nie jest tak odporna jak Clark. Wydaje mi się, że on przeżyje. – Sięgnęła po chłodną szmatkę i ocierając Clarkowi czoło, dodała: – Walczy nawet we śnie.

Owen pocieszająco położył dłoń na ramieniu Evie, a ona wtuliła się weń, szlochając. Ze ściśniętym gardłem głaskał ją po włosach. Justine od lat była ich towarzyszką. On też ubolewał nad jej losem, jak ubolewałby nad siostrą, a nie służą.

Dochodziła północ. Medycy i akuszerki Jago zrobili wszystko, co tylko mogli, ale to szybkie myślenie Etayne i jej znajomość trucizn pomogły ustalić, której z nich użyto. Do komnaty nie wpuszczano obcych. Jago przychodził kilka razy, by wyrazić swoją wściekłość i współczucie, ale Evie nie chciała z nim rozmawiać.

Evie uspokoiła się wreszcie pod wpływem kojącego dotyku Owena, ale pewnie też z powodu zmęczenia. Stłumiła ziewnięcie.

– Niewiele więcej możesz zrobić, pani. Ale może mogłabyś położyć się koło niej i ją przytulić? Żeby ją ogrzać? – podsunęła Etayne.

Evie z zapalem kiwnęła głową i szybko wślizgnęła się pod kołdrę obok Justine. Objęła bladą, chorą dziewczynę. Etayne wstała z krzesła i podeszła do otwartego okna. Oparła się łokciami o parapet i spojrzała w nocne niebo.

Evie głaskała Justine po włosach. Jej powieki były coraz cięższe i po niedługim czasie zmogło ją zmęczenie. Owen podszedł do Clarka, który wciąż dygotał pod stertą koców, i stwierdził z ulgą, że policzki szpiega jakby bardziej się zarumieniły.

Następnie wrócił do Evie i pochylił się nad nią. Przyglądał się, jak oddycha rytmicznie, i wypełniło go bezbrzeżne poczucie wdzięczności, że nic jej się nie stało. Pochylił się i musnął ustami włosy na jej skroni, po czym cofnął się do okna. Etayne wciąż wpatrywała się w nocne niebo.

– Dziękuję – powiedział szczerze.

Zerknęła na niego i lekko się zarumieniła.

– Możliwe, że żadnego z nich nie uda mi się uratować – odparła. –

Wstrzymaj się z podziękowaniami do rana.

Potrząsnął głową.

– Zrobiłaś, co mogłaś, Etayne. Wiedziałaś, co robić. To za to ci dziękuję. Gdyby nie było cię z nami, patrzyłbym, jak oboje duszą się i umierają nad wodospadem. Teraz przynajmniej mają szansę.

Wzruszyła lekko ramionami i znów zwróciła twarz ku otwartemu oknu. Księżyc był cienkim skrawkiem światła tuż ponad kępą drzew.

– To będzie długa noc, lordzie Owenie. Zechcesz nauczyć mnie czegoś o magii? Możesz mi pokazać, jak jej używać?

Owen był znużony, ale nie chciał, by musiała czuwać sama. Może późna pora nie była wcale przypadkowa. Bądź co bądź, gdy Ankarette udzielała mu pierwszych lekcji o magii Źródła, też była głęboka noc.

– Spróbuję – obiecał ze zmęczeniem. – Ale uprzedzam, że nie jestem zbyt dobrym nauczycielem. Na początek powinniśmy się dowiedzieć, jak możesz napełniać swoją czarę. Bez tego w ogóle nie będziesz mogła używać magii.

– Napełniać czarę – powtórzyła Etayne z wielkim zainteresowaniem.

– Dla mnie zaczęło się to, kiedy byłem małym chłopcem. Zobaczyłem, jak mój brat układa klocki w szeregu, a potem je przewraca. Niesamowicie mnie to zafascynowało i zacząłem naśladować to, co robił. Codziennie potrafiłem godzinami układać klocki. Nigdy nie było to dla mnie ciężarem ani przykrym obowiązkiem. Uwielbiałem to. – Zaśmiał się cicho. – Wciąż to robię. Gdy stałem się starszy, zacząłem znajdować tę samą satysfakcję w grze w czarmistrza oraz w czytaniu. Przypuszczam, że chodzi o strategię. Planowanie z wyprzedzeniem tego, co się stanie. Właśnie to daje mi moc Źródła. Żeby poznać swoją moc, Etayne, musisz poznać swoją pasję. Czy jest coś, co zawsze lubiałaś robić? Jakaś praca, która nie jest dla ciebie przykrym obowiązkiem?

– Zastanawiałam się nad tym od czasu naszej rozmowy na statku i chyba już wiem, co to może być. – Wydawała się jednak zmieszana, jakby próbowała ominąć wstydlivy temat.

– Co to takiego?

– Będziesz się ze mnie śmiał.

– Dlaczego? Czy to coś dziwnego?

– Nie znoszę, kiedy ludzie się ze mnie śmieją – oświadczyła z powagą.

– W takim razie nie będę się śmiał, ale musisz mi powiedzieć.

– Zawsze uwielbiałam przymierzać stroje – wyznała z wahaniem.

Z zaciekawieniem czekał na dalsze wyjaśnienia.

– Nie śmiałeś się – stwierdziła zadowolona. – Wiem, że to brzmi absurdalnie. Kiedy byłam mała, lubiłam udawać innych ludzi. Uwielbiałam wkładać różne stroje. Wyobrażałam sobie, że jestem żoną piekarza. Albo... dziewczyną kupca. Albo córką wójta. Gdy byłam starsza, zaczęłam chcieć czegoś więcej. Najbardziej lubiłam udawać, że jestem córką grafa. – Zarumieniła się i spuściła wzrok. – Potajemne obserwowanie ludzi zawsze sprawiało mi ogromną przyjemność. Tego, jak chodzą, jak się poruszają, jak mówią. Ćwiczyłam role przed moją młodszą siostrą i przyjaciółkami i zmuszałam je, żeby traktowały mnie jak kogoś innego, lepszego niż osoba, którą naprawdę byłam: córką złodzieja.

Z tymi słowy jej maska opadła i Etayne odsłoniła przed nim swe prawdziwe oblicze. Teraz widział całe lata gorzkości i urazy, lata męki i trosk. Lata pełne pragnień, by stać się kimś ważnym, by ukryć wstyd za przeszłość. Znikła jej pewność siebie, jej miejsce zajęły teraz pogarda i obrzydzenie do samej siebie.

– W jaki sposób zostałam szpiegiem? – spytał ją cicho.

Zacisnęła usta.

– Przez ojca – odpowiedziała, nie kryjąc złości. Westchnęła. – Nie mogę uwierzyć, że ci o tym wszystkim opowiadam. Nikt mnie nigdy nie pyta o moje życie. Wszyscy chcą tylko, żebym coś dla nich zrobiła. – Zerknęła na Owena. – Z wyjątkiem ciebie. Mój ojciec jest jednym z tych źródłań z sanktuarium Naszej Pani. Dorastałam z matką i siostrą w norze poza sanktuarium, ale mój ojciec musiał przebywać tam w ciągu dnia ze strachu przed stróżami prawa. Wykorzystywał mnie, żebym oszukiwała ludzi. Przebierał mnie w piękne sukienki, które kradł. Nauczył mnie obserwować szlachtę i zachowywać się tak, jakbym była jedną z nich. Wszystko po to, żebym mogła ich okradać. Kradłam nawet monety z fontanny. Kiedy miałam dwanaście lat, złapali mnie szpiegdy. Zaprowadzili mnie do Manciniego. – Skrzywiła się na to wspomnienie. – Zaproponował mi, żebym do nich dołączyła. Potrzebował kogoś młodego, kogo mógłby uczyć. Kogoś, kogo mógłby ukształtować. Cóż, miałam do wyboru to albo śmierć w rzece! By mój ojciec i wszyscy, których znałam, byli przekonani, że nie żyję, Mancini kazał wrzucić do rzeki inne zwłoki. A potem wysłał mnie do Pisan. – Na to słowo się wzdrygnęła i zamrugła szybko. Po chwili zapanowała nad sobą. – A więc, jak widzisz, lordzie Owene, jestem gorszą oszustką niż Eyric –

parsknęła i spojrzała mu prosto w oczy. – Podejrzewam, że ty też udajesz.

Owenowi zrobiło się zimno. Wiedział, o co jej chodziło, ale nie zamierzał tego potwierdzać.

– Udaję?

Z przekonaniem kiwnęła głową.

– Mam pewne podejrzenia. Wiesz, Mancini nigdy mi o tobie nie opowiadał. Opowiadał mi za to o Ankarette, najwspanialszej ze szpiegów i o tym, jak pomogła mu zdobyć jego pozycję. Nigdy jednak nawet nie wspomniał mi o tobie. Po naszym pierwszym spotkaniu zaczęłam się zastanawiać dlaczego. Myślę, że to dlatego, że Ankarette pomogła wam obu. Pamiętam, jak o tobie usłyszałam, kiedy przywieziono cię do Królewskiego Źródła jako małego chłopca. Chyba nawet widziałam cię raz w sanktuarium. Samego. Później usłyszałam o małym chłopcu, który ponoć widzi przyszłość w snach. To nieprawda, zgadza się?

Owen wziął głęboki oddech. Ta rozmowa stawała się niebezpieczna. Ale Etayne też miała swoje sekrety i niektóre z nich już poznał. Zaufała mu na tyle, by opowiedzieć mu o swojej przeszłości i uświadomił sobie, że robiła to rzadko albo nawet nigdy.

Nigdy nie przestał tęsknić za Ankarette – nie było między nimi żadnych kłamstw, rozumiała go i rozumiała jego zdolności. Co by było, gdyby stracił Evie? Gdyby zabrakło towarzyszki, której mógł się zwierzać, jego życie stałoby się nie do zniesienia. Potrzebował przyjaźni, podobnie jak Etayne, ale targały nim sprzeczne uczucia, zwłaszcza dlatego, że wiedział, że ona potrafiłaby go zrozumieć w taki sposób, w jaki Evie nie byłaby w stanie. Tymczasem to Evie powinna pozostać jego jedyną powierniczką; ale Evie nie została pobłogosławiona przez Źródło.

Nie mógł się zdobyć na to, by powiedzieć jej prawdę, to byłoby jak zdrada wobec Evie. Ale Etayne patrzyła na niego tak błagalnym wzrokiem i tak rozpaczliwie szukała czegoś, co przypominałoby przyjaźń, że nie potrafił się oprzeć jej pragnieniu. Kiwnął głową.

Etayne wypuściła wstrzymywane powietrze. Gdy znów się odezwała, jej głos był bardzo cichy.

– Niełatwo było ci to przyznać. Dziękuję ci za zaufanie. – Potem spojrzała mu w oczy. Na jej twarzyczce malowały się wzruszenie i bezbronność. – Przysięgam na Źródło, że nikomu o tym nie powiem. Przysięgam.

– Dziękuję – szepnął Owen. – Ja też nikomu nie powiem o tobie. Masz na

to moje słowo.

– Zrobię wszystko, o cokolwiek mnie poprosisz, lordzie Owenie. Wszystko. Tylko mnie ucz. Jeśli naprawdę jestem obdarzona przez Źródło, to nie chcę, by ktokolwiek prócz ciebie poznał tę tajemnicę. A już zwłaszcza Mancini.

Owen kiwnął głową.

Westchnęła z ulgą.

– No to w jaki sposób używasz tej mocy? Jak ją przywołujesz?

– Trudno to opisać – odparł z namysłem Owen. – Wydaje mi się, że przychodzi mi to naturalnie. Nie zmuszam jej, ale muszę się na nią otworzyć. Czuję Źródło wszędzie wokół siebie. Jest jak rzeka albo rwąca woda, zawsze w ruchu. Kiedy chcę mieć dostęp do tej mocy, po prostu otwieram się na nią i pozwalam, by porwał mnie prąd. Pokażę ci.

Wypuścił powietrze i otworzył się na magię Źródła, pozwalając, by przepływała od niego do Etayne. Znowu pojawiło się to wrażenie, że jego moc się wyczerpuje i że te straty nie są uzupełniane. Tym razem nie szukał w niej słabości. Chciał po prostu, żeby poczuła, jak to jest. Zamknęła oczy, uniosła lekko podbródek i westchnęła.

– Czuję to – mruknęła. – Jak deszcz.

– Dobrze – powiedział zachęcająco. – Teraz spróbuj jej użyć. Nie wiem, w jaki sposób będą się manifestować twoje zdolności, ale pozwól jej przez siebie przepływać, a potem spróbuj... no nie wiem... skierować ją z powrotem na mnie.

Obserwował ją, gdy stała z zamkniętymi oczami, zaciskając palce na parapecie. Koncentrowała się, a może medytowała. Wydawało się, że się przy tym nie wysiła.

Przypomniał sobie, jak Ankarette próbowała go uczyć różnych niuansów magii Źródła, kiedy był małym chłopcem. Była wtedy taka cierpliwa, taka czuła. Etayne chyba doznała w życiu niewiele czułości.

– Tak wyglądała? – spytała Etayne. – Widzę w umyśle twarz jakiejś kobiety. To pochodzi od ciebie. Czy to Ankarette Tryneowy?

Owen się przeraził. Czytała mu w myślach?!

– Tak, właśnie o niej myślałem.

– Była ładna – stwierdziła Etayne, wciąż nie otwierając oczu. Owen poczuł, jak magia Źródła się zmienia, jak pojawiają się na niej zmarszczki, niczym po wrzuceniu wielkiego kamienia do spokojnej wody.



Wzrok też mu się zmącił i Owen gwałtownie zamrugął.

Obok niego nie stała już Etayne.

To była Ankarette.

– Do kroćset! – Owen, zszokowany, wciągnął powietrze. Wyglądała zupełnie jak ona!

Miraż zniknął, gdy Etayne otworzyła oczy.

– Co? Co się stało? Słabo mi. – Zachwiała się na nogach i Owen musiał ją pochwycić, zanim osunęła się na podłogę.



*Stosunki Ceredigionu i Oksytanii zawsze pozostawały napięte, żeby nie powiedzieć wrogie. Na przestrzeni wieków toczono krwawe wojny o prawo do rządzenia Oksytanią. Największa i najciekawsza z tych wojen miała miejsce blisko pięćdziesiąt lat temu. Panna z Donremy przybyła na dwór skazanego na wygnanie księcia Oksytanii, twierdząc, że przemówiło do niej Źródło i kazało jej zabrać księcia do sanktuarium w Rannes i tam koronować. Tak właśnie uczyniła. Nie powinno się nie doceniać zdolności obdarzonych przez Źródło do osiągnięcia rzeczy wielkich.*

Polidoro Urbino  
nadworny historyk z Królewskiego Źródła



## ROZDZIAŁ 20

### OBOWIĄZEK EVIE



**Z**awroty głowy Etayne nie trwały długo. Owen pomógł jej usiąść na krześle i podał łyk przeznaczonego dla chorych bulionu.

– Robiłaś to wcześniej? – spytał z naciskiem, gdy już się posiliła.

Potrząsnęła głową.

– To był pierwszy raz. Jestem zaskoczona, że tak szybko się zmęczyłam. Jakby wrzucono mnie do rzeki. Usiłowałam w niej pływać. Ale jeśli będę ćwiczyć, myślę, że się do tego przyzwyczaję.

– Jeśli robisz to zbyt długo, możesz czuć się wyczerpana. Ale masz rację, Etayne, jeśli będziesz ćwiczyć, nabierzesz wprawy i będzie ci łatwiej. – Potrafił sobie wyobrazić wiele sposobów wykorzystywania takiego daru. Zwłaszcza u szpiega. – Myślę, że na razie powinniśmy to zachować w tajemnicy – powiedział poważnie. – Przynajmniej, dopóki nie wrócimy do Manciniego.

Uśmiechnęła się niewesoło.

– Nie mam żadnego problemu z tym, żeby w ogóle mu o tym nie mówić. Wyobrażam sobie, jak chciałby wykorzystywać moją moc.

– To prawda – zgodził się z nią Owen. – W takim razie to będzie nasza tajemnica. Na razie. Możesz spróbować jeszcze raz? Czujesz się na siłach?

Energicznie pokiwała głową i odstawiła kubek na podłogę.

– Wystraszyłam się, to wszystko. Pomóż mi tylko najpierw poczuć magię. Możesz ją jeszcze raz przywołać?

Owen pozwolił, by wezbrała w nim łagodna fala magii Źródła. Etayne

zamknęła oczy i zanurzyła się w niej bez wahania. Przyglądał się, jak zaciska powieki, jakby walczyła z jakimś niemiłym doznaniem. Potem jej twarz spowilo lśnienie i rysy się zmieniły. Tym razem była kimś innym – piękną starszą kobietą o ciemnych włosach i zmarszczkach wokół oczu.

– Kim teraz jesteś? – spytał z zaciekawieniem Owen. Z każdą chwilą był coraz bardziej podekscytowany. Owszem, inny obdarzony przez Źródło wyczułby, że Etayne używa magii, ale nie potrafiłby powiedzieć, w jaki sposób. Zdolność, którą posiadała, była naprawdę imponująca. Była oczywistą manifestacją jej wysiłków, by uchronić za kogoś innego. Jeszcze nigdy nie czytał o takiej mocy.

Obraz zamigotał i zniknął. Spojrzała na niego z powagą.

– To była moja matka.



Następnego ranka Clark się ocknął. Nie miał już gorączki. Był osłabiony i blady, ale niebezpieczeństwo minęło. Po kilku godzinach napił się bulionu i zdołał usiąść o własnych siłach. O chodzeniu nie było mowy, ale widać było, że zaczyna powoli wracać do zdrowia.

Trucizna dokonała jednak spustoszeń w ciele Justine, dziewczyna już się nie poruszała. Wyraz przerażenia i udręki na twarzy Evie był dla Owena prawdziwą męką. Podobnie jak patrzeć na agonię przyjaciółki. Wcześniej czarne lśniące włosy Justine stały się teraz kruche i matowe. Skóra, o jasnej karnacji, była wręcz zielonkawa, policzki się zapadły, a kręgi pod oczami sprawiały upiorne wrażenie. Etayne robiła wszystko, co w jej mocy, siłą wlewała leczniczy bulion do ust chorej, by dodać jej sił. Ale biedna Justine gasła w oczach.

Miejscowy szpieg, lord Bothwell, pojawił się późnym rankiem, by sprawdzić, co z chorymi.

– Jestem głęboko wstrząśnięty tym oburzającym wydarzeniem – oświadczył z teatralną troską. – Pomyślałem, że chcielibyście poznać wyniki mojego śledztwa.

Clark spojrział na Owena. W jego oczach malowały się gniew i nieufność.

– Czego się dowiedziałeś? – Owen zdobył się na szczyt cierpliwości. Nie spał przez całą noc, był potwornie zmęczony. Spojrział ukradkiem w stronę Evie, która wciąż siedziała przy Justine, ściskając bezwładną dłoń

przyjaciółki.

Lord Bothwell się nachmurzył.

– Chyba nie podejrzewacie, że to ja za tym stałem?

– Nie chciałbym, żeby to zabrzmiało impertynencko – odparł ostro Owen – ale byłoby najlepiej, gdybyś szybko dotarł do sedna i podejrzania zostawił nam. Dwórka mojej pani jest ciężko chora i nie jesteśmy w najlepszych nastrojach.

– Rozumiem – wyjąkał Bothwell. Na jego twarzy lśnił pot. – Zapewniam was, że robię wszystko, co w mojej mocy, żeby rozwiązać tę sprawę. Na całe szczęście przywieźliście ze sobą wyszkoloną... akuszerkę. Jej zdolności bardzo pomogły. Tak jak mówiłem, prowadzę śledztwo w tej sprawie, w imieniu króla Jago. Bardzo mu zależy, by się dowiedzieć, który z jego sług za tym stoi. Podejrzanych było dwóch mężczyzn i jeden z nich nie wrócił do pałacu po wczorajszym polowaniu. Nie wiadomo, gdzie przebywa, ale jestem pewny, że to on jest odpowiedzialny za ten nikczemny czyn. W tej chwili go szukamy i jeśli zajdzie taka potrzeba, poddamy go torturom, żeby się przyznał.

Evie miała minę, jakby na myśl o tym zrobiło jej się niedobrze.

– Podczas tortur człowiek przyzna się do wszystkiego. Dowiedz się na jego temat, czego tylko możesz, ale proszę, zanim zmienisz się w barbarzyńcę, spróbujmy zrozumieć, jakie miał motyw.

Bothwell wydawał się rozgoryczony.

– Wydawało mi się, że takie są zwyczaje w Ceredigionie. Proszę o wybaczenie, pani.

Evie potrząsnęła głową.

– Na pewno słyszałeś wiele plotek o naszym królestwie, które po prostu mijają się z prawdą.

Rozległo się pukanie i w drzwiach pojawiła się służka.

– Jego Wysokość chciałby odwiedzić chorych – powiedziała i dygnęła niezdarnie.

Lord Bothwell wyglądał na zaniepokojonego. Skłonił się głęboko i natychmiast zmienił temat.

– Tak jak mówiłem, widzę, że dziś rano zupełnie nie masz ochoty na dalsze wycieczki, pani.

– Tu jesteś, Bothwell? – powiedział Jago, wchodząc do komnaty. Poklepał Bothwella po plecach. – Wydawało mi się, że kazałem ci się dowiedzieć, kto

otruł naszych przyjaciół, i wymierzyć mu sprawiedliwość?

– Ja... ja... chciałem tylko przekazać lady Elysaabeth... M...Mortimer..., że powierzyłeś mi to zadanie, Wasza Wysokość.

Jago najwyraźniej się zdenerwował.

– W takim razie zajmij się nim i przestań ją niepokoić. Idź już.

Ta krótka rozmowa sprawiła, że Owen zobaczył lorda Bothwella w innym świetle. Jego mniemanie o sobie i wpływie, jaki miał na króla, było prawdopodobnie wygórowane. Możliwe nawet, że Jago nie był tak głupi, jak zakładał szpieg.

Król podszedł do łóżka Justine. Jego twarz spochmurniała.

– Ach, miałem nadzieję, że do rana jej się poprawi. Ale tak się nie stało. – Zerknął na Clarka, który usiłował usiąść. Etayne podeszła szybko i mu pomogła. – Przynajmniej wasz rycerz dochodzi do siebie. Jak się czujesz, panie?

– O wiele lepiej niż wczoraj – odparł ochryple Clark.

Jago z szacunkiem kiwnął głową.

– Przynosisz zaszczyt swemu królestwu. Życzę ci szybkiego powrotu do zdrowia.

– Dziękuję, panie.

Jago odwrócił się do Evie.

– Wyglądasz okropnie, pani.

Evie nie przebrała się ani nie czesała włosów od ich pośpiesznego powrotu z wczorajszego polowania.

– Jak widzisz, panie, moja przyjaciółka jest niedysponowana – odparła ostrym tonem.

Jago machnął ręką.

– Żartowałem tylko. Słyszałem, że przez całą noc nie opuściłaś jej ani na krok. Domyśliłem się, że to twoja przyjaciółka. To godne pochwały. Przejdziemy się? Myślę, że świeże powietrze dobrze by ci zrobiło.

Evie zmarszczyła brwi.

– Obawiam się, że muszę odmówić. Justine wygląda gorzej i chcę tu być na wypadek...

– Chciałem cię tylko zabrać na krótki spacer. Nie będziemy się oddalać, zapewniam cię, i jeśli jej stan się pogorszy, natychmiast ktoś nas sprowadzi. Chodź, moja pani. Przejdźmy się. – Podał jej ramię.

Był to życzliwy i świadczący o wrażliwości gest, który wzbudził w

Owennie niechętny podziw. Evie z rezerwą spojrzała na Jago, jakby nie mogła się zdecydować, czy przyjąć jego propozycję, ale zaraz szybko skinęła głową i wstała. Przyglądała pogniecioną suknię, przyjęła podawane jej ramię i zerknęła na Owena. Ruchem głowy dała mu do zrozumienia, że ma pójść za nimi, co i tak zamierzał zrobić.

Owen spojrzał na Etayne, a truciicielka milcząco potwierdziła, że zostanie z chorymi. Podczas spaceru Jago mówił o budynku, jego architekturze, i wyjaśnił, że plecione złote wzory zwą się kiltek. Owen nie słuchał, trzymał się w dyskretnej odległości od nich i czujnie obserwował otoczenie. W powietrzu unosiła się kwaśna woń fajkowego dymu, która mieszała się ze świeżym zapachem żywicy z sosnowych gałązek. Na terenach wokół kasztelu panowała ożywiona krzątanina, drwale ścinali drzewa na opał, kowale ostrzyli osełkami narzędzia, wszędzie pełno było dzieci, kolorowych wstążek i szczekających psów. Nic w stroju Jago nie odróżniało go od jego poddanych, nic nie świadczyło o tym, że jest królem tej krainy.

– Naprawdę? – spytała zdumiona Evie, znów przyciągając uwagę Owena do jej rozmowy z królem, choć większość już przegapił.

– Oczywiście! – zapewnił Jago, a potem ściszył głos. – Często wędruję po górskich dolinach. Jak inaczej miałbym poznać problemy i potrzeby moich poddanych? Większość ludzi spoza Edonburick i tak nie ma pojęcia, jak wyglądam, a widok podróżnych nikogo nie dziwi. Nieraz spałem na strychu na sianie i jadłem wieczerzę z ziemiarzami i ich żonami.

– Z ziemiarzami? – powtórzyła z zaciekawieniem Evie.

– To taki ktoś, kto ma kawałek ziemi i ogródek. Jak się takich ludzi nazywa w Ceredigionie?

– To chyba chłopci... – odparła Evie. – Nigdy nie słyszałam o ziemiarzach.

– Teren jest tutaj taki górzysty – ciągnął Jago. – Wszystko rośnie na pochyłościach. Nie ma miejsca, by używać koni czy wołów do pług. Ziemiarze radzą sobie, jak mogą, uprawiają pory, kabaczki i cokolwiek, co jest w stanie wyrosnąć. Zupa porowa to jedna z moich ulubionych!

Evie się uśmiechnęła.

– A czy kiedy zadajesz się z ziemiarzami, słyszysz rzeczy, które cię obrażają?

– Bez przerwy – zaśmiał się król jowialnie. – Ale nigdy nie zdradzam się z tym, kim jestem. Jago to częste imię w Atabyrionie. Jego odpowiednikiem w waszym kraju jest James. Coś takiego nie budzi podejrzeń. Ach, jesteśmy na

miejscu! – Zbliżali się do zadaszonego ganku, z ławą, stołem i planszą do czarmistrza. Obok, w niewielkim i otoczonym kamiennym murkiem ogrodzie rosły kwiaty.

– Zaprowadziłeś mnie aż tutaj, żeby zagrać w czarmistrza? – spytała niepewnie Evie.

– Nie lubisz tej gry? Chcesz, żebym cię nauczył?

Evie przygładziła włosy nad uchem.

– Nie gram zbyt dobrze – skłamała. – Zawsze, kiedy gram, przegrywam.

– W takim razie postaram się nie wykorzystywać sytuacji – oświadczył z galanterią i podprowadził ją do ławy. Usiadła, oparła łokcie o stół i gdy Jago go obchodził, by zająć miejsce po przeciwnej stronie, zaryzykowała szybkie zerknięcie w stronę Owena.

Ten miał ochotę dramatycznie westchnąć, ale bał się, że wtedy Evie zaczęłyby chichotać. Udał więc, że interesuje go ogród z kwiatami, jednak trzymał się na tyle blisko, by słyszeć ich rozmowę.

– Figury są wykonane z drewna, nie z kamienia – zauważyła Evie.

– Przypuszczam, że ten komplet nie jest tak wyszukany jak te, do których przywykłaś. Ale zasady są te same. Wybierasz jasne? Ja zagram ciemnymi.

Owen musiał zasłonić usta, by ukryć uśmiech, kiedy pokonała go w czterech ruchach.

– No cóż – powiedział Jago, na wpół ubawiony, na wpół rozzłoszczony. – Zagramy jeszcze raz?

– Jeśli masz ochotę – odparła potulnie.

Tym razem pokonała go w sześciu ruchach, wykorzystując jedną z technik, których nauczył ją Owen.

Owen zaryzykował spojrzenie w stronę Jago. Król spochmurniał.

– Widzę, że byłaś nadto skromna.

– Nie, naprawdę kiedy gram, najczęściej przegrywam.

Wtedy zrozumiał.

– Ach, zapomniałem, że wychowywałaś się z lordem Kiskaddonem, chłopakiem obdarzonym przez Źródło. Pozwól mi spróbować jeszcze raz. I proszę, nie baw się mną. Jeśli mam z tobą wygrać, chcę na to zasłużyć. – Ponownie poustawiał figury na planszy.

Tym razem Evie pokonała go w ośmiu ruchach.

– Hm – mruknął, po czym odchylił się i przyjrzał planszy. – Jeśli tak dobrze grasz, to chciałbym zobaczyć partię między tobą a Kiskaddonem.

Owen niemal się zakrztusił. Odwrócił się do nich plecami, żeby nie widzieli jego miny.

– Będę szczerą – powiedziała Evie. – Nauczył mnie grać w czarmistrza. Ma spory talent do tej gry.

– Wyobrażam to sobie – stwierdził Jago. Potem w jego głosie pojawił się poważniejszy ton. – Pamiętasz, co mówiłaś mi wczoraj, zanim zaczęło się całe zamieszanie? Mówiłaś, że przybyłaś tu, by negocjować rozejm między naszymi królestwami. Że Severn proponuje cię, pani, jako jeden z warunków. – Umilkł na chwilę, jakby starannie dobierał słowa. Owenowi ścisnął się żołądek. – Cóż, z tego, co rozumiem... choć pewnie to tylko plotka... sądziłem, że ty, pani, i lord Kiskaddon byliście sobie przeznaczeni. Robisz to, żeby zadowolić króla? Czy sama sobie tego życzysz?

Owen żałował, że nie może w tej chwili podnieść grudki ziemi i cisnąć nią w głowę Jago. Co mogła powiedzieć Evie, wiedząc, że Owen stoi tak blisko? To pewnie była dla niej męczarnia. A przynajmniej miał nadzieję, że męczyła się choć w połowie tak bardzo jak on sam. Zagryzł wargę, żeby nie zakłócić pod nosem, lecz milczał jak głaz.

– Miło z twojej strony, że o to pytasz – powiedziała wymijająco Evie. Sądząc po jej głosie, czuła się coraz bardziej nieswojo. – Wolałabym jednak nie rozmawiać o tak osobistych sprawach podczas gry w czarmistrza.

– Nie nazwałbym tego grą w czarmistrza – wyrzucił z siebie Jago. – Kompletnie zdruzgotałaś moją pewność siebie oraz dumę. Przyznaję, że aż tak nie przepadam za tą grą. Wolałbym pomachać mieczem, niż przesuwac kilka kawałków drewna po planszy. Mówi się jednak, że czarmistrz pokazuje, jak działa umysł danej osoby, a ty udowodniłaś, że jesteś o wiele bystrzejsza ode mnie, nigdy ci nie dorównam. – Pociągnął nosem i westchnął. – Cóż, lady Mortimer, jeśli nie czujesz się swobodnie, opowiadając mi o swoich uczuciach, to czy mogłabyś chociaż powiedzieć mi coś o lordzie Kiskaddonie? Słyszałem tylko przerysowane legendy, które przypisują mu mistyczne cechy.

– Pewnie wszystkie są zgodne z prawdą – odparła Evie takim tonem, jakby się uśmiechała.

– W takim razie nie rozwiejesz moich złudzeń? – spytał Jago, poirytowany. Potem ciągnął już spokojniejszym tonem: – Rozumiem, że mógłby być zazdrosny, rozstając się z tobą. Jesteś tu dopiero od niedawna, a już ujęłaś mnie swoim temperamentem, bystrością i odwagą. Podziwiam te



cechy i nigdy nie sądziłem, że odkryję je u... u... dziewczyny ze skutej lodem Północy.

– Może i przywykliśmy do zimna, ale mamy w żyłach gorącą krew – zapewniła go Evie.

– To już wiem. A teraz opowiedz mi coś o lordzie Owenie Kiskaddonie. Nalegam. Nie żadną tajemnicę. Nic zbyt osobistego. Jak on wygląda? Jaki jest? Czy jest tak uparty, jak ty, pani?

Evie roześmiała się, słysząc ostatnie pytanie.

– Dobrze, mój panie, jeśli sobie tego życzysz. – Zastanawiała się przez chwilę, jakby szukała właściwych słów. Owena aż piekły uszy, zamarł w bezruchu i czuł się naprawdę żałośnie. – Starszy brat Owena był zakładnikiem króla Severna, a ponieważ jego rodzice uczestniczyli w spisku, którego celem było obalenie króla, strącono go z wodospadu po zwycięstwie pod Wzgórzem Ambion. Wtedy Owena wysłano do Królewskiego Źródła, by zastąpił go jako zakładnik, a król i jego doradcy decydowali w tym czasie o losach jego rodu.

– Musiał być przerażony – zamyślił się Jago.

– Tak – potwierdziła Evie. – Mój dziadek, diuk Horwath, przywiózł mnie do Królewskiego Źródła, żebym się z nim zaprzyjaźniła.

– A twój ojciec, lord Mortimer, zginął pod Wzgórzem Ambion?

– Wiesz o tym? – zdziwiła się Evie.

– Tak. Utrata ojca musiała być dla ciebie bardzo bolesna. Kiedy umarł mój ojciec, głęboko mnie to dotknęło. Ale proszę, mów dalej...

Król najwyraźniej był wrażliwszy, niż Owen sądził; trącił kępkę trawy czubkiem buta i życzył sobie, by przeleciało nad nimi stado kwaczących kaczek i zakłóciło tę rozmowę.

– No cóż, powiem tylko, że Owen i ja staliśmy się bliskimi przyjaciółmi. I do dziś pozostajemy sobie bliscy. – Przerwała na chwilę, a gdy podjęła, słyszał ból w jej głosie. – Jest naprawdę drogi memu sercu.

Owen poczuł piekące w oczach łzy i zanim zdołał cokolwiek zrobić, jedna z nich spłynęła po jego policzku. Zacisnął zęby i zmusił się, żeby nad sobą zapanować.

– W takim razie twoja misja w Atabyrionie osobiście bardzo wiele cię kosztuje – rzekł cicho, ze współczuciem w głosie Jago. – Masz obowiązek wobec swojego króla i obowiązek wobec własnego serca. Mogę tylko powiedzieć, że Owen Kiskaddon jest szczęściarzem, mając taką oddaną

przyjaciółkę. Jest potężnym lordem w twoim królestwie. Do Edonburick dotarły wieści, że pokonał króla Oksytanii, atakując go nocą, z zaskoczenia, i że zmusił go do ucieczki. To jakby pokonać kogoś w czarmistrzu w zaledwie dwóch ruchach, co teoretycznie jest niemożliwe. Chciałbym go kiedyś poznać. Jak wygląda?

– Jest dość przystojny – powiedziała Evie takim tonem, by Owen zrozumiał, że opowiada o nim z przyjemnością. – Ma brązowe włosy, z kępką, która... nigdy nie da się uczesać. Ma dość niesforne włosy – porzuciła niebezpieczny wąż i ciągnęła: – Jest dobry, troskliwy i odważny. Wstawia się za słabszymi i prosi króla, żeby okazywał im litość. Król wie, że lord Kiskaddon jest lojalny i słucha jego rad.

Owen wyczuwał, że miała ochotę dodać: A teraz stoi tam i słucha naszej rozmowy. Nie zrobiła tego jednak.

Ukradkiem otarł łzy z policzka. Jego serce płonęło z miłości.

– Chyba muszę cię o coś zapytać – rzekł cicho Jago. – Kiedy ktoś ma sprzeczne obowiązki, musi wybrać jeden z nich. Czy mogę założyć, że nie przybyłabyś do Atabyrionu, gdybyś nie była gotowa spełnić życzenia króla?

– A czy ty jesteś gotów przekazać pretendenta pod moją pieczę, żeby mogła go zabrać z powrotem do Ceredigionu?

Jago westchnął ciężko.

– Rozumiem, co to konflikt interesów – stwierdził. – Dałem Eyricowi słowo, że będę go wspomagał i chronił. Gdybym złamał tę przysięgę, jak mogłabyś zaufać, że dotrzymam tej złożonej tobie?

– Pochopnie dałeś mu słowo – powiedziała Evie znacząco.

– W rzeczy samej. Szkoda, że nie przybyłaś wcześniej. Ale być może istnieje sposób, żeby to obejść. Gdyby Severn nie był już królem Ceredigionu, nie byłabyś dłużej jego lenniczką.

Gdy tylko wypowiedział te słowa, Owenowi aż zakręciło się w głowie od natłoku myśli.

Nagle do ogrodu wbiegła służąca.

– Wybacz, że przeszkadzam, panie! Pani! Z twoją dwórką jest coraz gorzej! Nie może oddychać! Możliwe, że umiera. Przysłano mnie po ciebie.

Evie zerwała się od stołu. Owen, nie zwlekając, podążył za nią.

# ROZDZIAŁ 21

## CICHY ODDECH



Owen stał z boku i patrzył, jak Justine z trudem łapie powietrze. Jego serce po trosze konało wraz z przyjaciółką. Evie ledwie wstrzymywała szloch. Klęczała przy łóżku Justine i ścisnęła jej dłonie. Atabyrioński medyk z powagą potrząsnął głową, bezradnie wzruszył ramionami i wyszedł z komnaty. Clark mógł już usiąść bez pomocy i z niepokojem spoglądał na słabą dziewczynę. Etayne była wymizerowana. Cała grupka przybyszów z Ceredigionu milczała, wsłuchana w cichy, umęczony oddech Justine.

Król nie wszedł z nimi do komnaty, w której leżeli chorzy. Dał w ten sposób Evie przestrzeń, by mogła opłakiwać przyjaciółkę wśród swoich.

– Proszę, Justine – błagała Evie wśród łez. – Uda ci się! Dasz radę! Proszę, nie trać nadziei. Tyle zamierzałyśmy razem zrobić. Proszę, żyj! Musisz spróbować!

Owen nie mógł znieść widoku cierpienia Evie, tak samo jak agonii Justine. Podeszedł do przyjaciółki i położył jej dłoń na ramieniu.

– Jeśli ją stracę, nie zniosę tego – szepnęła. – Nie poradzę sobie z bólem.

– Zrobiłam wszystko, co mogłam, pani – powiedziała ze znużeniem Etayne. – Trucizny wywierają na ludzi różny wpływ. Clark był silniejszy.

– A wciąż czuję się słaby jak kociak – odezwał się Clark. Jeszcze raz spojrzął na łóżko Justine. – Biedna dziewczyna.

– Nie mogę się poddać. Nie zamierzam stracić nadziei! – wyrzuciła z siebie sfrustrowana Evie. – Proszę, Justine! Potrzebuję cię! Twojej dobroci i

twojego towarzystwa. Jesteś mi taka droga. Proszę!

Oddech chorej stał się bardziej chrapliwy. Z bólem patrzyli, jak pierś dziewczyny unosi się coraz wolniej. Odstępy między kolejnymi oddechami wciąż się wydłużały.

Rozległo się nieśmiałe pukanie do drzwi. Evie nawet nie drgnęła, wyraźnie rozgniewana, że ktoś śmie przeszkadzać im w takiej chwili, więc Owen podszedł i otworzył. W progu stał lord Bothwell z rumieńcem podniecenia na policzkach.

– O co chodzi? – spytał Owen.

Bothwell zasłonił usta.

– O... eee... tego osobnika, którego szukaliśmy. Przekaż swojej pani... – Wyciągnął szyję, by dostrzec, co dzieje się za Owenem, który umyślnie zasłaniał mu widok. – Przekaż, że go znaleziono. U podnóża wodospadu. Jakiś rybak złapał go w sieć. Miał nóż wbity w plecy. To, jak podejrzewam, oznacza, że truciciel wciąż jest na wolności. Bądź ostrożny, sir. Strzeż swojej pani. Wygląda na to, że obowiązek jej ochrony spoczywa teraz wyłącznie na tobie.

– Tak uczynię – odparł Owen. – Dziękuję, Bothwell.

Zaczął zamykać drzwi, ale atabyrioński szlachcic je przytrzymał.

– Jeśli jest coś, co mogę zrobić...

– Pani chciałaby móc opłakiwać towarzyszkę w spokoju – odparł Owen. Potem zamknął mu drzwi przed nosem.

Zauważył, że chrapliwy oddech dziewczyny ucichł. Justine westchnęła po raz ostatni i odeszła.

– Nie! Nie! – krzyknęła gorzko Evie i zaszlochała rozpaczliwie.

Owen poczuł wzbierającą w nim strużkę magii Źródła. Nie przywoływał jej, ale i tak czuł, że się w nim budziła. Etayne poderwała głowę i zdezorientowana podchwyciła jego spojrzenie. Ona też to poczuła.

– Odeszła – stwierdził Clark ochrypłym z rozpaczy głosem.

Owen zarygłował drzwi, poruszając się niemal nieświadomie i kierowany magią Źródła podszedł do łóżka. Wyczuwał w komnacie czyjąś obecność. Justine leżała cicha i nieruchoma. Iskra życia opuściła woskową skorupę jej ciała, a jednak Justine była z nimi w komnacie i Owen czuł pocieszające myśli, które kierowała ku Evie, zbyt udręczonej, by je poczuć.

Owen powoli, ostrożnie podszedł i stanął za Evie. Spojrzał na ciało przyjaciółki. Czuł, że coś w nim wzbiera. Wody Źródła były teraz wzburzone

i obmywały go silnymi falami. Przeszył go lęk.

Etayne wpatrywała się w niego, jej oczy aż rozszerzyły się z podziwu. Wyglądało na to, że tylko ona wyczuwa, że coś ma się wydarzyć.

Owen poczuł, jak kurczące się pole jego magii rozszerza się na chwilę, nabrzmiewając, jakby wypełniały go wody potężnej rzeki.

Owen stanął przy łóżku, tuż przy głowie Justine i spojrzał na rozczochrane, czarne kosmyki jej włosów. Wiedział, co musi zrobić. Niczym w jakiejś głębokiej studni pamięci widział komnatę na Dworze Tatton. Słyszał swoich zrozpaczonych rodziców. Był tam martwy noworodek z puszką białych włosków. Umazane krwią dziecko spoczywało w ramionach akuszerki, Ankarette Tryneowy, trucicielki królowej. Użyła całej swojej wiedzy i leczniczej mocy ziół, by uleczyć tego chłopca, ale to nie wystarczyło. Posiadała jednak jeszcze inną moc. I mogła mu oddać wszystkie swe siły.

Owen wiedział, że to go osłabi. Wiedział, że nie będzie w stanie znów przywołać magii przez wiele dni albo nawet tygodni. To było dla nich wszystkich poważne ryzyko. Ale rozdzierające łyzy Evie poruszyły jego serce, a Justine i jemu nie była przecież obojętna. Ponadto wyczuł, że taka jest wola Źródła.

Usiłując zapanować nad nerwami i lękiem, podszedł bliżej. Oparł rękę na drżącym ramieniu Evie i pochylił się nisko nad łóżkiem. Drugą dłonią odgarnął ciemne włosy z czoła Justine.

Evie podniosła głowę i spojrzała na niego, zdezorientowana.

Owena nigdy tego nie uczono, ale w jakiś sposób wiedział, co czynić.

Pochylił się tak, by jego usta zawisły tuż nad zimnymi wargami Justine. Od jej ciała nie biło już ciepło, ale wciąż czuł jej obecność w komnacie i przepływającą przez niego magię Źródła. Pochylony nad jej ustami poczuł to słowo, a potem je wypowiedział.

– *Nesh-ama.*

Oddychaj.

Owen lekko pocałował Justine w usta i gdy ich wargi się zetknęły, wody Źródła wezbrały w nim i wypełniły dziewczynę. Owen na chwilę stracił orientację w wirze magii, mrowiły go uszy i koniuszki palców.

Justine powoli nabrała powietrza i zamrugała.

Owen się wyprostował, czuł przepływającą przez niego magię. Podchwycił spojrzenie Justine. Wiedziała. Chwilę wcześniej była martwa, ale nie powróciła do Wielkich Głębin. Przywołał ją z powrotem znad samej

krawędzi.

– Justine! – zawołała zdumiona Evie.

Pod Owenem ugięły się kolana. Magia Źródła go opuściła. Był pusty, kompletnie wydrążony, miał wrażenie, że jest lekki jak piórko. Zrobiło mu się ciemno przed oczami i osunął się na podłogę.



Gdy Owen się ocknął, nie miał pojęcia, ile minęło czasu.

Słyszał ogień trzaskający w palenisku. Ale tym, co go obudziło, był dźwięk otwieranego okna. Z zewnątrz wpadł podmuch powietrza, niosąc ze sobą odległy pomruk wodospadu. Zawiasy zaskrzypiały cicho. Ten odgłos zaniepokoił Owena.

Powieki miał ciężkie jak żelazne wrota. Próbował je rozchylić, ale widział tylko wąską szczelinę. W komnacie było ciemno, więc najwyraźniej słońce zaszło już jakiś czas temu. Jak długo był nieprzytomny? Znajdował się w komnacie chorych. Od razu rozpoznał ten zapach.

Szuranie butów.

Spróbował obrócić głowę, ale okazała się ciężka jak kowadło. Udało mu się tylko nieznacznie nią poruszyć. Leżał na łóżku pokrytym cienkimi prześcieradłami i obficie się pocił. Ktoś zdjął mu kolczugę. Widział ją wiszącą na krześle przy łóżku, połyskującą w bladym świetle księżyca. Przy oknie znajdowała się plama cienia ciemniejsza niż reszta komnaty. Ten cień się poruszał.

W Owenie wezbrała panika. Czuł się całkowicie pozbawiony magii Źródła. Jego czara była pusta, nie została w niej ani jedna kropla. Jeszcze nigdy czegoś takiego nie doświadczył. Uczucie było dziwne i wyjątkowo nieprzyjemne, jakby nie miał ręki.

Gdzie była Evie? Clark i Etayne? W sąsiednim łóżku zobaczył czarne włosy Justine pogrążonej w głębokim śnie. Jej pierś powoli unosiła się i opadała. Oddech nie był już chrapliwy. Po prostu brzmiał jak oddech kogoś, kto głęboko śpi.

Powoli napłynęły wspomnienia. Justine umarła, ale ją uratował. Czy to było tego ranka? A może minęło więcej czasu niż jeden dzień? Nie był w stanie tego określić, ale żołądek wydawał się równie pusty, jak czara magii.

Cień odsunął się powoli od okna i zbliżył się do Owena. Kiskaddon znów usłyszał ciche szuranie butów, a potem cień znieruchomiał. Napłynęły inne wspomnienia i Owena ogarnęła panika. Przyszedł do nich Bothwell i zdradził, że osobnik, którego podejrzewano o otrucie Clarka i Justine, nie żyje.

A to oznaczało, że ten, kto naprawdę zatrul jedzenie w sakwie, wciąż był na wolności.

Owen zrozumiał nagle, że to zapewne truciciel skrada się teraz w komnacie. Wcześniej spartaczył swoją robotę i chce ją teraz dokończyć.

# ROZDZIAŁ 22

## ZDRADZENI



**P**rzepętniające Owena poczucie bezradności było straszne. Młodzieniec omiótł wzrokiem komnatę, szukając drogi ucieczki. Ale nawet gdyby jakąś znalazł, nie mógłby z niej skorzystać, nie dałby rady wstać z łóżka.

Spróbował się odezwać i przekonał się, że przynajmniej to jest w stanie zrobić.

– Widzę cię – powiedział cicho Owen.

Cień zamarł w pół kroku. Absolutną ciszę zakłócał tylko odgłos wodospadu, dobiegający przez otwarte okno.

– Ja też cię widzę – odparł z mroku znajomy głos. Brakowało w nim tej nuty pochlebstwa, ale Owen i tak go rozpoznał. Lord Bothwell.

– Co tu robisz? – spytał Owen. Musiał zrobić coś, co pozwoli mu zyskać na czasie. Czy mógłby zawołać o pomoc? Ile minęłoby czasu, nim ktoś by przyszedł? Nie był w stanie się bronić, ale czy jego wróg o tym wiedział?

– Czy to nie oczywiste? – odparł drwiąco Bothwell. Znów ruszył w stronę łóżka, w ręce ścisnął sztylet. – Zapłacono mi, żebym wam pomógł, ale jeszcze więcej zapłacono mi za to, bym się upewnił, że wszyscy umrzecie.

Owen poczuł zimny dreszcz na plecach.

– Wszyscy?

– Cóż, zwłaszcza lady Mortimer. Jeśli zostanie zamordowana w Atabyrionie, to aż nadto wystarczy, by sprowokować waszego króla do najazdu. I by odwrócić jego uwagę.



– Odwrócić od czego? – drażył Owen. Serce biło mu szybko. Był zupełnie bezradny.

Mężczyzna w cieniu mlasnął.

– Nic nie jest takie, jak się wydaje. A teraz bądź grzecznym chłopcem i nie próbuj wstawać, żebym mógł cię porządnie zabić. Zrobię to szybko i bezboleśnie, masz na to moje słowo.

Zbliżył się o kilka kroków i Owen zobaczył jego twarz, maska służalczości zniknęła bezpowrotnie. Ten człowiek bez wątpienia zamierzał go zamordować.

– Nie było cię z nami przy wodospadzie. Kto próbował nas otruć? – Owen spróbował odwlec nadchodzący moment. Po jego czole spływała kropla potu.

– To miało wyglądać na wypadek. Rok temu wysłałem sługę na dwór Jago Llewellyna, czekając na okazję taką, jak ta. Wszystko popsuleś i musiałem wrzucić go do rzeki. No cóż, przynajmniej będę mógł zostawić tę zacofaną krainę i wrócić do bardziej cywilizowanego kraju. A teraz, wesołej podróży, chłopcze.

Bothwell stanął nad łóżkiem Owena.

I nagle w biodro mężczyzny wbił się sztylet.

Owen zauważył kobiecą dłoń, zaciśniętą na rękojeści. Wyszarpnęła ostrze. Spróbował stoczyć się z łóżka, ale udało mu się podnieść tylko częściowo. Serce biło mu jak szalone i czuł palące mrowienie w palcach, bo krew zaczęła szybciej krążyć mu w żyłach.

Bothwell szarpnął się w bok i rzucił ze sztyletem w stronę łóżka, na którym leżała Justine. Tylko że to nie była Justine.

Owen dostrzegł czarne włosy, tyle że okalały one twarz Etayne. W jej oczach był dziki, pełen pasji blask, gdy kopnęła truciciela w brzuch. Runął w tył, przetoczył się, by się od niej uwolnić, ale już na niego czekała. Zerwała się z łóżka ze sztyletem w ręce i natarła na niego. Owen kopał prześcieradła, próbował uwolnić nogi, zrobić cokolwiek. Słyszał było jęki i przekleństwa, gdy dwoje trucicieli walczyło w ciemnościach. Dostrzegł błysk sztyletu, a potem zobaczył dłoń Etayne, chwytającą nadgarstek mężczyzny. Gwałtowne przekleństwo, krzesło zakołysało się i wywróciło i nagle Etayne była na nogach i cofała się z uniesionym sztyletem. Kilka kosmyków czarnych włosów z peruki przykleiło się do jej spoconej twarzy. Ustawiła się niczym tarcza przy łóżku Owena.

Mężczyzna o ponurej twarzy podźwignął się, zgięty wpół z bólu.

– Jesteś za młoda – warknął. – Zbyt zielona. Słyszałem o tobie w szkole. A ty też na pewno słyszałaś o Foulcarcie. Dobrze się przebierasz, ale ja jestem lepszy na noże i świetnie o tym wiesz.

– Jesteś tego pewien? – spytała Etayne, trzymając sztylet na wysokości piersi.

Bothwell zrobił chwiejny krok do przodu i runął twarzą na podłogę.

– Dlatego zatrulałam mój sztylet, zanim cię dźgnęłam – uśmiechnęła się krzywo Etayne.

Bothwell drgał w konwulsjach.

Etayne przydepnęła szpiegowi nadgarstek i wyciągnęła sztylet z jego ręki.

– Znałaś go? – spytał Owen z wdzięcznością, napełniając płuca powietrzem. Etayne umalowała się tak, żeby wyglądać zupełnie jak Justine; miała nawet na sobie jej suknię.

– Byliśmy uczniami tej samej szkoły trucicieli w Pisan. Używał nieprawdziwego nazwiska, by ukryć swoją tożsamość – odparła, ocierając pot z policzka. – Sądzę, że teraz pracuje dla Oksytanii. Nigdy osobiście go nie spotkałam, inaczej już bym go rozpoznała.

Etayne podniosła przewrócone krzesło i posadziła na nim nieprzytomnego mężczyznę. Następnie zaczęła przywiązywać do krzesła jego nadgarstki. Głowa Bothwella przekrzywiła się na bok.

– Czy trucizna, której użyłaś, zabije go? – spytał Owen.

– Nie. Sparaliżuje go. Dźgnęłam go w nogę, by utrudnić mu walkę, ale też po to, by trucizna przedostała się prosto do krwi. – Schowała sztylet do pochwy wetkniętej pod podwiązkę, a następnie podeszła do łóżka i pomogła Owenowi usiąść i oprzeć się o wezglowie.

– Dziękuję, że uratowałaś mi życie – powiedział, patrząc na Etayne z wdzięcznością. Dziewczyna poprawiła mu koszulę.

– To był gambit – wzruszyła ramionami. – Clark wciąż nie jest w stanie walczyć, a ty byłeś słaby jak nowo narodzone szczenię po tym, jak Źródło wszystko z ciebie wysało. Rozpuściliśmy więc pogłoskę, że ty też nie domagasz i że Justine jest w zbyt kiepskim stanie, żeby ją przenieść. Przebrałam się za nią i zajęłam jej miejsce. Lady Mortimer również jest bezpieczna. Pomyślałam, że ten drugi truciciel może skorzystać z okazji, by łatwo zabić was oboje, i tak właśnie uczynił. Bothwell wpadł w moją pułapkę.

– Jeszcze nigdy nie byłem taki słaby – powiedział Owen nie do końca

pewny, jak się czuje z tym, że wykorzystwała go jako przynętę.

– Mogę coś na to poradzić – powiedziała Etayne. Najpierw zamknęła okno. Następnie zapaliła świecę. W komnacie od razu zrobiło się jaśniej. Bothwell zaczął pochrapywać, głowę wciąż miał zwieszoną. Trucicielka przyniosła jakieś zioła ze swojej torby i szybko dodała je do kubka z bulionem, który stał na niewielkiej toaletce. Zamieszała bulion łyżką i przysunęła kubek do ust Owena. Kiskaddon wciągnął w nozdrza aromat kurczaka i bulionu warzywnego. Etayne przechyliła kubek i Owen poczuł smak słonego wywaru i jakichś ziół, które przypominały mu o czasach, gdy uczył się u Ankarette. To były lecznicze zioła używane przez akuszerki. Jako dziecko pił podobne mikstury.

Upił kilka łyków, ale Etayne zachęciła go, by opróżnił kubek do dna.

– Dobrze. Teraz szybciej wrócą ci siły.

Poczuł się nieswojo, bo była tak blisko niego. Przyjrzała mu się i zerknęła na kępkę białych włosów. Przez chwilę sądził, że Etayne jej dotknie, ale ona odchyliła się, by odstawić kubek na toaletkę.

Zacząła przetrząsać kieszenie truciciela. Zdjęła fiolkę, która wisiała na sznurku na jego szyi i ostrożnie powąchała zatyczkę z korka. Następnie zabrała mu drugi sztylet oraz wszystkie pierścienie, jakie nosił na palcach.

Znalazła jakieś papiery ukryte w woreczku, umocowanym skórzanymi paskami na piersi mężczyzny.

Bothwell poderwał głowę i zamrugał.

– Uch! – jęknął i w jego oczach pojawił się wyraz paniki. Zaczął szarpać więzy, aż krzesło się przechyliło. Etayne położyła mu rękę na ramieniu, by się nie przewrócił.

– Jeśli polecisz do przodu, złamiesz sobie nos – ostrzegła go.

– Wygrałaś? – spytał z niedowierzaniem Bothwell. Wydawał się wściekły.

Protekcjonalnie poklepała go po policzku.

– Nic nie jest takie, jak się wydaje. A teraz bądź grzecznym chłopcem i nie ruszaj się, żebym mogła cię porządnie zabić.

Gdy usłyszał tę zamierzoną zniewagę, jego oczy się rozszerzyły.

– To było dobre, Etayne. Oooch! Idealna dawka jadu, by porządnie zapiekło. – Z gniewnie wykrzywioną twarzą szarpał więzy. – Czego użyłaś? Kociej łapy?

– Ziarna prawdy – poprawiła go.

– To bym wymienił jako następne. Ach, rozumiem! Pierwsze pchnięcie –

stęknął. – Poczekałaś, aż będę plecami do ciebie.

Wzruszyła ramionami, usiłując ukryć zadowolenie.

– Najwyraźniej wciąż służysz Chatriyonowi.

Urażony Bothwell rzucił jej spojrzenie spod zmrużonych powiek.

– Służę tym, którzy zapewniają mi najlepsze możliwości. I ty też powinnaś – dodał z naciskiem. – Nieważne, ile Mancini ci płaci. Chatriyon może to przebić. Tak uzdolniona dziewczyna, jak ty, daleko by zaszła w Oksytanii. Ale zabij chłopaka, słucha naszej rozmowy.

– Wiem – odparła Etayne. – Trochę mnie kusi twoja propozycja. Przez trochę mam na myśli tyle, co nic. Wiąże mnie lojalność.

Bothwell zaklął.

– Nie kpij ze mnie, Etayne. Jesteś lojalna wobec samej siebie. Wobec własnych interesów. To lepsza oferta. Jeśli wciąż chcesz służyć Ceredigionowi, to zrób tak, jak najbardziej, ale po upadku uzurpatora. Albo jeszcze lepiej, bądź naszym szpiegiem w królestwie. Tak jak Mancini.

Etayne zmarszczyła brwi.

– Znalazłam przy tobie jakieś papiery – pomachała mu nimi przed nosem, żeby go rozdrażnić. – Ciekawe, jakich użyli szyfrów.

Jego oczy rozszerzyły się z przerażenia.

– Oddaj to.

– Pokonałam cię, Bothwell. Pamiętasz? – Owen obserwował, jak Etayne otwiera listy. – Mrówczy szyfr – westchnęła z przesadą. – Doprawdy, rozczarowujesz mnie.

Nie przestawał się szarpać.

– Nie sądziliśmy, że przyślą ciębie.

– My, jak „my król”? – spytała sarkastycznie. Owen też to zauważył. Żałował, że nie może użyć magii Źródła, by znów wybadać Bothwella; czuł się tak, jakby próbował się napić z dziurawego dzbana. Moc całkowicie go opuściła.

Bothwell zmarszczył czoło.

– Nie znasz go.

– Nie bądź tego taki pewien – odparła, pośpiesznie przeglądając zaszyfrowaną wiadomość. Przysunęła ją bliżej świecy. Owen obserwował, jak szpieg zaczyna napinać palce, sprawdzając siłę więzów. Sam poczuł się lepiej i pochylił się do przodu, ale od tego ruchu zakręciło mu się w głowie. Zsunął nogi z łóżka, wiedział jednak, że próba wstania byłaby głupio

lekkomyślna.

Bothwell nie odrywał oczu od twarzy Etayne. W miarę jak czytała, jej rysy pochmurniały.

– Kto to zlecił? – spytała, uderzając papierem o dłoń. – Chatriyon? Nawet on nie jest taki głupi.

Oczy Bothwella zapłonęły.

– Co to jest? – spytał nieufnie Owen. Truciciele i śmierć. To było jak gra w czarmistrza, tyle tylko, że ktoś mógł usunąć twoją figurę, nawet nie wchodząc do gry.

Etayne odwróciła się w jego stronę i spojrzała na niego z troską w oczach.

– Truciciel ma się zająć królem Severnem.

Owen, zszokowany, wciągnął powietrze. Odwrócił się w stronę Bothwella.

– Kto?

Na twarzy mężczyzny pojawił się nerwowy grymas.

– Ja tylko robię, co do mnie należy – warknął. – Między Ceredigionem i Atabyrionem nie może zapanować pokój. To by była katastrofa!

– Odpowiedz mu na pytanie! – naciskała Etayne.

Bothwell spoglądał to na nią, to na Owena.

– Jeśli mnie uwolnisz...

– Uwolnię cię do rzeki – zagroziła Etayne.

Bothwell zbladł.

– Nie musisz być taka okropna!

Etayne potrząsnęła głową.

– Każda chwila zwłoki zwiększa zagrożenia dla króla, któremu służę. Jesteśmy mu wierni, Bothwell.

Truciciel parsknął.

– No to się zdziwisz, kiedy się przekonasz, że już nie jest królem.

Owen miał ochotę go udusić.

– A kto będzie rządzić Ceredigionem? Eyric? Ludzie go nie znają. Nie ufają mu. Może i jego roszczenia są uzasadnione, ale zbyt długo go nie było. Ceredigioncykom dobrze się wiedzie. Będą popierać Severna.

Bothwell potrząsnął głową.

– Może i masz rację, ale nie rozumiesz, co się tak naprawdę dzieje. Przez całą tę mgłę nie widzisz wodospadu. Może go słyszysz, ale go nie widzisz.

– Przestań gadać zagadkami – rzuciła Etayne. – Możemy to uprościć. Co powiesz na dawkę lulka? Hm? Albo jeszcze lepiej... wilczej jagody?

Bothwell wytrzeszczył oczy i zaczął się kołysać na krześle.

– Równie dobrze możesz mnie po prostu zabić – warknął. – Jeśli ci powiem, i tak będę już martwy.

– A najlepsze jest to, że nawet nie będziesz pamiętał, że nam powiedziałeś – zauważyła.

– Głupia! – warknął Bothwell. Westchnął. – Powiem ci. Powiem ci! – Pokręcił głową, pokonany. – Dla mnie i tak jest już pewnie za późno. Chatriyon nie chce, żeby Eyric rządził. On jest tylko pionkiem, ma odwrócić uwagę. Chatriyon czuje się upokorzony klęską, jaką zadał mu ten mały skromniś Kiskaddon. Widzisz, żeby zaspokoić swoje ambicje, chciał zdobyć Brytonikę, ale teraz zmienił zdanie. Teraz chce czegoś większego. Chce Ceredigionu.

Owen pokręcił głową.

– To nie ambicja. To szaleństwo.

– Może to i prawda – parsknął Bothwell – ale jest zdeterminowany. Chce sprowokować Severna do wojny z Atabyrionem, zabijając dziewczynę Mortimerów. Potem kaze otruć Severna i wstąpi na tron poprzez wymuszone małżeństwo z bratanicą garbusa. Taki jest plan, Etayne. To wszystko. Będzie rządzić Ceredigionem poprzez swoją żonę. Rola Tunmore’a polega na przekonaniu dziewczyny. Może nie wiedziałaś, ale jest obdarzony przez Źródło. Od wielu tygodni podtruwamy jej matkę, żeby rozgniewała się na króla. Fakt, że jesteś tu, w Atabyrionie, Etayne – zaśmiał się ponuro – tylko ułatwi Tyrellowi zadanie.



*Każda osoba obdarzona przez Źródło wykazuje się jakąś niezwykłą mocą, czasami więcej niż jedną. Obdarzeni utrzymują swoje dary w sekrecie przed światem, z wyjątkiem kilku ogólnych zasad, o których opowiem. Terminy używane do opisania dwóch głównych sposobów, w jakie czerpią moc, to „rygor” i „wigor”. Termin „rygor” oznacza surowość i dyscyplinę. Magia pochodzi ze skrupulatnego i konsekwentnego trzymania się jakiegoś rzemiosła lub rutyny. Takie osoby mają żelazną wolę i samodyscyplinę rozwiniętą w stopniu bardzo rzadko spotykanym u innych. Termin „wigor” oznacza wysiłek, energię i zapał. Wykonywanie jakiegoś zadania dlatego, że*

*się to kocha, a nie z uwagi na konieczność i efekt tych działań. Te dwie koncepcje są jak dwa konie ciągnące magię Źródła. Dlaczego ktoś może skłaniać się ku jednej z nich i czy jest różnica w skuteczności tych metod, dla nas, zwykłych ludzi, pozostaje zagadką.*

Polidoro Urbino  
nadworny historyk z Królewskiego Źródła



# ROZDZIAŁ 23

## SZKLARZ



**B**othwella potajemnie przeniesiono z pałacu Jago i zamknięto w ładowni „Wasala”. Owen zamierzał zabrać go w powrotną drogę do Ceredigionu, a następnie wyciągnąć z Manciniego dalsze informacje o tym, wobec kogo mistrz szpiegów jest tak naprawdę lojalny. To, czego dowiedzieli się od Bothwella, wstrząsnęło Owenem, a niebezpieczeństwo, które zawisło nad królem Severnem, sprawiało, że chciał jak najszybciej wypełnić misję w Atabyrionie i wracać do domu.

Owen i Etayne słyszeli wcześniej o Tyrellu, ale w różnym kontekście. Owen zapamiętał to nazwisko w związku z zamordowaniem bratanków Severna, zaś Etayne wiedziała o nim sporo z czasów, które spędziła w Pisan. Tyrell, niemal rówieśnik Severna, cieszył się reputacją płatnego mordercy, był przystojny i miał niewielką szparę między przednimi zębami. Przy odrobinie szczęścia to mogło im pomóc go znaleźć.

Po schwytaniu Bothwella Owen i Etayne przekazali pozostałym szczegółowe wieści o spisku. Postanowili, że Clark niezwłocznie wróci do Królewskiego Źródła, żeby ostrzec króla i rozpocząć poszukiwania Tyrella. Owen, Evie i Etayne mieli zostać i jak najszybciej skończyć przydzielone im zadania.

Etayne przyrządziła więcej bulionu dla Owena i młodzieniec czuł, że wracają mu siły. Jednak połączenie z magią Źródła wciąż było poza jego zasięgiem. Musiał znaleźć jakieś księgi, pograć w czarmistrza albo zrobić cokolwiek innego, co uzupełniłoby jego zasoby, ale te czynności wymagały



czasu, którego mieli bardzo niewiele.

Żeby zebrać myśli, przeszedł się na krótki spacer po królewskim dworze. Chciał rozprostować nogi i trochę się zrelaksować. Jego umysł był skupiony na zagrożeniach, z którymi mieli do czynienia, i Owen, wędrując po terenie, usiłował obmyślić jakąś strategię. W przeszłości zawsze było mu łatwo dotrzeć do sedna problemu. Teraz jednak, pozbawiony magii, ledwie mógł spamiętać wszystkie szczegóły mrocznego spisku Oksytańczyków, więc stworzenie planu zupełnie mu nie szło.

Około południa odszukał go służący i przekazał, że lady Mortimer pragnie się z nim widzieć. Owen natychmiast udał się do jej komnaty. Własne ciało wydawało mu się obce.

Gdy wszedł, zobaczył Clarka naradzającego się w kącie z Etayne, podczas gdy Justine zajmowała się suknią Evie. To, że dziewczyna tak szybko doszła do zdrowia, było niezwykle. Na widok Owena zarumieniła się i szepnęła coś do ucha Evie, która natychmiast spojrzała na młodzieńca.

– Moja pani? – powitał ją oficjalnie.

Evie się rozpromieniła.

– Justine jest zbyt nieśmiała, by to powiedzieć, więc zrobię to za nią. Owenie, ona wie, że wczoraj umarła, i zdaje sobie sprawę, że przywróciłeś ją do życia.

Owen, zaskoczony, spojrzał na Justine. Dziewczyna zarumieniła się jeszcze mocniej i z przekonaniem kiwnęła głową.

– Nie rozumiem, dlaczego sama nie możesz mu o tym powiedzieć – dodała Evie z poirytowaniem w głosie. – Nie rozmawiacie przecież pierwszy raz.

– To coś innego, moja pani – odparła potulnie Justine. Zdawało się, że żywi dla Owena bezgraniczny podziw.

– Zrobiłem, co mogłem, Justine. – Owen widział, że czuła się nieswojo, jego też ogarnęło skrępowanie, więc zmienił temat. – Clark, kiedy wyruszasz?

Szpieg odwrócił się do niego nieśpiesznie.

– Wypłyniemy podczas przypływu. Statek kupiecki, który przewozi drewno, pomoże mi przedostać się na jeden z naszych okrętów, stojących na redzie. Mam nadzieję, że przed północą dotrę do Królewskiego Źródła. Zastanawiałem się, czy powinienem zabrać ze sobą Bothwella.

Etayne pokręciła głową.

– Jesteś jeszcze na to za słaby. Lepiej zostaw go z nami. Może uda mi się

wycisnąć z niego więcej informacji. A Owen chce omówić z Mancinim kwestie związane z naszym więźniem. Zresztą Bothwell nawet w klatce jest niebezpieczny.

Clark wydał usta.

– Nadal sądzę, że powinienem go zabrać. Może nam pomóc znaleźć kryjówkę truciciela, a to by nam oszczędziło czas.

Oboje mieli swoje racje, a Owen to rozumiał. Znow z całą ostrością odczuł brak swojej magii.

– Wolałbym mieć go przy sobie. Jestem pewny, że spróbuje uciec. Etayne, chciałbym, żebyś się dowiedziała, gdzie przebywa Eyric. Podobno jest w jednej z posiadłości Huntleya. Zdaje się, że Bothwell wspomniał o tym wcześniej?

– Mogłabym zapytać Jago – podsunęła Evie.

Owen pokręcił głową.

– Nie miałaś nawet wiedzieć o tej części misji. Jago jest bystrzejszy, niż na to wygląda. Gdyby dowiedział się, że tutaj jestem, trafiłbym do lochu.

– Ale czy nie powinniśmy choć trochę z tych wieści przekazać Jago? – naciskała Evie. – Oksytańczycy łamią sojusz, który z nim zawarli. Liczą na jego upadek! Dla nas byłoby lepiej, gdyby o tym wiedział.

– Wiem, do czego zmierzasz – odparł Owen. – Gdybyśmy powiedzieli mu o oksytańskim spisku, Oksytania straciłaby wiele w jego oczach, ale to by go nie odwiodło od popierania Eyrica w próbach obalenia Severna. Widziałas, jak bardzo Jago pragnie tej wojny. Myślę, że gdyby odniósł wrażenie, że jesteś zamieszana w nasz spisek, wyrządziłoby to więcej szkody niż pożytku. Mam nadzieję, że namówię Eyrica, by do nas dołączył. Jeśli jednak się nie uda, może trzeba będzie uciec się do innych środków. – Posłał znaczące spojrzenie Etayne.

– W takim razie lepiej, żebyśmy ruszał już do portu – oświadczył Clark, ale zerknął ukradkiem na Justine, która bardzo się zarumieniła i spuściła wzrok.

Evie dostrzegła reakcję przyjaciółki.

– Zapomniałam czegoś ze statku – powiedziała. – Justine, byłabyś tak kochana i przyniosła mi suknię? Tę niebieską ze srebrnym obszyciem. Chciałabym ją włożyć.

Clark spojrzał na nią ciepło.

– Jeśli sobie życzysz, pani, mogę ją odeskortować do portu.

Zaskoczona Justine zamrugnęła i po jej twarzy przemknął nieśmiały

uśmiech.

– Tę niebieską z adamaszku? Pamiętam ją. Z przyjemnością ci ją przyniosę. O ile lady Etayne zechce być twoją przyzwoitką pod moją nieobecność.

Etayne głęboko i formalnie się skłoniła, ale w jej oczach rozbłysły kpiarskie iskierki.

Clark podał Justine ramię. Dziewczyna posłała Evie promienne, pełne wdzięczności spojrzenie, po czym wyszła z eskortującym ją szpiegiem.

Gdy drzwi się za nimi zamknęły, Evie westchnęła.

– Pewnie nie odezwą się do siebie przez całą drogę, takie z nich niemoty. – Wyglądała na zasmuconą, zanim zwróciła się do Owena. – Nie wiem, jak ci dziękować za to, co dla niej zrobiłeś. – Wyraz jej oczu złagodniał. Dziś wydawały się bardziej niebieskie niż szare czy zielone. Ujęła dłonie Owena i uściśnęła je serdecznie. – Prawie pękło mi serce. A potem ty ją uratowałeś. Dziękuję.

Owen poczuł się speszony tą otwartością.

– Nie byłem pewny, co robię, i wątpię, czy potrafiłbym to zrobić po raz drugi. W każdym razie... nie ma za co.

Evie pociągnęła go za rękę.

– Wciąż nie czujesz w sobie magii? Wydajesz się dzisiaj nieszczęśliwy. Jak zagubiona dusza. Czy dobrze czytam z twojej twarzy?

Owen kiwnął głową. Poczuł ukłucie w sercu. Evie zawsze tak dobrze odczytywała jego nastroje.

– Tak myślałam. Chyba mam coś, co może ci się przydać. Poprosiłam o to Jago podczas śniadania, a on kazał wykonać to swojemu szklarzowi. Między innymi dlatego po ciebie posłałam. Spójrz tylko!

Podprowadziła go do toaletki, gdzie dostrzegł drewniane pudełko. Jego serce zaczęło bić mocniej, gdy cicho je otwierała, ukazując kolejne rzędy lśniących, prostokątnych szklanych klocków.

– Pomyślałam, że to by mogło pomóc. – Evie była zachwycona, gdy zobaczyła jego uśmiech.

Na widok klocków Owen niemal zadrzał. Czuł się jak człowiek umierający z pragnienia, któremu dano naczynie pełne wody. Albo jak spalona słońcem ziemia w chwili, gdy pojawiają się deszczowe chmury. Była to reakcja instynktowna i zachłanna niczym dziecięcy zachwyt i podekscytowanie.

Evie wzięła pudełko i w milczącym porozumieniu oboje uklękli i odsunęli

plecionki z podłogi, by mieć równą powierzchnię. Szklarz zapewnił cały asortyment barw i różnorakie kształty. Owen zaczął dotykać klocków. Poczł się, jakby znów miał osiem lat. Ponownie klęczał na podłodze w kuchni, gdzie unosił się zapach pieczonych przez Lionę bochnów chleba, a wokół krzatali się słuźący. Kiedy tylko zaczął układać klocki, poczuł strużkę magii Źródła i zaczerpnął pierwsze krople mocy.

Evie z triumfalnym uśmiechem pomagała mu, podając kolejne elementy.

– Dziękuję – szepnął Owen. Dziewczyna pochyłała się tak blisko, że czuł zapach jej włosów. Miał wrażenie, że dzięki temu szybciej czerpał wodę ze Źródła i po raz pierwszy uświadomił sobie, że Evie jest w jakiś sposób związana z jego magią. Nie poświęcił tej myśli zbyt wiele uwagi, bo jego umysł pracował gorączkowo, podczas gdy palce układały klocki.

Kiedy pudełko było już puste, Owen pozwolił Evie zburzyć pierwszą budowlę. Szkło upadało z brzękiem, który wypełniał serce Owena ciekawością i zachwytem. Przez chwilę znów był dzieckiem; wszystko było proste, on i Evie wiedzieli, że są sobie przeznaczeni i spędzali dni na trzymaniu się za ręce, skakaniu do cystern, jedzeniu wafelków z miodem i wylegiwaniu się na słońcu.

Tę chwilę czystej radości zakłóciło pukanie do drzwi.

Owen zerwał się na równe nogi. Nie chciał, żeby słuźy zobaczyli, jak bawi się klockami. Wszyscy wiedzieli, że Owen Kiskaddon ma słabość do klocków i gry w czarmistrza. Gdyby to wyszło na jaw...

Pukanie zabrzmiało bardziej stanowczo.

– To ja, Justine – zabrzmiał stłumiony głos.

Etayne wpuściła dziewczynę, po czym starannie zamknęła drzwi.

Zarumieniona Justine wyglądała na zmartwioną. Nie było jej przez jakąś godzinę, choć wydawało się, że minęła tylko chwila. Dziewczyna niosła na ramieniu niebieską suknię Evie.

– Chciałam wam jak najszybciej powiedzieć – wydyszała Justine. – Do portu właśnie wpłynął statek z Brytoniki. Ledwie zdążyłam przed nimi. Myślę, że przybyła księżna! Idzie do wielkiej sali.

Owen i Evie wymienili spojrzenia. Brytonika?



Owen błyskawicznie przebrał się w kolczugę z kapturem oraz w tunikę z herbem Horwatha. Evie włożyła niebieską suknię z adamaszku, której barwa doskonale podkreślała kolor jej oczu. Kiedy Justine czesała włosy swojej pani, Etayne szybko odłożyła klocki z powrotem do pudełka.

Owen znów czuł magię Źródła. Jego czara bynajmniej nie była pełna; przypominała raczej pałacową cysterne, gdy woda sięgała najniższego znacznika na kamiennej kolumnie do pomiaru głębokości. Ale przynajmniej nie czuł już tej całkowitej pustki.

Przy przebieraniu się Evie wypytywała Justine o nowo przybyłych. Dziewczyna nie była pewna, kto był wśród nowych gości. Mogła jedynie powtarzać spekulacje innych. Ktoś sądził, że przybyła księżna, ale Justine nie widziała żadnych wysoko urodzonych dam schodzących z pokładu.

Gdy tylko byli gotowi, opuścili komnatę Evie i ruszyli do wielkiej sali. W dniu ich przybycia do Atabyrionu sala wypełniona była po brzegi weselnymi gośćmi. Teraz jednak krzątali się tu głównie służący, strażnicy, a wśród nich przechadzał się w tę i z powrotem podenerwowany Jago Llewellyn. Na widok Evie zamrugął zaskoczony, po czym podszedł do niej pośpiesznie.

– Dopiero co usłyszałem wieści – powiedział z ożywieniem. – Właśnie przybył wysłannik z Brytoniki. Taki zaszczyt to rzadkość.

– Tak mi powiedziała moja dwórka. – Evie wskazała skinieniem głowy Justine. – Wiesz, kto to?

Jago pokręcił głową.

– Nie mam pojęcia. To zupełnie niespodziewana wizyta. – Wydawał się poruszony. – Nigdzie nie mogę znaleźć lorda Bothwella. Nikt go dziś nie widział.

Owen i Evie starali się, aby ich twarze nie zdradzały emocji. Młody diuk czuł ogromną ulgę, że odzyskał magię. Dzięki niej o wiele lepiej się dostrajał do zachowania ludzi w swoim otoczeniu. Nawet nie zdawał sobie sprawy, jak bogata i wieloaspektowa jest jego zdolność, dopóki mu jej nie odebrano. Zastanawiał się również, czy rzeczywiście przybyła księżna Brytoniki, bo nigdy jej nie spotkał, a bardzo chciał się o niej dowiedzieć czegoś więcej.

Czekali w wielkiej sali dość długo, zanim przybył wysłannik. Dźwięki rogu zapowiedziały gościa.

– Lord marszałek Brendon Roux z księstwa Brytoniki! – zaanonsował tęgi mężczyzna.

Owen nie spodziewał się marszałka we własnej osobie. Był zaskoczony, że

człowiek takiej rangi i znaczenia w ogóle został wysłany z misją... Chyba że jej celem było wypowiedzenie wojny. Marszałek był przecież obrońcą księstwa, strażnikiem i opiekunem księżnej.

Owen natychmiast go rozpoznał. Przybyły wydawał się równie surowy i ponury, jak wówczas, gdy Owen spotkał go w opuszczonym obozie Chatriyona. Wkroczył do sali jak ktoś, kto rzeczywiście przybył z ważną misją. Zmarszczył brwi na widok Jago i Evie stojących razem przy podwyższeniu. Owen z narastającym przerażeniem uświadomił sobie, że mimo przebrania rycerza marszałek może go rozpoznać. Uznał, że lepiej nie rzucać mu się w oczy.

Jakby czytając młodzieńcowi w myślach, Roux zwrócił na niego wzrok. Lekko uniósł brwi, a jego oczy zdradziły, że rozpoznał Owena.

*Witaj, lordzie marszałku*, pomyślał Owen, posługując się magią Źródła. Był na siebie zły, że nie zadziałał wcześniej.

I miał nieprzyjemne wrażenie, że Roux po raz kolejny wyprowadził go w pole.

# ROZDZIAŁ 24

## LORD MARSZAŁEK



Owen z duszą na ramieniu zastanawiał się, czy lord marszałek może go zdradzić przed Jago. Król byłby zakłopotany i zapewne też wściekły, gdyby się dowiedział, że Owen Kiskaddon udaje jednego z rycerzy, chroniących Evie. Obecność marszałka w Atabyrionie była niepokojąca. Dlaczego los sprawił, że Owen i Roux znów się spotkali?

– Witaj w Edonburick, mój panie – przywitał go Jago Llewellyn z nieskrywanym zadowoleniem. – Mam nadzieję, że twej podróży nie zakłóciły niespodziewane sztormy?

Marszałek Roux wyglądał na poirytowanego.

– Jedyne sztorm – odparł ostro – to ten, który ściągasz na siebie. – Dotarł do podwyższenia i skłonił się sztywno Llewellynowi, po czym o wiele swobodniej skłonił głowę przed Evie.

– Miałeś już okazję poznać lady Mortimer? – zapytał Jago. – Mam was sobie przedstawić?

– Aż do dziś nie miałem przyjemności poznania córki lady Mortimer – odparł znacząco Roux. – Moja pani, przekazuję ci pozdrowienia od lady Sinii, księżnej Brytoniki. Domyślam się, że nie jesteś z Atabyrionu, skoro nie nosisz nakrycia głowy?

– W rzeczy samej, sir – odparła z rezerwą Evie. – Wiele o tobie słyszałam.

– Zapewne od lorda Kiskaddona. – Roux spojrział jej w oczy. – Wyrazy uznania dla diuka. Przybywam tutaj na rozkaz mojej pani, by porozmawiać z królem Jago.

– W takim razie mów, człowieku. – Król zmarszczył brwi. – Zamierzam namówić lady Elysabeth, by później wybrała się ze mną na polowanie z sokołem. Miałbyś ochotę do nas dołączyć?

– Planuję niezwłocznie wracać do Brytoniki – odpowiedział Roux. – Nie mam czasu na głupstwa. Jesteśmy na skraju wojny, mój panie. Przybywam skłonić cię, byś raz jeszcze przemyślał, wobec kogo zamierzasz pozostać lojalnym.

Jago nachmurzył się jeszcze bardziej.

– Podobnie jak wcześniej mówiłem lady Mortimer, sądzę, że już wystarczająco mnie ostrzeżono, panie. – W jego głosie zabrzmiało udawane zatroskanie. – Dziwi mnie, że zadałeś sobie trud tak dalekiej podróży.

Roux postąpił o krok bliżej do podwyższenia.

– Budzisz śpiącego wilka. I to zimą. Wiesz, jak to jest z wilkami zimą, mój panie. Łatwo być odważnym, kiedy są daleko. Ale kiedy widzisz ich uszy i słyszysz ich warczenie, możesz poczuć się inaczej.

Jago z irytacją machnął ręką.

– Myślałem, że herbem Severna jest odyniec, nie wilk. Odyniec to zwierzyzna, która lęka się wilków. Poza tym dziki zwierz może wyć, prychać albo kwiczeć, ale to nie znaczy, że się go boję.

Oczy Evie zapłonęły zielenią.

– Król Ceredigionu nie jest zwierzem. Nie zgadzam się na takie słowa.

– To tylko takie powiedzenie – odparł Jago.

Owen wpatrywał się w lorda Roux. Jego zmysły się wyostrzyły, by wykryć jakąkolwiek iskrę magii Źródła. Nie wyczuł jednak nic, prócz narastającego w sali napięcia.

– Wybacz, moja pani. – Roux przyjął oficjalny ton. – To niezbyt fortunny dobór słów z mojej strony. – Znów skupił się na Jago. – Jeśli najedziesz Ceredigion, będziesz musiał się zmierzyć również z Brytoniką. Moja pani nieprędko zapomni, w jaki sposób udało jej się uciec przed ambicjami Chatriyona. Jesteśmy gotowi popierać króla Severna.

Owen poczuł przypływ wdzięczności i szacunku dla marszałka, ale pozostał nieufny.

Na twarzy Jago pojawił się grymas gniewu.

– Uważaj, sir, bo narobisz sobie więcej wrogów. Obaj wiemy, że nie zostawisz Brytoniki bez obrony, kiedy Chatriyon wciąż liże rany. Może i Kiskaddon raz wyprowadził Oksytańczyków w pole, ale gdy Chatriyon



zbierze całą potęgę królestwa, diukowi Marchii Zachodniej nie pomogą żadne sztuczki.

Lord Roux uśmiechnął się szczerze na te słowa. I to był wilczy uśmiech.

– Sądzę, że ty i Chatriyon nie doceniacie przebiegłości diuka – zauważył. – I jego zdolności.

– Wiem, jak zabić obdarzonego przez Źródło – rzucił groźnie Jago, kiedy jednak Evie głośno wciągnęła powietrze, spojrzał na nią zawstydzony. – Moja pani, to były pochojne słowa.

– Zaprawdę, sir – głos Evie drżał z gniewu, na jej policzkach pojawił się rumieniec. – Nie pojmuję mężczyzn. Dość już tych wybuchów złości. – Pokręciła głową. – Pozwólcie, że powiem wam prawdę, bo żaden z was tego nie robi. Rozumiem, dlaczego lady Sinia przysłała do Atabyrionu lorda Roux, by rozmawiał z tobą, mój panie. Jest doświadczonym dowódcą, zna świat i z powodzeniem bronił Brytoniki. Powinieneś posłuchać jego rady. Jesteś młody i porywczy. Nie chcę cię urazić, mój panie. Pragniesz sprawdzić się w boju. Król Oksytanii podziela to pragnienie. Wzorem dawnych królów szukasz chwały i honoru na polu bitwy. Ale pomyśl o tych, którzy tracą życie. Pomyśl o cierpieniu matek i dzieci, które będą opłakiwać bliskich. Grywasz w czarmistrza, ale twoja strona ma tylko połowę figur. Przegrasz.

Jago wpatrywał się w nią skonsternowany i marszczył brwi.

– To, co mówisz, jest prawdą, pani – przyznał ze wzburzeniem. Owen uznał, że próbuje się bronić. – Prawda, jestem porywczy, ale szczęście sprzyja odważnym. I nie mylisz się w swojej ocenie, że Atabyrion nie jest w stanie stawić czoła pełnej potędze Ceredigionu. Ale pamiętasz też zapewne, że gra się kończy, gdy pokonany zostanie król, bez względu na to, ile figur pozostanie na planszy. Prawdziwy król Ceredigionu jest moim przyjacielem, towarzyszem i sojusznikiem. To nie zbrodnia przywrócić tron prawowitemu władcy. A wtedy wszystkie pozostałe figury będą mu posłuszne.

Usta Jago drżały z gniewu, gdy znów spojrzał na Roux.

– Przykro mi, że przebyłeś tak długą drogę, lordzie marszałku, ale nie wypełnisz swojej misji. Doradzałbym księżnej, żeby zastanowiła się nad własnym stanowiskiem. Odtrąciła mężczyznę, który mógł uczynić z niej królową. A kiedy Ceredigion zostanie pokonany, nie będzie już nikogo, kto by bronił Brytoniki. Zechciej przypomnieć księżnej, że jej sojusznicy są słabsi. A teraz wybieram się na polowanie z sokołem. Możesz odejść.

Lord Roux ukłonił się sztywno. Jego twarz pozostała obojętna. Zwrócił się

do Evie:

– Dziękuję ci za szczerłość, moja pani. Zechcesz poświęcić mi chwilę, zanim wyjadę?

– Tak, mój panie – odparła Evie.

Jago parsknął.

– Przyrowadź mi konia – rozkazał jednemu ze sług. – Straszny zaduch w tej sali.

W zamieszaniu, które nastąpiło, Owen dostrzegł, że wielu Atabyriończyków spogląda ponuro na cudzoziemców, a w ich oczach malują się uraza i gniew. Chcieli wojny. Pragnęli walczyć. Słowa to za mało, żeby ich od tego odwieść.

Evie skinęła na Owena, by dołączył do niej i do lorda Roux w niewielkiej wnęce na uboczu.

Marszałek ściszył głos.

– Wiele ryzykujesz, przebywając tutaj, mój panie – rzekł ze spojrzeniem wciąż utkwionym w Evie. – Nie brak ci odwagi.

– Dziękuję – odpowiedział Owen uprzejmie.

– Doceniam, że przybyłeś tu i próbowałeś pomóc – szepnęła Evie. – Widzę jednak, że Atabyriończycy pragną konfliktu.

– Jest takie powiedzenie: ten, kto wbrew własnej woli godzi się na zło, staje się niewolnikiem swojego postępu – odparł lord Roux. – Przekonałem się, że to prawda. I w przypadku mułów, i u ludzi. Muszę ostrzec ciebie, moja pani, a także twego króla. Obawiam się, że usunięcie Severna z tronu odbędzie się niehonorowo. Nikt nie naraża się na nieszczęścia wojny bez nadziei na zwycięstwo. Z moją flotą mógłbym spalić to miasto na popiół, a wciąż starczyłoby mi czasu, żeby wrócić i bronić Brytoniki. Jago Llewellyn nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo będzie bezsilny, jeśli wydarzenia potoczą się nie po jego myśli, a jestem przekonany, że tak właśnie się stanie. Nie docenia potęgi Severna. Nie popełnij tego samego błędu i nie lekceważ desperacji, by pozbyć się niewygodnego władcy.

Owen zrozumiał zawołane znaczenie tych słów.

– Uważasz, że istnieje spisek, by zamordować króla.

Lord Roux zerknął na niego ukradkiem.

– Tak, ale nie mam dowodów.

– Dowiodłeś, że jesteś wiernym sojusznikiem – wtrąciła Evie. – Myślę, że przyszła pora, byśmy opuścili Atabyrion. Moja misja tutaj się powiodła.

Lord Roux spojrział na nią, a potem na Owena. Było coś w jego oczach. Coś, czego nie mówił. Czego nie chciał powiedzieć.

– A zatem, za pozwoleniem... – Skłonił się krótko, po czym odszedł.

Owen zastanawiał się, czy marszałek ma jakieś słabości. Nie śmiał jednak użyć magii Źródła w tak publicznym miejscu, by to sprawdzić. Nie tylko zdradziłby się przed Roux, ale też znów nadszarpnąłby swoje i tak słabe zasoby. Nie chciał ryzykować. Podejrzewał, że Brytonika popiera Ceredigion nie tylko z wdzięczności.

Była jednak inna część misji, która pozostawała niedokończona. Chatriyon posłużył się trucicielem, by obalić Severna i przygotować nadejście Eyrica, a Severn zapewne zamierzał uczynić to samo ze swoim wrogiem. Owenowi zaschło w ustach. Było dla niego jasne, że Eyric musi zostać usunięty z planszy do czarmistrza, ale nie chciał go zabijać. Poza tym Severn dał mu powody, by sądzić, że nie pragnie śmierci bratanka. Gdyby udało się uprowadzić Eyrica i zabrać go do Ceredigionu, równowaga sił uległaby zmianie. Owen nie wierzył, by Eyric dał się przekonać i poszedł z nimi z własnej woli.

I wtedy młodzieńcowi przyszła do głowy pewna myśl, przebłysk zrozumienia. Strategia.

– Moja pani – zwrócił się cicho do Evie. – Mam pewien pomysł.

– Bardzo chętnie go poznam.

Owenowi w umyśle wszystko zaczęło się układać. Zobaczył kolejność zdarzeń, do których musiało dojść. Sposób, w jaki należało ustawić klocki, by przewróciły się tak, jak zaplanował.

– Chciałbym, żebyś poprosiła Jago o pozwolenie na spotkanie z Eyrikiem Argentine'em.

– Po co? – zdziwiła się Evie.

– Żeby sprawdzić jego roszczenia. Powiedz Jago, że znasz fakty i szczegóły, dotyczące dzieciństwa Eyric, dlatego chciałabyś go jutro odwiedzić. Myślę, że król spełni twoją prośbę, choć pewnie wyśle z tobą eskortę.

– A ty co zrobisz? – spytała Evie.

Uśmiechnął się.

– Etayne i ja musimy dotrzeć do niego pierwsi.



Owen przechadzał się nerwowo. Żałował, że nie ma już z nimi Clarka. Nie podobało mu się pozostawianie Evie bez ochrony. Ona i Justine wybrały się na spacer w oczekiwaniu, aż Jago wróci z polowania. Owen i Etayne siedzieli razem w komnacie Evie i pracowali nad swoją częścią planu.

Gdy przechadzał się po komnacie, usłyszał szelest tkaniny zza parawanu. Wydarzenia piętrzyły się niczym fale przyływu, grożąc, że któraś z nich zwali go z nóg. Miał już dosyć podszywania się pod kogoś innego, chciał znów powrócić do własnej tożsamości i przejść do czynów. Chatriyon wykorzystywał Jago, by ten, posługując się Eyrikiem, obalił króla Ceredigionu. Jednak celem Chatriyona było zawłaszczenie tronu dla siebie poprzez małżeństwo z Elyse. Owen widział figury ustawione na planszy. Jago był próżny i dumny, ale nie dostrzegał machinacji w tle. Owen uświadomił sobie, że na planszy są też takie figury, których on sam nie widzi.

– Prawie skończyłam – oświadczyła Etayne. Wyszła zza parawanu ubrana w jedną z sukni Evie i w jej biżuterii. Na ten widok serce Owena zabiło mocniej z pożądania. Etayne, nieświadoma tego, że się na nią gapił, podeszła do toaletki z lustrem. Obok stał jeden z jej kufrów. Trucicielka króla podniosła wieko i zaczęła czegoś szukać, po czym wyciągnęła ciemnobrązową perukę. Zdjęła już tę, którą nosiła na co dzień – z długimi kasztanowymi włosami – i włożyła ciemną. Usiadła przed lustrem, potem zaczęła nakładać puder. Owen z rosnącą fascynacją obserwował, jak malowała oczy, usta i policzki i przemieniała się na jego oczach. Czuł drobne fale magii Źródła, czerpanej przez dziewczynę; w miarę jak zatracala się w tym, co robiła, fale stawały się coraz bardziej intensywne. Etayne była jakby w transie. Wpatrzona w swoje odbicie nakładała na skórę małe plamki naśladujące pieprzyki i piegi na skórze Evie. Zdawała się działać nieświadomie i Owen wyczuwał, jak zatracala się w akcie przebierania. Doznawał tego samego, gdy układał klocki. Obserwowanie przemiany Etayne było naprawdę fascynujące. Owen mógłby tak patrzeć bez końca, choć wiedział, że musi się skupić na czekającej ich misji.

Etayne skończyła się malować i zaczęła naśladować miny Evie. W jej oczach pojawiło się ożywienie, dłonie zaczęły wykonywać pełne wigoru gesty.

– Tak strasznie mi się podoba, co zrobiłaś z włosami, Justine! – Jej głos do złudzenia przypominał głos Evie, ten sam ton, ta sama modulacja. – Myślę, że moje wyglądają zbyt pospolicie. Chciałabym mieć kępkę białych włosów, o tutaj, tak jak u Owena. Ale niestety, nie wszyscy możemy tak dobrze wyglądać. – Psośnie wyszczerzyła zęby i spojrzała w lustro na odbicie młodzieńca. Zagapił się i dał się jej przyłapać.

– Poznaję cię – wyjąkał, z aprobatą kiwając głową. – Ale z większej odległości dałbym się nabrać. Jesteś wyższa od Evie, ale nie sądzę, by ktokolwiek to zauważył.

– Dokonałam kilku innych poprawek – uśmiechnęła się Etayne. – Zrobiłam, co mogłam.

Owen pokręcił głową.

– Nieprawda. Wcale nie. Spróbuj przywołać magię Źródła. Tu, w tej komnacie. Spraw, żebym uwierzył, że widzę Evie. Tak jak to zrobiłaś z obrazem Ankarette, który zobaczyłaś w moim umyśle. Chcę sprawdzić, czy zdołam cię przejrzeć.

W ciele Owena wezbrało podekscytowanie. Istniało tyle możliwości, by wykorzystać moc Etayne, i Owen bardzo chciał się dowiedzieć, jak daleko sięga jej magia. Gdyby dziewczyna okiełznała swoje zdolności, byłaby naprawdę potężnym sprzymierzeńcem.

Etayne wyprostowała się i spojrzała na swoje odbicie w lustrze.

– Jak mam przywołać magię?

– Już to robiłaś – odparł Owen.

– Tak, ale to nie jest takie łatwe. Ostatnim razem reagowałam na ciebie. Ty zacząłeś.

Owen kiwnął głową.

– Gdy Ankarette odeszła, moim nauczycielem magii stał się król. Czasem musi kogoś dotknąć, by jego magia mogła przepływać. W moim przypadku to tak nie działa, ale nauczyłem się tego od niego. Chodź, stań przede mną.

Usłuchała. Zamrugła kilka razy, żeby nie rozpraszało go jej przebranie.

– To ćwiczenie, którego nauczył mnie król. Wyciągnij rękę, o tak. Nie za sztywno. Dobrze. Teraz rozcapierz palce. Zamknij oczy i wyobraź sobie... wyobraź sobie, że w twoim wnętrzu jest rzeka, która pragnie się wydostać. Woda wypływa z opuszków palców.

– Mam cię dotknąć? – Zmarszczyła czoło. Owen poczuł mrowienie.

– Nie! Po prostu... stój, tak jak teraz. Czasem pomaga zamknięcie oczu.

Wyobraź sobie płynącą w tobie wodę. Uwolnij ją, poczuj, jak płynie z twojej piersi przez rękę, a potem przez palce. Na razie nie zamierzam przywoływać swojej magii. Chcę, żebyś tym razem zrobiła to sama.

Pot wystąpił mu na czoło. Stała tak blisko. Starał się zapanować nad emocjami. Był wierny Evie. Jednak tego, co właśnie się działo, nigdy nie będzie mógł z nią dzielić. Nie w ten sposób.

– W porządku. – Etayne zamknęła oczy. Owen od razu poczuł krążącą w niej magię.

– Czujesz to?

– Tak – uśmiechnęła się.

– Dobrze. A teraz chcę, żebyś tego użyła. Chcę, żebyś stała się Elysabeth Victorią Mortimer. Przekonaj mnie.

Etainne odetchnęła. Owen patrzył, jak przemienia się na jego oczach. Wydawała się nawet niższa, jakby lekko się skurczyła, naśladując postawę Evie. Czuł bijącą od Etayne magię, która próbowała go przekonać, że patrzy na Evie. Chciał w to wierzyć. Na jej widok serce ścisnęło mu się z tęsknoty. Jednak magia rozstąpiła się wokół niego – był odporny na to oszustwo. Etayne wyglądała jak Evie. Ale Owen wiedział, że nią nie jest. Jego serca nie dało się oszukać.

– Otwórz oczy – nakazał cicho. Poczuł ulgę, bo moc Etayne nie była na tyle silna, by go zwieść. Jednak zwiódłaby innego obdarzonego przez Źródło, to pewne.

Etainne usłuchała i magia osłabła.

– Nie przestawaj – poprosił.

Słabość minęła i iluzja się utrzymała. Owen położył ręce na jej ramionach i obrócił ją twarzą do lustra. Do odbicia Evie.

– A niech mnie – szepnęła przejęta Etayne. – Mogę być każdym.

– To oczywiście, że jesteś obdarzona przez Źródło – rzekł z podziwem Owen. – A teraz powiedz, czy czujesz, gdzie kończy się twoja magia? Jest jak wielka, rozległa czara. Czy się kurczy? Czy czujesz, jak słabniesz?

Jak w transie skinęła głową.

– Ale jeszcze nie czuję zmęczenia. To jest jak... pływanie. Mogę to robić przez jakiś czas, ale nie ciągle.

– Dobrze. Ostatnio utrzymałaś iluzję tylko chwilę.

– Myślę, że pomaga mi to, że włożyłam jej suknię i klejnoty – wyznała Etayne. – I bardzo się starałam wyglądać jak ona. Tym razem czuję różnicę.

Poza tym teraz lepiej znam lady Elysabeth, bo spędziłam z nią trochę czasu. Potrafię naśladować jej głos i zachowywać się jak ona. – Zerknęła na Owena w lustrze. – Przekonałam cię?

Młodzieniec pokręcił głową.

– Potrafię wyczuć, że to nie jest rzeczywiste. Ale to dlatego, że też jestem obdarzony przez Źródło. Wiem, kiedy inni używają swoich zdolności. Podobnie jak ty.

– Tak jak wtedy, gdy tego spróbowałeś – zauważyła przebiegle. – No to jaki masz plan, lordzie Owenie?

Młodzieniec popatrzył na Etayne, a w głowie ułożył ostatnie elementy układanki.

– Złożymy wizytę Eyricowi. Pójdziemy tam razem.

# ROZDZIAŁ 25

## ARDANAYS



**T**urkot i kołysanie powozu przyprawiały Owena o mdłości. Wolałby jechać wierzchem i dotrzeć szybciej do posiadłości Ardanays, ale nie tak to zaplanował. Powóz był prosty, z zasłonkami z przodu i z tyłu, w tej chwili rozsuniętymi, żeby przechodnie mogli zobaczyć oszałamiająco piękną Elysabeth Victorię Mortimer, a w rzeczywistości trucicielkę króla, Etayne. Owen siedział na koźle, ale na tyle blisko, by mogli ze sobą rozmawiać. Sługa z biczem jechał na jednym z koni na przedzie zaprzęgu i utrzymywał tempo, gdy przemierzali wzgórze. Wokół rozciągały się gęste lasy, a na bitej drodze zdarzały się koleiny.

Etayne nie używała jeszcze magii Źródła, ale z daleka jej przebranie i tak było przekonujące. Obok powozu jechali dwaj słudzy, również wierzchem – Owen przekupił ich, by towarzyszyli im jako eskorta i zajmowali się końmi. Przyłapał się na tym, że tęsknie spogląda na ich wierzchowce. Dręczyło go zniecierpliwienie; mijali odludne tereny wokół jednej z posiadłości earla Huntleya, w której przebywała świeżo zaślubiona para.

Plan Owena był prosty i opierał się na elemencie zaskoczenia. Bez wątpienia wieści, że Evie następnego dnia chce odwiedzić parę wraz z królewską eskortą, już się rozniosły. Jednak służba będzie zaskoczona, gdy mała świta zjawi się dzień wcześniej. Etayne miała zaaranżować prywatne spotkanie z lady Kathryn. W ten sposób Owen mógł zostać sam na sam z Eyrikiem. Młodzieniec nie do końca wierzył, że Eyric przyjmie jego propozycję i dobrowolnie uda się do Ceredigionu, zamierzał jednak



spróbować i przekonać go, że tak będzie najlepiej. Tymczasem Etayne miała obezwładnić Kathryn, wziąć jedną z jej sukni i pojawić się jako ona. Mieli nadzieję, że uda jej się to, co Owenowi najprawdopodobniej się nie powiedzie. Powóz miał zawieźć ich do portu, tam zaś mieli ukryć Eyrica na pokładzie statku Evie. Gdyby natomiast Owenowi mimo wszystko udało się przekonać Eyrica, zaproponowałiby Kathryn, żeby udała się wraz z nimi.

To był śmiały plan. Wszystko mogło pójść nie tak. W miarę, jak zbliżali się do Ardanays, Owena ogarniały coraz większe wątpliwości.

– Pamiętasz, jak wygląda lady Kathryn? – szepnął przez ramię do pasażerki.

– Niewyraźnie – przyznała Etayne. – Będę musiała ją poobserwować, żeby zapamiętać jej twarz i zachowanie. Jak myślisz, jak długo uda ci się zająć Eyrica?

– Mam nadzieję, że wystarczająco długo – westchnął Owen.

Jeździec na czele zaprzęgu odwrócił się i zawołał:

– Już widać posiadłość! – Wskazał kierunek ręką i bicza.

Wśród majestatycznych, wiecznie zielonych drzew ukazała się polana porośnięta bujną murawą, przez którą wiodła droga, oznaczona głazami. Gdy powóz wynurzył się z lasu, Owen zobaczył imponującą posiadłość. Bity trakt zmienił się w podjazd wysypany żwirem, prowadzący do dużego okrągłego placu przed główną bramą.

Posiadłość zbudowana była z kamiennych bloków w różnych odcieniach szarości. Z pochyłych dachów w różnych miejscach sterczały dziesiątki kominów. Budynek miał tylko dwie kondygnacje, ale był bardzo długi, w kształcie litery L. Ściany porastała najróżniejsza roślinność, w tym dziki bluszcz i wisteria. Nad ścieżką od frontu wznosiła się wieżyczka z wiatrowskazem; po obu stronach podjazdu stały wielkie kamienne donice z gęstymi kolcolistami. Zachodnia część budynku była niemal całkowicie porośnięta bluszczem, nawet komin. Pnącza usunięto tylko z okien. Było to urocze, odosobnione miejsce, a z niektórych kominów unosiły się leniwie obłoki dymu.

Gdy zajechali na okrągły plac i zatrzymali się przy frontowym wejściu, Owen ostrożnie zeskoczył z kozła i obszedł powóz, by otworzyć drzwi. Czuł falujące strugi magii Etayne, gdy przyjmowała pełne przebranie.

Z frontowych drzwi posiadłości wyszedł chudy, siwiejący zarządca. W jego włosach wciąż widać było czarne kosmyki. Miał ciemne oczy, wąski,

haczykowany nos i marszczył czoło. Z powagą przyjrzał się przybyszom.

Owen podał rękę Etayne i pomógł jej wysiąść z powozu.

Zarządca natychmiast do nich podszedł.

– Lady Mortimer, spodziewaliśmy się ciebie dopiero jutro. – Jego ton zdradzał podenerwowanie. Szybko zerknął na Owena, ale zaraz znów utkwiał spojrzenie w Etayne.

– Jutro? – odparła beztrosko Etayne. – Musiało dojść do jakiegoś nieporozumienia. Przybyliśmy długą drogę, by dotrzeć tutaj dzisiaj. Nie jestem mile widziana?

Zarządca zbladł.

– Wręcz przeciwnie, lady Mortimer – zapewnił. – Jestem po prostu zaskoczony, że widzę cię tak wcześnie. Nazywam się Lawson i będę ci służyć.

– A ja nazywam się Elysabeth Victoria Mortimer – poprawiła go słodko Etayne. – Lady Mortimer to moja matka.

– Ach, proszę o wybaczenie. Witaj w Ardanays. – Uśmiechnął się, ale dalej marszczył czoło i przyglądał jej się z powagą. Wyglądał na bardzo zdenerwowanego i Owen podejrzewał, że nie tylko z powodu niespodziewanych gości. – Proszę za mną. – Lawson skłonił się sztywno, po czym ruszył żwawo w stronę drzwi.

Etayne zerknęła na Owena i skrzywiła się nieufnie.

Owen podszedł do wynajętych ludzi, którzy również zsiadli z koni.

– Przygotujcie powóz – rozkazał cicho. – Potem szwendajcie się w pobliżu, na wypadek gdybyście byli potrzebni.

Mężczyźni kiwnęli głowami, a potem zawrócili powóz, żeby był gotów do odjazdu.

Owen ruszył za Etayne i Lawsonem.

Posiadłość urządzona była w bardziej dekadentckim stylu niż pałac Jago Llewellyna. Rzucało się w oczy, że earl Huntley przykładął większą wagę do bogactwa szczegółów i wystroju wewnątrz. Wszędzie krzątali się słudzy podenerwowani zamieszaniem, ale Owen zobaczył ich nie więcej niż tuzin. Posiadłość była znacznie mniejsza od Dworu Tatton, więc służących też było mniej.

– Jak minęła podróż z Edonburick? – spytał przez ramię Lawson.

– Miło – odparła krótko i rzeczowo Etayne.

Zarządca poprowadził ich na prawo do woskowanych drewnianych drzwi.

Zapukał stanowczo i od razu ujął gałkę klamki, aby wpuścić gości.

Był to piękny salon z luksusowymi meblami i ogromnym wykuszowym oknem, częściowo zasłoniętym zwisającymi pędami wisterii. Rozsunięte zasłony wpuszczały do komnaty światło. Eyric i Kathryn już czekali.

Eyric miał na sobie prostą myśliwską tunikę z luźnym kołnierzem. Był nieuzbrojony, co bardzo ucieszyło Owena. Włosy miał w nieładzie i przechadzał się nerwowo od ściany do ściany. Gdy weszli, utkwił spojrzenie w Etayne, ale nic w jego oczach nie wskazywało na to, że przejrzał jej iluzję.

– Lady Elysabeth – skłonił się. – Czy mogę ci przedstawić moją żonę, lady Kathryn?

Etayne formalnie dygnęła, a lady Kathryn odpowiedziała jej tym samym i skłoniła głowę jak przed kimś wyższym stanem, choć obie były córkami earłów.

Kathryn nie nosiła już nakrycia głowy. Ubrana była w przepiękną zieloną suknię o skromnym kroju i nie miała żadnych klejnotów z wyjątkiem obrączki na palcu i prostych kolczyków. Brak nakrycia głowy żony Eyrica tylko potwierdzał, że para nie spodziewała się gości. Kasztanoworude włosy lady Kathryn były zaplecione i upięte na karku, ale kilka niesfornych kosmyków opadało jej na czoło.

Tak jak głosiły plotki, Kathryn była niezwykle piękna, ale jej twarz nie zdradzała wyniosłości, a w orzechowych oczach błyszczała niewinność. Nawet bez uciekania się do swojej mocy Owen domyślał się, że jej dzieciństwo było bardzo radosne i sielskie. Jednak pełne usta młodej kobiety wydawały się smutne. Spoglądając na przybyłych, lekko marszczyła brwi, jakby z troską.

– Cała przyjemność po mojej stronie, lady Elysabeth – rzekła cicho Kathryn. – Zaszczycasz nas swoją wizytą.

– Przepraszam za to nieporozumienie – uśmiechnęła się lekko Etayne. – Nie wiem, jak do tego doszło, ale obawiam się, że takie rzeczy się zdarzają.

– Mógłbym zaproponować coś na odświeżenie? – Lawson popatrzył na lady Kathryn, jakby szukając u niej wskazówek, jak należy postąpić. Owen dostrzegł w tym spojrzeniu szacunek.

Kathryn po prostu skinęła głową i zarządca wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

– Choć zaskoczyło nas tve nagłe przybycie, jesteś tu mile widziana – Kathryn zwróciła się znowu do Etayne. – Ta posiadłość była prezentem

ślubnym. Od mojego ojca. To nasz nowy dom. – Uśmiechnęła się nieśmiało do Eyrice, który spojrzał na nią z uwielbieniem. Podszedł, ujął jej dłoń, po czym uniósł ją do ust i ucałował.

– Przypuszczam, że przybyłaś tu, żeby mi grozić. – Twarz Eyrice spochmurniała, gdy spojrzał na Etayne. – Jeśli taki jest twój cel, przyjechałaś niepotrzebnie.

Etayne uśmiechnęła się z fałszywą skromnością.

– Bynajmniej. Mamy wiele do omówienia. Obawiam się jednak, że muszę prosić o chwilę na osobności z lady Kathryn. – Lekko zniżyła głos. – Podczas podróży pojawiła się nagle pewna kobieca niedogodność... Muszę cię prosić o pomoc, lady Kathryn.

Owen uśmiechnął się lekko.

Lady Kathryn spojrzała ze współczuciem na Etayne.

– Oczywiście, moje biedactwo. Chodź ze mną.

Eyric przez chwilę wpatrywał się w żonę niepewnym wzrokiem, ale zaraz zrozumiał, w czym rzecz, i uśmiechnął się z lekką ironią.

– Najwyraźniej niektóre sprawy są ważniejsze. Będę tu na ciebie czekał, moja ukochana.

Kathryn ujęła Etayne pod ramię i poprowadziła ją do wyjścia. W progu obejrzała się jeszcze, spoglądając z czułością na Eyrice.

Gdy zamknęły się za nimi drzwi, Owen nie mógł uwierzyć, jak dobrze sprawdza się jego plan. Czyżby wszystkie klocki miały upaść tam, gdzie zamierzał?

Eyric przez chwilę spoglądał za żoną. Wydawał się zadurzony po uszy. Westchnął i splótł ręce na karku. Zerknął na Owena, ale widział w nim tylko rycerza, eskortę. Nikogo ważnego. A już w pewnością nie kogoś, z kim warto porozmawiać.

– Gratuluję małżeństwa, mój panie – odezwał się Owen uprzejmie.

Eyric znów zaczął się przechadzać po komnacie. Na jego twarzy malowała się troska. Wyglądał teraz na znękanego, jak ktoś zaszczuty i znużony ciągłym uciekaniem. Był silny, młody i bardzo przystojny. Owen nie miał cienia wątpliwości, że Kathryn odwzajemnia już miłość męża.

Eyric znów na niego zerknął.

– Dziękuję – mruknął, wyraźnie rozkojarzony.

Owen powoli podszedł do okna. Widok był przepiękny, a kłębiaste chmurki czyniły go jeszcze bardziej idyllicznym. Drzewa kołysały się na

łagodnym wietrze, w powietrzu niósł się zapach wisterii. Młodzieniec wypatrzył jednego ze swoich wynajętych ludzi, który przechadzał się po podjeździe. Mężczyzna spojrzał na Owena i dyskretnie skinął głową. Diuk się uśmiechnął i odpowiedział mu tym samym.

– Wiesz, czego chce lady Elysabeth? – spytał Eyric. – Pewnie, jak przystało na wiernego sługę, i tak mi nie powiesz?

– Nie jestem jej sługą – odparł Owen. Od Eyrica dzieliło go wiekiem tylko kilka lat, ale młodzieniec miał wrażenie, że mężczyzna jest od niego znacznie starszy. Choć obaj w życiu cierpieli, doświadczenia Eyrica musiały być jeszcze bardziej bolesne.

Eyric poderwał głowę i nieufnie zmrużył oczy.

– Kim w takim razie jesteś? Czy... trucicielem? – W jego głosie niemal pulsował strach, gdy nagle uświadomił sobie, że został sam na sam – bezbronny – z uzbrojonym mężczyzną.

Owen łagodnie sięgnął do niego magią Źródła. Szukał słabości i czytał w Eyricu jak w otwartej księdze. Książę okazał się dobrym człowiekiem. Niezbyt sprawnie radził sobie z mieczem, bo nigdy nie przeszedł porządnego szkolenia. Całą jego duszę wypełniał lęk. Owen dostrzegł to ponure podobieństwo między nim a sobą. Eyric zdawał sobie sprawę, że może zostać schwytany. Bał się Owena, bał się, że prosty rycerz może bez trudu go pokonać. Bał się, że nie uda mu się ochronić żony.

– Nie jestem twoim wrogiem – pokręcił głową Owen. Przypomniawszy sobie coś, czego nauczyła go Ankarette. Było to ryzykowne, ale i tak postanowił spróbować. Jeśli Eyric był przerażony, nie będzie myślał spokojnie ani racjonalnie. Owen musiał złagodzić ten lęk i wzbudzić zaufanie księcia. Najszybszym sposobem zaś, by zyskać zaufanie, była bezradność.

– Kim jesteś? – powtórzył Eyric z lekką paniką w głosie. Zerknął na drzwi, a wyraz jego twarzy zdradził, że książę zastanawia się, czy nie rzucić się do ucieczki.

Owen zsunął kaptur, niesforne włosy opadły mu na czoło.

– Zbyt długo przebywasz z dala od dworu, żeby mnie rozpoznać. Jestem Owen Kiskaddon.

Eyric ze świstem wciągnął powietrze.

– Jesteś... jesteś obdarzony przez Źródło! – wydusił.

– Zgadza się – potwierdził Owen z opanowaniem. – A ty nie. Wyczuwam to.

– Czy Jago wie? Nie sędzę. Powiedziałyby mi!

– Gdyby Jago wiedział, kim jestem, pewnie już by mnie uwięził – odparł szczerze Owen. – Powierzam ci mój sekret. W zamian chciałbym, żebyś mi zaufał. Powiedz mi, kim jesteś. Nie próbuj mnie okłamać. Będę wiedział, jeśli spróbujesz. – Był pewien, że Eyric jest tym, za kogo się podaje, ale wolał usłyszeć potwierdzenie z jego ust. Prawda była najważniejsza.

Młody mężczyzna popatrzył na Owena z zaskoczeniem.

– Przebyłeś długą drogę, aby się tu znaleźć. Rzykujesz życie.

Owen kiwnął głową.

– Twój wuj musiał mieć pewność. Nie mógł ufać plotkom ani doniesieniom. Oszustwo byłoby zbyt łatwe.

– Mój wuj? – spytał gniewnie Eyric. – Oczywiście, że wuj chce mnie dopaść. Chce mojej śmierci.

Owen potrząsnął głową.

– Nie chce. Zapewniam cię. Powiedz mi, kim jesteś.

– Jestem Eyric Argentine, syn Eredura. Przysięgam na Źródło.

*To prawda.*

– Wierzę ci – zapewnił Owen. – Szpieczy donieśli, że możesz być Piersem Urbickim, synem rybaka.

Eyric kiwnął głową.

– Urbickowie mnie chronili. Wychowali. Dobrze im zapłacono, by zeznali, że jestem ich dzieckiem.

– Po co to oszustwo? – Owen odsunął się od okna. – Po co ktoś miałby im płacić, żeby o tobie kłamali?

Eyric zmrużył oczy.

– Nie muszę ci tego mówić.

Owen wzruszył ramionami.

– Czemu nie? Co się dzieje?

– Więcej, niż przypuszczasz – padła wymijająca odpowiedź. – Więcej, niż wie Severn. Nie wolno dopuścić, żeby pozostał królem. Nie może wkładać na swe skronie obręczy korony. Muszę mu ją odebrać.

– Nie sędzę, żebyś zdołał – stwierdził Owen szczerze. – Lord marszałek Brytoniki niedawno złożył wizytę w Edonburick i ostrzegł Jago, żeby nie wspierał twojego powstania. A lud nie stanie po twojej stronie, Eyricu. Chatriyan tylko cię wykorzystuje, żeby rzucić wyzwanie twemu wujowi. Zamierza wymusić małżeństwo z twoją siostrą i zagarnąć tron dla siebie.

Twarz Eyrica spochmurniała.

– Nie wierzę ci.

– Jesteś wykorzystywany przez obie strony – uparcie twierdził Owen. – Zastanów się, człowieku! Chatriyon pragnie władzy tylko dla siebie, a Jago wysługuje się tobą, żeby dla własnych celów obalić Severna. Jesteś ich marionetką. Pozwól, żebym ci pomógł przeciąć te więzy.

– Jak? – spytał ze złością Eyric. Zmarszczył brwi i znów zaczął się przechadzać. Wyglądał, jakby chciał chwycić jeden z wazonów i cisnąć nim o podłogę. – Jeśli Severn dostanie mnie w swoje ręce, skończy to, co nie udało mu się wiele lat temu. Byłem wtedy dzieckiem!

Owen się zbliżył.

– Rozumiem. Możesz mi wierzyć, naprawdę rozumiem. Spędziłem wiele miesięcy w Królewskim Źródle. Trząsałem się ze strachu, bo myślałem, że król mnie zamorduje albo strąci z wodospadu. Mój ojciec zdradził go pod Wzgórzem Ambion.

– Ale ty stanowisz dla niego wartość – warknął Eyric. – Jesteś obdarzony przez Źródło. Oczywiście, że chciał cię ocalić. Ja jestem jego rywalem. Przysłał cię tutaj, żebyś mnie zabił. Jeśli nie pojedę z tobą, masz mnie zamordować. Zaprzeczysz temu?

Owen powoli nabrał tchu. Próbował uspokoić emocje.

– Tylko gdybyś okazał się oszustem – stwierdził niewzruszenie. – Tylko gdybyś naprawdę był Piersem Urbickim. Ale nim nie jesteś. Jesteś Eyrikiem Argentine'em. Kiedy tu przybyliśmy i kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem na dworze Jago, powiedziałeś, kim jesteś, a Źródło potwierdziło, że to prawda.

Eyric wbił w niego twarde spojrzenie.

– W takim razie wiesz, że moje roszczenia są słuszne. Wiesz, że jestem twoim prawowitym królem! – W jego oczach błysnęła iskierka nadziei. – Jeśli pomożesz mi odzyskać tron, na moim dworze nikt nie będzie się mógł z tobą równać. Podaj swoje warunki, a spełnię je bez wahania, nawet jeśli zażadasz połowy mojego królestwa. Z tobą u boku, lordzie Owenie, może mi się udać! – Jego twarz rozświetlił wewnętrzny blask. – Nagrodzę cię wszystkim, czego pragniesz.

Owenowi mocniej zabiło serce. Odezwała się w nim ambicja, którą ogarnęła go już wcześniej, kiedy Jago i Evie grali w czarmistrza. Dostrzegł możliwości, okazję, by mieć Evie tylko dla siebie. Severn był niechętny zjednoczeniu dwóch księstw, ale Eyric z radością by się na to zgodził.

Młodzieniec jeszcze nigdy w życiu nie czuł takiej pokusy. Zobaczył przed sobą ścieżkę. Wtedy jednak zdradziłyby Severna. Zdradziłyby człowieka, który nim pokierował i nadał mu jego obecną rangę. Człowieka, który wysłał go do Atabyrionu, żeby pomógł Evie zdobyć serce innego mężczyzny. Serce Owena ścisnęło się z bólu. To dlatego ludzie się buntowali. Dlatego upadali.

– Nie potrafię sprawić, żeby ktoś stał się królem. – Powoli pokręcił głową.  
– Znam na tyle historię, by wiedzieć, co się dzieje z takimi ludźmi. Jeśli chcesz zostać królem, musisz zrobić to sam. A ja będę ci się przeciwstawiał. Ze wszystkich sił.

Eyric wciągnął powietrze przez nos.

– Chwali ci się wierność swoim zasadom, mój panie.

– Wiąże mnie lojalność – odparł po prostu Owen. – Zastanów się jeszcze nad swoimi roszczeniami. Nad swoimi ambicjami. Jako księżę byłeś diukiem Yuorku.

– Wuj pozbawił mnie tego tytułu – rzucił Eyric.

Owen podszedł o krok bliżej.

– A gdyby ci go przywrócił? Jesteś synem jego brata. Wiem, że bardzo żałuje tego, co stało się z tobą i twoim bratem. Nie przyłożył do tego ręki.

– Nie przyłożył ręki? Odebrał nam tron!

Owen pokręcił głową.

– Przez twoją matkę. Próbowала mu wydrzeć protektorat, który twój ojciec przyznał wujowi. Znam historię, Eyricu. Nie możemy cofnąć tego, co się stało. Ale gdybyś przybył na dwór, jestem pewien, że król nie tylko darowałby ci życie, ale uczyniłby cię jednym z arystokratów w królestwie. Brakuje ci doświadczenia i wyszkolenia. Przez większość życia uciekałeś. Jedź ze mną do Królewskiego Źródła. Wstawię się za tobą. Zaręczam, że Severn nie jest potworem, którego się tak lękasz. Jeśli się z nim pojednasz, wiele na tym zyskasz. To piękna posiadłość. Masz też piękną żonę. Zrezygnuj z roszczeń do tronu. Wróc ze mną. Błagam cię.

Eyric oddychał ciężko. W jego oczach pojawiło się coś dzikiego. Po skroniach spływały mu kropelki potu.

– Gdybyś tylko wiedział – mruknął.

– O czym? – zapytał Owen czujnie.

Eyric podniósł na niego wzrok.

– To tajemnica, której nie mogę zdradzić.

Nagle drzwi komnaty otworzyły się z impetem i w progu stanął zarządca



ze strażą.

– Brać go! Brać go!

Owen nie od razu zrozumiał, kogo zamierzali pojmać. Ale potem napotkał triumfalne spojrzenie Eyrica.

– Miałeś szansę do mnie dołączyć – powiedział książę. – Bez ciebie Severn upadnie. A wtedy stracisz wszystko.



*W ramach moich badań nad historią Ceredigionu czytałem interesujące relacje o Pannie z Donremy. Zaprawdę, była ona chyba najwybitniejszą obdarzoną przez Źródło, jaka żyła w tej krainie w ostatnich stuleciach. Z pochodzenia wieśniaczka, przybyła z miasteczka na granicy między Brytoniką a Oksytanią. Zmieniła koleje konfliktu między protektorem Ceredigionu a księciem Oksytanii. Jednym z najbardziej fascynujących aspektów jest to, że sięgnęła po władzę po spotkaniu z księciem. Książę Oksytanii zażądał dowodu na to, że jest obdarzona przez Źródło. Zademonstrowała swoje zdolności podczas odwiedzin w sanktuarium Pani w Firebos. Włożyła rękę do wody w fontannie i wyjęła miecz. Był pokryty rdzą, ale łatwo się dało ją oczyścić. Na klindze widniało pięć gwiazd. To wszystko, co wiemy o tym mieczu. Gdy Pannę z Donremy w końcu schwytano, już go nie miała. Nikt nie wie, co się z nim stało. Oksytańczycy wierzą, że jeśli znowu wydarzy się najazd na ich królestwo, pojawi się kolejną dziewczę z mieczem i przepędzi najeźdźców. W trakcie moich badań natknąłem się na pewną plotkę. Według jednego ze źródeł miecz nie został znaleziony w Firebos, lecz w sanktuarium na wyspie w Brytonice.*

Polidoro Urbino  
nadworny historyk z Królewskiego Źródła



## ROZDZIAŁ 26

### SCHRONIENIE



Owen wyskoczył przez okno w deszczu szkła i odłamków drewna. Umyślnie stał blisko niego, gdyż wiedział, że to najszybszy sposób, by uciec z posiadłości. Za plecami słyszał krzyki pogoni. Nie tracąc czasu, wyciągnął miecz i pomknął w kierunku stajni, gdzie mężczyźni wyprzęgli konie.

Posługując się magią Źródła, posłał myśl do Etayne. *Musimy uciekać. Natychmiast.*

Gdy wybiegł z za rogu, dostrzegł dwa wierzchowce jeszcze pod siodłem i sługę z biczem obok nich. Mężczyzna patrzył rozszerzonymi oczami na to, co się dzieje. Ktoś otworzył frontowe drzwi, z których wybiegło dwóch ludzi z mieczami. Rzucili się w pogoń za Owenem.

Sługa z biczem pobladł. Wsunął stopę w strzemię i wskoczył na wierzchowca. Zaczął go gwałtownie okładać po bokach, żeby jak najszybciej uciec. To oznaczało, że dla Owena i Etayne pozostał jeden koń.

Podbiegając do zwierzęcia, Owen uświadomił sobie, że zanim będzie miał szansę uciec, może zostać ściągnięty z siodła. Zmienił więc taktykę i zamiast uciekać przed dwoma mężczyznami, natarł na nich. Doświadczenie zdobyte podczas wielu godzin spędzonych na ćwiczeniach na dziedzińcu teraz zapocentowało. Nawet nie zwolnił, gdy natarł na pierwszego z mężczyzn i wznosił miecz do cięcia. W ostatniej chwili opuścił ostrze, rzucił się do przodu i tak mocno kopnął go butem w brzuch, że tamten wywinął kozła i padł twarzą na ziemię.

Drugi Atabyriończyk ciął, nie zwlekając. Owen parował ciosy raz za razem, potem wykorzystał lukę w gardzie przeciwnika i trafił go w kolano. Nie próbował odciąć mu nogi. Chciał go tylko okaleczyć, by uniemożliwić mu pościg.

*Kathryn jest odurzona, usłyszał myśl Etayne. Zatruję Eyricowi rękawice, żeby go obezwładnić.*

*Nie!*, zaprotestował w myślach Owen. Przez chwilę wpatrywał się w najdalszy kraniec budynku, ten, który porastały pnącza. *Przyjdź tutaj! Spotkaj się tu ze mną.* Wiedział, że Etayne zobaczy w umyśle ten obraz.

*To może być moja jedyna szansa!*, pomyślała gniewnie Etayne. *Nie mogę zawieść w tej misji!*

Wyczuwał w jej myślach determinację. Szkolili ją najlepsi truciciele z Pisan i nie chciała, by pierwsze ważne zadanie skończyło się niepowodzeniem. Owen zdawał sobie jednak sprawę, że jeśli odejdzie bez niej, Etayne prawdopodobnie zostanie schwytana i zabita. Przypomniawszy sobie, że Ankarette długo dręczyło poczucie winy po tym, jak przypadkiem otruła żonę człowieka, który miał być jej ofiarą. Pośpiech oznaczał niebezpieczeństwo.

*Posłuchaj mnie, Etayne*, odpowiedział w myślach Owen. Dopadł do konia i wskoczył na siodło dokładnie w chwili, gdy strażnicy wybiegli z za rogu i rzucili się w jego stronę. Płazem broni klepnął wierzchowca. *Chodź tutaj. Już! Podjadę po ciebie!*

*Nie, mój panie. Ukradnę konia i spotkam się z tobą w Edonburick. Mogę dorwać Eyrica. Wiem, że mogę. Pozwól mi spróbować!*

Owen nie musiał już poganiać konia, ale dostrzegł, że jeden z Atabyriończyków pędzi za nim. Biegł bardzo szybko, ale nawet on nie był w stanie doścignąć wierzchowca. Owen obejrzał się na niego i uśmiechnął się, widząc, jak powiększa się dzieląca ich odległość. Mężczyzna zaklął i zrezygnował z pościgu.

*To na nic, Etayne. Teraz już wiedzą, kim jestem. Wypływamy, gdy tylko dotrzemy do Edonburick. Nie zamierzam cię zostawić. A teraz przestań się upierać i wyjdź! Nie każ mi tam po ciebie wchodzić.*

Wyczuł cały rój ponurych myśli. *Tak, mój panie.*

Owen wjechał między drzewa i zawrócił. Zastanawiał się, czy postąpił słusznie, zdradzając przed Eyrikiem, kim jest. Zazgrzytał zębami ze złości, bo ten człowiek za bardzo lękał się wuja, by dać wiarę słowom Owena. Był

wściekły, ale wiedział, że nie powinien być zaskoczony. Eyricowi przez całe życie wpajano strach i nieufność wobec Severna. A teraz miał piękną żonę, córkę najbogatszego grafa Atabyrionu. Co jej obiecał? Co obiecał wszystkim pozostałym? Owen zrozumiał, jak naiwna była z jego strony wiara, że może przekonać Eyrica. Nie potrafiłby jednak go zamordować, zwłaszcza że król też byłby temu przeciwny, Owen doskonale znał uczucia Severna względem bratanka. Eyric był wrogiem Ceredigionu, ale nie był zdrajcą. Młody diuk, podobnie jak Etayne, zadręczał się myślą, że zawiódł. Przybył tu, by zapobiec wojnie. Tymczasem, sądząc po rozwoju wydarzeń, prawdopodobnie przyczynił się do jej wypowiedzenia.

*Gdzie jesteś?*, zapytał w myślach Etayne. Drzewa przemykały obok, koń był nerwowy i gniewnie parskął.

Milczenie.

Serce Owena ścisnęło się. Między drzewami przed sobą widział część posiadłości. Wjechał w las najbliższej porośniętej bluszczem ściany, którą pokazał Etayne w myślach. Wyostrzył zmysły, nasłuchiwał i usłyszał odgłosy ludzi i koni. Przez drzewa widział, jak Eyric rozmawia ze strażnikami przed posiadłością. Stajenni kolejno wyprowadzali konie ze stajni. Czyli Eyric zamierzał za nim jechać. Słyszał szmer głosów, ale z tej odległości nie odróżniał słów.

*Etayne!*, pomyślał znowu, zgrzytając przy tym zębami.

Żadnej odpowiedzi.

Wierzchowiec parsknął głośno i Owen zmarszczył brwi. Miał nadzieję, że w całym tym rozgardiaszu nikt tego nie usłyszał.

– Gdzie jesteś? – mruknął ze złością.

Wtedy zobaczył, jak trucicielka wymyka się tylnymi drzwiami z opleczonego bluszczem budynku. Nagle rozległ się okrzyk:

– Tutaj! To jedna z nich! Właśnie wyszła od tyłu. Szybko!

Nadbiegli mężczyźni, którzy jeszcze przed chwilą kręcili się przy głównym wejściu. Jeden ze strażników siedział na koniu i już spinał wierzchowca.

Owen zobaczył, jak Etayne wymyka się do lasu ubrana w białą suknię w atabyriońskim stylu. Zapewne zabrała ją Kathryn. Zagwizdał, a ona spojrzała w jego stronę. Z daleka widział ulgę, malującą się na jej twarzy. Owen ruszył ku trucicielce, wyciągnął rękę, chwycił ją i pomógł wskoczyć na siodło.

– Dlaczego nie odpowiadałaś? – zapytał z pretensją.

Pokręciła głową, spochmurniała.

– Nie słyszałam cię. Moja magia... moja magia zawiodła. – Niewątpliwie była wyczerpana, lekko chwiała się w siodle. Teraz Owen zrozumiał. Zużyła swoją moc, próbując zbyt długo podtrzymać iluzję. Jej zdolności będą wymagały czasu i ćwiczeń. Owen uświadomił sobie, że gdyby tu została, prawdopodobnie straciłaby przytomność.

– Cieszę się, że mnie posłuchałaś – powiedział, aż nadto chyba zadowolony z siebie.

– Między drzewami! Tam!

– Widzę ich!

Owen i Etayne drgnęli jednocześnie.

– Trzymaj się mocno. Chcę dotrzeć do Edonburick przed Eyrikiem.

Etayne kiwnęła głową i oplótła go rękoma w pasie.

– Dziękuję – szepnęła. W jej oczach malowała się bezbronność. Uśmiechnął się do niej. Zastanawiał się, o czym myślała. Prawdę mówiąc, bał się tego, co oznaczało to spojrzenie. Była córką złodzieja, który koczował na terenie sanktuarium. On był diukiem Marchii Zachodniej.

I jego serce należało do córki grafa.



– Doprawdy nie rozumiem, dlaczego musisz tak szybko wyjeżdżać – protestował Jago, gdy schodzili po drewnianych stopniach prowadzących do portu. Owen był kilka kroków za nimi i uważnie obserwował Evie i króla, idących przodem. – Chyba możesz poczekać do jutra? Myślałem, że chciałaś spotkać się osobiście z Eyrikiem i Kathryn.

– Bo tak było, mój panie – odparła wymijająco Evie. – Otrzymałam jednak pilne wezwanie z Królewskiego Źródła. Muszę wyruszyć natychmiast.

Jago wydawał się zdenerwowany.

– Co to znaczy? Dlaczego Severn tak szybko wzywa cię z powrotem? Nasz dzisiejszy spacer sprawił mi prawdziwą przyjemność i czułem, że robimy postępy. Jesteś wyjątkową kobietą. Spodziewałem się, że zostaniesz o wiele dłużej.

– Muszę ruszać – powiedział Evie. Z troską w oczach obejrzała się na Owena. Wiedziała o katastrofie, do jakiej doszło w posiadłości Eyrica, więc podobnie jak Owen chciała jak najszybciej wypłynąć i znaleźć schronienie w

Ceredigionie. Mieli niewiele czasu. Jago wyglądał jak zrozpaczony szczeniak. Kiskaddon miał ochotę go kopnąć.

Etagne wyprzedziła ich, by przekazać kapitanowi, że ma być gotów do wypłynięcia.

Dotarli na najniższy poziom portu. Odgłos wodospadu przybrał na sile, więc Jago podniósł głos.

– Kiedy znów cię zobaczę?

Evie najwyraźniej denerwował jego upór.

– Nie wiem, mój panie – wyjąkała. Z którejś z wyższych platform dobiegł ich jakiś hałas. Evie zerknęła w tamtą stronę i pobladła. – Cóż, wygląda na to, że jakieś pilne sprawy na dworze wymagają twojej uwagi. Dziękuję ci za gościnę.

Jago odwrócił się i spojrzał na górne poziomy. Stojący tam mężczyźni machali, pokazywali w dół i coś krzyczeli, ale ich słowa ginęły w ryku wody. Jago skrzywił się, poirytowany. Evie miała właśnie ruszyć pomostem w stronę statku, ale młody król złapał ją za ramię. Spojrzała na niego z lękiem osoby schwytanej w pułapkę.

– Chciałem, żebyś wiedziała – przyciągnął ją do siebie – że szczerze przemyślałem ofertę Severna. Ofertę rozejmu między naszymi królestwami. Nawet nie wiesz, jaka to dla mnie pokusa.

Na te słowa Owenowi zrobił się niedobrze. Zazgrzytał zębami, skrzywił się, chciał być już jak najdalej od Atabyrionu i tutejszych dziwacznych zwyczajów. Chciał znów być w swoim kraju, w swoim królestwie i nosić własny herb.

Evie milczała, na jej policzki wypłynął rumieniec.

– Honor nakazuje mi pomóc Eyricowi. Żałuję, że cię nie poznałem, zanim złożyłem mu przysięgę. Ale zapewniam cię, lady Mortimer – dodał ze zniewalającym uśmiechem – że uważam cię za przyjaciółkę. Że się za tobą wstawię, gdy Eyric przejmie tron. – Uniósł jej dłoń do ust. Nagle sprawiał wrażenie bezbronnego. – Masz urzekające oczy – mruknął cicho i Owen prawie zrzucił go z pomostu do śmierdzącej rybami wody.

– Naprawdę muszę już ruszać – powtórzyła, próbując uwolnić dłoń.

Jago kiwnął głową i puścił jej rękę. Evie już miała się odwrócić, by odejść, a wtedy on złapał ją za ramiona i przycisnął usta do jej ust. Pocałował ją w porcie, przy wszystkich i przy Owenie. To był jeden z tych zaborczych pocałunków, od których dziewczyny mdleją i które budzą morderczą

zazdrość.

Evie, wystraszona, szybko go odepchnęła.

– Mój panie! – zawołała oburzona. Jej policzki spąsowiały. – To było... bezczelne! – Otarła usta wierzchem dłoni.

– Wiem. – Jago wyszczerzył zęby jak głupiec. – Jestem lekkomyślny. Lubię ryzyko. I chciałem, żebyś mnie zapamiętała. Żegnaj, moja pani. Do ponownego spotkania. – Skłonił się z wdziękiem.

Z portu dochodziły gwizdy i okrzyki. Ku irytacji Owena Jago wydawał się w nich pławić. Gdy Owen spojrzał na Evie, stwierdził, że spoglądała za królem.

Westchnęła i pokręciła głową. Ona i Owen ruszyli dalej rampą. Spojrzała na niego znacząco.

– A nawiasem mówiąc, tak się to powinno robić.

Owen czuł się zakłopotany. Uczucia, które płonęły w jego sercu, były zbyt gwałtowne, zbyt chaotyczne, by mógł je opisać. Wiedział, że nigdy nie wymaże z pamięci wspomnienia tego pocałunku. To był pierwszy pocałunek Evie. Wiedział o tym. Po raz pierwszy pocałowała kogoś innego.

Gdy kapitan kazał odbić od brzegu, podeszła do nich zatroskana Etayne. Miała na sobie płaszcz, którym zasłoniła suknię, zabraną lady Kathryn.

– O co chodzi? – zaniepokoił się Owen. Rozdzielili się, gdy tylko dotarli do Edonburick i od tamtej pory nie rozmawiali.

– Zesłam do ładowni, żeby sprawdzić, co z Bothwellem – szepnęła mu cicho do ucha Etayne. – Nie ma go. Zamiast niego znalazłam Clarka. Był związany, zakneblowany i nieprzytomny.

Oczy Owena się rozszerzyły.

– Jest tam na dole? Nigdy nie dotarł do Królewskiego Źródła?

Etayne pokręciła głową.

– Nie. A to oznacza, że Severn może już być martwy.

# ROZDZIAŁ 27

## PORY ROKU



**N**a pokładzie „Wasala”, którego żagle wydymały się od wiatru, Owen spacerował w tę i z powrotem, obserwując, jak Justine opatruje Clarka, zwłaszcza paskudną ranę z tyłu głowy, która pozbawiła szpiega przytomności. Tylko jak przez mgłę pamiętał, co się stało. Ponura mina Etayne świadczyła o tym, że dziewczyna jest przerażona ucieczką więźnia. Truciciele słynęli z mściwości, więc miała się czego obawiać.

Clark siedział na beczce w ładowni i krzywił się z bólu. Latarnia kołysała się wraz ze statkiem. Evie obserwowała z pełną troski fascynacją, jak Justine zajmuje się rannym.

– Nic więcej nie pamiętasz? – naciskał Owen, próbując zapanować nad wzburzeniem. Czuł się tak, jakby na każdym kroku krzyżowano im plany. Nie lubił być wyprowadzany w pole w żadnej grze, a już tym bardziej w prawdziwym życiu, zwłaszcza że jego królowi groziło niebezpieczeństwo.

Clark cierpliwie znosił zabiegi Justine, choć wbijał palce w wieko beczki, aż pobielaly mu kostki.

– Nie widziałem, kto mnie uderzył. W tamtym kącie ktoś leżał skulony na podłodze – wskazał ręką. – Zawołałem, żeby go obudzić, i wtedy ktoś uderzył mnie od tyłu. Kiedy się ocknąłem, byłem związany i zakneblowany i pulsowała mi głowa. Wiem, że przegapiłem statek do Ceredigionu. Kiedy się nie pojawiłem, kapitan na pewno wypłynął beze mnie. – Wykrzywił usta w zamyśleniu. – Po tym, co się stało, na pewno znów przydzielą mnie do pilnowania Dunsdwortha – poskarżył się gorzko. – Sam sobie na to



zasłużyłem.

– Bzdura – uciął Owen.

– Najważniejsze jest to, że cię nie zabili – pocieszyła szpiega Evie.

Justine uniosła głowę i szybko zamrugała. Zarumieniła się lekko i znów wróciła do pracy.

– Dziękuję, dziewczyno – mruknął do niej Clark.

– To nic takiego – odparła zakłopotana.

– Ktoś zrobił z nas głupców – odezwał się Owen po długiej chwili milczenia. – Problem polega na tym, że jest zbyt wielu ludzi, którzy źle nam życzą. Król ma za dużo wrogów.

– W tym własnego bratanka – stwierdziła Etayne.

Evie spojrzała na trucicielkę.

– Opowiedzcie mi dokładnie, co się stało, kiedy pojechaliście zobaczyć się z Eyrikiem.

Nie mogąc nigdzie znaleźć sobie miejsca, Owen uderzył ręką o belkę pod stropem. Zerknął na Etayne, a ta spuściła wzrok. Uważała, że zawiodła podczas tej misji. Owen widział, że martwiła się również tym, jak zareaguje Mancini. Za to Kiskaddon chciałby się dowiedzieć, komu naprawdę służy mistrz szpiegów.

– Uważam, że Eyric jest tym, za kogo się podaje – oświadczył Owen. – I wiem, że Severn by nie chciał, żeby jego bratanek został zamordowany w Atabyrionie. To, że Eyric przeżył, to prawdziwe błogosławieństwo Źródła. Cud. Znam króla przez pół mojego życia i wiem, że nie mógł pogodzić się ze śmiercią książąt. Lady Elyse będzie przeszczęśliwa, gdy się dowie, że jej brat żyje. Nie, postąpiliśmy słusznie, oszczędzając go.

Wyraz twarzy Etayne świadczył, że trucicielka jest innego zdania.

– Ale on zamierza najechać Ceredigion i zagarnąć dla siebie tron. Nie miej co do tego żadnych złudzeń.

– Nie mam – zgodził się Owen. – Podobnie jak do tego, że Jago Llewellyn przyłączy się do inwazji. Zraniliśmy jego dumę, a jest dumnym człowiekiem.

– Ostatnia uwaga była wymierzona w Evie.

– I zdesperowanym – dodała Mortimerówna, pozostawiając przytyk bez odpowiedzi. – Jego królestwo stoi na skraju bankructwa; arystokraci spiskują. Ale Jago nie rozumie potęgi swego wroga. Wiele ryzykuje, żeby dużo zyskać, ale nie zdaje sobie sprawy, że rezultat nie zależy od przypadku. To kwestia siły. I nie sądzę, żeby Jago mógł się równać pod tym względem z

Severnem. Rozumiem jednak, dlaczego podjął tak ryzykowną decyzję. W jego opinii szansa na nagrodę jest zbyt wielka, by nie spróbować. To dla niego okazja, żeby uniezależnić się od swojej arystokracji.

Owen osobiście nie lubił atabyriońskiego króla, ale zgadzał się z oceną Evie.

– Cóż, jak to mawia Mancini, kiedy się gra, dwóch rzuca kością.

– Nie możesz rzucać kością, kiedy jesteś martwy – wtrąciła ponuro Etayne, przypominając im wszystkim, że Severn ryzykował nie tylko na polu bitwy.

W komnacie zapadła ponura cisza.

– Zrobiłam, co mogłam – oznajmiła po chwili Justine, wycierając palce o ręcznik.

– Dziękuję, moja pani – podziękował jej pokornie Clark.

Uśmiechnęła się na te słowa i ruszyła za swoją panią do prywatnej kajuty. Evie gestem poleciła Owenowi, żeby do nich dołączył. Schody prowadzące z ładowni były wąskie i strome, a gdy wyszli na pokład, zapanowały już ciemności. Gwiazdy świeciły przez okno jak chmara malutkich światełek. Naradzili się z pierwszym oficerem, który ich poinformował, że podróż powrotna będzie trwała krócej, bo wiatr wiał teraz od rufy. Miał nadzieję dotrzeć do Królewskiego Źródła nazajutrz przed kolacją.

Kajuta Evie wydawała się Owenowi o wiele za mała. Wszystko na statku było ciasne, jak cela w ładowni, ale tak naprawdę nie chodziło o fizyczne rozmiary. Owen nie mógł sobie znaleźć miejsca. Czuł, że jego życie staje się coraz bardziej ograniczone i pragnął zerwać więzy obowiązków oraz powinności i wreszcie stać się wolnym. Nie zamierzał jednak ryzykować wszystkiego, co zdobył, w pochopnym akcie buntu. Wiąże mnie lojalność.

– Jesteś wzburzony – westchnęła Evie. Justine zaczęła jej pomagać w zdejmowaniu biżuterii.

– Nie codziennie mam okazję oglądać, jak inny mężczyzna całuje kobietę, którą kocham – odpowiedział jej z goryczą.

Znów westchnęła.

– To było... niefortunne. Nie myśl, proszę, że sprawiło mi to przyjemność.

– Niewiele chwil w tej podróży było przyjemnych – oświadczył, zarazem zły na siebie, że w takim momencie pozwala sobie na takie uwagi. – Wybacz, że się dąsam.

– Nie mam do ciebie o to pretensji. – Kącik ust Evie uniósł się w słabym uśmiechu. – Musiałeś znosić to, jak Jago mówił o tobie w twojej obecności!

Dzień po dniu patrzyłeś, jak próbuje mi się przypodobać i jak szaleje na moim punkcie. To niesprawiedliwe, że na twoich barkach spoczywał taki ciężar.

– Nie udawajmy, że twój dyskomfort nie dorównywał mojemu – odparł ze współczuciem Owen. – Dla żadnego z nas nie była to łatwa misja. Przykro mi, że nie dbałem o ciebie tak bardzo, jak król Atabyrionu.

Evie pokręciła głową.

– Zawsze będziesz moim najbliższym i najdroższym przyjacielem, Owenie. Twój ból jest moim bólem. I nie chcę, żebyś choć chwilę dłużej sądził, że nie dbam o ciebie ani o twoje uczucia. – Westchnęła i spochmurniała. – Myślisz... myślisz, że Severn mnie zmusi, żebym za niego wyszła? Jeśli Jago najedzie Ceredigion, nie potrafię sobie wyobrazić, by nasz król wciąż chciał takiego sojuszu.

– No to miejmy nadzieję, że Jago to robi – zaśmiał się cicho Owen.

– Bądź poważny – złązała go. – Wiesz, że Jago nie może wygrać. Jest zbyt arogancki i pewny siebie, by sobie to uświadamiać. Nie zna człowieka, którego prowokuje. Ale czy myślisz, że Severn i tak mnie zmusi, żebym za niego wyszła? To wszystko zbyt mocno mnie dotyczy, bym mogła zachować obiektywizm.

– A myślisz, że ja nie? – spytał poważnie Owen. – Najbardziej boję się tego, że cię stracę. Przykro mi, ale moim zdaniem Jago Llewellyn na ciebie nie zasługuje. On cię potrzebuje, to na pewno, i nie tylko ze względu na twoje powiązania i dziedzictwo. Potrzebuje twojej mądrości i rozwagi. Wszystkie korzyści z tego związku byłyby po jego stronie. Dałabyś mu stabilność, której tak desperacko potrzebuje. Nie wątpię, że jego próby zalotów były szczere, choć wynikały z egoizmu.

Evie zarumieniła się, słysząc te komplementy.

– Miło, że tak twierdzisz.

– Bo to prawda – burknął Owen. Ból w jego sercu nabrzmiewał, tamował oddech i zaciskał gardło. Młodzieniec z trudem zdobył się na beztróską uwagę. – Trudno mi sobie wyobrazić ciebie w jednym z tych wyszukanych atabyrionskich nakryć głowy. Wyglądałabyś jak głuptas.

Evie wybuchnęła śmiechem, który brzmiał jak muzyka dla jego uszu.

Przez chwilę spoglądali na siebie i obojgu zrobiło się nieco lżej, bo mogli dzielić się swoim bólem. Pragnęła, żeby ją przytulił. Widział to w jej oczach, ale widział też, że sama nie chciała wyjść z inicjatywą. Nie potrzebował

większej zachęty. Przemierzył niewielką kajutę i Evie rzuciła mu się w ramiona. Przygarnął ją mocno. Jej włosy pachniały tak słodko. Wtuliła policzek w jego pierś.

– Co z nami będzie? – szepnęła głosem ochrypłym od łez.

– Nie wiem. – Owen czuł, że pęka mu serce. Długo trzymał ją w ramionach, po prostu ciesząc się tą chwilą, kołysaniem statku, bliskością ukochanej. Chciał ją pocałować, ale nie mógł, nie teraz, gdy wciąż trawiło go wspomnienie ust Jago, dotykających jej warg. Przynajmniej czerpał satysfakcję z pewności, że pocałunek nie będzie już dla Jago tym samym, gdy król dowie się, że lord Kiskaddon przebywał w jego królestwie.

– Robi się późno – odezwała się Justine, spoglądając na nich ze smutkiem.

Evie cofnęła się z nieśmiałą miną. Przyglądała przód sukni. W tej chwili jej oczy wydawały się intensywnie niebieskie.

– Co sądzisz o Eyricu i Kathryn? – spytała z zaciekawieniem. – Po tym, jak ich poznałeś w posiadłości Huntleya?

Owen zastanawiał się przez chwilę.

– Nie wątpię, że są w sobie bardzo zakochani. Było w nich coś wyjątkowego. Może i małżeństwo niesie obojgu korzyści polityczne, ale nie mam żadnych wątpliwości, że bardzo im na sobie zależy. I jestem przekonany, że Kathryn wierzy w Eyrica i jego opowieść. Ich miłość była wzruszająca.

Evie te słowa najwyraźniej sprawiły przyjemność, ale potem na jej twarzy odmalowała się troska.

– Co będzie, jeśli on zostanie królem?

– To, co zawsze, gdy jeden król traci tron na rzecz drugiego – stwierdził Owen ponuro. – Rzadko się zdarza, by faworyci poprzedniego króla zostawali u władzy. Twój dziadek straciłby tytuł. Ja również. Jeśli Severn upadnie, stracimy wszystko.

– I nie sądzisz, żeby Eyric zadowolił się czymkolwiek innym prócz korony?

Owen pokręcił głową.

– Zaproponowałem mu to i odmówił. Nie potrafi zaufać Severnowi. Nie po tym wszystkim, co mówiono mu o wuju. Boi się go. Prawdopodobnie nawet go nienawidzi. Nie, nie sądzę, by dało się go przekonać obietnicą, że znów będzie diukiem Yuorku. Korona albo nic.

– A więc pewnie wszystko straci – podsumowała Evie z gniewem.

– On albo my – skwitował Owen.

Dziewczyna mocno zacisnęła usta. Widział już u niej taką minę. Ten wyraz determinacji był zarazem ostrzeżeniem, żeby nie zadzierać z dziedziczką rodu Mortimerów.



Następnego dnia niebo zasnuwane było gęstymi szarymi chmurami. Stojąc na pokładzie, Owen czuł podmuchy lodowatego wiatru. Wkrótce będzie musiał udać się do swojej kajuty po płaszcz. Marynarze nieustannie chuchali w dłonie i zacierali zgrabiące palce.

Owen poszedł poszukać Evie i znalazł ją na pokładzie w towarzystwie Justine i kapitana.

– Jak daleko mamy do Królewskiego Źródła? – zapytał, patrząc na wzburzone morze.

– To tam – odparł kapitan, rzucając mu dziwne spojrzenie. Miał niewielką bliznę pod lewym okiem. Była słabo widoczna i Owen wcześniej jej nie zauważył.

Oślonił oczy ręką, by lepiej widzieć ląd przed nimi.

– To niezwykle. – Evie z niedowierzaniem kręciła głową. – Jeszcze nigdy nie widziałam, by w Królewskim Źródle padał śnieg o tej porze roku. Zima powinna nadejść dopiero za dwa miesiące.

Zamek i okoliczne drzewa pokrywała cienka warstwa świeżego śniegu.

– Widziałeś kiedyś coś podobnego? – zwrócił się Owen do kapitana.

Mężczyzna pokręcił głową.

– Nie, chociaż pływam od dwudziestu lat. Nigdy nie widziałem Królewskiego Źródła w bieli o tej porze roku.

W umyśle Owena obudziło się wspomnienie, a z nim popłynęły wody Źródła.

To było coś, co Severn dawno temu powiedział do Dickona Ratcliffe’a.

„Pamiętasz zaćmienie Słońca, Dickonie? Zaćmienie nazajutrz po śmierci mej żony? O to też mnie obwiniali.” Wówczas król zniżył głos niemal do szeptu. „Ale za to akurat mogłem być odpowiedzialny. Tamtego dnia moja dusza była czarna. A jestem obdarzony przez Źródło.”

*To prawda, szepnęło Źródło.*

Na pokład zaczęły padać pierwsze płatki śniegu.

# ROZDZIAŁ 28

## PERFIDIA



Sługa odebrał ośnieżony płaszcz od Owena i otrząsnął go za progiem. Wnętrze pałacu w Królewskim Źródle oświetlone było pochodniami, które zasnuwały powietrze mgiełką dymu, nadając wszystkiemu nierzeczywisty wygląd. Dobrze było znów być w Ceredigionie, ale przy tak dramatycznych zmianach dziejących się równocześnie wrażenie było niemal równie dziwne, jak w Atabyrionie. Idąc do sali tronowej, Owen natknął się po drodze na Manciniego. Na sam widok mistrza szpiegów skrzywił się z irytacją.

– Wasz powrót nie mógłby nastąpić w bardziej dogodnym momencie – oznajmił Mancini. Sprawiał wrażenie zestresowanego i niewyspanego. – To, że w ogóle powróciliście, zadało kłam naszym najgorszym obawom, że w Edonburick przytrafiło ci się coś złego.

– Przytrafiło się niewątpliwie – odparł ze złością Owen. – Justine i Clark zostali otruci. Podzieliłbym ich los, gdyby nie to, że akurat nie czułem głodu i nic nie jadłem. Schwytaliśmy sprawcę, ale nam się wymknął. Powinieneś wiedzieć, że to był lord Bothwell. W szkole trucicieli posługiwał się nazwiskiem Foulcart.

– Bothwell? Zdradził nas? Po tym, ile mu zapłaciłem?!

Owenowi zaimponowało, jak dobrze Mancini odegrał zdziwienie, jednak nic nie powiedział. Zamierzał zachować podejrzania wobec szpiegmistrza dla siebie, dopóki nie przyjdzie odpowiednia chwila, by opowiedzieć o nich królowi.

– Co z królem? Oksytańczycy zamierzają go otruć i odszukać lady Elyse. Chciałem wysłać do was Clarka z tą wiadomością, ale został napadnięty i ogłuszony. Mieliśmy sporo problemów, Dominicu.

– Wysłali truciciela? – dziwił się Mancini. – Moi szpiegdy sprawdzają wszystkich, którzy starają się o pracę w pałacu, nie znaleźli nikogo podejrzanego. Król jest w dobrym zdrowiu, ale humor mu nie dopisuje. Wiesz o jego bratanicy? Jak to możliwe, że już słyszałeś o jej ucieczce?

– Nie zapominaj, że jestem obdarzony przez Źródło – odpowiedział Owen sucho. Ulżyło mu na wieść, że Severn wciąż żyje.

– W takim razie spraw, proszę, żeby śnieg przestał padać – burknął Mancini. – Pospólstwo się boi, że rzeka zamarźnie. Pewnie sobie wyobrazasz, jaką konsternację wywołuje to w sanktuarium.

– A to dlaczego? – spytał Owen.

– Znasz przecież legendę o sanktuarium Naszej Pani. Że związane z nim prawa będą trwać dopóty, dopóki woda nie przestanie płynąć. Ponieważ wodospad nigdy nie przestał płynąć, a przynajmniej w ciągu ostatniego tysiąclecia, wszyscy wierzą, że te prawa będą trwać wiecznie. Źródłanie myślą, że tracą ochronę. Zabobonni głupcy.

Owen z pogardą pokręcił głową.

– Jak dawno Elyse uciekła? I jak się wydostała? Została porwana?

– Nie, nie sędzę, żeby została porwana, choć nie mam całkowitej pewności. Zniknęła nazajutrz po pogrzebie matki.

– To królowa-wdowa nie żyje?! Dowiedziałem się w Atabyrionie, że była powoli podtruwana.

Mancini bezradnie wzruszył ramionami. Zbliźali się do drzwi, prowadzących do sali tronowej. Były zamknięte, a po obu stronach stali strażnicy z włóczniami.

– Zmarła wkrótce po waszym wyjeździe. Od wielu miesięcy chorowała. Jej śmierć była straszliwym ciosem dla lady Elyse. Jestem przekonany, że diakonus Tunmore wykorzystał śmierć królowej i żalobę dziewczyny, by przekonać ją do przyjęcia oświadczyn Chatriyona. W przebraniu została przemycona z sanktuarium i wsiadła na pokład oksytańskiego statku kupieckiego, który wyruszał tamtego dnia rano. Możesz sobie tylko wyobrazić, w jaką furię wpadł król po takiej zdradzie. Mówiłem mu, żeby trzymał ją na krótszej smyczy. Na jakiegokolwiek smyczy! Ale ufał jej, zaklinał się, że Elyse nigdy go nie opuści. Cóż, zrobiła to i trudno mieć do



niej pretensje, biorąc pod uwagę jej ograniczone perspektywy i fakt, że nie zgodził się jej poślubić. Jest zły, chłopcze. Nie widziałem go jeszcze tak wściekłego. Całe szczęście, że wróciłeś, bo nikogo z nas nie słucha.

Owen przekroczył próg. Aż kipiał z niepokoju. Mancini zajęli miejsce przy kominku, na tyle blisko, by wszystko słyszeć. Severn siedział zgarbiony na tronie, sprawiał wrażenie zdruzgotanego i wyczerpanego. W blasku pochodni widać było nieogolony podbródek i rozczochrane włosy. Chyba nawet posiwił w czasie krótkiej nieobecności Owena. Na głowie miał koronę, co było niezwykle, ponieważ poza ceremoniami rzadko ją wkładał. Skromna obręcz wyglądała, jakby ją wykonano z żelaza, a nie ze złota.

Owen zbliżył się do podwyższenia i opadł na jedno kolano. Gdy spojrzał królowi w oczy, zobaczył piekło emocji skryte za fasadą pozornego spokoju. Władca patrzył na Owena i przez chwilę zdawało się, że go nie rozpoznaje.

– Owen? – wychrypiął wreszcie.

– Wróciłem, Wasza Wysokość. Obawiam się jednak, że nie dość szybko, by zapobiec temu, co się stało.

– A więc słyszałeś. – Głos króla był starannie wyprany z emocji.

– Panie, słyszałem o tym spisku w Atabyrionie. Próbowałem wysłać wiadomość, ale cię zawiodłem.

Wyraz twarzy Severna się zmienił. Powstał z tronu, niezgrabnie, niczym marionetka.

– Ty? Dręczyły mnie wątpliwości. Obawiałem się, że nawet ty jesteś zamieszany w ten spisek. Albo że zginiesz. A jednak jesteś tu i klęczysz przede mną. Powstań, przyjacielu. Już nigdy nie musisz przede mną klękać.

Owen powoli wstał, wpatrując się w króla. Czuł, jak ogromne emocje targały władcą.

– Co się stało? – zapytał półgłosem. W sali tronowej nie było służących. Panowała cisza jak w grobowcu.

Król zszedł z podwyższenia, położył rękę na ramieniu Owena i podprowadził go do wielkiego paleniska. Już po chwili młodzieniec oblał się potem, ale Severn zdawał się odporny na gorąco. Udręczonym wzrokiem wpatrywał się w płomienie.

– Kiedy jej matka zaniemogła – zaczął król – zaczęła coraz rzadziej wracać do zamku. Nie martwiło mnie to. W końcu to naturalne, że chciała być przy matce w jej ostatnich godzinach. Raz do mnie przyszła. Była późna noc i wydawała się taka zmęczona, taka smutna. Niewiele mogłem zrobić, by ją

pocieszyć, bo nienawidziłem jej matki, a jej matka nienawidziła mnie. Ale z mojej strony nie padły żadne ostre słowa i zaoferowałem jej tylko współczucie w żałobie. Elsy – jej imię wydawało się parzyć go w język, bo się wzdrygnął – spytała, czy kiedykolwiek zmuszę ją do małżeństwa. Dawno temu obiecałem jej, że nigdy tego nie zrobię, więc powtórzyłem tę obietnicę. Przez chwilę milczała, a potem spytała, czy w ogóle kiedykolwiek pozwolę jej wyjść za mąż. Powiedziała, że rozumie, że każde dziecko narodzone z jej łona będzie przez niektórych postrzegane jako następca tronu. – Zapatrzył się w płomienie i zakrył usta zaciśniętą pięścią.

– Co jej powiedziałaś? – spytał Owen, ocierając strużkę potu z policzka.

W oczach króla malowała się męka.

– Powiedziałem jej prawdę. Że nie mogę jej pozwolić wyjść za mąż. Jeszcze nie teraz. A potem powiedziałem, że to ona jest moją następczynią. Że jeśli cokolwiek mi się stanie, to jej przypadnie tron. – Wykrzywił się w grymasie cierpienia. – Nazajutrz rano już jej nie było. – Odwrócił się od paleniska, blady z wściekłości. – Opuściła mnie dla tego szczeniaka Chatriyona, który obiecał uczynić ją swoją królową. Dla tego płacznego młokosa, który nosi rajtuzy i podwiązki i nigdy nie zabił człowieka własnymi rękoma! Wydaje mu się, że poprzez nią może rościć sobie pretensje do Ceredigionu. Wydaje mu się, że po prostu się położy i pozwolę, żeby mnie zdeptali. – Wyraz jego oczu i ton głosu były przerażające. – Nie będę łatwym mięsiwem na ich ucztach. Ten odyniec ma kły. Urządzą im wszystkim krwawą jatkę.

– Panie – mitygował go Mancini. – Nie wysłuchaliśmy wieści lorda Owena. Co z pretendentem Piersem Urbickim? Czy wróg króla zginął?

– Pretendent żyje – odparł Owen bez ogródek. – Jestem przekonany, że mówi prawdę. Wysłuchaj mnie, panie. Wiem, że szpiegzy Manciniego znaleźli ludzi, którzy twierdzą, że są jego rodzicami. Sądzę, że to celowe oszustwo. Spotkałem się z nim, panie. Więcej niż raz. Nie jest obdarzony przez Źródło. Ani nikt w jego otoczeniu, przynajmniej na ile udało mi się wyczuć. Przybyliśmy akurat, by dołączyć do uroczystości weselnych.

– Weselnych? – Mancini głośno wciągnął powietrze.

– Tak. Jago Llewellyn dał mu za żonę córkę Huntleya, lady Kathryn. Są małżeństwem od niecałych dwóch tygodni. Wszyscy arystokraci z Atabyrionu wierzą, że Eyric jest tym, za kogo się podaje, że jest Argentine'em. Twoim bratankiem. Ja również w to wierzę.

Severn wpatrywał się w Owena, zaskoczony.

– W jaki sposób przeżył? Czemu wcześniej nie próbował wrócić? Musisz rozumieć, że jego roszczenia są bardzo kontrowersyjne!

– Myślę, że doszedłbyś do tych samych wniosków, gdybyś sam się z nim spotkał, mój królu. Panicznie się ciebie boi, panie. Wierzy w to, co o tobie mówią. Próbowałem go namówić, żeby ze mną wrócił. Zamierzałem go porwać, ale zarządca Kathryn musiał podsłuchać naszą rozmowę, bo przysłał ludzi, żeby mnie pojмали. Uciekliśmy z Etayne i wkrótce potem wróciliśmy do Ceredigionu. Nie sądzę, żeby Jago spokojnie przyjął wieść o moim oszustwie.

– Nie obchodzą mnie jego uczucia – warknął Severn. – Mądrze zrobiłeś, uciekając, zamiast dać się pojmać. Zapłaciłbym za ciebie każdy okup, Owenie. Teraz zaoszczędzę to złoto i będę mógł z jego pomocą podbić Atabyrion i Oksytanię.

Owen pokręcił głową.

– Nie będziesz musiał atakować Edonburick. Jago przybędzie tutaj. Desperacko chce udowodnić swoją wartość jako mężczyzna i jest przy tym bardzo lekkomyślny. Myślę, że uznał twoją ofertę za niezwykle kuszącą. Elysabeth... cóż, Elysabeth spodobała mu się. Według mnie nadal liczy, że będzie mógł ją mieć, gdy Eyrice włoży koronę. Przeprowadzą inwazję.

Severn zmarszczył brwi.

– A więc niech przyjdą. Niech wszyscy przyjdą. Potrafię bronić mojego królestwa. Jeśli te owce chcą zamoczyć swoje miecze we krwi, dam im jej tyle, ile zapragną. Mogą patrzeć, jak giną ich ludzie i jak płoną ich posiadłości. Słuchać, jak płaczą ich matki.

– To nie wszystko – przerwał mu gorączkowo Owen. Czuł kipiącą wściekłość króla. Lepiej przekazać mu wszystkie złe wieści naraz.

Severn z niedowierzaniem uniósł brew.

– Nie chcą stawić ci czoła w bitwie. Okazuje się, że nasz szpieg na dworze Jago, lord Bothwell, był trucicielem wyszkolonym w Pisan pod przybranym nazwiskiem Foulcart. Jego misja polegała na tym, by nas zabić i wywołać wojnę między Ceredigionem a Atabyrionem. Dowiedzieliśmy się od niego o innym spisku, którego celem jesteś ty. Wynajęty przez Chatriyona truciciel jest tu w pałacu. Według Bothwella król Oksytanii nie chce Eyrice na tronie. Pretendent i Jago mają tylko odwrócić twoją uwagę, skierować ją na północ. Lord Roux z Brytoniki to potwierdził. Przybył do Edonburick z ostrzeżeniem

dla Jago, żeby ci się nie przeciwstawiał.

– Roux tam był? – wtrącił zszokowany Mancini. – Nie wierzę!

– Przybył we własnej osobie – zapewnił króla Owen. – Poznałem go, a on rozpoznał mnie. Myślę, że jest obdarzony przez Źródło, panie. Zapewnił, że księżna nadal jest naszą sojuszniczką.

Severn z podziwem wpatrywał się w Owena. Jego płomienny gniew wreszcie zaczynał stygnąć. Po ojcowsku poklepał Owena po plecach.

– Dobrze się spisałeś, mój chłopcze. Dobrze się przysłużyłeś swojemu królowi i przyniosłeś mu zaszczyt. I za to cię nagrodzę. Zdradzając Eyricowi swoją tożsamość, podjąłeś ogromne ryzyko. Ale rozumiem, dlaczego to zrobiłeś. Próbowalesz go przekonać, prawda? Namówić go, żeby wrócił z własnej woli.

Owen kiwnął głową.

– Tak. Obiecałem mu księstwo. To samo, które należało do niego, kiedy był dzieckiem.

Severn się uśmiechnął.

– A ja uhonorowałbym twoją obietnicę. Zamiast zyskać księstwo, Eyric straci wszystko. Dobrze życzę jego teściowi, bo będzie utrzymywał te dzieci z własnej kiesy. Och, co za irytująca ironia! Gdyby udowodnił, że jest prawdziwym sojusznikiem i przyjacielem, mógłbym z niego uczynić mego prawowitego następcę. On jednak próbuje osiągnąć nagrody, do której nie dorósł. To dzieciak. – Król pokręcił głową. – I to nieposłuszny. Po raz pierwszy od wielu dni czuję radość. Jestem prześladowany i wszyscy mi grożą. Wilki próbują kąsać mnie po łydkach. Ale mam prawdziwie wiernych poddanych. Mam okręty wojenne i armię. Moi wrogowie się przekonają, że gdy wzbudzą gniew w bestii, której tak się boją, poczują jej zakrwawione kły. A więc wojna! Nie mam nic przeciwko temu.

Objął Owena ramieniem i poprowadził z powrotem do tronu. Skinął głową na Manciniego.

– A teraz sprowadź mi wnuczkę Horwatha. Potrzebuję jej wdzięku i radości. Jeśli mnie poprosi, żebym kazał zbudować w wielkiej sali staw z rybami, to może to nawet uczynię. – Król się zaśmiał, być może po raz pierwszy od tygodni i ponownie poklepał Owena po plecach. – Dobra robota, chłopcze. Dobra robota. – Spoważniał. – A właśnie, Mancini. Sprowadź Tunmore’a z wieży, żeby dołączył do nas podczas kolacji. Nie jadł od dwóch dni. Na pewno jest głodny.

Owen zamarł, gdy zdał sobie sprawę, co oznaczają słowa króla. Tunmore'a już wyciągnięto z sanktuarium.

## ROZDZIAŁ 29

### WAŻNE TAJEMNICE



Owen i Mancini szli szpiegowskimi tunelami zamku. Kierowali się w stronę wież, gdzie przetrzymywano więźniów. W ciemnych korytarzach panował lodowaty chłód i Owen widział obłoczki pary, w jakie zmieniał się jego oddech. Ogarnęły go złe przeczucia, gęste jak zimowe chmury, które spowiły Królewskie Źródło.

– W końcu go przekonałeś – stwierdził, usiłując zapanować nad gniewem. Nie ufał szpiegistrzowi, ale wolał, by Mancini wierzył, że są po tej samej stronie.

– Kogo przekonałem i do czego? Wyrażaj się jasno, młody człowieku. Codziennie przekonuję wiele osób.

– Wiesz, o co mi chodziło – warknął Owen. – O porwanie Tunmore’a z sanktuarium.

– Powinniśmy to byli zrobić wiele lat temu – stwierdził Mancini nieprzejęty. – Tunmore przez cały czas spiskował, siedząc w sanktuarium. Czemu miałby nie ponieść kary za zdradę?

– Jak to zrobiłeś?

Mancini podniósł latarnię wyżej.

– Są tam ludzie gotowi na wszystko, jeśli dobrze im zapłacić.

Tacy jak ty, pomyślał ponuro Owen.

– Musiałem odwrócić uwagę sakrysty, kiedy pół tuzina ludzi napadło Tunmore’a. Wywieźli go na wozie ukrytego pod plandeką, skrępowanego i zakneblowanego i dostarczyli do pałacu. – Pstryknął palcami. Nic prostszego.

– W jaki sposób przekonałeś do tego Severna?

Mancini parsknął.

– W ogóle nie musiałem go przekonywać. Szkoda, że nie widziałeś jego furii, gdy odkryliśmy co się stało z Elyse. Chyba jeszcze nigdy nie widziałem go tak wściekłego, nawet wtedy, gdy Ratcliffe okazał się zdrajcą. Odebrał jej zdradę bardzo osobiście, bo miał do niej ogromne zaufanie. – Szpieg się odwrócił i spojrzał znacząco na Owena. – Nawet gdybyś ty go zdradził, nie odczułby tego równie dotkliwie. Musiał się na kimś zemścić. A to Tunmore skierował jej myśli ku Chatriyonowi.

– Dziwi mnie, że Severn nie strącił go z wodospadu – mruknął Owen.

– Jak obaj wiemy, ten konkretny sposób egzekucji nie zawsze się sprawdza w przypadku obdarzonych przez Źródło. Nie, król polecił Polidoro, by ten sprawdził wszystkie szczegóły egzekucji Panny z Donremy. Chce mieć pewność, że Tunmore pozostanie martwy.

Owen popadł w jeszcze posępniejszy nastrój. Nie żałował za bardzo Tunmore'a, ale nie mógł pogodzić się z wywlekaniem człowieka z sanktuarium w ten sposób. Nie odpowiadało mu pogwałcenie pradawnej tradycji z powodu małostkowej zemsty. Choć Owen wierzył, że niektóre ludowe zwyczaje związane ze Źródłem to tylko zabobony, był pewien, że Źródło istnieje naprawdę i miał dziwne wrażenie, że działanie Manciniego je obraziło.

Na końcu korytarza czekali na nich pełniący wartę szpiedzy.

– Dobry wieczór, mistrzu Mancini – odezwał się jeden z nich.

Mancini podał mu latarnię. Zerknął na Owena.

– Regularnie zmieniam strażników i co godzinę sprawdzamy jego celę. Nie spał ani nie jadł od dwóch dni.

Owen poczuł ukłucie litości.

– Jest w dość trudnych warunkach, z rozkazu króla – dodał z przebiegłym uśmiechem jeden ze strażników.

– Król życzy sobie, żeby dziś wieczorem Tunmore dołączył do niego podczas kolacji.

Drugi z mężczyzn zaśmiał się cicho.

– Co mu poda? Gulasz ze szczura?

– Z kawałkiem pasztetu z nerki – warknął Mancini. – Otwieraj drzwi.

Strażnik otworzył ciężkie żelazne wrota i poczuli ruch powietrza. Owen i Mancini zaczęli wspinać się krętymi schodami na wieżę. Wiatr zawodził i

jęczał w czarnym szybie. Brzmiało to jak skargi udręczonego człowieka i na tę myśl Owena przeszył dreszcz.

– Myślisz, że Severn go wypuści? – spytał Manciniego.

– Nie ma mowy! I nie doradzałbym mu tego. Nie, ten człowiek musi umrzeć. Pod tym względem Severn jest nieprzejednany. Zmienił się, chłopcze. Kiedy Elyse go zdradziła, coś w nim pękło. A może powinienem ująć to inaczej? Jego usposobienie uległo dość gwałtownej i drastycznej przemianie.

– Jak to? – dążył Owen. Ciężar w piersi stawał się coraz dotkliwszy. Przysięgał lojalność człowiekowi, którym Severn był kiedyś. Co, jeśli zdrada Elyse zraniła go tak głęboko, że król zmienił się w kogoś, komu Owen nie będzie mógł dochować wierności? Całe bogactwo i ranga Owena wynikały z lojalności wobec władcy. Czy był gotów zaryzykować to wszystko? Czy był gotów zdradzić króla?

– Pod bardzo wieloma względami – odparł Mancini. – W pierwszej chwili domagał się zamachu na Chatriyona. Ale teraz, gdy jego wściekłość nieco ostygła, chce go zniszczyć osobiście. Zamierza najechać Oksytanię i zrujnować chłopakowi królestwo. Sfinansowanie takiego przedsięwzięcia może kosztować Severna kilka lat życia w surowych warunkach, ale jest zdecydowany, by go obalić. Zerwać mu z głowy koronę. A Elyse będzie musiała na to bezradnie patrzeć. Severn już nigdy jej nie zaufa. Nie wiem, czy po tym w ogóle zaufa jeszcze komukolwiek. A niech to, to wiatr czy Tunmore tak jęczy?

Kiedy dotarli na szczyt wieży, zobaczyli kolejnych dwóch strażników, przechadzających się nerwowo przed drzwiami.

– Wyje jak szalenciec – odezwał się jeden z nich z niepokojem w głosie. – Ostrzegłem go, żeby się zamknął albo go zakneblujemy, ale bełkocze bez ładu i składu. Oszał.

– Otwieraj drzwi – polecił surowo Mancini.

Strażnik wsunął klucz do zamka.

W pomieszczeniu na wieży było lodowato zimno. Wszystkie okna celi zostały szeroko otwarte i na podłodze leżała gruba warstwa śniegu. Nie było tu łóżka. Pusty kosz na polana leżał przewrócony i oprócz brudnego posłania ze słomy był tu jeszcze tylko śmierdzący nocnik.

Diakonus stał na ławie przy dwuskrzydłowym oknie. Ścisnął rękami parapet. W oczach widniała sama rozpacz i wydawał z siebie potworny



dźwięk.

– Co ty... Złaź stamtąd... Co ty wyrabiasz, człowieku?! – zawołał Mancini, przekrzykując wiatr.

Tunmore miał na twarzy mokry śnieg, włosy w nieładzie, poszarzał na twarzy. Utkwił spojrzenie szalonych oczu w Owenie.

– Łaaaa! – zawył, rozpoznawszy młodego diuka od razu. – Nie jest za późno! Nie jest za późno! Dzięki niech będą Źródłu! Nie jest za późno!

Owen wpatrywał się w Tunmore'a, zdumiony.

– Co z tobą?

– Już nie żyję. Widziałem wody. Widziałem Wielkie Głębiny, więc myślałem, że już za późno. Ale jesteś tutaj. Jesteś obdarzony przez Źródło! Straszliwy Truposz nadchodzi! Wraca do Ceredigionu! Musi nosić koronę, chłopcze. Musi!

– O czym ty bredzisz? – spytał ze złością Mancini.

Owen poczuł, że coś sięga do jego serca i się na nim zaciska. Jak zimna dłoń albo nóż.

– Kto? – spytał. – Eyrice Argentine?

Twarz Tunmore'a wykrzywiła się z bólu.

– On nie jest Straszliwym Truposzem! Będziesz wiedział. Poznasz go! Jesteś jego częścią! Służysz mu. Zawsze mu służyłeś! Kiskaddon, król ma być twym panem, jemu masz być wierny.

– Kiskaddon król! – zawołał zaskoczony Mancini. Ale Owen wiedział, że mistrz szpiegów źle rozumiał więźnia.

– Nie jest za późno! Jeszcze nie jest za późno! – powtarzał gorączkowo diakonus. – Kufer! Kufer, chłopcze! Musisz go przenieść albo wszystko będzie stracone! Zabierz go do fontanny w Penryn. Tamtejsze wody zażegnają klątwę. Zrób to, chłopcze! Zanim wszystko tutaj szejnie!

– Majaczy – szepnął Mancini.

– Kto jest Straszliwym Truposzem? – spytał Owen, zbliżając się o krok do Tunmore'a. – Wiesz, kto nim jest?

– On nadchodzi! Powraca! Jako było, tak będzie. Jesteś jego obrońcą. Prawdziwy król...!

Jego słowa zagłuszył ryk wiatru, który wdarł się do zamkowej wieży, niosąc tumany śniegu. Owen odruchowo zasłonił twarz.

– Brać go – krzyknął Mancini do strażników. – Łapcie go, zanim skoczy!

Ale było już za późno. Owen zdążył zobaczyć, jak Tunmore wychyla się

za parapet. Wstrząśnięty, podbiegł do okna i spojrzał w dół. Serce tłukło mu się w piersi. Na wewnętrznym dziedzińcu zobaczył rozciągnięte ciało.

– Zabił się? – Mancini złapał Owena za ramię. Popatrzył w dół na zwłoki i z obrzydzeniem pokręcił głową, a następnie kazał strażnikom biec na dół i ukryć ciało. Owenowi kręciło się w głowie od wysokości, a słowa diakonusa potwornie nim wstrząsnęły. – O czym on bredził? – spytał zatroskany Mancini. – Nie słyszałem ostatnich słów. Czy nazwał ciebie... nazwał cię królem, chłopcze? – Mocniej ścisnął ramię Owena. – Coś takiego słyszałem. Był diakonusem. Czy to była przepowiednia?

Owen dostrzegł pomyłkę Manciniego, ale był zbyt zdezorientowany, by na poczekaniu odpowiedzieć.

– Majaczył – odparł w końcu, kręcąc głową. – Doprowadziłeś go do obłądu, zamykając go tu na górze.

Myślał o kufrze, który widział w sanktuarium. Pierwszy raz zobaczył ten kufer w pałacowej cysternie. I choć nadal był wstrząśnięty, coś mu podpowiadało, że słowa Tunmore'a nie były pozbawionym sensu majaczeniem.

– Czyli próbował wyrządzić jeszcze więcej szkód? – spytał Mancini. – Chciał w tobie zasiać nasienie buntu? Myślę, że był do tego zdolny. Ten człowiek był przebiegłym węgorem. Wspominał coś o Penryn. To sanktuarium w Marchii Zachodniej, prawda?

Owen żałował, że szpieg dosłyszał akurat tę część

– Tak – potwierdził. Była to wioska rybacka na wybrzeżu, w odległym zakątku włości Owena. Słyszał o tym miejscu ciekawe opowieści. Rybacy często wydobywali przy brzegu dziwne przedmioty – tarcze, zardzewiałe hełmy, końskie podkowy.

Z tym miejscem wiązały się legendy. Owen wiedział o tym niewiele, bo dużo czasu spędził na Północy. Przychodziło mu jednak na myśl dwoje ludzi, którzy doskonale znali historię całego kraju. Musiał się zobaczyć z Evie i z nadwornym historykiem Polidoro Urbino.

Najpierw on i Mancini musieli jednak przekazać królowi, że jego wróg spadł z wieży, więc nie dołączy do nich podczas kolacji.



*W czasie, jaki spędziłem w Królewskim Źródle, nie natknąłem się na inną*

*legendę w równym stopniu powszechną, ale i ulotną, jak ta o pierwszym królu Ceredigionu. Ściganie tej legendy jest jak pogoń za duchem. Bardzo niewiele udokumentowano, a większość istniejących dokumentów sięga kilka stuleci wstecz i są to kopie wcześniejszych źródeł. Legenda opisuje czasy w zamierzchłej przeszłości. Czasy, gdy po ziemi chodzili potężni czarmistrzowie. Czasy, gdy odwagę uważano za najważniejszą z cnót. Była to era, gdy pewien młodzieniec, obdarzony przez Źródło, chłopak o imieniu Andrew, zjednoczył podzielone królestwo i zakończył wojny i rozlew krwi, dręczące Ceredigion. Młodzieniec ten stał się wielkim i potężnym królem, być może najpotężniejszym, a doradzali mu czarmistrzowie. Mówi się, że miał magiczny komplet do czarmistrza. Komplet, który – jeśli się nim grało – przewidywał wyniki bitew i rozstrzygał o losie narodów. Król Andrew był tak mądry, że przegrał w życiu tylko jedną partię, tę, którą rozgrywał ze swym synem bękartem. Wkrótce potem król Andrew został pokonany i świat zalała ciemność. Istnieje jednak przepowiednia wielkiego czarmistrza Myrddina, według której pewnego dnia Andrew ma powrócić. Przepowiednia ta zwie się Straszliwym Truposzem.*

Polidoro Urbino  
nadworny historyk z Królewskiego Źródła



# ROZDZIAŁ 30

## LEONEYIS



Owen klęczał na podłodze i dokładał ostatnie klocki na szczycie wieży tak delikatnej, że już teraz zaczynała się chwiać. Czuł, jak magia napełnia powoli osuszoną do cna czarę. Justine haftowała tuż obok, ale od czasu do czasu zerknęła na niego i Evie. Młodzi skupili się na układaniu ostatnich elementów konstrukcji, pochylali się ku sobie, niemal stykając się głowami. Owen opowiedział Evie wszystkie szczegóły spotkania z Tunmore'em w wieży. Opowiadanie pomagało mu uporządkować myśli i ustalić, co wie, a czego nie. A wiedział przede wszystkim to, że nie miał dostępu do wszystkich części tej łamigłówki.

– Jak Severn zareagował na śmierć Tunmore'a? – spytała Evie, podając mu ostatni klocek.

Owen pokręcił głową.

– Był zaskoczony, ale go to nie zasmuciło. Powiedziałbym niemal, że upadek diakonusa go uradował.

– Ale nie powiedziałeś mi tego, co powiedziałeś mnie. Nie wspomniałeś mi o skrzyni.

– Nie i Mancini też tego nie zrobił. Jestem pewien, że szpiedzy będą obserwować sanktuarium. Ale Mancini uważa Źródło za zabobon. Nie widzi skarbu. Teraz, gdy Tunmore'a już nie ma, być może jestem jedynym, który umie go zobaczyć. Myślę, że Mancini uznał słowa Tunmore'a za majaki szaleńca.

– Ale ty sądzisz, że kryje się w nich coś więcej – stwierdziła cicho Evie.

Pograżyła się w zadumie.

– To takie frustrujące! – poskarżył się Owen. – Wszystkie te wskazówki i sekrety doprowadzają mnie do obłędu. Kiedy rozmawiałem z Eyrikiem czułem, że on coś wie, powierzono mu jakąś wiedzę. Treść legendy? Jakąś tajemnicę? Nie wiem. Ale na pewno miało to na niego ogromny wpływ. A on próbował wyrzucić wpływ na mnie, przekonać, żebym do niego dołączył. Ale jak miałbym to zrobić, nie wiedząc nic więcej? Nie lubię, gdy ktoś robi ze mnie głupca.

– Wiem. – Evie poklepała go po dłoni. – Nikt tego nie lubi. Mądrze robisz, ostrożnie podchodząc do słów Tunmore’a. Sugerował, że nadchodzi jakieś niebezpieczeństwo i tylko ty możesz temu zapobiec. To naturalne, że podobne słowa wzbudzają w tobie ciekawość, ale to może być pułapka.

Owen spojrzał jej w oczy.

– Dosłownie oddał życie z powodu tej informacji. Powiedział mi, co muszę zrobić, nie wyjaśniając dlaczego. Czy jeśli go posłucham i wywozę skrzynię do Penryn, nie uwikła mnie to w jakiś większy spisek. I co powie na to król. Sam jest obdarzony przez Źródło. Czy będzie chciał szukać tego skarbu? – Owen zmarszczył brwi, usiłując zapanować nad frustracją. – Pamiętam coś, co mówiła mi Ankarette. Że ojciec Dunsdwortha widział skarb w wodzie, ale nie mógł go sobie przywłaszczyć. To go doprowadziło do szaleństwa i się utopił.

– Ty też się prawie utopiłeś, kiedy kurczowo trzymałeś kufer – przypomniała mu Evie.

– Nieprawda!

Poirytowana, pokręciła głową.

– Doskonale to pamiętam, Owenie. Martwiłam się o ciebie. Tak długo byłeś pod wodą. W tym było coś nie tak. Czułam to.

Owen wpatrywał się w przyjaciółkę, myśląc intensywnie. W jej słowach kryło się ziarno prawdy.

– Nie wiem, co zrobić, Evie. Mam taki mętlik w głowie. Nasze królestwo najedzie trzech władców. Eyric, Jago i Chatriyon będą walczyć z nami i ze sobą nawzajem, żeby zagarnąć koronę Severna.

– Jago nie chce korony, ale mów dalej – poprawiła go bez wahania.

Owen zdusił nagłe ukłucie zazdrości.

– No cóż, w każdym razie czegoś chce. Chodzi mi o to, że czeka nas inwazja. Ale dzieje się coś jeszcze. Coś, czego nie widzimy. Inny gracz

porusza się po planszy. Ma to coś wspólnego z przeszłością, ale wywiera na nas wpływ dzisiaj. A w centrum tego wszystkiego znajduje się mit o Straszliwym Truposzu. Opowiadałem ci o szeptach Źródła na temat Truposza, które kiedyś słyszałem. Wciąż je słyszę. W jakiś sposób jestem częścią tej przepowiedni.

Evie zamrużyła.

– Ty miałbyś być Straszliwym Truposzem?

– Jak możesz tak myśleć! Oczywiście, że nim nie jestem – zachnął się Owen.

– Ale zastanów się nad tym. Opowiadałeś mi dawno temu, że urodziłeś się nieżywy. A potem wróciłeś do życia. Tak jak zawróciłeś Justine z nadkrawędzi w Edonburick. Masz tę moc, Owene. To nie przesąd. Ona istnieje naprawdę. Widziałam to. Może właśnie w tobie spełnia się ta przepowiednia.

Owen wpatrywał się w Evie. Jego serce biło jak szalone. Czuł wszędzie wokół siebie, w sobie, fale Źródła. A potem usłyszał jego szept.

*Nie jesteś Straszliwym Truposzem. Ale będziesz jednym z pierwszych, którzy go zobaczą.*

Owena przeszył dreszcz i Evie spojrzała na niego z niepokojem.

– Co ci jest? – spytała.

– Nie jestem nim – pokręcił głową – ale Źródło mi powiedziało, że on nadchodzi. Że będę jednym z pierwszych, którzy go zobaczą.

W komnacie zapadła cisza. Nawet Justine przestała haftować. Jej oczy były ciemne i pełne powagi, posępne jak nastrój, który ich ogarnął.

– Nie mogę powiedzieć o tym Severnowi – szepnął Owen. – Nie teraz. Muszę sam dowiedzieć się więcej.

Evie skinęła głową.

– Spotkajmy się z Polidoro. Odkąd tu przybył, bada mity o królu Andrew. Tak jak ci mówiłam, nic nie wiem o Penryn, ale on mógłby coś wiedzieć. – Milczała przez chwilę, a potem dodała: – Chyba nie powinieneś mu mówić o swoich „wizjach”, jeśli to właściwe słowo. Jest bardzo lojalny wobec Severna. Nie jestem pewna, czy mogłabym mu całkowicie zaufać.

– To dobra rada. Zobaczymy się z Polidoro. Uczynisz mi ten zaszczyt? – spytał, wskazując na pierwszy klocek, który miał przewrócić wszystkie pozostałe.

Evie uśmiechnęła się i pchnęła klocek.



Polidoro Urbino był człowiekiem poważnym, ale też interesującym. Wysoki i chudy jak tyczka, miał ogorzałą cerę, siwiejące brązowe włosy, zawsze schludnie zaczesane do tyłu, oraz bystre oczy. Ubierał się wedle dworskiej mody z Pisan, czyli kolorowo. Z powodu piskliwego głosu zawsze brzmiał tak, jakby był zdyszany. Wyrażał się kwiecicie i charakteryzowała go niezaspokojona ciekawość świata, a na dodatek żywił względem Evie bezgraniczny podziw. Owen uśmiechnął się ciepło do Justine i skinął głową w jej stronę, kiedy usiadła na krześle obok.

– Mówię ci, że lady Elysabeth Victoria Mortimer jest najmądrzejszą istotą w całym tym rozległym królestwie – zachwycał się Urbino, ściskając jednocześnie dłoń Owena z pełnym entuzjazmu uśmiechem. Skłonił się dwornie przed Evie. – Król Severn ma klejnot w swym królestwie, to pewne. Właśnie przeglądałem dworskie zapisy o Pannie z Donremy. Interesująca opowieść. Wiem, że też będziesz chciała ją przeczytać, moja droga. Tak się cieszę, że poświęciłaś czas, by odwiedzić skromnego nadwornego historyka. Jeśli mogę coś dla ciebie zrobić, wiesz, że wystarczy tylko poprosić.

Evie uśmiechnęła się lekko, słysząc ten grad pochlebstw. Justine przewróciła oczami.

– Mistrzu Urbino, jest coś, o co chciałabym cię zapytać. Myślę, że twoja wiedza pomoże mi rozstrzygnąć mój spor z Owenem.

Polidoro znów się skłonił.

– Jestem do usług, moja pani. Jeśli wolno mi tak powiedzieć, wy dwoje stanowicie doskonałą parę. Zawsze mnie to uderzało. Jakiż to konflikt może istnieć między takimi pokrewnymi duszami?

– To kwestia dotycząca geografii – odparła Evie. – Owen twierdzi, że sanktuarium w Penryn jest położone w Marchii Zachodniej, ale zakwestionowałam to, bo ten region należał kiedyś do Oksytanii. Mógłbyś to za nas rozstrzygnąć?

Owenowi zaimponowało, jak zręcznie zadała to pytanie.

– Penryn, Penryn, Penryn – mruzczał historyk, pocierając usta. Następnie cmoknął. – Przykro mi, moja droga, ale w tej rozgrywce żadne z was nie zdobywa punktu. Oboje się mylicie.

Owen z zaciekawieniem spojrział na historyka.

– Sir, widziałem mapę mego księstwa i jestem pewien, że widniało na niej sanktuarium w Penryn.

Polidoro potrząsnął głową i na jego pomarszczonej twarzy pojawił się uśmiech.

– Bez wątplenia widziałeś tam sanktuarium, ale czy na twojej mapie znajdowała się również kraina Leoneyis? Naturalnie nie. Teraz to wszystko jest pod wodą.

Serce Owena zabiło szybciej.

– Co powiedziałeś?

Historyk energicznie pokiwał głową.

– Tego królestwa już nie ma. Leoneyis jest częścią legendy o królu Andrew. To tam król Andrew poległ z ręki swego syna bękarta. Cóż, właściwie to nie poległ. Był śmiertelnie ranny, umierający. Złożono jego ciało w łodzi i spuszczone z wodospadu. Wkrótce potem kraina Leoneyis została zalana. Przeżyła tylko garstka ludzi. Sanktuarium w Penryn było położone wyżej, więc ci, którzy tam uciekli, przetrwali. To jeden z powodów, dla których dziś sanktuaria dają ochronę! Fascynujące, prawda?

– Chcesz powiedzieć, że historia przywilejów związanych z sanktuarium Naszej Pani sięga tamtych czasów? – spytał Owen. Ta historia była niesamowicie podobna do wizji, jakiej doświadczył, gdy ich statek wpływał do portu w Edonburick. Zastanawiał się, ile jeszcze miast zostało wówczas zatopionych.

Historyk pokręcił głową.

– Nie, podobne praktyki istniały wcześniej. Ci, którzy przetrwali wielką powódź, przyczynili się do wzmocnienia tych wierzeń. Słyszałem, że rybacy z wybrzeża Marchii Zachodniej wciąż wylawiają z wody przedmioty z zatopionych domostw. Niektórzy handlarze się w tym specjalizują. Słyszałem, że nabywcy z Brytoniki potrafią płacić za takie rzeczy ogromne sumy.

– Z Brytoniki? – spytała Evie, ubiegając Owena.

– W rzeczy samej. Księżna jest wielką kolekcjonerką historycznych artefaktów. Myślałem, że wszyscy o tym wiedzą. Wiedzieliście, że jeden z największych rycerzy króla Andrew pochodził z Leoneyis? Wygnano go do Brytoniki za romans z żoną króla.

– Możesz mi powiedzieć, gdzie znalazłeś tę historię? – spytała zaciekawiona Evie.



– To nie historia, lady Elysabeth. Oczywiście wielu twierdzi, że król Andrew naprawdę istniał, ale nie ma na to żadnych dowodów. Takie legendy to rozrywka. Nic poza tym. Ale jeśli cię to ciekawi, mógłbym ci polecić pewnego oksytańskiego poetę. Wydaje mi się, że mam tu gdzieś przekład i gdy tylko go znajdę, otrzymasz niezwłocznie tekst.

– Dziękuję, mistrzu Urbino. – Evie uśmiechnęła się z zadowoleniem.

– A więc, jak widzisz, oboje byliście w błędzie. Choć technicznie rzecz biorąc, Penryn znajduje się u wybrzeża Marchii Zachodniej, w rzeczywistości uważane jest za część Leoneyis. To tam dopełnił się los króla Andrew i mawiają, że również tam kiedyś powróci. – Roześmiał się rozbawiony. – Mam nadzieję, że dobrze się bawiliście, słuchając tej opowieści.

– O tak – odparł Owen i spojrzał znacząco na Evie. Troje młodych ludzi opuściło komnatę historyka, słuchając, jak ten śmieje się i nuci coś pod nosem.

Owen zniżył głos.

– Ten skarb w cysternie wyglądał na prastary.

Evie posłała mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Myślisz, że się tam znalazł po tym, jak Leoneyis zostało zalane?

– Chyba chciałbym to sprawdzić. Oczywiście, zakładając, że cysterna jeszcze nie zamarzła.

– Nie wydaje mi się, żeby było aż tak zimno – stwierdziła Evie.

– Dokąd idziemy? – zaniepokoiła się Justine. – Nie podoba mi się to.

Owen zerknął na Evie.

– Opowiadałaś jej kiedyś?

Evie potrząsnęła głową.

– To była nasza tajemnica. Pamiętasz?

Owen popatrzył na Justine z namysłem.

– Masz lęk wysokości?

# ROZDZIAŁ 31

## CYSTERNA



Ślady butów na śniegu prowadziły na skraj otwo ru cysterny w otoczonej murem części pałacu w Królewskim Źródle. Powietrze było chłodne, a grube płatki śniegu spadały niczym jesienne liście. Owen stał na brzegu cysterny i spoglądał w dół. Zobaczył, że wody jest znacznie więcej niż w czasach, gdy byli młodszy. Zbiornik był solidnie napełniony.

– Wydaje się zimniejsza niż w rzece Vairn przy Dundrennan – stwierdziła Evie, tłumiąc dreszcz.

– Jeśli w ogóle się nad tym zastanawiacie, to oboje postradaliście rozum – zirytowała się Justine. – Ta woda jest lodowata. Jeśli spędzicie tam więcej niż kilka chwil, nabawicie się choroby płuc. I jak się stamtąd wydostaniecie?

Owen wskazał głową na porośniętą bluszczem część muru.

– Tam są drzwi i prowadzące do nich schody – westchnął, wpatrując się nerwowo w wodę. – Rzeczywiście wygląda na zimną.

– Moja pani, to niedorzeczne – protestowała Justine. – Twój dziadek by tego nie pochwalił. Odsuń się od krawędzi.

Evie posłała jej buntownicze spojrzenie.

– Bądź tak kochana i przynieś nam jakieś koce. Myślę, że będziemy ich potrzebować.

– Nie zamierzasz chyba...

Evie ujęła obie dłonie Owena.

– Razem? Tak jak kiedyś? Ratcliffe nie żyje, więc nie spodziewam się, żeby ktoś chciał spuścić wodę.

Owen, drżąc, nabrał powietrze.

– Ktoś cię próbuje zabić – powiedziała Justine, blednąc. – Proszę, moja pani, nie rób tego!

– Teraz – powiedział Owen, ściskając dłonie Evie. Stali naprzeciw siebie, tuż nad otworem. Równocześnie zrobili krok do przodu i runęli do cysterny.

Zetknięcie z lodowatą wodą było jeszcze bardziej dotkliwe, niż gdy skakali do rzeki Vairn. Zdecydowanie gorsze. Owen zachłysnął się, gdy przeszły go igły lodowatego bólu. Na chwilę pociemniało mu przed oczami i wystraszył się, że straci przytomność. Znieruchomiał, pozwalając, by pęd upadku zabrał go na samo dno. Pragnął powietrza, płuca domagały się oddechu. Tym razem o wiele szybciej poczuł pod butami dno cysterny. Oczywiście. Teraz był znacznie większy, niż kiedy nurkował tu poprzednio. Powietrze uwięzione w płucach wypierało go ku górze, więc wypuścił kilka bąbelków i szybko zamrugął, usiłując dojrzeć coś w wodzie.

Skarb wciąż tu był.

Owen zobaczył otwarte skrzynie, z których wysypywały się monety. Zniszczone tarcze z dziwnymi znakami i nieznanymi mu herbami. Czy naprawdę pochodziły z Leoneyis? Poczuł, że ktoś szarpie go za rękę. Evie gestami namawiała go, żeby wypłynął na górę.

Musiał coś stąd zabrać, coś, co mógłby jej pokazać i tym samym udowodnić, że skarb naprawdę istnieje, choć nikt poza nim go nie widzi.

Wypatrzył długą i zniszczoną skrzynię, mniej więcej rozmiarów miecza, zamkniętą na paski z kłamrami. Na wieku wyryty był symbol, który wydawał się dziwnie znajomy.

*Weź to. Będiesz tego potrzebował.*

To był szept Źródła. Owen poczuł, że znów zaczyna się wynurzać, wypuścił więc jeszcze kilka pęcherzyków powietrza. Uwolnił się z chwytu Evie i poruszając rękoma, podpłynął do skrzyni. Z zimna miał skurcze, na skraju pola widzenia zaczęła czaić się ciemność. Zacisnął zęby, mocno pracował nogami i spróbował uchwycić skrzynię, ale nie mógł jej złapać zdrętwiałymi palcami. Nie zamierzał się poddawać. Z całych sił przyciągnął do siebie skrzynię i udało mu się lewą ręką przycisnąć ją do boku. Zaczął płynąć ku powierzchni, używając prawej. Skrzynia była ciężka, a jemu brakowało powietrza w płucach, ale dał radę. Gwałtownie chwycił oddech i szczękał zębami.

– Tttt... ttuttaj – wyjąkała Evie. Złapała go za koszulę i oboje szybko

podpłynęli do kamiennych stopni.

– Nic wam nie jest?! – krzyknęła Justine z otworu na górze. W jej głosie pobrzmiwała panika. – Sprowadzę pomoc!

– Nie – odkrzyknęła Evie. – Tt...tylko przynieś koce!

– Zaraz wrócę – zawołała Justine i znikła.

– Zzzimno – szepnęła Evie, gwałtownie się trzęsąc.

– Pp... poprzednim razem było... lepiej – uśmiechnął się Owen. Jego palce odzyskiwały czucie. – Widzisz to? Nie wyobraziłem sobie tej skrzyni.

– Nie, jest prawdziwa. – Evie z zapalem pokiwała głową, wpatrując się w zdobycz szeroko otwartymi oczami. – Nn...najpierw się stąd wydostańmy. Ppp...potrzebujemy ognia.

Owen nie protestował. Przycisnął skrzynkę do piersi, drugą ręką złapał dłoń Evie i pomógł jej wbiec po schodach. Z trudem uruchomił szpiegowską zapadkę, bo zziębnięte ręce nie chciały go słuchać. Musiał uderzyć ramieniem w drzwi i impet sprawił, że zatoczyli się w śnieg, wczepieni w siebie nawzajem.

Policzki Evie były blade niczym biały puch, a jej usta przybrały sinawy odcień.

Za bardzo szczękali zębami, żeby ze sobą rozmawiać, i za każdym razem, gdy wymieniali spojrzenia, zaczynali się śmiać. Owenowi przypomniało się, jak w dzieciństwie ścigał Evie po brzegu fontanny, dopóki ona też do niej nie wpadła. Może do niej również powróciło to wspomnienie. W jej oczach był ten sam psotny błysk, który zawsze tak bardzo mu się podobał.

Dotarli do otwartych drzwi prowadzących do ciepłego korytarza, Evie wspięła się pierwsza. Justine nadbiegała już z kocami. Pospiesznie otuliła Evie.

Owen podał im skrzynkę przez okno, a potem z wysiłkiem sam przez nie przeszedł. Trząśił się tak bardzo, że kończyny odmawiały mu posłuszeństwa. W końcu niezdarnie spadł na podłogę korytarza. Skręcał się ze śmiechu.

– Proszę wstać, panie. – Rozbawione spojrzenie Justine stało w jawnej sprzeczności ze zmarszczonymi ostentacyjnie brwiami. Dwórka opatuliła kocem również Owena. Szybko ruszyli z powrotem do komnaty Evie. Gdy weszli do środka, służąca właśnie dokładała do ognia. Oboje siedli w ciepłe bijącym od płomieni, delectując się spływającymi na nich falami gorąca. Dziewczyna spojrzała na państwa spode łba i to wystarczyło, żeby Evie znów zaczęła chichotać. Owen też nie mógł się powstrzymać i śmiał się razem z

nią.

Justine przechadzała się z założonymi rękoma.

– Moja pani, musimy natychmiast zdjąć z ciebie te mokre ubrania. Zniszczyłaś sobie suknię. Proszę, przejdź za parawan. Ty, panie, możesz siedzieć w tych mokrych ubraniach, jeśli to lubisz.

– Nic mi nie będzie – zapewnił ją Owen, znów ledwie tłumiąc śmiech.

Evie też się uśmiechnęła, po czym wstała i zniknęła za parawanem.

– Gdyby tylko twój dziadek o tym wiedział – łajała ją szeptem Justine.

– Lepiej nic mu nie mów – odparła Evie. – To musi pozostać tajemnicą, Justine.

– Wiesz, pani, że możesz mi ufać.

– Nie otwieraj jeszcze tej skrzyni! – zawołała Evie zza parawanu. – Słyszę, jak się męczysz z paskami! Już prawie skończyłam.

Oczywiście miała rację. Justine próbowała owinąć głowę Evie ręcznikiem, ale ta ją przegoniła i szybko uklękła obok Owena. Mokre splątane włosy cudownie opadały jej na twarz.

– Wyglądasz jak podtopiona mysz – szepnął Owen z bijącym sercem.

– Sam jesteś podtopioną myszą – odburknęła. – Otwórz to!

Nagle rozległo się stanowcze pukanie i drzwi komnaty się otworzyły. Oboje odwrócili się, zaskoczeni. W wejściu stał Mancini. Obejrzał się za siebie, po czym wkroczył do środka. Nie było czasu, by ukryć skrzynię.

– Tu jesteście – powiedział mistrz szpiegów ze złością. – Spójrzcie tylko na siebie! Zupełnie, jakbyście pływali w... w... w... – Urwał, gdy ich pełne poczucia winy spojrzenia powiedziały mu, że to prawda. Potwierdzały to zarówno przemoczone ubrania Owena, jak i rozczochrane włosy Evie.

– O co chodzi? – spytał Owen zły, że Mancini przyłapał ich na gorącym uczynku.

– Jest paskudnie zimno, a wy znów bawicie się w cysternie. – Gapił się na nich, ale jego bystre oczka zaraz wypatrzyły leżącą przed nimi skrzynię. – Co tam macie? Co jest w środku?

– Właściwie to nie wiemy – odpowiedział Owen. – Jeszcze jej nie otworzyliśmy. Dlaczego tu przyszedłeś?

– Bo widziano cię włóczącego się po pałacu i przemoczonego do suchej nitki, a ja próbowałam cię wezwać na spotkanie z królem! Jack Paulen przybył z Krańca Wschodniego. Z wieściami o śnieżycy. Król chce się natychmiast z tobą widzieć, Owenie. Mam też wieści do przekazania. Ale co

jest w tej skrzyni? Chyba jest dość długa, by mogła skrywać miecz. Otwórz ją. Skąd ją masz?

Owen nie do końca ufał mistrzowi szpiegów, ale nie wiedział, jak miałby odmówić.

– No dalej, Owenie. Otwórz ją. Nie zrobiliśmy nic złego. – Evie niefrasobliwie spojrzała na Manciniego. Czasami była świetną aktorką.

Owen z zaciekawieniem pochylił się nad skrzynią i zaczął odpinać skórzane paski. Skóra, która od nie wiadomo jak dawna była zanurzona w wodzie, była twarda. Sprzączki zardzewiały z wierzchu, ale rude płatki odpadały, odsłaniając lśniący metal. Owen zagryzł wargę i studiował znaki na skrzyni. Gdy przyjrzał się dokładniej, uznał, że na wieku wyryto kruczą głowę. Czy to nie był symbol Brytoniki?

Podważył wieko skrzyni. Zawiasy zaskrzypiały, rdza się złuszczyła. I skrzynia stanęła otworem.

– Pochwa – stwierdził Mancini z rozczarowaniem. – To wszystko?

Rzeczywiście, była to pochwa bez miecza.

Wykonano ją ze skóry nawiniętej na drewno, szwy wydawały się porządne. Na rękojeści widniał ten sam symbol, co na skrzyni. Skóra tu i ówdzie została porysowana i poplamiona krwią. Kilka rzemyków związane w dekoracyjne węzły. Metalowy trzewik ozdobiony był filigranowym wzorem. Do pochwy umocowany był szeroki pas. Niewątpliwie całość można było uznać za przykład doskonałego rzemiosła.

Owen sięgnął do skrzyni i wyjął pochwę. Skóra była ciepła w dotyku, co przyjął ze zdziwieniem, bo przecież wy dobył skrzynię z niesamowicie zimnej wody. Zdziwiło go też, że w środku skrzyni nie znalazł żadnych plam ani śladów wody.

– To tylko pochwa – rzekł Owen. – Ciekawe, jaki miecz kiedyś skrywała?

*Miecz Panny*, padła odpowiedź.

– Gdzie ją znalazłeś? – spytał Mancini surowym tonem. – W cysternie?

Justine wciągnęła powietrze i zasłoniła usta. Evie z niesmakiem przewróciła oczami.

– No to znam już odpowiedź. – Mancini zaśmiał się do dziewczyny. – Kiedy byliście dziećmi, wspominaliście coś o tym, że w wodzie jest skarb. Nie wierzyłem wam. Byłem tam, kiedy cysterna została opróżniona. Ocaliłem was przed śmiercią w wodospadzie, nie zapominajmy o tym. Ale na dnie cysterny nic nie było, nawet jednego florena.

– Tam jest skarb – powiedział Owen. Odwrócił się i spojrzał na mistrza szpiegów. – Tyle tylko, że ty go nie widzisz.

– Ale ty tak.

Owen kiwnął głową.

– A więc to o tym majaczył Tunmore? Zostawił jakiś skarb w fontannie w sanktuarium?

Owen nie chciał odpowiadać na to pytanie, ale wiedział, że powinien.

– Tak. Widziałem skrzynię. Ale nie otwartą. Nie była długa, tak jak ta. Była mniej więcej tej wielkości. – Rozsunął ręce na długość ramienia.

Mancini potarł usta.

– To wszystko brzmi bardzo interesująco. Jak wiesz, nie wierzę w zabobony. Ale chyba słyszałem legendy o dwóch mieczach i fontannach. – Zerknął na Evie. – Znasz je.

Evie skinęła głową.

– Najważniejsza legenda jest o królu Andrew. Był synem diuka z nieprawego łoża. Wyciągnął miecz z fontanny i użył go, by sięgnąć po tron Ceredigionu.

Mancini skinął głową.

– A druga?

– Druga jest nowsza. Panna z Donremy wyciągnęła miecz ze źródła w Oksytanii i użyła go, by pokonać Ceredigion. Nikt nie wie, co się stało z tymi mieczami... a może chodziło o ten sam miecz.

Mistrz szpiegów wydał usta.

– Bardzo interesujące. No dobrze, chłopcze. Lepiej się wysusz i idź na spotkanie z królem. Jak mówiłem, Paulen tu jest i król chce omówić z tobą strategię obrony królestwa. Zamierzam złożyć komuś krótką wizytę, a potem do ciebie dołączę. To nie potrwa długo.

Owenowi nie spodobał się ton jego głosu.

– Dokąd idziesz, Mancini?

Mistrz szpiegów spojrzał na niego enigmatycznie.

– Nie twoja sprawa. Ty też zachowujesz niektóre tajemnice dla siebie, chłopcze. Spotkamy się w sali tronowej. Przekaż Severnowi, że mam wieści o trucicielu Tyrellu. Etayne depcze mu po piętach. Tyrell pięć dni temu przypłynął statkiem z Brugii. Później będę wiedział coś więcej. Lepiej nie budzić w królu daremnej nadziei.

Mancini spojrzał na pustą pochwę i pociągnął nosem.

– Szkoda, że nie ma miecza. Król mógłby wykorzystać legendę na swoją korzyść. Na pewno przydałby mu się cud.



# ROZDZIAŁ 32

## UPADEK SZPIEGA



**Z**anim posłuchał wezwania do sali tronowej, Owen przebrał się w suche odzienie. Przypasał znaną pochwę i wsunął do niej swój miecz. Zastanawiał się, czy kiedy to zrobi, Źródło się do niego odezwie, nic takiego jednak nie nastąpiło. Nadal nie mógł uwierzyć, że skóra przetrwała w wodzie tyle czasu w tak idealnym stanie.

W sali tronowej zobaczył czekającego Jacka Paulena, a bardzo wzburzony król przechadzał się w tę i z powrotem.

Jedną z rzeczy, których Owen nie lubił w diuku Krańca Wschodniego, był jego wzrost. Diuk był wyższy nawet od króla, miał przystojną twarz i długie, ciemnobrązowe faliste włosy. Był dwa razy starszy od Owena, miał młodszą żonę i dwójkę dzieci. Na herbie jego księstwa widniały niedźwiedź i sękata laska. Niedźwiedź nosił kaganiec i był przykuty łańcuchem do długiego pnia z sękami w miejscu, gdzie kiedyś były gałęzie. Zwierzę zwrócone było pyskiem do pnia. Obrazek stanowił symbol potęgi i siły, ludzkiej umiejętności podporządkowywania sobie stworzeń silnych, krwiożerczych i pierwotnych, takich właśnie jak niedźwiedź. Jack, choć właściwie nie miał ku temu powodów, skłonnością do sarkazmu i wybuchów temperamentu dorównywał Severnowi.

Na widok Owena król zatrzymał się w pół kroku. Na jego twarzy malowała się wyraźna troska.

– Jesteś, chłopcze. Nie śpieszyłeś się z przybyciem.

Owen puścił tę uwagę mimo uszu. Ukłonił się zgodnie z wymogami

etykiety.

– Mancini wspominał, że są jakieś wieści.

– Bo są. Ale dotarły do nas z opóźnieniem z powodu stanu dróg. Do kroćset z tą zamiecią! Jack przyjechał z Krańca Wschodniego, niech sam ci wszystko opowie.

– Witaj, panie. – Owen skinął mu głową.

Diuk Krańca Wschodniego spojrział na młodzieńca z gniewnym grymasem. Nigdy się nie przyjaźnili, bo lojalność wiązała Owena z Północą i diukiem Horwathem, ale też nie wydarzyło się nic, co uzasadniałoby tak otwartą wrogość.

– Trakty były w żalonym stanie, mój panie – rzekł diuk, zwracając się do króla, a nie do Owena, jak kazał mu Severn. – Trudno przejezdne, zasypane śniegiem i skute lodem. Ale wiedziałem, że będziesz chciał natychmiast usłyszeć te wieści.

– Do rzeczy, człowieku – warknął Severn. – Ciekaw jestem zdania Owena. Na tę zniewagę Jack zmrużył oczy ze złością.

– Jak sobie Wasza Wysokość życzy. – Znów popatrzył na Owena, kipiąc z wściekłości. – Przywożę wieści z Atabyrionu. Wygląda na to, że dziewczyna Mortimerów wzbudziła sporo negatywnych uczuć w trakcie waszej wizyty. Król właśnie mi powiedział, że byłeś tam razem z nią. Nie wiedziałem o tym wcześniej. – Owen znów wyczuł w głosie diuka urazę. – Jeden z naszych statków kupieckich przywiózł wieści, że Jago Llewellyn rozesłał wici do arystokratów, a Atabyriończycy ładują zaopatrzenie na okręty. Wezwano wojowników z gór, którzy zebrali się pod Edonburick. Prym wśród nich wiedzie graf Huntley. Jak słyszałem, zniszczyłeś jedną z jego posiadłości.

Owen parsknął.

– Tylko jedno z okien. Co poza tym?

Diuk uśmiechnął się krzywo.

– W wieściach zza granicy zawsze kryje się przesada. Postaram się nie powtórzyć tego błędu. Atabyriończycy usiłowali zatrzymać nasze statki w porcie, ale jednemu udało się przedrzeć. Strzelali do niego z portowych umocnień i poważnie go uszkodzili, ale zdołał uciec. Najwyraźniej Jago nie chciał, żeby załoga nas ostrzegła, co wskazuje na to, jak mówiłem już królowi, że Atabyrion planuje natychmiastową inwazję.

Owen przeniósł wzrok na Severna, który przytaknął skinieniem głowy.

– Ja również tak sądzę, Owene. Czy ty też tak interpretujesz ich

zachowanie?

Owen założył ręce na piersi i westchnął.

– Zgadzam się z wami. Ostrzegaliśmy Jago, żeby tego nie robił.

– Ty to zrobiłeś? Czy lady Elysabeth? – w pytaniu Jacka brzmiało jawne wyzwanie.

– Oczywiście, ona. Ale osobiście rozmawiałem z Eyrikiem. Król Atabyrionu zbyt wiele zainwestował w ten sojusz. Eyric poślubił córkę grafa Huntleya. To najbogatszy arystokrata w królestwie. Wątpię, żeby udało nam się uniknąć z nimi wojny.

Jack pociągnął nosem.

– Panie, moje okręty patrolują wybrzeże Krańca Wschodniego. Mamy świetnych kapitanów i możemy szeroko zarzucić sieci. Według mnie nie powinniśmy pozwolić Atabyriończykom wylądować na naszej ziemi. Rozpocznijmy z nimi bitwę na morzu.

Severn słuchał Jacka, ale patrzył na Owena. To wzbudziło w diuku jeszcze większą złość.

– Ostrzegłeś Stieva Horwatha, panie? – spytał Owen. – Zamiast Krańca Wschodniego równie dobrze mogą zaatakować Północ.

Jack zamrugał, zaskoczony.

– Ale księstwo Krańca Wschodniego jest najbliżej Atabyrionu. Pomyślałem...

– Innymi słowy, nie. Nie zrobiłeś tego – stwierdził kąśliwie Severn. – Przybiegłeś prosto tutaj, by zebrać chwałę, przekazując mi wieści, ale zamiast o całym królestwie myślałeś tylko o własnym księstwie.

Jack pobladł z wściekłości i upokorzenia. Najwyraźniej nie wiedział, jak zareagować.

Owen postanowił interweniować.

– Nie, diuk Paulen postąpił słusznie, przybywając prosto tutaj. Sam pewnie też bym tak uczynił

– Mało prawdopodobne – parsknął Severn. Owen pożałował, że król nie potrafi trzymać ciętego języka za zębami.

– Tak czy inaczej – chrząknął Owen, próbując zmienić ton tej rozmowy – trzeba natychmiast powiadomić diuka Horwatha.

– Też tak uważam. Wyślę jego wnuczkę. Trochę śniegu jej nie powstrzyma. Szkoda, że nie słyszałeś, jak pospółstwo narzeka na te zamiecie. Budzi to we mnie niesmak. Podoba mi się pałac spowity w biel.

Owen zauważył, że Jack wciąż kipi ze złości i gniewnie spogląda na króla.

– Zgadzam się z tym. Rozsądnie będzie natychmiast wysłać Evie na Północ, żeby ostrzegła dziadka.

– Nie zamierzam tu beczynn timer siedzieć – oświadczył Severn i znów zaczął chodzić w tę i z powrotem. – Jeśli Eyric pragnie mojej korony, będzie musiał zedrzeć mi ją z głowy, gdy będę leżał w kałuży własnej krwi. Nie boję się ani Jago, ani mego bratanka. Zrobiłby o wiele lepiej, gdyby cię posłuchał i przeszedł na moją stronę. Myślę, że powinienem wyruszyć na Północ. Tam poddani są mi najwierniejsi i jeśli zostaniemy zaatakowani, ludzie tłumnie przybędą bronić królestwa.

Owen pokręcił głową.

– Nie zgadzasz się z tym?

– Nie wiemy, gdzie uderzą Atabyriończycy. A ja nie miałem żadnych wskazówek w snach. Doradzałbym ci inną strategię, panie.

Król się rozpromienił.

– Po to cię wezwałem, chłopcze. Chciałem, żebyś zaplanował naszą obronę.

– Ale moje okręty już nas bronią! – zaprotestował z poirytowaniem diuk Paulen.

Król tylko uśmiechnął się szyderczo.

Owen zrezygnował z prób ratowania diuka przed samym sobą.

– Twoje okręty są zapewne zbyt rozproszone, by się ze sobą komunikować. Jago przeprowadzi flotę i przedrze się przez twoją sieć. Jego ludzie to żeglarze i wojownicy. Mocno w nas uderzą. – Zwrócił się teraz do króla: – Eyric jest przekonany, panie, że wcześniej zostaniesz zamordowany, by zwolnić dla niego tron. Oksytania wysłała w tym celu truciciela! Lepiej, żebyś się przemieszczał. Udaj się do zamku w Pszczelim Kamieniu. To w samym sercu twego królestwa.

– Stamtąd jest bliżej do Marchii Zachodniej – dogryzł Owenowi Jack.

– Cieszę się, że znasz geografie, panie – odparł Owen. – Ponieważ nie możemy przewidzieć, gdzie wyląduje Jago, gdy tylko to uczyni, musimy być gotowi na reakcję. Niech spróbuje oblegać jedno z naszych miast. Sam się przekona, co się wtedy stanie.

Król uśmiechnął się ponuro.

– Wtedy runiemy na niego ze wszystkich stron.

– Najpierw odetniemy mu drogę ucieczki – dodał Owen. – Uwięzimy go w

naszym królestwie. A potem go nauczymy, ile się płaci za głupie wybory.

Król uśmiechnął się krzywo.

– Podoba mi się, jak myślisz, chłopcze. A więc twój plan polega na wycofaniu się do Marchii Zachodniej, zebraniu sił i staniu w gotowości. Wszyscy diukowie uczynią to samo. Poczekają, aż Jago wyląduje, a potem...

– Nagle klasnął. Jack wzdrygnął się na ten ostry dźwięk. – Jak mucha schwytna między dłonie.

Owenowi zrobiło się niedobrze. Powrócił przebłysk wspomnienia, jak Jago pocałował Evie. Cóż, gdyby Jago zginął, ich rywalizacja dobiegłaby końca. Ale mimo wszystko... Wydawało mu się niesprawiedliwe, że Jago został wmanewrowany w atak na Ceredigion tylko po to, by zostać poświęconym w ramach większego spisku. Król Atabyrionu działał bez pełnego oglądu sytuacji.

– Co cię dręczy? – spytał Owena król.

Owen potrząsnął głową.

– To coś, czego nie potrafię wyrazić – odparł, z trudem ubierając w słowa swoje wątpliwości. – Pozwól mi się nad tym zastanowić, panie.

– Jak najbardziej – odparł król. Podszedł i czule poklepał Owena po ramieniu. Potem zwrócił się do diuka: – Płyn z powrotem do Krańca Wschodniego. Jeśli te zamiecie się utrzymają, podróżowanie drogami będzie utrudnione. Wezwij swoich wasali i szykuj się do wojny. Jedź!

Po tak stanowczej odprawie Jack Paulen uklonił się sztywno. W jego spojrzeniu tliły się zazdrość i uraza. Wpatrywał się gniewnie w króla, czym zaskoczył Owena. Tu nie chodziło już o upokorzenie, w tym wzroku kryła się żądza mordu.

– Chcę z tobą porozmawiać o Mancinim – zwrócił się Severn do Owena, odwracając się do Jacka plecami. Ale Owen nie mógł oderwać oczu od diuka, od emocji malujących się na jego twarzy, coraz intensywniejszych, coraz gorętszych. Poczł ostrzegawczą strużkę Źródła i uświadomił sobie, że już od dłuższej chwili ta moc powoli ogarnia całą komnatę.

Król najwyraźniej też to wyczuł. Poderwał głowę i chwycił za sztylet u pasa.

Owen ominął Severna i żwawo podszedł do Jacka. Położył mu dłoń na ramieniu.

– Co robisz? – spytał półgłosem.

Gdy tylko dotknął diuka, poczuł, jak wody Źródła zmieniają bieg,

rozdzielając się niczym strumień opływający głaz. Jack zamrugał, oszołomiony, i z jego twarzy zniknął nagle wyraz wściekłości.

– Ja... nie czuję się dobrze – wyjąkał i czoło zrosił mu rześisty pot. Moc Źródła płynęła od strony drzwi. Jej strumień wartko kierował się do miejsca, gdzie stał Jack. Owen, podchodząc do diuka, zakłócił nurt mocy. Nagle uświadomił sobie, że Tyrell jest obdarzonym, tak mówiła Etayne.

– To płynie od... – zaczął Owen.

– ...od drzwi – dokończył Severn.

Obaj dobyli broni i ruszyli w kierunku wejścia.

– Otwierać – rozkazał król stojącym na warcie żołnierzom.

Emanacja mocy ustała natychmiast.

Strażnicy szarpnęli klamki i otworzyli drzwi. Do sali wtargnął zgiełk, na korytarzu pełno było ludzi, dezorientowanych sług, straży próbującej zapanować nad chaosem. W tłumie nie sposób było znaleźć tego, kto posługiwał się magią, Owen wyczuł tylko jej ślad na framudze.

Nagle zobaczył Clarka przepychającego się między ludźmi, lśniąca od potu twarz szpiega była wyjątkowo poważna.

– Co się dzieje? – zapytał zaniepokojony Owen, gdy szpieg znalazł się już w sali, a drzwi ponownie zamknięto.

– Najjaśniejszy panie – Clark zwrócił się bezpośrednio do Severna – lud maszeruje ulicami. Zabarykadowaliśmy wrota zamku i wezwaliśmy twoją straż.

– Maszerują na zamek?! A to z jakiego powodu?! – warknął Severn. – Przynieście mi miecz! Co się stało?

Clark opierał się o drzwi i próbował złapać oddech.

– Wasza wysokość, Mancini nie żyje. Poszedł do sanktuarium Naszej Pani. Zabrał ze sobą kilku szpiegów. Wtedy diakonus otwarcie go oskarżył. Powiedział, że Mancini złamał prawa sanktuarium, uprowadzając Tunmore'a. Powiedział... powiedział, że to ty, panie, wypchnąłeś Tunmore'a z okna wieży!

– To kłamstwo! – zaprotestował gwałtownie Owen.

– Powiedz to temu motłochowi, panie. – Clark wskazał głową na drzwi. – Złapali Manciniego i zaciągnęli go do rzeki.

Oblicze Severna wyrażało przerażenie. Jego usta ułożyły się w bezgłośnie „nie”.

Owen poczuł, że żołądek ściska mu się ze zgrozy.

– Motłoch wrzucił go do rzeki, panie. Runął z wodospadu. Mój przyjaciel widział, jak spada. Teraz maszerują na pałac. Musimy wydostać cię z miasta.

# ROZDZIAŁ 33

## KARA



Owen spojrzał na Severna i zobaczył, że nieprzejednana wola króla nadała jego obliczu kamienny wyraz, wysyłając drobne fale magii Źródła przez salę. Spojrzenie króla było twarde niczym krzemień, jego usta wykrzywiły się w ponurym grymasie.

– Jeśli zostawię moją koronę motłochowi – Severn zwrócił się do Clarka, ledwie panując nad głosem, który zaraz wzniósł się do krzyku – to znaczy, że nie zasługuję, żeby ją nosić! Na Źródło, zmuszę tę hałastrę, żeby przede mną uklęka! – Chwycił Jacka Paulena za kaftan i popchnął w stronę drzwi. – Idź przez zamek i zbierz wszystkich ludzi, którzy mają odwagę walczyć. Każdego ochmistrza, drania, nawet mojego drwala Drew. Zbierzemy się na dziedzińcu i otworzymy bramy. – Odwrócił się do Owena. – Chcę moją zbroję i konia. Nie pozwolę im się wygnać. Będziesz walczył u mego boku, chłopcze?

Owen podziwiał waleczność i odwagę króla. Nie miał pojęcia, co się stanie, ale instynkt mu podpowiedział, że Severn ma rację. Gdyby uciekł przed motłochem, nie pozwolono by mu na powrót. To znaczyło jednak, że dojdzie do rozlewu krwi. Tłum reagował na siłę, nie na słodkie słowa.

– Wiąże mnie lojalność – odparł z powagą Owen i chwycił za rękojeść miecza.

– To jest tego dowód. – Król zerknął na Jacka, który struchlał ze strachu. – Dlaczego wciąż tu stoisz, człowieku? – warknął, a diuk pospieszył do drzwi.

– Zbierz wszystkich szpiegów w pałacu i wydaj im broń – polecił Owen



Clarkowi. – Walczymy za króla do ostatniego człowieka. Nikt nie opuszcza portu. Nawet jeden statek nie może wypłynąć. Zamknij port, Clark. Już!

– Tak jest – oświadczył ponuro Clark i wybiegł z sali.

Kilka chwil później służba przyniosła zbroje dla króla i Owena. Severn obrzucał giermków epitetami, ale nie przeszkadzało mu to wkładać płyt pancerza. Owen jak zawsze ograniczył się do kolczugi i kolczego kaptura, na które narzucił tabard z własnym herbem. Uzbrowwszy się, podszedł do otwartych już drzwi i niemal natychmiast zauważył na progu plamy, których wcześniej tam nie było. Zupełnie, jakby nałożono tam jakąś krwawą mieszaninę. Owen sam nie wiedział, czemu pozorna błahostka wydała mu się jakoś szczególnie złowroga. Przywołał sługę i nakazał wyszorować próg wodą z mydłem.

Evie zmierzała w stronę Owena z rumieńcem na policzkach. Tuż za nią dreptała Justine.

– W mieście zapanował chaos – oznajmiła Evie z pasją. Przystanęła przy Owenie, a potem spojrzała na króla. – Będziecie walczyć?

– A co według ciebie powinienem uczynić, moja pani? – warknął Severn. Każdemu jego ruchowi towarzyszył teraz brzęk metalu. – Mam się poddać samosądowi? Jeśli strącą mnie z wodospadu, przynajmniej się utopię, o ile najpierw nie roztrzaskam się na kawałki.

– Ludzie się boją, panie. Robią się zabobonni przez ten śnieg. Myślą, że ty go sprowadziłeś, zabierając Tunmore’a z sanktuarium!

– Mogą sobie myśleć dowolne głupoty i wierzyć w bzdury – odpowiedział Severn ostro. – Ale jedyną rzeczą, którą rozumieją, jest siła. – Spojrzała na Owena. – Już czas.

Evie chwyciła Owena za ramię, ale nie odrywała wzroku od króla.

– Nie zabijaj ich tak po prostu, panie. Są przerażeni tą dziwną zimą i wpadli w panikę. Spróbuj do nich przemówić.

Severn wykrzywił się gniewnie.

– Uważają mnie za rzeźnika – stwierdził z odrazą w głosie. – Cóż, nawet owce uciekają przed wilkami.

– Nie jesteś wilkiem – upierała się Evie. – Jesteś człowiekiem. Nierozumianym człowiekiem. Nie podsycaj ich strachu czynami, które tylko potwierdzą ich obawy. Jeśli jesteś zbyt zagniewany, niech Owen przemówi w twoim imieniu. Był w wieży, kiedy Tunmore skoczył. Jest świadkiem.

– Nie uwierzą nam. – Król pokręcił przecząco głową. – Ludzie wierzą w

to, w co chcą wierzyć. Nie boję się ich. Nie boję się śmierci – parsknął i jego oczy gniewnie błysnęły. – Powitałbym ją z radością. – Potem umilkł na chwilę i zastanowił się nad słowami Evie. – Przemówię do nich. Jeśli nie posłuchają, wymuszę posłuszeństwo siłą.

– Zrób tak, panie. – Evie puściła rękę Owena. – Nienawidzimy tylko tego, czego tak naprawę nie rozumiemy. A ty potrafisz być bardzo przekonujący, panie. Tego spróbuj najpierw. Użyj swojego daru.

Król westchnął.

– Mój dar działa wyłącznie na jedną osobę. Nigdy by mi się nie udało przekonać tak wielu.

– Ale mógłbyś chociaż spróbować – błagała Evie.

Król spojrział na nią z politowaniem, jakby sądził, że jest naiwna. Zerknął na Owena, czekając na jego opinię.

– Ufam jej ocenie – powiedział Owen. – Najgorsze, co może się stać, to to, że ludzie ściągną cię z konia i wrzucą do rzeki. Każde inne rozwiązanie będzie zwycięstwem. Ale jeśli ty trafisz do rzeki, to ja razem z tobą. Może nawet to przeżyjemy.

Na te słowa król uśmiechnął się krzywo. Potem znów gniew ściągnął mu rysy.

– Dobrze powiedziane, chłopcze – rzekł, po czym wymaszerował z sali tronowej z mieczem w dłoni.



Na dziedzińcu roiło się od żołnierzy noszących znak białego odyńca. Wśród nich widać było też takich z herbem Owena i kilku ze znakiem Krańca Wschodniego. Kiedy żołnierze usłyszeli, że król zamierza osobiście stłumić bunt, nabrali odwagi i stanęli wyprostowani za swoim panem. Śnieg nie przestawał padać, osiadał na czarnych tunikach, nadając im srebrzysty odcień.

Wierzchowiec Owena niespokojnie parsknął, przestępując z nogi na nogę. Zza opuszczonej kraty dobiegały krzyki zgromadzonych przed nią ludzi, głośniejsze niż odległy ryk wodospadu. Severn siedział na swoim bojowym rumaku z marsową miną. Na głowie miał hełm przystosowany do jednoczesnego noszenia korony – ten sam, który nosił pod Wzgórzem

Ambion. Choć ojciec Owena podjął tego pamiętnego dnia inną decyzję, Owen jechał teraz u boku króla.

Ku irytacji Owena na dziedzińcu pojawiła się też Evie z grupką zbrojnych noszących herb jej dziadka. Nie sposób było utrzymać ją z dala od miejsca, gdzie coś się działo. Upierała się, że obecność damy może pomóc zapobiec przemocy.

– Otwierać bramy! – krzyknął król. – Ale nie podnoście kraty. Czekaście z tym na mój rozkaz. – Rozejrzał się. – Na mój rozkaz ruszymy do ataku. To nasi rodacy, ale ugną się albo zginą. Wybór należy do nich.

– Tak, panie! – krzyknął kapitan przy bramie. Czterech mężczyzn po każdej ze stron pomogło otworzyć wąskie skrzydła. Po drugiej stronie krat zebrał się rozjuszony tłum. Na widok Severna wzmogły się okrzyki i na dziedzińcu posypały się kamienie, a kije i laski zaczęły uderzać w bramę obronną.

Król przemówił do rozkrzyczanej ciżby, ale motłoch stał się tylko głośniejszy i bardziej rozsierdzony. Mężczyźni łapali za kraty i próbowali unieść bramę.

– Nie chcą nawet słuchać – warknął z pogardą król. Owen zobaczył, że jego ręka zaczyna się unosić, by dać znać do otwarcia bramy i ataku. Nie mógł znieść myśli o mającej nastąpić rzezi. Tłum kipiał złością i niewątpliwie był groźny, ale ilu z tych ludzi przeżyło bitwę? Ilu doświadczyło ran, jakie potrafią zadawać uzbrojeni wojownicy?

Evie ruszyła w stronę bramy, ku przerażeniu Owena wyjechała przed króla. Ten czyn zaskoczył wszystkich, nawet motłoch po drugiej stronie bramy obronnej; pierwsze szeregi tłumy ucichły.

– Głupia dziewczyna! – rzucił Severn wzburzony i ruszył w kierunku Evie. Owen nie został w tyle.

– Przestańcie – prosiła Elysabeth Victoria Mortimer dźwięcznym, donośnym głosem. – Natychmiast przestańcie! Wracajcie do swoich domów, zanim poleje się krew. Pomyślcie o swoich rodzinach! Pomyślcie o swoich dzieciach i matkach. O żonach i siostrach. Zawróćcie, a nikomu nie stanie się krzywda.

– Król złamał prawo sanktuarium! – zawołał ktoś i natychmiast znów rozległy się krzyki wściekłości. Wśród tłumy poniosły się wrzaski i gwizdy i dalsze słowa Evie utonęły w hałasie.

Owen był dumny i przerażony równocześnie. Evie była absolutnie

nieustraszona... i całkowicie bezbronna.

Ktoś rzucił kijem przez bramę i trafił w nogę jej ogiera. Zaskoczone zwierzę stanęło dęba. Owen zobaczył, jak Evie kurczowo chwyta się lęku. Nagle kopyta rumaka pośliznęły się na oblodzonym bruku i zwierzę zważyło się na kamienie dziedzińca razem z dziewczyną. Owen rzucił się do niej natychmiast.

Leżała nieruchoma i blada. Rozpacz i strach zatrzymały mu serce. Ukląkł obok i ostrożnie uniósł głowę Evie.

Zgrzytnęły kołowroty bramy obronnej, żelazne zęby zaczęły sunąć do góry. Nagle motłoch cofnął się ze strachu, ludzie przyłgnęli do siebie, by uciec przed mającym na nich spaść gniewem. Z murów rozległ się jęk zwalnianych cięciw i strzały pomknęły ku buntownikom. Owen z sercem ściśniętym rozpaczą podtrzymywał głowę Evie.

Z rykiem wściekłości król jako pierwszy przejechał pod podnoszoną bramą, za nim pognali rycerze. Chorągiew z białym odyńcem załopotąła w tumanach śniegu. Owen gładził Evie po włosach. Przysunął ucho do jej ust, starając się usłyszeć, czy oddycha. Nie żyła?

Zamierzał użyć całej swojej magii, by ratować jej życie. Zaczął przyzywać moc Źródła. Czy Evie rozbiła sobie głowę? Skręciła kark? Nie widział krwi, ale wyczuł guz z tyłu jej głowy.

Poczuł jej pocałunek na uchu.

– Nic mi nie jest, głuptasie. Nie pierwszy raz spadłam z konia.

Spojrzał na nią z niepokojem. W słabym świetle jej oczy zdawały się szare. Kilka razy zamrugała i kąciki jej ust uniosły się w uśmiechu, gdy ocknęła się w jego ramionach.

Nie mógł uwierzyć, że w ogóle była w stanie mówić. Usiadła, chwytając się rąk Owena. Nadal było słycać brzęk cięciw i krzyki żołnierzy, którzy zaczęli rozganiać motłoch.

Evie dotknęła jego policzka.

– Idź do króla. No już!

Owen potrząsnął głową. Poczuł czyjaś dłoń na ramieniu, ale nawet nie podniósł wzroku, by zobaczyć, kto to.

– Nie zostawię cię – zapewnił stanowczo.

– Spadłam z konia, Owenie. Nie pierwszy raz. Nic mi nie będzie. A ty musisz iść do króla. Powstrzymać go, zanim poleje się zbyt wiele krwi. – Wbiła w niego palące spojrzenie. – W tej chwili kipi w nim gniew.

Powstrzymaj go, zanim posunie się za daleko. – Przesunęła kciukiem po jego dolnej wardze. – Etayne mi pomoże.

Owen zerknął przez ramię. To Etayne położyła dłoń na jego barku.

– Zabiorę ją do pałacu – obiecała.

Owenem targały sprzeczne uczucia, ale wiedział, że Evie ma rację. Tak jak zawsze. Później, gdy przypomniał sobie te wydarzenia, zrozumiał, że to interwencja Evie położyła kres rewolcie. Jej upadek przeraził i zawstydził buntowników.

Owen spoglądał na Evie. Niemal pękało mu serce.

– Kocham cię – wyszeptał.

Evie zamknęła oczy i uśmiechnęła się, jakby delektowała się czymś wyjątkowo dobrym. Potem je otworzyła i poklepała go po policzku.

– No nareszcie – westchnęła z zadowoleniem.



*Nie spodziewałem się, że będę przebywał na dworze w trakcie tak doniosłych wydarzeń. Co przesądniejsi mieszkańcy miasta, podżegani, jak sądzę, przez źródlan, którzy z natury są przestępcami, próbowali obalić króla. Zamierzali wrzucić Severna do rzeki. Ich próby skończyły się sromotną klęską, jako że płomień rebelii stłumiły obfite opady śniegu i niezłomna odwaga rycerzy Severna. W mieście przywrócono porządek i ludzie starają się nie wychodzić z domów. Teren sanktuarium opuścili wszyscy z wyjątkiem diakonusa i sakrysty. Wyjęci spod prawa, którzy mieszkali tam, ciesząc się ochroną sanktuarium, uciekli i teraz czają się po karczmach i swoich ciemnych dziurach. W chwili, gdy to piszę, król znajduje się w sanktuarium wraz z diukiem Kiskaddonem. Wieści o tych wydarzeniach szybko się rozejdą. Nie sposób przewidzieć, jakie będą ich konsekwencje.*

Polidoro Urbino  
nadworny historyk z Królewskiego Źródła



## ROZDZIAŁ 34

### SANKTUARIUM PANI



**S** tarcie się skończyło, zamieszki stłumiono. Ulice opustoszały, a na stratowanym śniegu pozostały szkarłatne plamy, na widok których Owenowi robiło się niedobrze. Nie wiedział, ilu ludzi zginęło, ale wspomnienie stygnących zwłok miało dręczyć go jeszcze długo.

Po raz pierwszy widział, by wewnątrz sanktuarium Pani było tak puste. Wszędzie wałały się śmieci, bo mieszkańcy uciekli w popłochu, porzucając swój marny dobytek. Owen szturchnął czubkiem buta księgę ze złamanym grzbietem. Ten widok tylko pogłębił jego rozpacz.

– Mój suwerenie – odezwał się diakonus drżącym głosem. – Co uczynisz? Co zdecydujesz w kwestii sanktuarium Naszej Pani? Teren został splądrowany. Ludzie brodzili w fontannach, żeby zebrać jak najwięcej monet przed ucieczką. – W jego słowach słychać było ciężar smutku.

Owen odsunął zniszczoną księgę i dołączył do króla. Diakonus i sakrysta wydawali się zdruzgotani i pokonani.

– Oszczędźcie mi tych ponurych szczegółów, panowie – zbył ich szyderczo Severn. – I nie udawajcie, że sądzicie, że nie wiem, co się tu naprawdę dzieje. – Wskazał na rozległą pustą przestrzeń. – Sanktuarium zawsze było iluzją. Marzeniem.

Na zbolałą twarz diakonusa wypląnął ponury grymas.

– Wtrącasz się w coś, czego nie pojmujesz, mój panie.

– Doprawdy? – prychnął zirytowany Severn. – Podtrzymujecie w ludziach lęk, żeby mieć nad nimi władzę. Nie zburzyłem sanktuarium, diakonusi.

Zbóje, których tutaj chronicie, uciekli z własnej woli, bo nie wierzyli, że Źródło ochroni ich przede mną.

– Nie wierzyli w to, ponieważ kazałeś szpiegom porwać diakonusa Wengorii! – niemal wykrzyczał sakrysta.

Severn przeszył go wzrokiem, a Owen na wszelki wypadek postąpił o krok bliżej. Nie wierzył, by król mógł przelać krew w sanktuarium. Nie miał jednak całkowitej pewności. Sakrysta zaś był głupcem, zwracając się do swego władcy tak śmiało.

– Dowiedziono, że diakonus zdradził Ceredigion – w głosie króla pojawiły się jadowite tony. – A wy chroniliście go tutaj przez wiele lat, podczas gdy on dalej knuł spiski z naszymi wrogami z Oksytanii. Od jak dawna wiedzieliście o jego próbach, by zwabić moją bratanicę i przekonać ją do wyjazdu? Nie mogliście przecież zakładać, że nie uznam was za winnych takiej zdrady.

W oczach diakonusa zapłonął czysty lęk.

– Nic o tym nie wiedziałem! – wykrztusił.

– Niesłychanie trudno mi w to uwierzyć – wycedził Severn. – Z tego, co wiem, równie dobrze mogliście być integralną częścią spisku. Czekaliście, aż upadnę, aż mi się nie uda. Och, nawet nie próbujcie zaprzeczać! – dodał, widząc, że zamierzali zaprotestować. – Zbyt długo się powstrzymywałem przed wymierzeniem kary za zdradę. Byłem zbyt łagodny.

Sakrysta wyglądał, jakby miał zaraz zemdleć.

– Co z nami będzie? – spytał ochryple diakonus.

Severn uśmiechnął się krzywo.

– Będziecie musieli poczekać na sąd przysięgłych, prawda? Niestety, wtrącając się w sprawy, które do was nie należą, wplątaliście mnie w sam środek wojny. Atabyrion nas najedzie i nie wątpię, że Chatriyon wykorzysta ich atak. Będzie miał świetny pretekst, by odebrać ziemie, jakie wydarł mu lord Kiskaddon. Jeśli moi wrogowie sądzą, że nie jestem w stanie toczyć dwóch bitew równocześnie, to mnie nie doceniają. Kazałem Manciniemu sprowadzić Tunmore'a, ale nie zrzuciłem go z wieży. Macie mnie za skończonego głupca? Ten bełkoczący tchórz sam stamtąd wyskoczył. Lord Kiskaddon może zaświadczyć, bo był przy tym. Przez was Mancini nie żyje, w chwili, w której bardzo go potrzebuję. Nie zapomnę tego, panowie. Możecie mi wierzyć. – Spojrzał na łukowe sklepienie i na smugi srebrzystego światła wpadające przez witraż. – Rozstawię żołnierzy przy bramach

sanktuarium. To miejsce kultu, a wy uczyniliście z niego gniazdo złodziei i morderców. Pozwolę ludziom oddawać tutaj cześć Naszej Pani. Na razie. Niech łagodzą swoje wyrzuty sumienia, wrzucając do fontann monety za zbrodnie, które popełnili. Ale każdego wieczoru będziecie odprawiać przybyszy. Każdego wieczoru sanktuarium ma opustoszeć, pod groźbą waszej śmierci. Moi ludzie będą zamykać bramy. – Posłał im surowe, pełne gniewu spojrzenie. – Czy to dla was jasne, panowie?

– Tak, Wasza Wysokość – wyduśił sakrysta i potulnie się uklonił.

– W rzeczy samej – potwierdził diakonus.

– Zostawcie nas – warknął Severn. Patrzył za dwoma starcami, którzy odeszli, powłócząc nogami. Ich buty stuknęły o kamienne płytki.

Severn podszedł do skraju głównej fontanny i zajrzał do wody. Gdy Owen do niego dołączył, zobaczył błoto i śmieci pozostawione przez ludzi, którzy brodzili w fontannie, żeby ukraść skarby. Jego serce ścisnęło się z bólu. Szukał skrzyni, którą widział tu wcześniej. Dokładnie zapamiętał, gdzie była. W błocie widniały dwa ślady wskazujące, którą ją wyciągnęto.

Już jej nie ma. Inny obdarzony przez Źródło musiał ją zabrać.

Owen zazgrzytał zębami, by ulżyć przepętniającej go frustracji. Oparł ręce na balustradzie i zapatrzył się w brudną wodę. Nie czuł nic, prócz niesmaku.

– Byłem zbyt surowy, chłopcze? – spytał Severn, kładąc Owenowi dłoń na ramieniu. – Byłem taki wściekły, taki rozsierzony. Mogłem pozrzucić ich wszystkich z mostu. Ale nie zrobiłem tego, bo ty tutaj byłeś. Masz na mnie uspokajający wpływ. Bardzo wielu z nich od dawna ignorowało moje prawa i chwaliło się tym, że sanktuarium daje im ochronę. – Spojrzał na posąg Mądrości w przedniej części fontanny. – Nie sądzę, żeby takie były zamiary, kiedy tworzone to miejsce.

– Co zamierzasz zrobić z diakonusem? – spytał Owen. Nie pofatygował się nawet, żeby wspomnieć o sakryście.

Król zapatrzył się w dal. Potem jego usta zaczęły drżeć z wściekłości.

– To zależy, chłopcze. Zależy od tego, czy przeżyję tę wojnę. Jago i Eyrice prowokują mnie, ale to Chatriyon pociąga za sznurki. Oksytania jest naszym odwiecznym wrogiem. Ukradł mi bratanicę i nigdy mu tego nie wybaczę. Nigdy. Ona zasługuje na to, żeby być królową. – Owen obserwował emocje na twarzy Severna. Tęsknił za Elyse, co było widać. Bolała go jednak jej zdrada i ta rana wciąż się jątrzyła.

– Nie zdradziła cię, panie – szepnął Owen. – Jestem tego pewny.



Oczy króla błysnęły gniewnie, gdy podchwycił spojrzenie Owena.

– To przez Tunmore’a – rzekł Owen. – Wiesz, jaki miał dar. Źródło obdarzyło go darem niezwykłego pisania. Twoja bratanica jest wyjątkową osobą. Wiem, że obaj ją podziwialiśmy. Elyse jako pierwsza ofiarowała mi przyjaźń, kiedy przybyłem do pałacu. Ale miałeś bardzo trudną sytuację. Nie mogłeś sam jej poślubić z obawy, że byłoby to niestosowne, ale zasługiwała na coś więcej niż to, by ją zapamiętano jako bękartą twojego brata. Jej sytuacja stawała się coraz bardziej beznadziejna. A potem umarła jej matka, prawdopodobnie otruta. Wszystkie te wydarzenia razem sprawiły, że stała się podatna na manipulację kogoś mającego władzę. Kogoś, kto był zdesperowany.

Owen dostrzegł łzy w oczach Severna, ale król miał zbyt silną wolę, by pozwolić im popłynąć.

– Powinna była do mnie przyjść – powiedział ochryple. – Powinna była przyjść! Ufałem jej bardziej niż komukolwiek. Nawet bardziej niż tobie! – dodał. – Jeśli ona mnie zdradziła, to już nikomu nie mogę ufać. Mój brat Eredur wiedział, że nigdy go nie zawiodę. Wiedział, że wiązała mnie lojalność. – Na twarzy króla malowała się taka rozpacz, że Owenowi zrobiło się go żal. – Nie mam nikogo takiego. Już nie. Cóż, życzę Elyse wszystkiego najlepszego u boku nowego męża. Męża, którego nie będzie miała długo, bo zamierzam zmiażdżyć Oksytanię i zrobić z niej wasalą Ceredigionu. Z Atabyrionem uczynię to samo. Jeśli dotąd sądzili, że jestem potworem, to nie spodoba im się to, w co mnie zmienili teraz.

Serce Owena ścisnęło się na te słowa.

– Nie jesteś potworem! – zapewnił, ale widział, co się dzieje z królem. Nieustanna presja, by być kimś, kim nie był, brała w nim górę. Jakże upiornie trafna była ocena charakteru Severna, której dokonała Ankarette. Król zmieniał się nieodwracalnie.

– Posłuchaj mnie teraz – powiedział Severn, patrząc na Owena z bezwzględłą determinacją w oczach. – Udam się do Pszczelego Kamienia, żeby przygotować się do obrony mojego królestwa. Skorzystam z twojej rady, cenię cię jako mistrza strategii. Pozwolę, żeby Jago mnie zaatakował, ale gdy już poczuje przelotny smak zwycięstwa, zmiażdżę jego siły i go sobie podporządkuję. Chyba że będę miał ochotę go zabić. Rozkazuję ci, żebyś wrócił do Marchii Zachodniej i utrzymał tereny, które odebrałeś Oksytanii. Chcę, żebyś zabrał ze sobą Etayne.

– A co, jeśli truciciel będzie próbował cię zabić? – wyjąkał zaskoczony Owen.

Spojrzenie króla było niewzruszone jak głaz. Może potajemnie liczył na to, że umrze.

– Od lat żyję z tym zagrożeniem. Udaremniliśmy tutaj spisek. Wszystkie raporty szpiegów wskazują, że gdy rozpętał się chaos, truciciel uciekł z miasta. Pewnie wraca do Oksytanii. Teraz martwię się o ciebie. Jeśli Chatriyon przybędzie osobiście, każesz Etayne go otruć. Musisz sam bronić Marchii Zachodniej, Owenie. Nie będę miał dość ludzi, żeby przyjść ci z pomocą. Jeśli to zrobisz, chłopcze, okażesz się godny mego zaufania. I niech Źródło nad tobą płacze, jeśli mnie zawiedziesz.

Owen poczuł, jak wola króla wywiera wpływ na jego umysł, gdy Severn wpił palce w jego ramię. Wiedział, że król nie żartuje. I po raz pierwszy od czasu, gdy był chłopcem, odczuł zagrożenie ze strony tego człowieka.

Owen oparł dłoń na rękojeści miecza i wziął się w garść.

– Nie zawiodę cię, panie – oznajmił uroczyście.

– W takim razie wyruszaj natychmiast. Nie trać ani chwili. Jedź do Marchii Zachodniej.

Owen czuł się rozdarty. Chciał sprawdzić, czy Evie doszła do siebie, ale wyraźnie widział, że król poddawał go próbie. Diuk Horwath stracił zięcia, ojca Evie, w bitwie pod Wzgórzem Ambion. A jednak zamiast jechać na Północ, by pocieszać córkę i wnuczkę, Horwath udał się do Dworu Tatton po Owena. Wiedział, że tego oczekiwał od niego król, choć władca nie wyraził tego wprost.

– Przekaż wiadomość Etayne, żeby do mnie dołączyła, panie – rzekł z determinacją Owen, tłumiąc narastające rozdrażnienie. – Wyjeżdżam natychmiast.

Król uśmiechnął się do niego z dumą.

– Niech cię Źródło błogosławi, chłopcze.

Przeszli po czarnych i białych płytkach do drzwi sanktuarium. Król wciąż trzymał rękę na ramieniu Owena. Gdy przekroczyli próg, Owen zauważył, że wszystkie chmury zniknęły i niebo aż po horyzont jest błękitne. Śnieg i sople lodu już zaczynały topnieć.

– Burza minęła – rzekł król z ironią w głosie. – To była tylko zamieć, nic więcej.

Owen jednak miał wrażenie, że coś innego sprawiło, iż śnieg przestał

padać. Coś, co miało związek z tym, że skrzynia w cudowny sposób zniknęła z fontanny w sanktuarium. Podejrzewał też, gdzie będzie mógł ją znaleźć oraz kto ją tam zabrał. Zamierzał udać się na Zachód, ale nie do Dworu Tatton ani na spotkanie z burmistrzem Averanche.

Nie. Owen zamierzał pojechać prosto do sanktuarium w Penryn.

# ROZDZIAŁ 35

## PENRYN



**W** powietrzu czuć było zimowy chłód. Niebo było szare, a ziemię pokryła cienka warstwa śniegu. W tle słychać było huk fal. Owen, z dłonią na rękojeści miecza, szedł o świcie przez żołnierski obóz. Miecz nosił w skórzanej pochwie, którą wydobyl z cysterny w Królewskim Źródle. Wypełniała go dziwnym poczuciem spokoju.

Po tym, jak opuścił namiot i oddalił się od ogniska, powędrował ścieżką wśród krzewów w stronę wody. Głowę zaprzętały mu niezliczone troski i wątpliwości, zagmatwane spiski i subtelne machinacje. Przypominało mu to partię czarmistrza, tyle tylko, że nie widział wszystkich figur na planszy ani złowrogich dłoni, które nimi poruszały.

Ścieżka kończyła się gwałtownie, stromo opadając ku wodzie. Wzburzone morze było imponujące, fale roztrzaskiwały się o sterczące skały pokryte wodorostami i jeżowcami. Na północy wznosiło się sanktuarium w Penryn. Zbudowano je na zboczu klifu. Była to wysoka, masywna budowla wsparta z każdej strony na łukowatych podporach. Istniała już na długo przed tym, nim Ceredigion stał się królestwem.

Właśnie tam Owen zastawił swoją pułapkę.

Jego myśli powędrowały ku Evie. Ostatnie słowa, jakie do niej wypowiedział, były deklaracją miłości. Te słowa paliły go w piersi wraz z okropną obawą, że Severn nadal będzie próbował ich rozdzielić. W głębi duszy żywił wstydlivą nadzieję, że Jago Llewellyn polegnie w zbliżającej się bitwie. Była to małostkowa myśl, ale nie mógł z niej zrezygnować. Im dłużej

zastanawiał się nad możliwością, że straci Evie na rzecz tego mężczyzny, tym większy ból nosił w piersi.

Tyle klocków stanowiących element układu. Ale układał je ktoś inny, kto znał wzorzec i wiedział, jaki cel chce osiągnąć. W Owenie narastało podejrzenie, że być może to marszałek Roux z Brytoniki przesuwają pionki na planszy, na której znalazły się całe królestwa. Od dawna przypuszczał, że Roux jest obdarzony przez Źródło. Księżna Brytoniki z pewnością miała na usługach najbardziej utalentowanych i najinteligentniejszych ludzi, zdolnych do imponujących czynów. Roux był na miejscu tamtej nocy, kiedy Owen zaatakował armię Chatriyona. Przybył do Edonburick z ostrzeżeniem dokładnie we właściwym czasie, by przyłapać tam Owena i pozostałych. Ale czy nie mógł istnieć inny powód jego wizyty? Bądź co bądź potem uciekł Bothwell. Owen myślał teraz, że Tunmore mógł być sojusznikiem marszałka, co było całkiem prawdopodobne. Czy na wyłowionej z cysterny pochwie widniał znak kruka, bo skarb był związany z Brytoniką? Jeśli tak, to wówczas Roux mógłby o nim wiedzieć i podjąć próbę przejęcia skrzyni. Marszałek jednak nigdy nie starał się ukryć swego przybycia czy wyjazdu i nie było żadnych dowodów na związek pomiędzy nim a pozostałymi spiskowcami. Tyrell był natomiast wyszkolonym trucicielem i Bothwell wskazał go jako człowieka, któremu zlecono zadanie zglądzenia Severna. Istniało znacznie więcej przesłanek, że to właśnie on ukrył skrzynię, ale pewności nie było.

Owen ze zmarszczonym czołem wpatrywał się w mury sanktuarium. Był przekonany, że skrzynia, którą Tunmore ukrył w sanktuarium Pani w Królewskim Źródle, została przewieziona do Penryn. Śnieg pokrywający mury sanktuarium i namioty jego żołnierzy był kolejnym potwierdzeniem tego, co podpowiadała mu intuicja. Zamieć przeniosła się na wybrzeże. Owen był całkowicie przekonany, że została wywołana przez coś, co zamknięto w tej skrzyni. Choć przez całe lata skrzynia była ukryta w pałacu, ostatni rozwój wydarzeń w jakiś sposób uruchomił jej zawartość. Jakąś siłą na tyle potężną, by wywierała wpływ nawet na pogodę.

Owen odwrócił się na dźwięk czyichś kroków na ścieżce. We mgle dojrzał swojego herolda, Farnesa. Powoli wstawał świt. Powietrze przeciął przenikliwy krzyk mewy.

– Tu jesteś, panie. – Farnes pociągnął nosem i zatarł ręce, by je rozgrzać. – Powiedziano mi, że oddaliłeś się w tę stronę. Myślę, że byłoby lepiej, gdybyś

trzymał się bliżej swoich ludzi. Te klify potrafią być zdradliwe.

Owen odsunął się od głazu, o który się opierał, i ruszył w stronę Farnesa.

– Jakie wieści?

– Chciałeś, by cię poinformowano, kiedy przyjedzie trucicielka. Czeka już w twoim namiocie.

– Dziękuję. – Owen nie mógł się doczekać spotkania z Etayne, bo liczył na wieści o stanie zdrowia Evie.

– Przyszła też wiadomość z Averanche – ciągnął Farnes z błyskiem w oku.

– Miałeś rację, panie. Dowiedzieli się, że oksytańskie wojsko maszeruje w stronę miasta. Masz tam kilkuset ludzi broniących murów. Mogą utrzymać miasto, dopóki nie przybędzie reszta naszej armii.

Owen pokręcił głową.

– Nie wybieramy się do Averanche, Farnes. Chcą, żebym właśnie to zrobił. Zamierzam zatrzymać moją armię w pobliżu Penryn.

Farnes zmarszczył czoło.

– Ale po co? – spytał zdezorientowany. – Nie ma tu przecież żadnych wrogów. Fortyfikacji też nie.

– Jak dotąd – uśmiechnął się Owen.

Farnes był wyraźnie skonfundowany.

– Miałeś jakiś... sen, panie?

– Można tak powiedzieć. Zostajemy tutaj. Niech Chatriyon przez jakiś czas pomęczy się próbami zdobycia Averanche. Przez cały czas będziemy patrzeć na jego plecy. A poza tym wcale nie jestem przekonany, że to jego prawdziwy cel.

Owen ruszył ścieżką w stronę swego namiotu. Farnes trzymał się za nim. Żołnierze siedzący wśród śniegu rozmawiali cicho. Nie było tutaj żadnych karczm ani oberży, warunki były raczej surowe, ale to byli przecież ludzie z Marchii Zachodniej. Gdy Owen przemierzał obóz, widział w ich oczach szacunek i determinację.

Palce u rąk zeszywniały mu z zimna, więc Owen poruszał nimi w rękawicach, zaciskając i otwierając pięści. Kazał Farnesowi poczekać na zewnątrz, po czym wszedł do ciepłego namiotu.

Etayne klęczała przy dwóch dużych sakwach i rozpinała paski. Gdy wszedł, odwróciła się i lekko zarumieniła, po czym niepewnie się uśmiechnęła.

– Dochodzi do siebie – powiedziała, uprzedzając jego pierwsze pytanie, i

był jej za to wdzięczny.

– Dzięki niech będą Źródłu – Owen westchnął i potarł czoło. – Pewnie wyglądało to gorzej, niż było w rzeczywistości.

– Sama założyłam szwy – powiedziała Etayne. – Będzie miała małą bliznę na czole, ale widzieć ją będą tylko ci, którzy o niej wiedzą. Kiedy opuszczałam Królewskie Źródło, szykowała się do podróży na Północ.

Owen zaczął się przechadzać w tę i z powrotem. Był podenerwowany i spięty.

– Czy król przekazał ci rozkazy? – spytał szorstko.

Etayne skinęła głową. Jej twarz była śmiertelnie poważna.

– Spodziewałam się, że zastanę cię w Tatton, ale powiedziano mi, że ruszyłeś dalej do Penryn. – Wstała i wygładziła suknię. – Po co sprowadzać armię w tak opustoszałe miejsce?

Owen żałował, że nie może omówić swojego planu z Evie, ale jej tu nie było. Etayne jak dotąd okazała się lojalna, wierzył też, że bez ogródek wytknęłaby mu błędy w rozumowaniu, gdyby takie popełnił.

– Mogę ci zaufać? – spytał cicho.

Etayne zmieniała się na twarzy.

– Zrobiłabym wszystko, o co byś mnie poprosił – odparła szczerze, podchodząc do niego. Usłyszał w jej słowach zaproszenie, ale je zignorował.

– Jak silna jest w tej chwili twoja magia? – zapytał. – Doszłaś do siebie po naszej podróży do Atabyrionu?

Kiwnęła głową zdecydowanie.

– Z dnia na dzień jestem coraz silniejsza.

Owen uśmiechnął się. Zastanawiał się, czy wyjawić dziewczynie cały plan. Ankarette mawiała, że najważniejszą umiejętnością była zdolność dostrzegania i oceny motywów i zamiarów innego człowieka. Kiedy poznał Etayne, odkrył, że córkę złodzieja przez całe życie traktowano źle, jako narzędzie, nikt też nie obdarzył jej zaufaniem. Teraz tym bardziej pragnęła aprobaty i uwagi. Owen jej to dał. Wiedział, że się do niego przywiązała, że była wobec niego lojalna. Po śmierci Manciniego nikomu już nic nie była winna. Zresztą Owen był pewien, że była mu wierniejsza niż kiedykolwiek szpiegmistrzowi.

Spojrzał jej głęboko w oczy.

– Myślę, że Jago wkrótce zaatakuje. Nie tutaj, tylko na Północy albo na Wschodzie. Moim zdaniem, najbardziej prawdopodobnym celem jest Kraniec

Wschodni, bo będzie unikał bezpośredniego ataku na ziemie Evie. Nawet jedno księstwo jest w stanie go odeprzeć, nie wspominając już o połączonych siłach dwóch. Atabyrion nie jest więc tak naprawdę prawdziwym zagrożeniem. Niebezpieczeństwo pojawi się tutaj.

Etayne się zastanowiła.

– Jak to?

– Atak Jago ma odwrócić naszą uwagę – wyjaśnił Owen. – Odciągnąć nasze siły i otworzyć Marchię Zachodnią na atak. Myślę, że właśnie tutaj wylądował Eyric. Tutaj zażąda korony. To tu zginął król Andrew. – Owen machnął dłonią w stronę Penryn. – Był tu kiedyś suchy ląd, Etayne. Inne królestwo. Królestwo zwane Leoneyis. Teraz jest pod wodą, zabrało je morze.

Na twarzy trucicielki odmalowało się zaskoczenie, ale też groza.

– Wszyscy utonęli?

– Tak – potwierdził Owen, dalej przechadzając się w tę i z powrotem. – Istnieje przepowiednia, według której król Andrew ma powrócić. Ponoć uczyni to właśnie w tym miejscu, by ratować królestwo. Przepowiednia mówi o Straszliwym Truposzu. Wprawdzie Eyric nim nie jest, ale wielu uważa, że to właśnie on. Mają mu dać jakiś magiczny artefakt, który odwróci bieg wydarzeń. Oksytania uczestniczy w tym spisku, choć jestem przekonany, że Chatriyon ma na uwadze własne cele. I Brytonika być może też. Nie ufam marszałkowi Roux. Dzieje się tu coś, czego nie rozumiem. Coś, czego nikt nie potrafi wyjaśnić. Mój plan polega więc na tym, żeby być bardzo nieprzewidywalnym. I zamierzam zastawić pułapkę, żeby Roux się zdradził. Jeśli moje podejrzania są słuszne, nie przebywa w tej chwili w Brytonice. Płynie tutaj. – Owen dźgnął palcem w swoją otwartą dłoń, by podkreślić swoje słowa. – A my będziemy na niego czekać.

– Owenie, powiedziałeś, że wystarczyłoby jedno księstwo, by odeprzeć atabyriońską inwazję. Ale ostatnim razem, gdy mierzyłeś się z Chatriyonem, nie byłeś sam. Był z tobą diuk Horwath. Teraz mówisz o samotnym stawieniu czoła Oksytanii i jednemu z jej najsilniejszych księstw.

Owen kiwnął głową.

– Wiem. Będę kuszącym celem, nie sądzisz?

– Zmiażdżą cię! – Etayne zamrużyła oczami.

Uśmiechnął się.

– Nie, jeśli będą uważać, że jestem po ich stronie – odparł spokojnie. –



Ankarette opowiadała mi kiedyś pewną historię o jednym z dawnych królów Ceredigionu i o tym, jak arystokraci się przeciw niemu zbuntowali. Zebrali armię, żeby go pokonać, a księżę, syn króla, miał negocjować warunki rozejmu. Był tak przekonujący, że buntownicy rozpuścili swoją armię. A wtedy on ją zniszczył. Ze mną mogą spróbować tego samego. Nie zamierzam ufać Chatriyonowi ani Eyricowi, ale dam im obu do zrozumienia, że jest inaczej. Eyric proponował mi władzę. Zamierzam przyjąć jego ofertę.

Etagne uśmiechnęła się do niego. W jej oczach pojawił się blask.

– Sprytny jesteś.

Skłonił się przed nią.

– Ale potrzebuję twojej pomocy, Etagne. Żeby mój plan zadziałał, musisz stać się kimś innym. Mógłbym zajrzeć do twojej sakwy. Mam nadzieję, że coś przywiozłaś. Wiem, na czym polegała twoja misja, i liczyłem na to, że to zabierzesz.

Etagne uniosła brwi i się uśmiechnęła. To był jeden z tych jej znaczących, pięknych uśmiechów.

– Chyba wiem, kim chcesz, żebym się stała. Tak, panie. Przywiozłam jej suknię.



*Trudno wierzyć w to, co się słyszy ostatnimi czasy. Jeśli jednak plotki miałyby być zgodne z prawdą, to król Jago Llewellyn rzeczywiście najechał Ceredigion. Jego wojska wylądowały w Aberthwist i zaczęły palić wsie, kierując się prosto na Królewskie Źródło. Z Krańca Wschodniego nadciągają uchodźcy. Niektórzy kierują się na południe, do Królewskiego Źródła, ale większość gromadzi się na Północy, gdzie obozuje armia króla. Jakby nie dość tego, doniesienia z Marchii Zachodniej wskazują, że król Oksytanii zaatakował nasze tamtejsze włości i że diuk Owen okazał się zdrajcą i przez cały czas był sprzymierzony z Oksytanią. Tak jak wspominałem, nie mogę uwierzyć w takie doniesienia.*

Polidoro Urbino  
nadworny historyk z Królewskiego Źródła



# ROZDZIAŁ 36

## DWULICOWOŚĆ



Owen potarł zapuchnięte oczy, słuchając Farnesa, który pośpiesznie przekazywał wieści z Averanche. Doniesienia były złe i stawały się coraz gorsze. Armia Owena pozostawała bezczynna. Ludzie chcieli maszerować na wroga, walczyć, zrobić cokolwiek, byle tylko nie obozować na tych zamarzniętych pustkowiach.

Farnes przeczesał palcami rozczochrane włosy.

– Averanche może przetrwać oblężenie przez kilka dni, może nawet dwa tygodnie, ale jeśli nie będzie nadziei na odsiecz, zaczną się układać z Chatriyonem.

– Przerwiemy oblężenie – powiedział stanowczo Owen, patrząc na herolda. – Ale muszą wytrzymać najdłużej, jak mogą. Ile mają jedzenia?

Farnes pokręcił głową.

– Zapasy z łatwością wystarczą na dwa tygodnie. Kapitana Ashby’ego to nie martwi, wydziela racje żywnościowe. Bardziej się obawia, że miejscowi nas zdradzą. Na przykład burmistrz.

– Ufam Ashby’emu. Wykona rozkazy. Prześlijcie zapasy drogą morską do zamku.

– Tak, ale to tylko kwestia czasu, zanim oksytańskie okręty zablokują miasto – upierał się Farnes. – Mam mu powiedzieć, że kiedy, panie, przyjdiesz z odsieczą?

– Nie wiem, kiedy dokładnie, Farnes. Jesteśmy tu w trudnej sytuacji. Wiem, że Chatriyon próbuje zwabić mnie do Averanche i nie zamierzam

chwycić przynęty jak dorsz! Chce mnie odciągnąć od tego miejsca. To tutaj wylądował Eyrice. Wiem to. Zdecydowałem, że będę tu czekać jak wytrwały myśliwy.

– Ale kiedy ruszysz z odsieczą, panie? – powtórzył błagalnym tonem Farnes. – Jeśli oblężeni stracą nadzieję na ratunek, stracą wiarę. Oksytańczycy sprowadzili potężną armię. Oblegają miasto, a gdy już je zdobędą, ruszą na Marchię Zachodnią. Czy nie byłoby rozsądniej przerzucić tam naszych ludzi statkami? Moglibyśmy stawić czoło Chatriyonowi, operując z własnego terenu.

Przerwała mu Etayne.

– Lord Owen nie opuści tych, którzy pokładają w nim nadzieję – powiedziała ostrym tonem. – Chatriyon nie okazałby łaski burmistrzowi ani tym, którzy poddałoby miasto.

Owena zaskoczyły jej słowa. Zerknął na nią poprzez przebranie. Nawet jej ton i akcent były przekonujące.

– Nie chciałem być nieuprzejmy, pani. – Farnes się zarumienił. – Ale ryzykujemy, że nie wystarczy nam czasu. Twoje wojska są niespokojne. Wszystko dzieje się gdzieś dalej na Zachodzie, nie tutaj. Im dłużej czekasz, tym więcej ryzykujesz.

– Nie opuszczę Averanche w potrzebie – rzekł Owen. – Prześlij wiadomość do Asby’ego. Powiedz mu, żeby bronił miasta do ostatniego człowieka. Nie zawiodę go.

Farnes zacisnął usta.

– Dobrze, panie. – Kiwnął głową, skłonił się i wyszedł z namiotu.

Owen spacerował nerwowo w tę i z powrotem. Los Ceredigionu zawisł na włosku. Sądząc z raportów, jakie otrzymywał od armii króla, Severn pozwalał Jago wdrzeć się w głąb kraju, by ten uznał, że opór jest niewielki, i przez to zapuścił się za daleko. A wtedy Horwath mógłby odciąć mu drogę odwrotu, zaś armia Severna natarłaby z drugiej strony tak, by Jago znalazł się w potrzasku. Owen nie wątpił, że Severn wygra.

Podszedł do stołu i przyjrzał się leżącej tam mapie. Przesunął palcem wzdłuż wybrzeża, między Marchią Zachodnią a Oksytanią. Pomiędzy dwoma królestwami była zatoka w kształcie litery V. Na tych terenach znajdowało się kiedyś królestwo Leoneyis. Owen popatrzył na zarysy Brytoniki i pokręcił głową. Gdzie był marszałek Roux? Co robił? Owen miał wrażenie, że doświadczony strateg czai się gdzieś w cieniu i czeka na jego pierwszy ruch.

Na tę myśl zazgrzytał zębami.

– Martwisz się – powiedziała cicho Etayne, podchodząc do niego. Nawet jej perfumy przypominały mu tamtą.

– Nie mogę już tkwić tu wiele dłużej. – Owen westchnął i dźgnął mapę palcem. – Jeśli Eyric wkrótce się nie zjawi, będę musiał ruszyć do Averanche i przerwać oblężenie. Miałaś rację... Nie opuszczę miasta w potrzebie. Ale nieustannie mam wrażenie, że ktoś mnie zmusza do tego działania. Coś jest nie tak. I ma to związek z Brytoniką i tym, komu naprawdę wierna jest księżna.

Etayne się do niego uśmiechnęła.

– Poza tym nie chcesz, by okazało się, że się pomyliłeś. Nie znam takiego mężczyzny, który z łatwością by przyznał, że dokonał złego wyboru.

Owen uśmiechnął się krzywo.

– To też. Ale wiem, że mam rację. Z Penryn wiąże się coś ważnego. Nie wiem co, ale po prostu to czuję. – Znów krytycznie spojrzał na jej przebranie. – Nie używasz nawet swojej magii, a wyglądasz tak jak ona.

Etayne uśmiechnęła się, słysząc ten komplement, i dygnęła z wdziękiem.

Owen przyniósł bukłak i upił łyk kwaśnego wina. Skrzywił się i szybko go odstawił.

– Opowiedz mi więcej o tym trucicielu. Tym, który uciekł z Królewskiego Źródła podczas zamieszek.

– To Tyrell – podjęła Etayne. – Przyplłynął z Brugii na statku przebrany za sakrystę z sanktuarium. Jeden z marynarzy zwrócił uwagę na szparę między jego zębami, więc wiedziałam, że to musiał być on. Zatrzymał się w gospodzie na moście, między sanktuarium a pałacem. Zanim udało mi się dowiedzieć, gdzie mieszka, zdążył przeniknąć do zamku. To on wywołał zamieszki i rozpuścił plotki, że król zrzucił Tunmore'a z wieży. Wiem, że jest obdarzony przez Źródło. Czułam, jak używał swoich zdolności.

Owen kiwnął głową.

– A jakie to według ciebie zdolności?

Zmarszczyła nos.

– Jego moc polega na wywoływaniu nienawiści. Używa do tego pewnej mikstury. Doniesiono mi, że nosi przy sobie buteleczkę z jakimś płynem, którym pokrywa drzwi. Ci, którzy przechodzą takimi drzwiami, nagle zaczynają czuć nienawiść wobec kogoś, kto znajduje się w zasięgu wzroku. Tyrell zabija, zatruwając umysły innych, by to oni zamordowali jego cel.

Tym celem oczywiście był Severn, tak jak podejrzewaliśmy. Nie tylko zamieć sprawiła, że zaczęły się zamieszki. Posmarował tą swoją miksturą również bramy sanktuarium.

Owen się w nią wpatrywał.

– Biedny diuk Jack był pod jej wpływem. Myślałem, że chce zabić króla, ale to przecież nie miało sensu.

Etainne przenikliwie przyjrzała się Owenowi.

– Całe szczęście, że magia Źródła na ciebie nie działa, Owenie, bo inaczej mógłbyś własnoręcznie zabić króla.

Owen zaśmiał się cicho.

– A więc prawie dopadłaś Tyrella w Królewskim Źródle, kiedy zaczęły się zamieszki. Mógł zabrać skrzynię z sanktuarium i przewieźć ją tutaj, do Penryn.

– Albo tak ci się wydaje – podsunęła Etayne. – Co z marszałkiem Roux?

– Może chodzić o nich obu, istotnie. Podejrzewam jednak, że zrobił to Tyrell i że próbuje dostarczyć skrzynię Eyricowi. To w jakiś sposób coś zmieni. Jest ważne, ale nie rozumiem dlaczego.

– Dlaczego po prostu nie pójdziesz do sanktuarium i nie odbierzesz skrzyni? – spytała Etayne.

Owen potrząsnął głową.

– Bo zamierzam dotrzeć do sedna, Etayne. Męczy mnie już to, że nie rozumiem naszych wrogów i ich planów. Jeśli udam, że jestem po ich stronie, może zdradzą mi, na czym polega cały spisek.

Usłyszeli czyjeś kroki i do namiotu wpadł zarumieniony Farnes.

– Co się stało? – warknął Owen.

– Statek Eyrica właśnie przybił do sanktuarium. Cztery łodzie rybackie. Jest w tej chwili w sanktuarium. Miałeś rację!

Owen poczuł nadzieję w sercu.

– Przekaż wiadomość Ashby’emu. Powiedz mu, że przybędę natychmiast.



Owen niósł pochodnię, by oświetlać drogę, gdy zmierzali głównym traktem do sanktuarium w Penryn. Wzdłuż całej trasy oraz na terenie wokół sanktuarium poukrywani byli szpiedzy i to oni ostrzegli Farnesa o przybyciu

Eyrica. Owenowi brakowało Clarka, ale ten został przydzielony do ochrony Evie, by ona i Justine bezpiecznie dotarły na Północ. Owen przypuszczał, że szpieg nie ma nic przeciwko temu zadaniu, bo miało go ono zbliżyć do kobiety, na której mu zależało.

Szpieg o imieniu Victor czekał w mroku, ubrany w żebracze łachmany. Potrząsał kubkiem. Owen przystanął i przetrząsnął worek, by rzucić mu jakieś monety.

– Ilu? – spytał szeptem. Etayne miała na sobie grubą srebrzystą oponczkę, która zasłaniała jej suknię i włosy. Stała zwrócona twarzą w stronę sanktuarium, żeby widać było tylko jej profil. We mgle wyglądała jak zjawa.

– Najwyżej stu ludzi – wydyszał szpieg i poruszył kubkiem, gdy z brzękiem wpadły do niego monety. – Wciągnęli bitewną chorągiew na iglicę sanktuarium. Ze Słońcem i Różą. Ludzie schodzą się ze wszystkich stron, to ich przyciąga. Eyric ma jednak w pogotowiu łódź do ucieczki, której strzegą żołnierze z nagimi mieczami. Ach, i jest z nim jego żona.

– Kathryn? – zdziwił się Owen. – A co z Huntleyem?

Obszarpany szpieg wzruszył ramionami.

– Grafa nigdzie nie widać.

Owen podziękował, po czym pociągnął Etayne za łokieć i ruszył w stronę sanktuarium. Czuł, jak wokół dziewczyny zaczyna wibrować magia Źródła.

– Jeszcze nie teraz – ostrzegł. – I trzymaj się blisko mnie. Jeśli Tyrell tu jest, chcę, by pomyślał, że to moje działanie. Wszyscy wiedzą, że jestem obdarzony.

Kręta ścieżka prowadziła do schodów wznoszących się ku terenom sanktuarium. Otaczał je kamienny mur z furtką z kutego żelaza, poznaczoną śladami rdzy. Minęli furtkę i Owen zaczął przyzywać swoją magię. Ich kroki odbijały się echem o bruk.

Na terenie sanktuarium kręcili się ludzie z pochodniami, a ostre podmuchy wiatru niosły mgłę od morza i groziły zerwaniem kaptura Etayne. Jedną ręką chwyciła ramię Owena, a drugą przytrzymała kaptur.

Sakrysta czekał na nich przy głównym wejściu.

– Lordzie Kiskaddonie, lady Elyse – przywitał ich ciepło, ale w jego głosie słychać było zdenerwowanie. – Czekają na was. Chodźcie ze mną do fontanny.

Przekroczyli próg i Etayne odrzuciła kaptur. Owen czuł płynącą od niej magię, lekką jak bryza. Wyglądała zupełnie jak lady Elyse. Miała na sobie

jedną z jej sukni i upięła włosy tak, jak lubiła to robić bratanica króla. Owen usiłował sprawiać wrażenie, że jest rozdrażniony i wzburzony. Ciągłe oglądał się za siebie, jakby podejrzewał zdradę. Przebranie Etayne było idealne.

Przy skraju fontanny widniał krąg światła, a szmer wody łagodził dźwięki rozmów i hałas. Owen natychmiast rozpoznał Eyrice. Pretendent miał na sobie pozłocaną zbroję, a u pasa nosił miecz. Głowica lśniła, a w wypolerowanej zbroi było mu do twarzy. Obok niego stała lady Kathryn, trzymając go za ramię. Była piękna, ale też bardzo nieufna i nerwowa, i gdy się zbliżali, bacznie ich obserwowwała.

Otoczało ich kilka innych osób, w tym diakonus i wojownicy z Atabyrionu. Ci ostatni wpatrywali się w Owena z otwartą niechęcią. Tuż obok diakonusa stał wysoki, piegowaty mężczyzna o ciemnorudych włosach, ubrany w szaty sakrysty. Miał wyraźną szparę między przednimi zębami. Szaty nie maskowały jego muskularnego ciała. Wyglądał na mieszkańca Legault i Owen wyczuł płynącą od niego magię. Mężczyzna utkwił przenikliwe spojrzenie w Owenie i Etayne i jego usta lekko się wykrzywiły.

Obok fontanny stał ozdobny stół, Owen dostrzegł na nim skrzynię z podniesionym wiekiem. Ciekawość sprawiła, że jego serce забиło szybciej. Wszyscy zebrani byli wokół skrzyni, ale teraz odwrócili się w stronę Owena i Etayne.

– Siostró – szepnął z zachwytem Eyrice. Kathryn puściła jego rękę, a Eyrice podbiegł do Etayne i uściskał ją jak ktoś, kto od dawna nie widział siostry. Etayne z łatwością weszła w rolę uradowanej Elyse i uroniła nawet kilka przekonujących łez, obejmując „brata”. Owen niemal czuł się winny z powodu tego oszustwa, ale wiedział, że bez tego truciciel Tyrell nie da wywieść się w pole.

Owen podszedł i ujął dłoń lady Kathryn. Skłonił się przed nią.

– Proszę o wybaczenie, lady Kathryn, że stłukłem okno w twojej posiadłości. Mam nadzieję, że mi wybaczysz.

Spojrzała na niego z powagą.

– Biorąc pod uwagę okoliczności, nie uważam tego za niestosowne. Oszukałeś nas, lordzie Kiskaddonie. Mam nadzieję, że nie przyszedłeś, by znów nas oszukać.

Jej słowa trafiły go prosto w serce, zwłaszcza że w tej chwili wydawała się taka bezbronna.

Eyrice chwycił Etayne w ramiona i obrócił ją w kółko.

– Moja droga, kochana siostró! – powtarzał, kręcąc głową. – Poznałbym cię nawet, gdyby minęło pięćdziesiąt lat. – I oglądając się na Kathryn, dodał: – To ona, moja kochana. Wszędzie bym ją poznał.

– Jeśli tak mówisz, mój mężu – zgodziła się lady Kathryn z pewną dozą sceptycyzmu.

– Co sprowadza cię do Penryn? – spytał radośnie Eyric, ujmując dłonie Etayne. – Nie spodziewaliśmy się tu ciebie. Co za miła niespodzianka!

Owen podchwycił spojrzenie Tyrella. Odniósł wrażenie, że truciciel niemal skręca się z niepokoju. Owen wreszcie pozwolił sobie na to, by zerknąć do otwartej skrzyni.

Zobaczył komplet do gry w czarmistrza, ale nie był to zwyczajny zestaw. Już na pierwszy rzut oka Owen wyczuwał obecność magii Źródła.

Plansza była niewielka, mniej więcej rozmiaru obu dłoni Owena. Wykonano ją z szarobrazowego kamienia; ciemne pola były z marmuru, zaś jaśniejsze z jakiegoś innego kamienia. Figury wyglądały identycznie, jak w każdym zestawie, ale te zostały wyrzeźbione ręcznie z niezwykłą dbałością o szczegóły; każda figura miała wyryte rysy twarzy. Jeden z królów pochylał się do przodu i podpierał podbródek pięścią. Figury wyglądały, jakby miały po kilkaset lat; gdzieś tam dało się dostrzec delikatne pęknięcia. Plansza została przygotowana do gry i wszystko wskazywało na to, że rozgrywka już się toczy. Wiele zbitych figur tkwiących wcześniej w specjalnych małych otworkach wylądowało już po bokach planszy.

Tyrell wykrzywił się gniewnie, zauważywszy, jak Owen przygląda się zestawowi.

– Panie – powiedział z niepokojem w głosie. – Będiesz miał czas powitać swoją siostrę. Ale teraz musisz wykonać ruch. Graj dalej.

Owen poczuł, jak ściska mu się żołądek.

Eyric był zachwycony Etayne i wpatrywał się w nią z uwielbieniem, zupełnie nie zdając sobie sprawy z panującego wokół napięcia. Ucałował jej dłoń i zaśmiał się cicho.

– Czy Chatriyon będzie nadal mnie popierał, siostró? – spytał. – Gdy usłyszałem o twoim zamążpójściu, zacząłem się zastanawiać, czy nie pragnie Ceredigionu dla siebie. Lord Owen wcześniej mi o tym powiedział.

– Gra, mój panie – odchrząknął Tyrell.

Eyric zbył go machnięciem ręki.

– Od ponad dziesięciu lat nie widziałem siostry, Tyrellu. Daj mi chwilę.



Owen stłumił krzywy uśmiech, obserwując z dumą, jak Etayne po mistrzowsku naśladuje Elyse. Nawet jej głos brzmiał identycznie.

– Mój mężu – odezwała się błagalnym tonem Kathryn, najwyraźniej coraz bardziej zatroskana.

Jej słowa sprawiły, że czar prysł. Eyrice odwrócił się, spojrzał na żonę i posłusznie skinął głową. Wrócił do stołu i zerknął na komplet. W tym, jak figury były ustawione na planszy, Owen nie dostrzegał żadnego porządku, mógł jednak stwierdzić, że obie strony mają równe siły i przyjęły defensywną taktykę. Szybko zapamiętał układ figur na planszy, próbując dostrzec jakieś podobieństwa do partii, które wcześniej rozegrał.

– Twój ruch – powiedział wzburzony Tyrell.

– Ale nie znam się za dobrze na tej grze – odparł z napięciem w głosie Eyrice. Jego dłoń zawisła nad figurami.

– Co to za gra? – zapytał Owen, stając tuż obok Eyrice.

– Zobaczysz – wycedził jadowicie Tyrell. – Mój panie, nie ma znaczenia, którą figurę wybierzesz. Musimy tylko sprawdzić, czy możesz przesuwac figury.

Owen wyczuł szept Źródła.

*On nie jest w stanie tego zrobić. Ale jego żona tak. Nosi w łonie Straszliwego Truposza. Chroń następcę.*

Owen zamrugał zaskoczony i po raz pierwszy zauważył, że Kathryn nieznacznie dotyka dłonią brzucha.

# ROZDZIAŁ 37

## LOJALNOŚĆ



**E**tayne zerknęła nerwowo na Owena. Nie wiedział, czy też usłyszała głos Źródła. Zakręciło mu się w głowie na myśl, że Straszliwy Truposz to nienarodzone dziecko, syn Eyrice Argentine'a. Poczł też ciężar, jaki spadnie na jego barki. Będzie musiał chronić to dziecko tak, jak Ankarette chronila jego.

Eyric wyciągnął rękę do skrzyni i spróbował poruszyć jedną z figur. Ta mu się jednak opierała i Eyric wykrzywił twarz w grymasie zawodu, próbując użyć więcej siły.

– Nie chce się ruszyć – oznajmił zmartwiony.

Truciciel Tyrell zmarszczył brwi.

– To dlatego, że jeszcze nie uznano cię za króla – stwierdził. – Zgłosiłeś roszczenia do tronu wuja, ale jeszcze go nie zdobyłeś. Gdy będziesz już nosił obręcz korony, panie, będziesz w stanie przesuwac te figury. Ale nie wcześniej. – Tyrell szybko zamknął wieko skrzyni.

Lady Kathryn ujęła ramię męża i spojrzala na niego zafrasowana.

– A więc to prawda. Będziesz musiał zdobyć prawo do rządu przez podbój. Lękam się o ciebie, mężu.

Spojrzał na nią czule i odgarnął kosmyk włosów z jej czoła.

– Źródło mi pomoże, Kate. Spójrz na tych wszystkich sojuszników, których już mi dało. – Obejrzał się na Elyse i Owena i utkwil spojrzenie w tym ostatnim.

– Przybyłeś teraz, żeby do mnie dołączyć? – upewnił się. – Wcześniej

wzgardziłeś moją ofertą. Z wielką radością powitałbym twoje wsparcie, lordzie diuku. Czy moja siostra cię przekonała?

Owen pamiętał, że musi panować nad wyrazem twarzy, co wcale nie było proste. Spróbował nadać głosowi ponure brzmienie:

– Król się zmienił po tym, jak lady Elyse go opuściła. Jest teraz innym człowiekiem. Pogwałcił prawa sanktuarium Naszej Pani i ludzie prawie wrzucili go do rzeki. – Zaryzykował zerknięcie na Tyrella, by zobaczyć jego reakcję.

– Przekonałam lorda Owena – powiedziała Etayne, idealnie naśladowując głos i ton Elyse – żeby poparł naszą sprawę. Wiedziałam, że nie zaufasz jego propozycji pomocy bez mojego zapewnienia. Witaj w domu, mój bracie. Wedle prawa korona należy do ciebie.

Usta Eyrice drżały ze wzruszenia.

– Odbiorę to, co nasze, siostrze. Wuj Severn oczernił nasze nazwisko, ród i dziedzictwo. Nasłał szpiegów, żeby zabili mego brata i mnie. Lord Bletchley zlecił ten czyn Tyrellowi, który jest obdarzony przez Źródło. Źródło jednak zabroniło mu mnie zabijać. Zamiast tego przemycił mnie do Brugii. Czas usunąć tego potwora z tronu, zanim swym szaleństwem zarazi całe królestwo. Nigdy nie powinien był nosić korony.

Etayne pogłaskała Owena po ramieniu.

– Tylko lord Owen potrafił tłumić jego napady szału. Nie mogłam z czystym sumieniem dalej stać u jego boku, gdy zaczął się zmieniać. Bracie, muszę wracać do Oksytanii, do mego męża.

– Zanim nas opuścisz, pani – rzekł Tyrell ostrzegawczym, pełnym niedowierzania głosem – sugeruję, mój książę, byś zadał siostrze jakieś pytanie. Coś, o czym wiedzielibyście tylko wy dwoje.

– Tyrell, to jest moja siostra – parsknął Eyrice. – Poznaję ją, jakbyśmy się nigdy nie rozstali.

Owen wiedział, że Tyrell wyczuwa magię Źródła, ale prawdopodobnie nie potrafił ustalić, od kogo ona płynie.

– Ja również znam księżniczkę Elyse – powiedział Owen. – Wychowałem się na dworze w Królewskim Źródle. Wierz mi, mistrzu Tyrellu, wiedziałbym, gdyby była oszustką.

– Nie wątpię – rzekł zjadliwie Tyrell. Jego oczy pałały gniewem. Owen czuł, że magia Źródła aż się w nim gotuje.

Lady Kathryn zmrużyła oczy i Eyrice poklepał ją po dłoni.

– Niepotrzebnie się przejmujesz, moja kochana. Niebezpieczeństwo jest prawdziwe, ale wierzę, że teraz, gdy Severn pogwałcił prawo sanktuarium, ludzie poprą mnie. Będą się tłumnie gromadzić wokół, niczym owce, które potrzebują cierpliwego pasterza. A ty jesteś moją królową.

Owen najbardziej chciał dostać w swoje ręce skrzynię. Stała na stole, jakby z niego kpiła. To była zagadka, tajemnica, którą pragnął rozwiązać. Ale nie wątpił, że Tyrell za nic by na to nie pozwolił.

W oczach Kathryn malowały się wątpliwości.

– Mój mężu, twój wuj jest przebiegłym, sprytnym człowiekiem. Już raz wysłał lorda Owena, żeby wyprowadzić nas w pole. Dlaczego nie miałyby tego zrobić ponownie? Czuję... – umilkła na chwilę i mocniej przycisnęła dłoń do brzucha – czuję, że możemy mu ufać, ale martwię się, co się stanie, jeśli zostaniesz schwytyany. Nie zniosłabym utraty ciebie. – Jej spojrzenie było tak czułe i pełne miłości, że Owen zaczął żałować tego, co miał zrobić.

– Jeśli zostanę schwytyany... – Eyric zniżył głos. – Rozmawialiśmy już o tym, co wtedy zrobić. Co powiem. Nie trać odwagi, ukochana. Pora rzucić kością. Jago Llewellyn może nas uwolnić od tego potwora raz na zawsze. I musimy ruszyć na Severna teraz, gdy wszystko działa na naszą korzyść. Nie będziemy mieli kolejnej szansy.

To była prawda.

Eyric zwrócił się do Owena.

– Gdzie jest armia mojego wuja?

– Na Północy.

Eyric stanowczo kiwnął głową.

– To zawsze był jego najsilniejszy bastion. Ale byłem kiedyś diukiem Yuorku. Tantejszy lud się od niego odwróci, tak jak wszyscy inni. Nigdy nie miał rządzić Ceredigionem. Przyszła pora, żebyśmy naprawili to nieszczęśliwe zrzędzenie losu.

– Przytul mnie – szepnęła znękana Kathryn, wtulając się w ramiona męża. Pozostali tak przez dłuższą chwilę i Owenowi krajało się serce. Musiał odwrócić wzrok i natrafił na spojrzenie Tyrella. Twarz mężczyzny była wykrzywiona z wściekłości. Nietrudno było odgadnąć przyczynę: jego wysiłki, by doprowadzić do sporu, okazały się bezowocne, bo magia Owena odsuwała magię innych. W obecności Owena był bezsilny. I wiedział o tym.

– Chodź, mój panie – powiedział niemal płaczliwie Tyrell. – Zbierzmy twoich żołnierzy. Jak dotąd mamy dwustu ludzi, a z każdym dniem będą się

pojawiać kolejni. Im wcześniej wyruszymy, tym szybciej lud się zjednoczy pod słońcem i różą.

– Całkowicie się z tobą zgadzam – powiedział Owen i postąpił o krok do przodu. – Mam namiot niedaleko stąd. Może ty i lady Kathryn zechcielibyście dołączyć do nas podczas posiłku.

Eyric pokręcił głową.

– Moja pani nie opuści sanktuarium, dopóki nie powrócę, by zabrać ją na koronację. Kiedy mnie nie będzie, Źródło będzie się nią opiekować. – Uniósł podbródek żony i powoli, bez pośpiechu ją pocałował. Kathryn zamrugła, żeby powstrzymać łzy. – Wrócę po ciebie, kochana. Przysięgam. – Odwrócił się do Owena i Etayne. – A więc zbierzmy się w twoim obozie. Chciałbym porozmawiać z ludźmi. Mam nadzieję, że pomogę im zrozumieć, jak bardzo słuszną sprawę będą teraz popierać.

– Mój panie, nie sądzę, żeby to było mądre posunięcie. – Tyrell pokręcił głową.

– Daj spokój, Tyrell. Już dostatecznie długo chowałem się w cieniu. Pora stanąć w świetle. – Ostatni raz popatrzył na Kathryn, po czym skupił uwagę na diakonusie. – Eminencjo, zostawiam w waszych rękach moje najcenniejsze klejnoty. Dobrze ich strzeżcie.

– Tak uczynię, Wasza Wysokość – uśmiechnął się pulchny diakonus.

Lady Kathryn spojrzała błagalnie na Owena. Już miał się odwrócić, bo nie był w stanie dłużej znieść jej spojrzenia, ale złapała go za rękę.

– Dziękuję – wyszeptała. – Wiem, jak wiele ryzykujesz, lordzie Owenie i nie zapomnę o tym, co zrobiłeś. Córka grafa Huntleya jest ci wdzięczna. Mój ojciec hojnie cię nagrodzi.

Owenowi zaschło w ustach.

– Dziękuję, lady Kathryn, ale nie robię tego dla nagrody. – Spojrzał jej w oczy ze świadomością, że zaufanie, które tam zobaczył, będzie go dręczyć do końca życia. To nie miało znaczenia; miał obowiązek do wykonania. Źródło kazało mu chronić syna Eyrica. Nic nie wspomniało o ojcu. Ale Owen nadal czuł się boleśnie rozdarty.

Tyrell wziął skrzynię pod pachę i ruszyli razem w stronę wyjścia z sanktuarium. Kiskaddon wyczuwał, że mężczyzna za skrzynią skrywa sztylet. Truciciel nie nosił jednak zbroi, więc sam też był narażony na taki atak. Noc była zimna i mglista. Mężczyźni z pochodniami szybko uformowali krąg i wokół trzyosobowej grupki zamknął się ochronny mur atabyriońskich

wojowników. Niektórzy radośnie wykrzykiwali imię Eyrica, inni nieśli chorągwie ze słońcem i różą. Eyric wzniósł pięść i się uśmiechnął. Był przystojnym mężczyzną i wyglądał jak prawdziwy książę.

Gdzieś w oddali krzyknął nocny ptak.

Gdy dotarli do furtki, Tyrell rzucał ukradkowe spojrzenia w mrok. Wydawał się zmęczony i okropnie podenerwowany.

– Mój panie, gdzie reszta twojej straży? Nie powinniśmy ich sprowadzić?

– Idziemy tylko na posiłek, Tyrell – parsknął Eyric. – Dzisiejszą noc spędzę z moją panią w sanktuarium. Gdy żołnierze usłyszą moją przemowę, wieści szybciej dotrą do wszystkich. Wierz mi, stary przyjacielu.

Tyrell rozglądał się rozgorączkowany. Wiedział, że wyjście za furtkę jest niebezpieczne i chyba wyczuwał, że szczęście się od niego odwróciło. Owen wpatrywał się w Eyrica, jakby mógł nakazać mu siłą woli, by opuścił teren sanktuarium.

– Jest zimno. – Etayne zadrżała i nasunęła kaptur na głowę. A Owen zastanawiał się, czy nie zaczyna tracić swego przebrania.

– Oczywiście. – Eyric wziął siostrę pod ramię. – Zaprowadźmy cię do ogniska. Chodź, Tyrell. Przestań się tak skradać. Chodźmy już.

– Mój panie – jęknął truciciel. – Mam złe przeczucie...

Eyric znów parsknął, pokręcił głową z politowaniem, po czym pociągnął za sobą Etayne i minął furtkę. Tyrell zawahał się w progu, przyciskając do siebie skrzynię. Utkwił palące spojrzenie w Owenie, ale ten popatrzył tylko na niego, jakby nie wiedział, o co chodzi, lekko wzruszył ramionami i poszedł za Eyrikiem. Tyrell zazgrzytał zębami i również opuścił teren sanktuarium.

Pod ich butami chrzęścił żwir, którym wysypana została ścieżka prowadząca przez mgłę ku obozowi Owena. Choć serce młodego dowódcy było udęczone, poczuł iskierkę nadziei. To zadziała. Trochę dalej. Jeszcze tylko trochę dalej!

Żebrek z kubkiem siedział przy drodze i potrząsał nim, brzęcząc monetami.

– Dajcie jałmużnę, moi panowie!

Eyric otworzył sakiewkę i wyjął koronę.

– Masz, dobry człowieku. Twój los się odmieni.

Korona brzęknęła w kubku.

– Dziękuję, panie. Twój też.

Atabyriońscy wojownicy powoli opuścili pochodnie i zerwali tuniki, ukazując pod nimi herb rodu Owena – głowy jeleni na niebieskim polu.

Owen zwrócił się zimnym głosem do zaskoczonego księcia:

– Aresztuję cię, Eyricu Argentine.

Szok i zgroza na twarzy księcia również na zawsze miały się wyryć w pamięci Owena.

– Jak... Jak?! – szepnął Eyric drżącymi ustami.

Skrzynia z głuchym odgłosem uderzyła o ziemię. Owen zdążył dostrzec błysk, sztylet Tyrella mierzący w jego serce.

Etayne chwyciła rękę Tyrella i krawędzią dłoni uderzyła go w gardło, żeby zmiażdżyć mu tchawicę. Wykręciła mu nadgarstek i Tyrell runął twarzą na ziemię. Kilku szpiegów rzuciło się, by go obezwładnić. Wściekły szarpał się jeszcze i próbował złapać powietrze.

Dwóch szpiegów, w tym żebrak z kubkiem, pochwyciło Eyrica. Etayne wyjęła z rękawa fiolkę, odkorkowała ją i szybko wlała płyn do otwartych ust dyszącego Tyrella. Owen patrzył, jak to robiła. To on rozkazał jej to zrobić. Nie zamierzał ryzykować brania w niewolę kolejnego truciciela, zwłaszcza tak zręcznego i śmiertelnie niebezpiecznego jak Tyrell.

– Co robisz?! Co zrobiłeś?! – krzyknął Eyric szarpiąc się z trzymającymi go mężczyznami. Dotarło do niego, że został oszukany i zaczął histerycznie szlochać. Nie będzie wojny domowej. Żar nadziei, który jeszcze kilka chwil wcześniej płonął tak jasno, został brutalnie zdławiony.

Odgłosy krztuszącego się Tyrella stały się bardziej spazmatyczne, gdy uświadomił sobie, jaką truciznę ma w ustach. Etayne cofnęła się od niego, pozbawiona już przebrania, ale wciąż przypominała Elyse z wyjątkiem wyniosłego, zimnego wyrazu twarzy.

Po chwili Tyrell znieruchomiał. Źródło syknęło i westchnęło w chwili, gdy umarł.

Owen podszedł do skrzyni, którą truciciel upuścił na piasek i podniósł ją. Zaskoczyło go, jaka jest ciężka, zdołał ją jednak wsunąć pod pachę. Etayne spojrzała na niego, jej oczy lśniły w blasku pochodni.

– Co... co chcesz... ze mną zrobić? – wyjąkał poblady Eyric.

– Przekażę cię twojemu wujowi – odparł beznamiętnie Owen. – Gdy już uporamy się z Chatriyonem. Możesz mi wierzyć, panie, nie zamierzam spuszczać cię z oczu.

Usta Eyrica wykrzywiły się z wściekłości.

– Jesteś taki, jak on!

Owen odsunął od siebie prawdę tych słów. Nie chciał zawieść, nie w ostatniej chwili. Było już za późno, by zmienić kurs, jaki obrał. Pozostawała mu tylko nadzieja, że robił to, co słuszne.

– Powinieneś być mnie posłuchać, kiedy ostrzegałem cię w Atabyrionie. To, co teraz dostaniesz, to znacznie mniej, niż mogłeś mieć.

– Jestem prawowitym królem Ceredigionu – powiedział drżącym głosem Eyric.

– Nie – odparł obojętnie Owen. – Byłeś tylko pionkiem.



# ROZDZIAŁ 38

## CZARMISTRZ



Owen niósł skrzynię pod pachą, dopóki nie dotarł do swego namiotu. Był podekscytowany zwycięstwem i szczerze zdumiony, że wszystko poszło tak łatwo. Miał obawy, że Tyrell spróbuje jakichś nieprzewidzianych działań, gdy zda sobie sprawę, że jego dar siania sporów i konfliktów nie działa na Owena.

– Dobra robota, mój panie! – wyszczerzył zęby szpieg przebrany za rybaka.

Eyric wszedł do namiotu. Wydawał się wymizerowany i zmartwiony. Za nim weszła Etayne, wciąż ubrana w suknię Elyse.

– Twoje zadanie jeszcze się nie skończyło – rzekł Owen. – Chcę, żebyś dalej trzymał szpiegów na obrzeżach Penryn. Każdy, kto przybędzie, by dołączyć do tej hałastry, ma zostać aresztowany i odesłany do zamku w Pszczelim Kamieniu.

– To tam zabierasz pretendenta? – spytał szpieg, posyłając Eyricowi szydercze spojrzenie, od którego ten zjeżył się natychmiast.

– O nie – zaśmiał się Owen. – On jedzie ze mną. Osobiście przedstawię go królowi Severnowi, gdy już przerwę oblężenie Averanche. Co z łodziami?

Szpieg energicznie pokiwał głową.

– Zrobiliśmy, jak rozkazałeś. Łodzie z Atabyrionu nie są już zdatne do żeglugi, panie. Nim wstanie słońce, nasze statki zablokują wody wokół Penryn. Nikt nie będzie mógł się tam dostać ani opuścić tego miejsca bez twojego wyraźnego pozwolenia.

– Co z moją żoną? – spytał Eyrice. W jego głosie wibrował gniew.

Owen odwrócił się do niego.

– Co z lady Kathryn?

– Pojedzie z nami? – spytał Eyrice, kręcąc się nerwowo.

Owen zmarszczył brwi.

– Nie sądzę, żeby opuściła sanktuarium. A ty?

Eyrice pokręcił głową.

– Nie wiedziałem, czy uszanujesz ten przywilej. A zrobisz to? – spytał wyzywająco.

Owen zignorował pytanie i odwrócił się z powrotem do kapitana.

– Przekaż wieści Ashby’emu, że odsiecz jest w drodze. Wyjeżdżamy przed świtem. Zostaw tu wystarczającą liczbę ludzi, żeby pilnowali Penryn. I przekaz królowi wiadomość, że mamy jego bratanka.

– Tak, mój panie.

– Zostawcie nas – polecił Owen i odstawił skrzynię na rozkładany stół. Wszyscy oprócz Eyrice i Etayne opuścili namiot.

Wygnany książę wyglądał na pokonanego. Zgarbił się na krześle i ze wzruszeniem przymknął oczy.

– Dlaczego zamordowałeś Tyrella? – spytał ze smutkiem w głosie.

– Trudno by to było nazwać morderstwem – rzuciła Etayne. – Próbował ugodzić Owena zatrutym sztyletem!

– Próbował tylko mnie ratować – westchnął Eyrice. – Ratować mnie przed własną głupotą. – Podniósł głowę i popatrzył krzywo na Etayne. – Dobra jesteś, trucicielko. Byłem gotów przysiąc, że jesteś moją siostrą. Nawet teraz ją przypominasz, ale widzę różnicę. W sanktuarium całkowicie wywiodłaś mnie w pole. Mam szczęście, że nie pchnęłaś mnie nożem, kiedy mnie obejmowałaś.

Etayne posłała mu zimny, triumfalny uśmiech i z wdziękiem się skłoniła.

– A więc to Tyrell uratował cię przed Bletchleyem? – spytał Owen.

Eyrice posepnie pokiwał głową.

– Użył tej swojej dziwnej zdolności, by sprowokować pachołka, żeby nas udusił. Ale Tyrell posypał poduszki jakimś proszkiem. Takim, od którego mieliśmy stracić przytomność. – Udręczonym wzrokiem spojrzął w ziemię i się wzdrygnął. – Nigdy nie zapomnę tego, co poczułem, kiedy ten człowiek przycisnął mi poduszkę do twarzy. Nie mogłem oddychać, ale było na niej coś obrzydliwego, jakiś zapach. Zemdlałem. Wrzucili nasze ciała do cysterny

pod pałacem. – Pokręcił głową. – Ledwie umiałem pływać. Mój brat nie umiał wcale. Nie ocknął się i utonął. – Urwał.

Owen wpatrywał się w Eyrica, czując prawdziwość jego słów.

– Co się stało potem? – spytał.

Eyric spojrzał na niego przekrwionymi oczami.

– Tyrell po mnie przyszedł. Rozpaczwał nad śmiercią mojego brata. W cysternie była łódź. Przemycił mnie do sanktuarium Pani, a potem na statek, który miał płynąć do Brugii. Nie byłem już księciem. Ale obiecano mi, że pewnego dnia powrócę. Tak jak obiecywała to przepowiednia o Straszliwym Truposzu. Król, który umarł, znów powraca.

Owen potarł szczękę.

– Ale nie jesteś Straszliwym Truposzem.

Eyric melancholijnie wzruszył ramionami.

– Nie. Teraz jestem po prostu trupem. – Zasłonił twarz rękoma, jego ramiona zadrżały od tłumionego szlochu.

– Wuj cię nie zabije – powiedział Owen. – Gdybyś wyjechał ze mną z Atabyrionu, wyszedłbyś na tym znacznie lepiej. Może z czasem zaczniesz ci ufać. Może nawet uczyni się swoim następcą.

Eyric spojrzał na Owena i w tym momencie do jego oczu napłynęły łzy.

– Myślisz, że w to uwierzę? Słyszałem, co zrobił mojemu kuzynowi Dunsdworthowi. Wolałbym zostać strącony z wodospadu, niż znosić taką hańbę.

Owen ciężko westchnął.

– Twój wuj znów uczyniłby cię diukiem Yuorku. Ale już dwa razy próbowałeś najechać jego królestwo i go zdetronizować. Kiepska podstawa do zaufania.

– Nie mam powodu, by ufać jego słowom – parsknął Eyric. – Twoim zresztą też nie. Przybyłeś do Atabyrionu, żeby wywieść mnie w pole. W końcu ci się udało. Dobra robota, panie – dodał z pogardą. – Ale moja żona jest mądrzejsza ode mnie. Zostanie w Penryn. Zostanie w sanktuarium tak jak moja matka. Zostanie aż do... – Ugryzł się w język, gdy dotarło do niego, że zaraz popełni błąd. Ale Owen już znał tajemnicę. Zdradziło mu ją Źródło.

– Aż do czego? – drążył Owen.

– Nieważne – uciął Eyric.

– Aż do narodzin dziecka? – spytał cicho Owen i Eyric zdumiony poderwał głowę.

– Ale z ciebie czarmistrz!

Owen stłumił gorzki uśmiech. Oczy Etyne rozszerzyły się z zaskoczenia, ale nic nie powiedziała.

– Jestem obdarzony przez Źródło – rzekł swobodnie. Sięgnął po kubek, ale przyjrzał mu się podejrzliwie, zastanawiając się, czy grozi mu otrucie. Jego myśli powędrowały do króla, który przez wiele lat żył w mrocznym cieniu takiego lęku. Odstawił kubek i podszedł do skrzyni. Oczy Eyrice rozszerzyły się z lęku, gdy Owen podniósł wieko.

Patrząc na komplet do czarmistrza, Owen czuł emanującą od niego moc. Samo patrzenie na prastary artefakt sprawiło, że Owen poczuł się bezbronny. Pozycje figur nie zmieniły się, odkąd opuścili sanktuarium. Ich wyrzeźbione twarze były nadal pełne emocji.

– Co to jest? – spytał Owen, próbując rozpoznać jakiś wzór w ustawieniu figur. Najszybciej dostrzegł serię pionków blokujących się nawzajem, jakby dwóch mistrzów gry skrupulatnie broniło każdej figury, nie chcąc się poddać. Brakowało figury czarmistrza po stronie ciemnych, co zwykle oznaczało, że gra szybko się skończy. Ale grającemu ciemnymi udało się stworzyć obronną strategię, by uniemożliwić czarmistrzowi jasnych swobodne poruszanie się w poprzek planszy. Gdy się temu przyglądał, poczuł falowanie Źródła.

Wzdrygnął się, gdy ktoś dotknął jego ramienia. Zamrugął i oderwał spojrzenie od gry. Etyne przyglądała mu się z troską.

Owena przeszył dreszcz. Czuł się bezradny w obliczu mocy potężniejszej niż jego własna. Zamknął wieko skrzyni.

Etyne nie odrywała od niego wzroku.

– Czy jesteś Straszliwym Truposzem? – spytała.

Owen zamrugął, zaskoczony.

– Dlaczego mówisz coś takiego?

– Chodzi mi o to, jak patrzyłeś na ten komplet do czarmistrza. Jakby do ciebie przemawiał. – Owen pokręcił głową, ale ona ciągnęła dalej. – To było upiorne. I wszyscy przecież znają twoją historię. Jako niemowlę zostałeś przywrócony do życia. W całym Ceredigionie byłeś najmłodszym spośród ludzi, u których odkryto, że są obdarzeni przez Źródło. Czy to ty jesteś królem, na którego wszyscy czekają?

Owena rozbawiło to rozumowanie.

– Nie jestem – odparł zgodnie z prawdą. Źródło mu powiedziało, że jest nim syn Eyrice. Ta wiedza ciążyła mu straszliwie, podobnie jak nakaz, by

chronić następcę. Wskazał na skrzynię. – Co to jest? – powtórzył pytanie.

Eyricowi zrzęła mina.

– Nie potrafię powiedzieć.

– Nie potrafisz czy nie chcesz?

Młodzieniec uśmiechnął się krzywo.

– Jeśli pozwolisz mi wrócić do sanktuarium, wrócić do mojej żony, powiem ci. Nie rozdzielaj nas.

Owen potrząsnął głową.

– To niemożliwe.

Eyric znacząco wzruszył ramionami.

– W takim razie ci nie pomogę. W tej grze kryje się moc. Gdybyś tylko naprawdę ją rozumiał.

Owen zdał sobie sprawę, że jest prowokowany. Postanowił zmienić taktykę.

– Co wiesz o swojej siostrze? Pojechała do Chatriyona z własnej woli, czy została uprowadzona?

Eyric rozłożył ręce.

– Nie potrafię powiedzieć. Lord marszałek Roux ostrzegł Jago, że z sojuszu między Oksytanią a Atabyrionem nic nie będzie. To mądry, przebiegły człowiek. Gdybyśmy go posłuchali, to wszystko by się nie wydarzyło.

– Gdybyś posłuchał mnie – odparł ze złością Owen – rezultat byłby dla ciebie znacznie lepszy!

Eyric zmarszczył brwi.

– Nie rozmawiałem z siostrą. Nie wiem, dlaczego to zrobiła. Ale myślę, że postąpiła tak z własnej woli. To była dla niej jedyna szansa, by uciec z więzienia, jakie stworzył dla niej mój wuj. Bo to było więzienie, panie. Bez względu na pozłacane kraty. Gdyby moja siostra nie była tak lojalna wobec naszej matki, mogłaby odejść dawno temu. Nie chciała jej opuszczać, choć wielu tak uczyniło. – Jego głos zadrżał ze wzruszenia. – Nie potrafisz sobie wyobrazić, ile wycierpiała moja rodzina.

– Wydaje się, że cierpienie wynikało z niewłaściwych wyborów – odpowiedział Owen. – Twoja matka próbowała przeszkodzić Severnowi w wypełnieniu jego obowiązku. Na pewno zdawała sobie sprawę, że Severn był lojalny wobec twego ojca. Ta lojalność go definiowała.

Eyric z powagą zmarszczył czoło.

– Nie sądzę, żeby matka zdawała sobie sprawę, jak głęboko to sięga. Albo co Severn był zdolny zrobić, by zabezpieczyć własne interesy. On nie jest bez winy, Owenie. I ty też nie, bo go popierasz. Jesteś jego małym pieskiem. Jego obdarzonym przez Źródło szczeniakiem. Poczekaj, aż zaczniesz kopać cię jak psa.

Etagne szybko podeszła, jakby chciała uderzyć Eyrica w twarz.

– Etagne – odezwał się Owen, uprzedzając ją. – Wydaje mi się, że nasz gość jest zmęczony. Przynies mu coś do picia.

Oczy Eyrica rozszerzyły się z przerażenia.



Rozchętany więzień wkrótce chrapał na sienniku pod futrami. Owen usiadł na składanym krześle i potarł nasadę nosa. Próbował rozgryźć tajemnice, których nie potrafił rozwiązać. Etagne przebrała się we własną suknię o znacznie prostszym kroju. Podeszła od tyłu do Owena, położyła mu rękę na ramieniu i zaczęła masować jego spięte mięśnie.

– Co o nim sądzisz? – zapytał Owen, oglądając się przez ramię.

Nawet nie próbowała ukryć szyderczego uśmiešku.

– To marionetka, Owenie. Może i jest wysoko urodzony, ale ktoś inny go kontrolował.

– Tak, tylko kto? Tunmore twierdził, że go uratował i wysłał najpierw do Brugii, a potem do Legault. Ale komu służył Tunmore? Wszyscy wierzą, że Eyric jest synem Eredura. Ale wygląda na to, że chcą, by rządził Ceredigionem, ponieważ jest idiotą.

Etagne zaśmiała się cicho.

– Nie wszyscy są tak bystrzy jak ty, mój panie. W tym również nasz król.

W jej tonie kryła się jakaś sugestia. Owen spojrzał jej w twarz i dostrzegł, jak na niego patrzyła. To było spojrzenie pełne całkowitego oddania. Spojrzenie, które mówiło: Ty mógłbyś być królem Ceredigionu. Mogłabym ci pomóc.

To była pokusa i Owen poczuł, jak coś się w nim budzi, niczym płomyk z iskry. Wiedział jednak, że gdyby uległ Etagne, już nigdy nie mógłby spojrzeć Evie w oczy. Wyraz oczu Etagne, jej propozycja, kojący dotyk jej palców, to wszystko sprawiło, że poczuł się bardzo nieswojo, więc wstał i zaczął się

przechadzać w tę i z powrotem. Ręka Etayne na chwilę zawisła w powietrzu. Myśli Owena zmacone były zdradzieckimi impulsami, więc potrząsnął głową, próbując zapanować nad sobą.

– Jak myślisz, kogo wybierze król na miejsce Manciniego? – spytała cicho Etayne.

Owen prawie o tym zapomniał.

– Biedny Dominic – powiedział. – Kiedy pierwszy raz usłyszałem, że wrzucili go do rzeki, zastanawiałem się, czy to nie kłamstwo. Ale widziałas to, prawda?

Skinęła głową.

– Nie mogłam nic zrobić, żeby go uratować – powiedziała. – Wszystko stało się tak szybko. Myślę, że Mancini przyszedł do sanktuarium czegoś szukać. Ale kiedy się zjawił, diakonus z wyraźną wrogością otwarcie go oskarżył. Teraz, gdy się nad tym zastanawiam, przypuszczam, że to była sprawka Tyrella. To by się zgadzało z tym, co powiedział nam Eyric. – Podeszła krok bliżej do Owena. – Nie żałuję, że Manciniego już nie ma. Wygląda na to, że w jakiś niezrozumiały sposób też był zamieszany w ten spisek. – Patrzyła na niego znacząco i Owen podejrzewał, że pomiędzy nią a mistrzem szpiegów zaszło coś mrocznego. – Myślisz, mój panie, że król wybierze ciebie? – W jej oczach widać było nadzieję.

– Nie mam pojęcia – westchnął przygnębiony Owen. – Wszystko zależy od tego, czy przeżyjemy następne dwa tygodnie. – Popatrzył na nią z powagą. – Będę służył mojemu królowi tak, jak sobie tego zażyczy. Nie jestem taki jak Mancini – uspokoił ją.

Kiwnęła głową.

– Rzeczywiście, nie jesteś. On był bardzo... samolubny. – Nic więcej nie mówiąc, odwróciła się. Gdy znów się odezwała, nadal stała plecami do niego. – Nie sądzę, żeby król zamierzał ci pozwolić poślubić lady Elysabeth – rzuciła przez ramię. – Wiem, że Mancini go przekonywał, żeby tego nie robił. Król chce cię wykorzystać, żeby powiększyć swoje królestwo. Nawet, jeśli to złamie ci serce.

Owen miał wrażenie, że ktoś rzucił mu na pierś olbrzymi głaz. Wzdrygnął się na słowa Etayne, z całego serca nie chciał, żeby były prawdą, ale obawiał się, że miała rację. Wstrząsnęło to nim do głębi. Czuł się bezradny. Nie był w stanie pokrzyżować planów Severna, nie niszcząc przy tym jego samego.

– Skąd to wiesz? – szepnęła ochryple.

Znów na niego spojrzała niemal nieśmiało. Nerwowo przyglądała suknię.

– Podśluchałam, jak o tym rozmawiali.

– I nie wiedzieli, że tam byłaś? – Owenowi nie udało się powstrzymać smutnego uśmiechu.

Etayne wzruszyła ramionami.

– Kiedy Eredur rządził Ceredigionem, kazał swojemu bratu robić wiele nieprzyjemnych rzeczy. Rzeczy, które w tamtych okolicznościach były konieczne. Rzeczy, które miały sprawdzać lojalność Severna. – Odwróciła się i spojrzała mu w oczy. – On zrobi to tobie, mój panie. Będzie poddawał próbie twoją lojalność do kresu twojej wytrzymałości.

Owen zazgrzytał zębami. Poczłł gorąco na policzkach.

Etayne zmrużyła oczy. Jej głos przeszedł w szept.

– Ale zapamiętaj jedno, Owenie. Ja jestem lojalna wobec ciebie...



*Z niepokojem czekamy na wieści. Armia króla stawiała czoło Jago Llewellynowi pod wsią Taunton. Walczyli w śnieżnej zamieci. Wciąż nie dostaliśmy wiadomości, kto wygrał bitwę. Niektórzy mówili, że król został zdradzony i poległ. Taka niepewność nie wisiała nad tym królestwem od czasów bitwy pod Wzgórzem Ambion. Co by się wydarzyło, gdyby pod Taunton obecny był diuk Marchii Zachodniej? Ale diuk połączył siły z oksytańską armią. Owen Kiskaddon zdradził swego króla i okrył się niesławą.*

Polidoro Urbino  
nadworny historyk z Królewskiego Źródła





# ROZDZIAŁ 39

## KRÓLOWA CEREDIGIONU



**W**patrując się w mapę, Owen czuł, że jego puls przy śpiesza, a żołądek ściska się ze zgrozy. Był zmęczony po ciężkiej podróży powrotnej do swojej armii, a do tego czekały na niego złowróżbne wieści. Jeszcze raz spojrzął na mapę, licząc, że wszystko okaże się snem. Jednym z tych koszmarów, które sprawiły, że budził się, z ciężko bijącym sercem.

– Ilu ludzi ma Chatriyon? – spytał jeszcze raz.

– Co najmniej dwadzieścia tysięcy – powtórzył kapitan Stoker. – My mamy cztery, może pięć tysięcy. Dalej się męczą na murach Averanche, ale oksytańska armia szykuje się do bitwy. Są zdyscyplinowani, a strażę strzegą obozu w dzień i w nocy.

Owen wpatrywał się w mapę. Chatriyon zdecydowanie nic nie pozostawiał przypadkowi. Sprowadził swoje główne siły po wcześniejszej porażce. To nie była jakaś potyczka na granicy. To była prawdziwa wojna.

Owen popukał w mapę, która pokryta była metalowymi znacznikami symbolizującymi rozmiary i skład różnych jednostek.

– A brytonikańskie wojska? Mówiłeś, że również zablokowały port i mają oddziały obozujące tutaj... i tutaj?

– Tak, mój panie. Dowodzi nimi marszałek Roux.

– A jego żołnierze są tutaj, między nami a Chatriyonem? Nie wiadomo, po czyjej tak naprawdę stoi stronie – dodał ponuro Owen. – Otrzymaliśmy jakieś wieści od niego?

– Tylko jedną wiadomość. Lord marszałek przysłał swojego herolda z pismem mówiącym, że Brytonika jest z tobą. Mój panie, jeśli zaatakujesz linie Oksytańczyków, to da to Roux idealną okazję, żeby nas otoczyć.

– Widzę to jak na dłoni – mruknął Owen. – Ilu ma ludzi?

– Dwa tysiące. Może trzy. I może mieć więcej żołnierzy na okrętach w porcie.

Owen zazgrzytał zębami.

– I nie ma sposobu, żeby to sprawdzić?

Dowódca szpiegów, mężczyzna o imieniu Kevan, pokręcił głową.

– Nie możemy się dostatecznie zbliżyć. Flota Roux blokuje nam dostęp do Averanche, a jeśli na okrętach są dodatkowi żołnierze, to wychodzą na pokład, udając załogę, żebyśmy nie mogli się połapać. Mój panie, to ewidentna pułapka. Ludzie Ashby’ego są odcięci od Averanche. Radzę ci wycofać się do Marchii Zachodniej i wybrać teren, na którym będziemy się bronić. Lepiej stracić pięciuset, niż ryzykować stratę wszystkich.

Owen spojrzał na Kevana i zmarszczył brwi.

– Nie zostawię kapitana Ashby’ego.

Stoker sprawiał wrażenie rozżłoszczonego.

– Ja też tego nie zalecam, panie. Gdyby armia króla zbliżała się traktem tuż za nami, może mielibyśmy jakąś szansę, ale tak nie jest.

– Król walczy z Jago Llewellynem w zamieci – odparł Owen, pocierając usta. Poła namiotu się uniosła i dołączył do nich ponury Farnes. Wyglądał, jakby przyniosły go tu złe wiatry.

– O co chodzi, Farnes? – zapytał Owen swojego herolda.

– Właśnie przybył oksytański posłaniec. Pamiętasz go. To Anjers.

Gdy ostatnio się spotkali, Anjers próbował przekupić Owena, żeby ten zrezygnował z dalszej kampanii. Żołnierze w namiocie się skrzywili. Kiskaddon żałował, że nie ma z nim Etayne, ale ona pilnowała Eyrica dbając, by nie poznał ich planów.

– Przyślij go tutaj – warknął Owen.

Po chwili zjawił się Anjers. Schylił głowę na tyle, by nie zaczepić o połę namiotu, czegoś nauczył się po poprzedniej wizycie. Miał na sobie jaskrawy oksytański strój i zbliżał się z drwiącym uśmiechem na ustach.

– Tak szybko wracasz? – zakpił Owen.

Anjers zaczerwienił się z gniewu.

– Wciąż jesteś taki zadowolony z siebie, lordzie Kiskaddonie? – spytał

zuchwale. – A więc pewnie nie otrzymałeś wieści o śmierci twego króla w bitwie pod Taunton. – Zatarł ręce i spojrzał władczo na Owena. – Jej Wysokość królowa Elyse jest teraz prawowitą władczynią Ceredigionu. Mam ci przekazać, żebyś pod groźbą śmierci połączył swe siły z naszymi w marszu na Królewskie Źródło.

Owen widział zatroskane twarze swoich kapitanów, sam zachował nieprzeniknioną minę.

– Wydaje mi się osobliwe, mój panie, byś usłyszał o tym przede mną. Skąd przyszły te smutne wieści?

– Od naszego truciciela – odparł Anjers z pogardą w głosie. – Na pewno go znasz, bo wywiódł cię w pole w Atabyrionie. Ptaki latają szybciej niż konie – dodał protekcyjnie. – Pomaszerujemy z tobą albo po tobie. Jeśli życzysz sobie zachować swą rangę i swoje włości, natychmiast podporządkujesz się królowej Elyse. Cokolwiek innego byłoby zdradą.

– Naprawdę jest z twoją armią, Anjers? – zakpił Owen. – Może gotów byłbym uwierzyć w tę przedziwną opowieść, gdybym ją zobaczył i mógł z nią porozmawiać.

– Jak najbardziej! Możesz pójść ze mną i się z nią spotkać. Ale nie uważaj nas za głupców, którzy powierzyliby jej bezpieczeństwo tym, którzy chcą ją skrzywdzić. Albo ją udawać – dodał z naciskiem. – Jak brzmi twoja odpowiedź, panie? Niecierpliwi mnie to zwlekanie. Poddasz się swej prawowitej królowej?

– Z radością poddam się mej prawowitej królowej – odparł Owen z ukłonem – kiedy taka się pojawi. Dziękuję ci za trud i dostarczenie wiadomości. Wkrótce otrzymasz naszą odpowiedź.

Anjers pociągnął nosem, stuknął obcasami, skłonił się przed Owenem, po czym wyszedł z namiotu. Gdy tylko zniknął, Owen wypuścił wstrzymywane powietrze.

– Król naprawdę nie żyje? – spytał Stoker pełnym napięcia szeptem. – Nie mogę uwierzyć, że przegrał z tym atabyriońskim kmiotkiem!

Owen oparł pięści o mapę. Od dziecka studiował sztukę prowadzenia wojny. Czytał relacje o wszystkich najważniejszych bitwach z ostatnich kilku stuleci. Wszystko podpowiadało mu, że to podstęp. Gdyby Severn zginął, szpiegzy przekazałyby mu wiadomość. Ale teraz, gdy nie było już Manciniego, wydawało się logiczne, że w sposobie dostarczania wiadomości zapanował zamęt.

Wpatrywał się w znaczniki na mapie, spoglądając to na swoją małą grupkę, to na ogromną oksytańską armię. W zwyczajnej bitwie Owen nie miałby szans na wygraną. Nie on wybierał teren. Jego linie zaopatrzenia stawały się coraz dłuższe, im bardziej oddalał się od Tatton. Skrzywił się, czując na barkach ciężar decyzji. Jeśli Severn nie żył, to dalsza walka zostałaby odebrana jako zdrada. Poza tym Elyse byłaby lepszą władczynią niż Eyric, który nie znał ani swego kraju, ani rodaków. Owen podporządkowałby się Elyse, ale dopiero po zobaczeniu zwłok króla.

– Co mamy robić, panie? – naciskał z niepokojem Stoker.

– Wyjść! – rzucił ostro Owen. – Muszę chwilę pomyśleć. Wszyscy wyjść!

Kapitanowie opuścili namiot diuka, pozostawiając go w ciszy obozu. Spoglądając na mapę, Owen otworzył się na magię Źródła. Jak mógł odwrócić tę sytuację na własną korzyść? Nocny wypad byłby przewidywalny i wróg by mu zapobiegł. Chatrion nie dałby się dwa razy oszukać w ten sam sposób. Owen mógł spróbować posłać Etayne do ich obozu, by zamordowała króla, ale z pewnością się tego spodziewali. Potarł pulsujące skronie i poczuł strużkę magii. Przyjrzał się oznaczeniom na mapie, przedstawiającym brytonikańskie siły. Jeśli sojusz z Brytoniką nie był fikcją, to obecność marszałka Roux by mu pomogła. Nie mógł jednak ufać, że lord marszałek jest rzeczywistym sojusznikiem. Był w to zamieszany od samego początku i działał z własnych nieznanym powodów od pierwszego starcia Owena z oksytańską armią. I jeszcze ta jego upiorna zdolność, by zawsze wiedzieć, gdzie i kiedy się pojawić. Nie, Owen nie mógł mu ufać. Ale mógł poddać go próbie.

Umysł Owena wypełniło Źródło. To było tak, jakby zobaczył w wyobraźni planszę do czarmistrza. Niemal jakby Ankarette była z nim w namiocie. Ścisnęło mu się gardło i do oczu napłynęły łzy. To ona nauczyła go wszystkiego o czarmistrzu, ona mu pokazała, jak szybko i ostatecznie pokonać przeciwnika. Ale dała mu też inną lekcję o tej grze. Kiedy przeciwnik ci grozi, najlepszą reakcją jest nie reagowanie na groźbę, tylko odwrócenie kolei gry i stworzenie nowego zagrożenia.

W czarmistrzu wygrywało się, przejmując króla.

W umyśle Owena zaczęła rozwijać się strategia, rozkwitając niczym kwiat muskany pierwszymi promieniami słońca.



Owen wykladał swój plan i wpatrywał się w twarz Etayne, obserwując jej reakcję.

Gdy go do końca pojęła, uniosła brwi.

– Chcesz ruszyć na stolicę Oksytanii, miasto Pree?

Owen kiwnął głową.

– Nie będę potrzebował zaopatrzenia, bo moi ludzie będą mogli się żywić tym, co Chatriyon przesyła wozami dla własnej armii. A co ważniejsze, to pociągnie go za nami i oddali od Królewskiego Źródła. W ten sposób Severn zyska na czasie.

– A co, jeśli Severn naprawdę nie żyje? – chciała wiedzieć Etayne, wciąż oszołomiona.

– Nie wierzę w to – pokręcił głową Owen. – Usłyszelibyśmy o tym. Musimy dać królowi czas, by sprowadził tu swoją armię. Wtedy Oksytańczycy znajdą się między nami w kleszczach. A maszerując tą stroną – Owen wskazał na mapę – będziemy trzymać Oksytańczyków między nami a ludźmi Roux. Nie będzie miał okazji, żeby nas oskrzydlić. Jeśli jest po naszej stronie, Oksytańczycy naprawdę zostaną wciśnięci między nasze siły. Nie będą się tego spodziewać.

– Ale mamy tylko kilka tysięcy ludzi – pokręciła głową Etayne. – To bardzo ryzykowny plan, Owenie.

– Mniejsze siły pokonały Oksytanię wiele lat temu pod Twierdzą Azin. Ludzie na pewno o tym nie zapomnieli. Zostawię z tyłu kolumnę, żeby blokowała drogę, a potem każę ludziom jeździć w kółko w tę i z powrotem, żeby wyglądało to tak, jakby ciągle przybywały posiłki. W wojnie wszystko opiera się na oszustwie, Etayne. Jeśli mamy stawić czoło tej armii, chcę to zrobić na terenie, który sami wybraliśmy. Na naszych warunkach, nie na ich.

– Albo jesteś szalony, albo genialny – pokręciła głową Etayne. – Kiedy to zrobisz?

– Teraz – odparł Owen. – Roux zawsze wydaje się być o krok przede mną. Mam nadzieję, że tym razem go zaskoczę. Powiedz kapitanom, żeby przyszli do namiotu. Natychmiast opuszczamy obóz. Nie będziemy zwijać namiotów, żeby się nie połapali, co robimy. Chcę wyruszyć przed zmrokiem.

Kapitanowie byli zdumieni faktem, że Owen planuje tak śmiały manewr.

Ale zapewnili go, że armia będzie gotowa szybko się poruszać. Na niebie zaczęły zbierać się nadciągające znad wybrzeża chmury, zwiastujące mgłę albo sztorm. Owen przypasał miecz. Miał na sobie kolczugę. Kiwnął głową na chorążego. Farnesa wysłano przodem, by poinformował Oksytańczyków, że Owen postanowił nie łączyć z nimi sił. Miał ich jednak w żaden sposób nie uprzedzać co do jego planów.

Żołądek Owena ścisnął się z niepokoju, gdy obserwował, jak jego armia zaczyna maszerować w niezbyt licznych kolumnach. Wśród oksytańskich wojsk zaczął się jakiś ruch, oddziały ustawiały się do bitwy, żołnierze formowali straż przednią. Zerwał się ostry wiatr. Proporce i chorągwie załopotwały. Powietrze pachniało błotem i brudem. Owen nie potrafił sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz się kąpał.

Poprowadził kolumnę ze swoimi kapitanami, trochę konnych łuczników pojechało przodem, by torować drogę. Szpiedzy wybrali trasy przez zalesiony teren, gdzie armia mogła zboczyć z kierunku na Averanche i dotrzeć do głównego traktu prowadzącego do Pree.

Na niebie kłębiły się czarne chmury i spadły pierwsze krople deszczu. Wkrótce deszcz przeszedł w ulewę. Owen jechał z ponurą miną, starając się nie dopuścić, by pogoda popsła mu nastrój. W ciągu godziny drogi stały się błotniste i nieprzejezdne, a ludzie zaczęli narzekać.

W oddali niebo przecięła błyskawica, rozległ się daleki pomruk grzmotu.

Dotarli do głównej drogi do Pree, na której mogła się pomieścić znacznie szersza kolumna. Znajdowali się teraz na flance oksytańskiej armii, odcinając jej linie zaopatrzenia i blokując drogę do stolicy. Owen czuł się tak, jakby nad jego głową majaczyła ogromna ręka, upuszczająca figurę czarmistrza i mówiąca grobowym tonem: zagrożenie.

Chwilę później przemoknięty szpieg, którego wysłano przodem na zwiady, podjechał do Owena.

– Panie! – zawołał, przekrzykując ogłuszający łomot deszczu. Jego twarz była brudna od błota.

– Jakie wieści?! – krzyknął Owen.

– Wozy z zaopatrzeniem utknęły w błocie tam dalej. – Mężczyzna wskazał na drogę, którą podróżowali. – Jest ich dość, by wykarmić nas przez dłuższy czas. Ale jest pewien problem, panie. Kilka tysięcy oksytańskich żołnierzy zbliża się w tej chwili drogą od strony Averanche, żeby nie pozwolić nam przejąć wozów! Będą tu w ciągu godziny.

Owen miał dziwne wrażenie, że kolejny ruch będzie skierowany przeciwko niemu.

# ROZDZIAŁ 40

## BITWA POD AVERANCHE



**P**ierwsza bitwa Owena rozegrała się podczas burzy w dolinie niedaleko Averanche. Oksytańska armia nie czekała bezczynnie. Klocki zaczynały się przewracać i nie było już sposobu, by je zatrzymać. Owen rozstawił swoich łuczników, by zablokowali drogę i szyli strzałami w zbliżające się wojska. Być może deszcz utrudniał im widoczność, ale to, by łucznicy chybiali tak często, wydawało się aż niemożliwe. Za łucznikami stali włócznicy, szereg za szeregiem, gotowi do przyjęcia szarży.

Gdy bitwa się już zaczęła, nie sposób było jej kontrolować.

Oddziałom Oksytańczyków nie było końca. I nigdzie żadnej drogi odwrotu. Błotnisty szlak stawał się karmazynowy. To już nie byli żołnierze, a brudni nieszczęśnicy, którzy cięli mieczami, walili w tarcze i dźgali pikami. Owen wkrótce stracił rachubę, ilu zabił, ale czuł się tak, jakby miecz był przedłużeniem jego ręki. Lata ćwiczeń, wyczerpujące godziny spędzone na dziedzińcu wreszcie się przydały. Był wyczerpany, ale nieustępliwy, zachęcał swoich ludzi do ciągłej walki, do wytrwania w strugach deszczu i nawale stali. Musiał być wszędzie równocześnie. Kiedy ktoś na niego nacierał, przez chwilę skupiał się na napastniku, używał swojej magii, by poznać jego słabości, a potem parował jego cios i szybko wysyłał go na tamten świat. Czuł wzbierającą moc za każdym razem, gdy ciął mieczem, a jego ciosy wydawały się mieć niewiarygodną siłę.

Owen stał z twarzy błoto i deszcz, wpatrzony w dalszą walkę na drodze. Jego ludzie utrzymywali swoje pozycje pośrodku pola trupów i rannych.



– Panie! – krzyknął ktoś z tyłu. To był kapitan Stoker. Jego miecz ociekał krwią.

– Ilu ich tam jest? – warknął Owen, gdy zbliżała się następna falanga. Czyjś jęk spłoszył wierzchowca i Owen mocno uczeplił się wodzy, gdy koń prawie stanął dęba.

– Panie! – W głosie Stokera rozbrzmiewała ekscytacja. – Brytonikańczycy! Atakują Oksytańczyków od tyłu. Chatriyon jest uwięziony między nami a nimi! To dlatego tak ostro na nas napierają.

Owen czuł się kompletnie zaskoczony. Odchrząknął. Marszałek Roux atakował? Atakował armię Chatriyona?

– Jesteś pewny, Stoker? – Chciał wierzyć w to, co słyszał, ale nie potrafił pozbyć się obaw.

– Ma kruka na chorągwi! – pokiwał głową Stoker. – Jego ludzie są na polu walki. Ruszyli, gdy tylko Chatriyon zwrócił się przeciw nam. To trochę wyrówna szanse, panie! Przy tej ulewie trudno odróżnić przyjaciela od wroga!

Błyskawica przecięła niebo, zagrzmiało. Owen uniósł rękę, by osłonić oczy i właśnie wtedy strzała ugodziła go w ramię. Ból eksplodował od łokcia aż po nadgarstek. Cała ręka Owena zdrętwiała, ale zakręciło mu się w głowę na myśl, że gdyby nie uniósł jej dokładnie w tej chwili, dostałby w szyję... albo gorzej.

– Panie! – krzyknął zaskoczony Stoker.

Ręka paliła Owena żywym ogniem, aż zaklął z bólu. Czyżby była złamana? Cieszył się, że to nie ta, w której trzymał miecz. Potem poczuł jakieś dziwne odrętwienie, które zaczęło się przesuwać od dłoni do ramienia... Jego ciało zaczęło stopniowo sztywnieć.

Trucizna. Miał ją we krwi.

Owen odwrócił się do Stokera.

– Etayne! Zabierz mnie do Etayne!

Potem wszystko przesłonił mu całun czerni i poczuł, jak zsuwa się z siodła. Spadał. Runął twarzą na błotnistą ziemię i zaczął się nią dławić.



Owen miał wrażenie, jakby znalazł się w ulu pełnym pszczoł. Gdzieś za

jego powiekami rozpościerała się jasność, czuł, jak coś nim szarpie i potrząsa. Wszystkie pszczoły z uła kąsały jego lewą rękę. Wyczuł kawałek drewna w ustach, zacisnął na nim zęby, gdy w rękę wbijały się kolejne szpile bólu.

Potrząsnął głową, starając się obudzić, a potem otworzył oczy i zobaczył Etayne. Byli w jakimś małym namiocie, a deszcz głośno bębnił o płótno. Gdy się ocknął, upiorny ul gdzieś odleciał.

– Nie ruszaj się – poleciała Etayne, gorączkowo zajmując się jego ręką. Spojrzał w dół i stwierdził, że wcale nie wyobraził sobie tych szpilek – zszywała mu rękę ketgutem i igłą, która wydawała się tępą jak łopata.

Owen drugą ręką wyjął sobie nagryzione drzewce strzały z ust.

– To boli – wychrypiał.

Etayne spojrzała na niego z niepokojem.

– To bieluń – powiedziała. – Zanurzono w nim grot strzały. Wystarczyłoby tego, żeby cię zabić... i to szybko. Na szczęście znam lekarstwo.

– Co się stało? – Owen usiłował usiąść, ale pchnęła go z powrotem na pryczę.

– Już po bitwie – uśmiechnęła się. – Wygrałeś.

– Jak mogłem wygrać, jeśli nawet mnie tam nie było? – pokręcił głową. Znów spróbował usiąść, ale ponownie pchnęła go na posłanie.

– Odpoczywaj, Owenie. Jeśli teraz spróbujesz wstać, wylądujesz na podłodze w kałuży wymiocin. Nie ruszaj się, muszę skończyć cię zszywać.

Owen opadł na plecy i krzywił się, gdy dalej zajmowała się jego ręką. Kiedy było już po wszystkim, posmarowała brzegi rany maścią i owinęła rękę płóciennymi bandażami. Zauważył zakrwawioną strzałę na składanym stoliku obok i na widok rozmiarów grotu przeszył go dreszcz.

– Mam złamaną rękę? – spytał.

– Nie, ale strzała utkwiała głęboko – odparła Etayne. – Podam ci coś, co złagodzi ból.

Pokręcił głową.

– Jakoś sobie z nim poradzę. Muszę trzeźwo myśleć. Gdzie kapitan Stoker?

– Rozmawia z marszałkiem Roux w twoim namiocie.

– A czyj to namiot? – Owen się rozejrzał. – Gdzie Eyric?

– To namiot, w którym ukrywałam Eyrica. Jest teraz w twoim namiocie, ze Stokerem i Roux. Zwyciężyłeś, Owenie. Pokonałeś oksytańską armię. Wiesz,

ile dostaniesz okupów? – Spojrzała na niego z zachwytem i pokręciła głową.  
– Wiesz, jaki będziesz bogaty po tej bitwie? Ile ziemi zostanie ci nadane?

– Gdzie Chatriyon? – spytał Owen, puszczając jej słowa mimo uszu.

– Nigdy go tu nie było – wyjaśniła Etayne. – Wysłał wszystkich swoich marszałków i kapitanów, żeby cię pokonali. Lękał się o swoje życie. Przez cały czas siedział w Pree.

Owen znów spróbował usiąść i tym razem Etayne mu pomogła. Pulsujący ból w ręce sprawił, że pożałował swojej decyzji, by nie wypić łagodzącej mikstury. Parę razy szybko zamrugał i wszystko zaczęło do niego docierać. Bitwa się skończyła. Zwyciężył.

– Zobaczę, gdzie położyli tę koszulę dla ciebie – powiedziała Etayne. Dopiero wtedy Owen zdał sobie sprawę, że jest nagi od pasa w górę. Jego wysłużona, poplamiona kolczuga leżała na podłodze namiotu. Wokół walały się ubrudzone błotem i ziemią szmaty, stała też miska z brudną wodą. Spojrzał na siebie i zobaczył, że go umyło. Etayne chyba się zorientowała, o czym myśli, bo lekko się zarumieniła, po czym szybko sięgnęła po koszulę.

Pomogła mu ją włożyć i bardzo delikatnie wsunąć rękę do rękawa.

– Dziękuję – powiedział, gdy zawiązała troczki pod szyją, sięgnęła po kaftan i podtrzymała Owena, gdy stawał. Przez chwilę chwiał się i kręciło mu się w głowie, ale po chwili było już dobrze.

Kiedy wreszcie stał mocno na nogach, przyjrzała mu się krytycznie i poprawiła mu ubranie, żeby bardziej przypominał lorda niż ochłapanego błotem wieśniaka. Potem zręcznymi szybki ruchami przypasała mu pochwę z mieczem. Wszystkie te zabiegi sprawiały, że czuł się bardzo niezręcznie.

– Chciałem ci podziękować za uratowanie życia – powiedział Owen i spróbował podchwycić jej spojrzenie, ale unikała jego wzroku.

Lekko potrząsnęła głową i zignorowała jego słowa.

– Wciąż pada. Potrzebujesz płaszcz.

Znów odniósł wrażenie, że czuła do niego coś więcej niż przyjaźń i wdzięczność. Pomyślał, że byłoby uczciwie powiedzieć jasno, że nie ma dla nich wspólnej przyszłości. Ale teraz, tuż po tym, jak uratowała mu życie? Cóż... to byłoby trochę bezwzględne. Stęknął, gdy poczuł w łokciu przeszywający ból.

Przyniosła płaszcz, zarzuciła mu go na ramiona i wsunęła kaptur na głowę. Gdy ona też była ubrana tak, by móc wyjść na deszcz, poprowadziła go przez błotnisty obóz do namiotu dowództwa. Przy głównym wejściu widniały dwa

bitewne sztandary, Aurum i Kruk. Oba ociekały wodą.

Owen schylił głowę i wszedł do namiotu. Zapadał zmierzch i w środku było pełno ludzi, ale natychmiast wypatrył kapitana Ahsby'ego i burmistrza Averanche. Rozpoznał też marszałka Roux, który wciąż nosił na zbroi ochlapany błotem tabard. Marszałek spojrzał na niego z wyrzutem, jakby nie był zachwycony, że Owen tak późno przychodzi na spotkanie.

– Dobrze widzieć cię w dobrym zdrowiu, panie – rzekł jednak ciepło Roux.

– Dziękuję, lordzie marszałku – odparł Owen. – Ponownie twoja interwencja nie mogłaby nadejść bardziej w porę. – W Brytonikańczyku wciąż było coś, co niepokoiło Owena. Zauważył, że Eyric siedzi w milczeniu w kącie namiotu i przysłuchuje się ich rozmowie.

Marszałek uklonił się sztywno.

– Księżna dotrzymuje swoich obietnic.

Podszedł do nich kapitan Ashby.

– Mój panie, lord marszałek przez wiele dni zaopatrywał Averanche. To było oblężenie, ale jedliśmy jak królowie! Chciałem przekazać ci wiadomość, że wytrzymałibyśmy o wiele dłużej, ale nie byliśmy w stanie się przebić przez żołnierzy u bram.

Owena ogarnęły wyrzuty sumienia, że tak bardzo nie ufał Brytonikańczykom. Ale nawet gdy już usłyszał o ich hojności, dalej czuł się nieswojo.

Lord burmistrz wyglądał, jakby mu bardzo ulżyło.

– Jesteśmy ci wdzięczni, lordzie Kiskaddonie, że dotrzymałeś słowa i nas nie opuściłeś. Mieszkańcy Averanche pragną ponownie powitać cię w mieście. Czy mogę zasugerować, żebyś przeniósł obóz na zamek, gdzie nie ma tego błota?

– Dziękuję, lordzie burmistrzu, ale muszę odmówić – pokręcił głową Owen. – Chętnie wy dostałbym się z tego błota, ale musimy natychmiast wracać, by przekazać wieści o naszym zwycięstwie królowi Severnowi. Możesz być pewien, że we właściwym czasie będziemy świętować nasze zwycięstwo. Mam nadzieję, że podczas takich uroczystości księżna zechce nas zaszczyścić swoim towarzystwem? – Owen spojrzał z powagą na Roux.

Marszałek doskonale panował nad wyrazem twarzy.

– Księżna rzadko opuszcza swoje księstwo, lordzie Kiskaddonie. Jak sobie zapewne wyobrażasz, grożą jej liczne niebezpieczeństwa i istnieje znaczne

zagrożenie, że zostanie porwana i wzięta jako zakładniczka. Upoważniła mnie, żebym w jej imieniu negocjował warunki pokoju, a także podział okupów, choć ma w zwyczaju być szczodra dla naszych sojuszników z Marchii Zachodniej. Na pewno znajdziemy jakieś godziwe porozumienie.

– Oczywiście – zgodził się Owen, coraz bardziej zaciekawiony księżną. W lewej ręce znów zaczął odczuwać pulsujący ból, a na czoło wystąpiły mu krople potu. Chciał już zakończyć tę rozmowę.

– A zatem oddalimy się teraz i poszukamy schronienia w zamku jako goście lorda burmistrza – przemówił w końcu. – Jeśli pozwolisz?

– Tak – kiwnął głową Owen.

– Potrafimy okazać naszą wdzięczność, panie – zapewnił z szerokim uśmiechem burmistrz. Wydawał się takim typem człowieka, który uwielbia mieć potężnych gości.

– Kapitanie Ashby, zaopatrz garnizon, który pozostanie na miejscu – zadysponował Owen. – Kapitanie Stoker, niech Farnes zacznie spisywać najznamienitszych zakładników. Potem prześlijcie mi o nich wieści do Królewskiego Źródła. Ja i bratanek króla – spojrzał Eyricowi w oczy – dołączymy do króla Severna.

Marszałek Roux schylił głowę i miał już wyjść.

Owen go zatrzymał.

– Panie, słyszałeś coś o bitwach w moim królestwie? Anjers się upierał, że Severn nie żyje, ale jestem przekonany, że to był podstęp.

Marszałek lekko zmarszczył brwi.

– Chciałbym, by Źródło sprawiło, żeby twój król był bezpieczny – powiedział. – Nie mam szpiegów w twoim królestwie, panie. W zamian docenilibyśmy podobną uprzejmość. – W jego głosie zabrzmiał wyrzut.

– Przekaż moje pozdrowienia księżnej.

Lord marszałek skinął głową. Potem jego spojrzenie powędrowało ku skrzyni zawierającej prastarą planszę do czarmistrza. Wydał usta.

– Może lepiej, panie – rzekł półgłosem – zostawić niektóre cenne przedmioty w miejscach, gdzie nie można ich łatwo ukraść.

Następnie schylił głowę pod połą namiotu i wyszedł. Owena zaciekawili taki dobór słów. Gdy jego kapitanowie szykowali się do opuszczenia namiotu, Owen ukradkiem podszedł do skrzyni. Ostrożnie podniósł wieko z obawą, że zestawu do czarmistrza może nie być już w środku. Ale figury wciąż tam były.

Z wyjątkiem jednej.

Zaschło mu w ustach, gdy dotarło do niego, że wykonano ruch. Jeden z pionków po stronie białych zastąpiono figurą czarmistrza. Wpatrywał się w nią z szybko bijącym sercem. Stała po lewej stronie planszy. Pionek znajdował się teraz na jednej z tac na zbite figury.

Czy ktoś wszedł do jego namiotu i przesunął figurę? A może poruszyła się sama z siebie?



*Król Severn Argentine powrócił do Królewskiego Źródła ze swą zwycięską, zmarzniętą armią. Nie ma wątpliwości, że to Źródło ocaliło mu życie i że jest prawdziwym królem Ceredigionu. Pokonał armię Jago Llewellyna z pomocą swego wiernego przyjaciela diuka Horwatha, który odciął Jago odwrót i pojmał go wraz z najważniejszymi atabyriońskim arystokratami, w tym z najbogatszym z nich, earlem Huntleyem. Jeńcy są przetrzymywani na zamku królewskim. I jednocześnie odbywają się przygotowania do ślubu Jago z lady Elysabeth Victorią Mortimer, która zostanie królową Atabyrionu i przypieczętuje nowy sojusz między naszymi królestwami. Sojusz, za który przelano dużo krwi. Czekamy teraz na przybycie diuka Kiskaddona, który pokonał potężną oksytańską armię mającą najechać Ceredigion. Jego zwycięstwo zalicza się do najbardziej rozstrzygających i nieprawdopodobnych zwycięstw od czasów klęski Oksytańczyków pod Twierdzą Azin. Wszelkie plotki o jego ucieczce i zdradzie okazały się nieprawdziwe.*

Polidoro Urbino  
nadworny historyk z Królewskiego Źródła



# ROZDZIAŁ 41

## KRÓLOWA ATABYRIONU



**B**ył rześki jesienny dzień, gdy Owen przejechał na zmęczonym ogierze pod opuszczaną kratą zamku w Królewskim Źródle. Kiedy zsiadał z wierzchowca na dziedzińcu, w jego uszach wciąż pobrzmiwały radosne okrzyki, witające go, gdy przejeżdżał przez miasto. Eyrice siedział w milczeniu na swoim koniu i spoglądał na wieże i iglice pałacu z nostalgią i lękiem. Owena bolało ranne ramię. Etayne regularnie zmieniała mu opatrunki i na czas jazdy konnej przywiązywała mu rękę do piersi. Płaszcz zasłaniał zgiętą rękę i Owen nie potrafił opędzić się od mrocznych myśli, że powoli sam zmienia się w cień Severna.

Jeden ze stajennych podał dłoń Eyrice, który w pierwszej chwili zamrugnął zdezorientowany, a potem ją przyjął i również zsiadł z konia. Przy nim pojawiła się Etayne. Oceniała spojrzeniem różnych gapiów, szukając oznak zagrożenia. Owen dał jej gestem do zrozumienia, by miała Eyrice na oku, a ona w ten sam sposób odpowiedziała mu, że się tym zajmie.

Owen dawno nie miał niczego w ustach, ale nawet trosk pozbawił go apetytu. Usłyszał już wieści o sojuszu króla z Jago Llewellynem oraz o cenie tego sojuszu. Dręczyła go ponura rzeczywistość: tracił Evie na zawsze. Kurczowo trzymał się nadziei, że jego zwycięstwo nad oksytańską armią wystarczy, by skłonić króla, żeby dał mu to, czego pragnął najbardziej. Ale z każdą pokonywaną ligą, jaka dzieliła go od pałacu, coraz bardziej pograżał się w rozpacz; miało stać się to, czego najbardziej się obawiał.

– Mój panie – usłyszał głos Justine. Nie zwrócił uwagi, kiedy podeszła, co

specjalnie go nie zdziwiło, bo myślami krążył daleko i przez to poczuł się jeszcze gorzej. Wydawała się bardzo zasmucona, co tylko jeszcze głębiej wbiło mu nóż w serce.

– Jest tutaj? – spytał ochryple. – Trwają przygotowania do ślubu? – Desperacko pragnął, by mu zaprzeczyła.

Policzki Justine delikatnie się zaróżowiły.

– Tak, mój panie. Prosiła mnie... chce sama z tobą porozmawiać. Zanim zobaczysz się z królem. Jest w waszym tajemnym miejscu. Czeka na ciebie. – Justine wyglądała, jakby chciała powiedzieć coś jeszcze, dostrzegł łzy w jej oczach, a potem wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia. Owen wzdrygnął się z bólu. – Sprawiałam ci ból! – szepnęła. – Przepraszam! To twoja ranna ręka. Ja...

– Nie twoja wina – pokręcił głową Owen, usiłując odepchnąć wspomnienie bólu. – Pójdę tam od razu.

Owen wiedział, że Severn będzie na niego czekał w sali tronowej. To do króla powinien pójść najpierw i osobiście złożyć raport. Ale musiał zobaczyć się z Evie, wysłuchać, co chciała mu powiedzieć. Ruszył przez dziedziniec i natknął się na Etayne.

– Zaczekaj na mnie przed salą tronową – powiedział.

Kiwnęła głową i wzięła pod rękę Eyrica, który trząsał się ze strachu, przekraczając próg pałacu, w którym spędził dzieciństwo.

Owenowi przyszło coś do głowy i przytrzymał Etayne za rękę.

– Zabierz go najpierw do Liony – szepnął do niej. – Niech zobaczy jakąś przyjazną twarz.

Obejrzał się przez dziedziniec na ziejący otwór pod opuszczaną kratą. Kiedy był tu ostatni raz, rozwścieczony motłoch napierał na bramę, zamierzając wrzucić Severna do rzeki. To wspomnienie było jak bolesne ukłucie: Evie spoglądająca na tłum i próbująca przekonać ludzi, żeby ustąpili. Jej upadek z konia. Potem trzymał jej głowę na kolanach, a z jej czoła płynęła krew. Wtedy po raz ostatni widział ją i dotykał. Przejeżdżając przez miasto, widział bardzo wielu uzbrojonych żołnierzy noszących znak białego odyńca. Obowiązywał teraz zakaz wychodzenia z domów nocą, miasto szykowało się na wypadek, gdyby doszło do kolejnych zamieszek.

Owenowi boleśnie ścisnęło się gardło, ale przełknął ślinę i wszedł do pałacu. Gdy dotarł do korytarza prowadzącego do cysterny, zobaczył, że drzwi na końcu są uchylone. Próbował zapanować nad oddechem, ale czuł się



tak, jakby miał zaraz runąć z wodospadu. Delikatnie pchnął drzwi i spojrzał na miejsce, z którym łączyło się tyle wspomnień.

Evie przechadzała się niedaleko skraju cysterny. Miała na sobie ciemnozieloną suknię ze srebrnymi szwami. Wszędzie rozpoznalby to charakterystyczne skrzyknięcie skórzanych butów. Długie włosy były splecione w cienkie warkoczyki, które tworzyły misterny, piękny wzór. Gdy tylko usłyszała zgrzyt drzwi, odwróciła się i spojrzała na niego.

Smutek w jej oczach był ostatecznym potwierdzeniem, że ich wspólne życie dobiegło końca.

– Owenie – szepnęła i podbiegła do niego. Dostrzegł łyzy tańczące na jej rzęsach.

Chwycił ją w ramiona i mocno przytulił, czuł własne palące łyzy na policzkach. Serce ścisnęło się w udreće, zupełnie innej niż ta, którą przeżywał, gdy umarła Ankarette. To był nowy rodzaj śmierci. Nie wiedział, jak ją znieść.

Owen czuł, jak Evie drży i łka. Obejmował ją zdrowym ramieniem. Lewa ręka okropnie bolała, ale ten ból był niczym w porównaniu z tym, co czuł w sercu.

Głaskał ją po włosach, rozkoszując się ich miękkością.

– Powiedz tylko słowo i zabiorę cię z tego miejsca. Powiedz tylko słowo, moja kochana, a zabiorę cię bardzo daleko stąd. Nie zniosę tego, Evie! To boli. Tak bardzo boli.

– Wiem – odparła drżącym głosem. – Skłamałabym, gdybym powiedziała inaczej. – Lekko się odsunęła, odgarnęła włosy za ucho i otarła rękawem nos. – Ale tak musi być, Owenie. Tak musi być. Oboje musimy nauczyć się akceptować to, że życie jest niesprawiedliwe. Że nie wszystkie nasze marzenia się spełnią. Że czasem czeka nas rozłąka z tymi, bez których nie potrafimy żyć. – Na jej twarzy malowała się udręka. Próbowwała zapanować nad sobą, łyzy płynęły po policzkach. Wzięła głęboki oddech. – Wybrałam to, Owenie. To się nie dzieje wbrew mojej woli. Zależy mi... zależy mi na Jago. On szczerze mnie kocha, wiem o tym. Myślę, że może dać mi szczęście. – Na chwilę spuściła wzrok. – Myślę, że mogę go uczynić lepszym człowiekiem... lepszym królem. Ale nie mogę być szczęśliwa, widząc, jak rozpaczasz. To będzie dla mnie udręka, Owenie. Jestem gotowa ją znieść. Ale musisz... proszę... musisz spróbować! Musisz spróbować pokochać kogoś innego.

Owen zwiesił głowę, zawstydzony, że radziła sobie z emocjami lepiej niż

on. Nie wiedział, jak zmusić serce do posłuszeństwa.

– Jak mam udawać? – szepnął ochryple. – Jak mam udawać, że to kiedyś przestanie boleć?

Pokręciła głową i pogłaskała go po zdrowej ręce.

– To nie przestanie boleć – powiedziała cicho. – Nie ma takiego dnia, żebym nie tęskniła za moim tatą. Ale z czasem jest lepiej. I z tym też tak będzie. Wciąż jesteśmy młodzi, Owenie. Nie robię tego, by zostać królową. Wolałabym być... księżną. – Ścisnęła jego rękę. – Robię to, bo taki jest mój obowiązek. Nasz obowiązek. Wiąże nas lojalność. Czy nie tego nas od zawsze uczono? Kiedy usłyszałam plotki, że go opuściłeś, nie mogłam w to uwierzyć. Wiedziałam, że to był podstęp, fortel. Wiedziałam, że byś mu tego nie zrobił. – Spojrzała na Owena z uwielbieniem. – Nie mój Owen. Mój Owen nigdy by tak nie postąpił. Ale już nie jesteś mój. Będę Elysabeth Victorią Mortimer Llewellyn. Możemy to przetrwać, Owenie. Musimy. On cię potrzebuje. Idź do swojego króla. Poddaj się jego woli tak, jak ja to zrobiłam.

Owen ujął jej dłoń. Jej palce były takie delikatne i ciepłe. To trzymanie ją za rękę dało mu odwagę, by wskoczyć do cysterny. Nauczyła go wszystkiego, co wiedział o odwadze i wierności. I o miłości.

– Jak rozkażesz, pani – szepnął ochryple. Przycisnął jej dłoń do ust. Jeśli ona mogła to znieść, to on również. Odwrócił się i zobaczył w drzwiach łkającą Justine.

Minął dziewczynę, przystając tylko, by poklepać ją po ramieniu i lekko popchnąć w stronę Evie, która została na dziedzińcu przy cysternie. Owen nie chciał, żeby była w sali tronowej, kiedy on pójdzie zobaczyć się z Severnem.



Etayne czekała z Eyrikiem pod zamkniętymi drzwiami sali tronowej. Eyric był dosłownie zielony na twarzy. Trucicielka zobaczyła pełne bóleści spojrzenie Owena i na jej twarzy pojawiło się współczucie.

– Czeka na was obu – mruknęła mu do ucha. – Kazał wszystkim wyjść.

Owen kiwnął głową i wziął Eyrica za łokieć. Strażnicy chwycili masywne klamki i otworzyli drzwi. Coś podpowiadało Owenowi, że Severn będzie przechadzał się w tę i z powrotem. I rzeczywiście, to było pierwsze, co

zobaczył. Król był wyraźnie wzburzony i zniecierpliwiony.

Eyric przez chwilę nie był w stanie się ruszyć i Owen pociągnął go za ramię. Severn natychmiast się odwrócił. Jego twarz wyrażała mieszaninę podekscytowania, troski i triumfu. Czarny strój króla kontrastował z książęcym ubiorem Eyrica. Król nosił przy pasie bitewny miecz i sztylet, Eyric był nieuzbrojony. Pokonany buntownik.

– Mój królu – rzekł stanowczo Owen, panując nad głosem. – Buntownik Eyric Argentine został pojmany i przyprowadzam go do ciebie, żebyś wymierzył mu sprawiedliwość.

Severn założył ręce i beznamiętnie spojrział na Eyrica. Zachowanie króla złagodniało, znów skłaniał się ku swojej ponurej zadumie.

– Witaj z powrotem w Królewskim Źródle, bratanku – rzekł obojętnym tonem.

Eyric zebrał się na odwagę. Drżał przygnieciony ciężarem chwili.

– Nie jestem twoim bratankiem – powiedział trzęsącym się głosem. – Mój panie, wyznam ci całą prawdę. Nazywam się Piers Urbick. Jestem z Brugii.

Owen poczuł, jak zamyka się wokół niego wysoki mur ciemności. Jakby ktoś złożył mu na barki niewyobrażalny ciężar.

*Nic nie mów*, szepnęło Źródło.

Po twarzy Severna widać było, że jest zdezorientowany. W oczach pojawił się gniewny błysk.

– Piers Urbick? – rzucił wyzywająco.

– To prawda, mój panie – odpowiedział potulnie młodzieniec. – Jestem oszustem wyszkolonym na dworze twojej siostry, by wywieść w pole ciebie i pozostałe królestwa. Od dawna próbuję się pozbyć tego przebrania. Wybrano mnie, ponieważ wyglądam jak ktoś z rodu Argentine'ów. Być może moja matka coś łączyło z twoim starszym bratem, kiedy przebywał na wygnaniu w Brugii. Nauczono mnie, co mam mówić. Obiecano mi królestwo. Twoje królestwo. – Skłonił się. Drżały mu kolana.

Owen wiedział, że Eyric nie mówi prawdy. Każde jego słowo było kłamstwem.

*Nic nie mów*.

Severn wydawał się oburzony, w jego oczach płonął gniew.

– Chcesz mi powiedzieć, chłopcze, że przez cały czas nas nabierałeś? Że moja siostra cię przekonała, byś bezprawnie spróbował odebrać mi tron, a ty poprzez kłamstwa i oszustwa przekonałeś króla, by dał ci za żonę jedną z

najszlachetniejszych córek jego królestwa? – Jego głos wzniósł się do krzyku. – Że wszystko to tylko oszustwo? Może i jesteś moim bratankiem, moim bratankiem bękartem! I przybywasz do Królewskiego Źródła, żeby prosić o wybaczenie za te ohydne kłamstwa! – Król obrócił się na pięcie, w jego oczach płonął wewnętrzny ogień. – Powiniennem własnoręcznie wrzucić cię do rzeki – warknął z taką furią, że Owen pomyślał, iż Severn rzeczywiście mógłby to zrobić.

Na te słowa Eyrice skulił się i odwrócił wzrok. Owen słyszał szmer Źródła, czuł, jak jego wody kipią w królu, gdy ten rugał bratanka.

Dlaczego Eyrice kłamał? Owen nie potrafił pojąć tej logiki czy też lęku, który skłonił Eyrice do tak rażącego kłamstwa. Ale potem przypomniał sobie spojrzenie lady Kathryn i to, jak dotykała dłonią brzucha.

*Twoim obowiązkiem jest chronić następcę, powiedziało mu Źródło. Straszliwy Truposz powróci. Jeśli powiesz królowi, dziecko zginie. Musisz ukryć chłopca. Musisz go chronić.*

Eyrice osunął się na kolana. W jego głosie słychać było cierpienie.

– Błagam cię o litość! Potężny suwerenie, zaklinam cię! Zmusili mnie do tego ambitni ludzie. Nie chciałem nikogo oszukać, ale porwał mnie rozwój wydarzeń. Błagam o litość!

Severn z niesmakiem spojrzał na leżącego twarzą do ziemi młodzieńca.

– Zabierz mi go z oczu – rozkazał Owenowi. – Jeśli poślubiłeś tę młodą kobietę na podstawie takiego kłamstwa, małżeństwo jest nieważne. – Parsknął z pogardą. – Wyszła za ciebie, bo myślała, że jej mężem jest książę. Cóż, dzięki, że się pofatygowałeś, by sprowadzić córkę grafa Huntleya do Ceredigionu. Jej ojciec odchodził od zmysłów, nie mając od niej żadnych wieści. Przekażę mu, że jego zięć był jęczącym tchórzem i oszustem. Cóż, gdyby chciała nadal zostać królową Ceredigionu, istnieje na to *inny* sposób.

Oczy Eyrice rozszerzyły się.

– Jesteś potworem – szepnął. Owen wciąż czuł pulsowanie Źródła i to nie pozwoliło mu przemówić w imieniu Eyrice. Widział, jak umysł króla się zmienia, chwieje się, zamyka.

Severn uśmiechnął się krzywo.

– Jeśli tego się wszyscy po mnie spodziewają, nie będę dłużej sprawiał im zawodu. Nie pozostał nikt z mojej rodziny. Nie mam bratanicy. Nie mam bratanka. Nie mam siostry. – Jego oczy płonęły gniewem. – Nie zabiję cię, chłopcze. Ale pożalujesz, że tego nie zrobiłem. Jesteś moim więźniem. –

Król zwrócił się do Owena. – Lordzie diuku, powierzam ci pieczę nad szpiegami. Każ młodego Urbicka przydzielić do Dunsdwortha. Obaj mają być pilnowani w dzień i w nocy. Zakazuję mu dzielić łożę z kobietą, którą uwiódł i oszukał. Każ sprowadzić lady Kathryn do pałacu. Chętnie poznałbym tę atabyriońską piękność, która przybyła tu, by zostać królową. I chętnie bym posłuchał, jak ten człowiek, patrząc jej prosto w oczy, wyznaje swoją dwulicowość.

– Panie, błagam cię, nie! – zaczął Eyric i Severn uniósł rękę, żeby go uciszyć.

– Zabrać go.

Owenowi krajało się serce. Wpatrywał się w króla, czując narastającą niechęć. Czy tak właśnie czuł się Stiev Horwath? Czy dlatego tak często milczał?

Owen złapał Eyrica pod ramię i postawił go na nogi. Twarz mężczyzny pobladła z rozpaczy, trzęsły mu się ręce. Owen odprowadził go i kazał Etayne się nim zająć. Gdy drzwi za nimi się zamknęły, odwrócił się.

Severn stał przy kominku i kręcił głową. Jego twarz miała dziwny wyraz.

– Panie, mogę z tobą porozmawiać? – spytał Owen.

Król zerknął przez ramię, wydawał się zaskoczony, że Owen jeszcze nie wyszedł.

– Widziałeś tę dziewczynę, prawda? Lady Kathryn? Lord Bothwell mi mówił, że to prawdziwa piękność. Łagodna, skromna. Nie potrafił powiedzieć, jaki ma kolor włosów, bo w jej kraju moda nakazuje nosić nakrycie głowy. – Severn wydawał się niemal rozkojarzony. – Kiedy ją tu sprowadzisz, nie chcę, żeby się ubierała wedle atabyriońskiej mody. Każ uszyć dla niej suknię. Niech Etayne to zrobi. Lady Kathryn powinna się ubierać na czarno, jakby była w żałobie. Na czarno, ale chcę, żeby krój był najpiękniejszy, godny księżniczki. Tak, chcę, żeby nosiła czerni. Bądź co bądź to stosowne.

W miarę jak król mówił, w Owenie narastało poczucie zgrozy. Severn nie był sobą. Coś go zmieniło. Czy groźba, że zostanie wrzucony do rzeki? Czy napięcie wiążące się z kolejną bitwą, taką jak ta pod Wzgórzem Ambion? A może zdrada jego bratanicy? Może w końcu odczuwał napięcie wszystkich tych ponurych lat, gdy pozostawał lojalny bratu?

Ta myśl zszokowała Owena. Zrobiło mu się niedobrze.

– Czego chcesz? – spytał z irytacją król.

– Chciałem tylko, żebyś wiedział – odparł Owen, czując coś dziwnego w brzuchu. Nie zamierzał powiedzieć Severnowi, że Kathryn spodziewa się dziecka. Czuł, jak ten ciężar go przytłacza, ale wiedział, że to tajemnica, której musi dochować, podobnie jak wiele innych rzeczy, których nie zdradził królowi.

– O czym wiedział? Mów, człowieku! Masz liczne obowiązki, którymi powinieneś się zająć. Nie jesteś mi wdzięczny za swoje nowe stanowisko? Za nowe zaufanie, jakie w tobie pokładam?

Ani trochę, pomyślał Owen, ale powstrzymał się przed wypowiedzeniem tych słów.

– Panie, chciałem tylko, żebyś wiedział. Żebyś usłyszał to z moich ust. Kochałem ją. Prawdziwie, głęboko ją kochałem.

Severn zmarszczył czoło.

– Dziewczynę Mortimerów. Tak, wiem.

Owen poczuł, jak w jego sercu budzi się nienawiść.

– Wiedziałeś?

Król kiwnął głową i założył ręce.

– Mancini dostrzegł to pierwszy, potem ja też to zauważyłem. Tak, dziewczyna wpadła ci w oko. Ale dopiero co stajesz się mężczyzną, Owenie. Musisz się jeszcze wiele nauczyć.

Owen z trudem panował nad sobą.

– Wiedziałeś... i mimo to pozwoliłeś, by dostał ją Jago? Twój wróg?

Król pokręcił głową. Potem jego twarz przybrała okrutny wyraz.

– Myślisz, że nie wiem, co czujesz? Wreszcie ktoś rozumie, co ja musiałem znosić. Przez co musiałem przejść! Moja Nanette, córka diuka Warrewika. Ona i ja byliśmy trochę jak ty i dziewczyna Mortimerów. Bardzo ją kochałem, Warrewik już o to zadbał! A potem ją sprzedał, by zawrzeć sojusz z księciem Oksytanii. Miała zostać ich królową. – Spojrzał na Owena z wściekłością i odrazą. – Została poślubiona naszemu wrogowi. A kiedy wrócili do Ceredigionu z armią, licząc na to, że złamią królestwo mego brata, zniszczyłem jej ojca i jej męża. To wtedy zdałem sobie sprawę, że jestem obdarzony przez Źródło. Gdy udało mi się ją przekonać, by mimo to mnie kochała. – Podszedł do Owena, a magia Źródła wibrująca w królu zadrgała w powietrzu. Severn chwycił go za ramię i Owen poczuł przeszywający ból w łokciu. Zalała go magia, ale nie była w stanie do niego przeniknąć. Był wobec niej całkowicie niewzruszony.

– Zrozumiesz, co musiałem znosić, by pozostać lojalnym, młody Owene – warknął król. – Zrozumiesz, jakie to uczucie być znienawidzonym. Pogardzanym. Poznasz cenę lojalności, tak jak ja ją poznałem. Wtedy się przekonamy, czy dalej będziesz potrafił z takim samym samozadowoleniem mówić o miłości, jakby to była najważniejsza rzecz na świecie i jedyne, co się bierze pod uwagę, gdy decyduje się o losie i przeznaczeniu królów! Teraz ludzie cię kochają. Ale cię znienawidzą. A wtedy zobaczymy, czy nie staniesz się takim człowiekiem jak ja! – Nie patrzył już na Owena, wyglądał, jakby spoglądał gdzieś w dal. – Tak, chcieli potwora i teraz go dostaną. I sprawię, że świat zacznie wyc!

# ROZDZIAŁ 42

## ZIMA



Płatki śniegu opadały jak liście, zamazując widok z okna komnaty. Owen stał przy szybie i pragnął, by jego serce było z lodu. Drzwi zaskrzypiały i wszedł diuk Horwath. Jego ruchy stały się powolniejsze. Może zawsze takie były, ale wydawał się Owenowi o wiele starszy. Stary i zmęczony.

Owen się domyślił, że musi wyglądać na strasznie smutnego, bo Horwath ze współczuciem zmarszczył czoło. Podszedł, stanął przy oknie i położył rękę na ramieniu młodego diuka.

– Obaj będziemy za nią tęsknić, chłopcze – rzekł szorstko. W jego głosie słychać było ból. – Chciałbym, żebyś od czasu do czasu zaglądał do Dundrennan. Nie potrzebujesz zaproszenia. Może stary żołnierz będzie mógł ci pomóc.

Owena na chwilę ogarnęła wdzięczność, ale szybko została zduszona rozpaczą.

– Ceremonia dobiegła końca. Statki są gotowe do wypłynięcia. Czy ona wróci, mój panie?

Diuk westchnął ciężko.

– Wątpię. Chyba że król ją wezwie.

Owen wziął się w garść, próbował jakoś się trzymać.

– Nie jestem pewien, czy Severn to zrobi. Zawsze mu mówiła, co myśli. Wątpię, żeby król teraz to doceniał.

Horwath w zadumie pokiwał głową.

– Zmienił się. Coś w nim w końcu pękło. Tak jak mówiłem, nie



potrzebujesz zaproszenia. – Poklepał Owena po ramieniu, uważając, by nie urazić rannej ręki i odwrócił się, żeby odejść.

– Wyjeżdżasz jutro do Dundrennan? W tę stronę?

Stary diuk pokiwał głową.

– To nie stronę. Podróżowałem w gorszą pogodę. W tej bitwie wielu poległo. Muszę się spotkać z wdowami. Uczcić zabitych. – Uśmiechnął się serdecznie do Owena. – I może pocieszyć jakiegoś chłopaka.

Owen nie sądził, że jeszcze kiedykolwiek się uśmiechnie.

– Bezpiecznej podróży, mój panie. Masz dla mnie jakieś rady co do prowadzenia siatki szpiegów?

Horwath pogłaskał się po brodzie.

– Myślę, że nauczyłeś się od Ratcliffe'a i Manciniego, czego nie robić. Jeśli dobrze odczytuję nastroje króla, jest gotów przenieść tę grę na drugą stronę planszy. – Zmrużył oczy. – Bądź ostrożny. Postuduj historię z czasów Panny. Może się wtedy dowiesz, co się dzieje, kiedy królowie przeliczą się z własnymi siłami.

Owen skinął głową i odprowadził diuka spojrzeniem. Czuł tępy ból w łokciu, ale rana się goiła i nie potrzebował już temblaka. Tumany śniegu na zewnątrz gęstniały i trudno było dostrzec, co się dzieje na dziedzińcu poniżej. Owen myślał o lady Kathryn i o tym, co jej powie. Jego działania wymagały jej współpracy, a mało prawdopodobne, by zaufała człowiekowi, który oszukał jej męża.

Owen wyszedł z komnaty i skierował się ku schodom. Wszędzie kręcili się służby, zdejmujący dekoracje po uroczystościach weselnych Jago i Evie. Poprawił się w myślach. Jago i Elysabeth. Musiał zapomnieć o tym zdrobnieniu. Kiedy tak ją nazywał, to za bardzo bolało.

Lawirując między dziewczętami niosącymi bele tkanin, którymi przystrojono wielką salę, Owen wycofał się do komnaty mistrza szpiegów zwaną Gwiazdzistą Komnatą. Znajdowała się w pobliżu sypialni króla. Wszędzie stały stoły, pióra, atrament, skrzynie pełne monet na łapówki, a na jednej ze ścian znajdowały się szeregi haczyków, na których wisały klucze do najróżniejszych drzwi w pałacu. Pluszowe krzesło było dla Owena trochę za duże, ale usiadł na nim i zapatrzył się na stertę listów i pism, które dostarczano codziennie ze statków i od gońców z całego królestwa. To było jak odgarnianie śniegu. Drzwi Gwiazdzistej Komnaty były solidne i Owen zaryglował je, dając do zrozumienia, że nie chce, by mu przeszkadzano.

Oparł się łokciami o stół i ukrył twarz w dłoniach, zastanawiając się, czy postąpił słusznie. Czy gdyby pomógł Eyricowi obalić Severna, zmieniłoby to losy królestwa? Czy byłby w stanie to zrobić wbrew swojemu sumieniu? Czy gdyby wiedział, kim stał się król, zmieniłoby to jego decyzje?

Wyobraził sobie Evie na statku żeglującym do Atabyrionu. I Jago u jej boku, zaborczo szukającego w pocałunku jej ust. Na tę myśl jego serce przeszył palący ból. Nie, nie mógł o tym myśleć! Doprowadziłby się w ten sposób do szaleństwa. Jego ramiona drżały od tłumionego szlochu, gdy próbował nad sobą zapanować.

Mieliby dzieci. Jak by dała na imię jego synowi? Czy Andrew, wybierając mu za imiennika słynnego króla, czy może jakieś słodsze imię?

Owen nie usłyszał, kiedy otworzyło się tajemne przejście. Ogień w jego sercu zbyt głośno płonął. Wyczuł jedynie czyjąś obecność w pomieszczeniu. Usłyszał szelest tkaniny. Powiew sukni.

A potem poczuł kojącą zmarszczkę magii Źródła.

Powoli odwrócił głowę. Stała tam. Ankarette Tryneowy. Oczywiście to nie była ona. To była Etayne, ale wyglądała jak Ankarette. Ten sam czuły uśmiech, te same mądre, smutne oczy; nawet jej zapach mu się z nią kojarzył.

– Zastanawiałam się, jak najlepiej cię pocieszyć – powiedziała cicho Etayne, podchodząc do niego. – Mogłabym wyglądać tak jak ona. – Pokręciła głową. – Inni mężczyźni by o to poprosili. Ale ty nie jesteś jak inni mężczyźni. Nigdy nie udałoby mi się sprawić, byś uwierzył, że jestem nią. Gardziłbyś mną, a nie chciałabym, byś kiedykolwiek mną gardził. Więc czyj widok mógłby ci sprawić przyjemność? – Twarz Etayne wyrażała współczucie i smutek. Położyła mu delikatnie dłoń na ramieniu. – Pozwól mi ciebie pocieszyć, Owene. Tak, jak ona by to zrobiła. Znalazłam list, który do ciebie napisała. Przetrzałam wszystkie kryjówki, póki go nie znalazłam.

Podła mu mały skrawek papieru złożony na pół.

Owen spojrzał na nią zaskoczony, czując nagły przypływ emocji.

Drżącą ręką wziął list i go otworzył.

*Do mego drogiego Owena,*

*zanim umrę, chcę to napisać. Smutno mi, że na zawsze opuszczam pałac w Królewskim Źródle. Ta wieża przez wiele lat była moim schronieniem. Wiąże się z nią wiele złych wspomnień. Ale też i dobrych. Życie już takie jest, sam*

się o tym przekonasz. Śpiąc w Wielkich Głębinach, będę pielęgnować wspomnienia o tobie. Żałuję, że nie zobaczę, jak dorośniesz i jakim mężczyzną się staniesz. Pewnego dnia możesz zostać wezwany do zrobienia czegoś, co będzie wbrew twojemu sumieniu. Zostawię ci ostatnią radę. Jeśli twój pan będzie żądał lojalności, daj mu prawość. Ale jeśli będzie żądał prawości, wtedy daj mu lojalność. Kocham cię, mój chłopczyku. Z chęcią oddaję życie, by ocalić twoje. Pewnego dnia możesz zostać poproszony o zrobienie tego samego dla kogoś innego.

*Twoja przyjaciółka, Ankarette*

Kiedy czytał ostatnie słowa, łzy zamazały mu wszystko. Rozpacz w sercu stała się nie do zniesienia.

– Rozumiem, dlaczego Mancini nie chciał, żebyś to przeczytał – powiedziała Etayne. Poglaskała go po włosach, po czym usiadła na miękkim krześle i oparła głowę Owena o swoje ramię.

Poczuł wokół siebie iluzję jej magii. Ale tym razem, tylko tym razem, poddał się jej i udawał, że trucicielka królowej jest tutaj z nim.

# EPILOG



Owen nigdy dotąd nie był przy porodzie. Tak naprawdę nie było z niego zupełnie żadnego pożytku, bo było mu niedobrze i czuł się zdegustowany całą tą męczarnią. Zwymiotował do wiadra stojącego obok drzwi, a od krzyków rodzącej Kathryn kręciło mu się w głowie. Doprawdy, był największym głupcem na świecie, sądząc, że udałoby mu się ukryć takie wydarzenie przed królem Severnem. Spodziewał się, że w każdej chwili do drzwi sanktuarium Penryn mogą zacząć się dobijać strażę w czarnych tabardach ze znakiem białego odyńca, żeby zabrać dziecko.

Usłyszał odgłos kroków i obawiał się najgorszego. Rozległo się pukanie do drzwi, Owen dobył miecza i drżącymi palcami odsunął zasuwę. Był gotów walczyć. Na progu stał diakonus.

– Jak przebiega poród? – spytał nerwowo.

Owen zerknął przez ramię na Etayne, która klęczała przy łóżku i podsuwała Kathryn bulion do picia oraz mikstury, które miały jej pomóc zachować siły.

– Nie potrafię powiedzieć – odparł szczerze Owen.

Diakonus najwyraźniej dostrzegł miecz, bo się cofnął.

– Wybacz moje wtargnięcie, panie. Klnę się na Źródło i na skrzynię, którą tu ukryłeś, że cię nie wydam. W tej chwili w sanktuarium nikogo nie ma, panie. Ani żywej duszy. – Uniósł wzrok w stronę nieba. – Ale wygląda na to, że od morza nadciąga nawałnica. Jesteś pewien, że chcesz ryzykować zdrowie niemowlęcia, jadąc w taką burzę? On ma być naszym królem.

– Niech Źródło tak sprawi – rzekł Owen, zamykając mu drzwi przed

nosem, gdy znów usłyszał jęk Kathryn.

Oparł się plecami o drzwi i szybko zamrugał. W tej chwili wszyscy szpiegdy ścigali duchy w całym królestwie. Wymyślił nawet potencjalne zagrożenia, by mieć pretekst do opuszczenia pałacu i by odwrócić uwagę Severna. Król desperacko pragnął zobaczyć lady Kathryn, poznać ją i zabiegać o jej względy. Owen otarł usta i pomyślał o wszystkich tych kłamstwach i podstępach, jakich użył, by ubiec to, co nieuniknione.

Kathryn przebywała w sanktuarium od pięciu miesięcy. Najpierw Owen przekazał królowi, że to lęk przed nim zatrzymuje ją tam, potem wymyślił wymówkę o długiej chorobie. A później u Kathryn przedwcześnie – o całe miesiące przedwcześnie – zaczęły się bóle porodowe. Jedyne, co Owen mógł zrobić, to znaleźć się tam bez ściągania uwagi pozostałych szpiegów. Etayne była wyszkoloną akuszerką i nabierała wprawy przez wiele miesięcy, czekając na ten poród.

Zadaniem Owena było przewiezienie niemowlęcia do bezpiecznej kryjówki, miejsca, gdzie dziecko będzie mogło zostać wychowane w tajemnicy, a jego tożsamość ukryta. Z pomocą diuka Horwatha poczynił przygotowania, choć historia, jaką mu opowiedział, nie była zgodna z prawdą. Wymyślił opowieść o młodej wdowie, która straciła męża w bitwie pod Averanche, kobiecie, która nosiła dziecko męża, ale nie stać jej było na opiekę nad niemowlęciem teraz, gdy została wdową. Horwath obiecał, że znajdzie kogoś, kto wychowa dziecko na żołnierza takiego jak ojciec i nauczy go wszystkiego o honorze, obowiązku i lojalności.

Owen zmarszczył czoło.

Kathryn leżała w milczeniu. W pomieszczeniu zapadła cisza. Zobaczył, jak Etayne zawija w powijaki zakrwawione niemowlę. Niemowlę, które nie wydawało żadnego dźwięku.

Kathryn wydyszała:

– Nie... słyszę. Nie... słyszę... go. Czy to naprawdę... chłopiec?

– Chłopiec – potwierdziła z powagą Etayne. W jej głosie słyhać było przerażenie. Owen podchwycił jej spojrzenie i zrozumiał prawdę. Widział ją w jej oczach.

Dziecko urodziło się martwe.

Serce Owena ścisnęło się z bólu. Wsunął miecz do pochwy i zbliżył się do łóżka. Tak bardzo kręciło mu się w głowie, że nie wiedział, czy się nie przewróci.

– Pozwól mi... go... zobaczyć – wydyszała Kathryn.

Etagne wyglądała na okropnie przybitą. Starła krew i śluz z główki dziecka. Wzięła chłopca na ręce, czule jak matka, spojrzała ze smutkiem na jego twarzyczkę, na jego zimną, wiotką buzię. Owen zobaczył łzy napływające jej do oczu, gdy pocałowała niemowlę w czoło.

– Pozwól mi... go potrzymać – błagała Kathryn.

Etagne podsunęła dziecko matce. Kasztanowe włosy Kathryn skleione potem przywarły do jej czoła. Była wyczerpana po porodzie. Jej czarna suknia wisiała na oparciu krzesła, a biała koszula była przesiąknięta potem i krwią. Owen patrzył, jak grymas rozpaczy wykrzywił rysy Kathryn, gdy spojrzała na maleństwo w ramionach.

– Nie... nie! – jęknęła. – To niemożliwe! – Wstrząsnął nią szloch.

Owen wpatrywał się w niemowlę. I już wiedział, co musi zrobić.

Przewyciężając wątpliwości, podszedł do łóżka i wziął dziecko od płaczącej matki.

Etagne wpatrywała się w niego. Jej oczy się rozszerzyły, gdy uświadomiła sobie, co się teraz stanie.

Dziecko urodziło się... nieżywe.

Tak jak Owen.

Przepowiednia o Straszliwym Truposzu mówiła o zmarłym królu, który powróci do życia. Owen poczuł magię Źródła wzbierającą w jego sercu. Słyszał ją w falach roztrzaskujących się o skały za murami sanktuarium. Czuł ją w burzowych chmurach mknących po niebie.

Wziął na rękę niemowlę, wpatrując się w jego woskową skórę. Poczuł matczyną miłość promieniującą od kobiety na łóżku. Przypomniał sobie, jak patrzył na cierpienia Eyrica w Królewskim Źródle: więzień związany gorzkim losem i skazany na towarzystwo Dunsdwortha, podtrzymujący kłamstwo, by jego potomek mógł być bezpieczny. Patrząc na to maleństwo, Owen poczuł iskierkę nadziei, nadziei że dla jego kraju wkrótce nadejdą lepsze czasy.

Przysunął usta do twarzyczki dziecka. Nie pamiętał słów. Ale w jakiś sposób wiedział, co powiedzieć w języku, w którym mówił tylko raz. Poczuł, jak tryska z niego magia Źródła, gdy wyszeptał:

– *Nesh-ama*.

Oddychaj.

Maleńkie powieki cichego króla zatrzepotały i się uniosły.

# OD AUTORA

W moich książkach podstawę zazwyczaj tworzą faktyczne wydarzenia i ta powieść nie stanowi wyjątku. Kiedy studiowałem wojnę dwóch róz w średniowiecznej Anglii, dowiedziałem się o tajemnicy Perkina Warbecka, który podawał się za jednego z zaginionych książąt zamordowanych przez Ryszarda III Yorka. Ponieważ ta opowieść rozgrywa się w alternatywnym wszechświecie, w którym bitwę zamiast Henryka VII Tudora wygrał Ryszard III, pomyślałem, że jeszcze ciekawiej będzie zbadać, jak roszczenia Warbecka do tronu zostałyby odebrane przez wuja, który rzekomo go zamordował. W ten sposób pojawiły się pasjonujące możliwości i pewne wskazówki dotyczące fabuły. Tym, którzy chcieliby dowiedzieć się więcej, polecam książkę Ann Wroe *The Perfect Prince: The Mystery of Perkin Warbeck and His Quest for the Throne of England*. Jednym z elementów tej książki, który nie dawał mi spokoju, było to, co się stało z dzieckiem Perkina i lady Katherine, córki earla Huntleya. Historycy tak naprawdę nie wiedzą. Dlaczego nas, pisarzy, tak bardzo pociągają takie tajemnice?

Wiele razy wspominałem, że mam słabość do „środkowych” książek cyklu. Nie wiem, czy o tej będę mógł powiedzieć to samo, bo jako autor jeszcze nigdy nie płakałem tak bardzo, jak przy pisaniu ostatnich rozdziałów tej powieści. Jeśli uważacie, że poddano was jakimś emocjonalnym torturom, zapewniam, że mnie spotkało to samo. Jestem głęboko zaangażowany w życie moich postaci.

Istnieje pewna historia o rzeźbiarzu Michale Aniele. Gdy rzeźbił posąg Dawida z wielkiego bloku marmuru, pewien chłopiec go zapytał: „Skąd wiedziałeś, że on tam będzie?” Pisanie książek to dla mnie podobny proces. Czasem mam wrażenie, że daję życie opowieści, która istniała od zawsze. A to była ta część historii, którą trzeba było opowiedzieć. W życiu nie zawsze dostajemy to, na co zasłużyliśmy albo czego chcemy. To, jak radzimy sobie z takim nieszczęściem, kształtuje nasz charakter.

Podobnie jak w przypadku drugiej książki cyklu, w trzeciej części

przeniesiemy się dalej w przyszłość, w której rozgrywać się będą konsekwencje podjętych dotąd decyzji. Dowiedziecie się też więcej o tajemnicach, które tak długo wymykały się Owenowi. Przygotujcie się na kilka niespodzianek w *Zdrajcy Króla*.



# PODZIĘKOWANIA

Chciałbym podziękować wielu ludziom, którzy pomogli pchnąć ten cykl naprzód. Na początek moim pierwszym Czytelnikom, którzy z tak wielkim spokojem poradzili sobie z emocjonalną traumą w tej książce! Byli to Robin, Shannon, Karen i Sunil. Moja żona i najstarsza córka również były wspaniałymi słuchaczkami, gdy zastanawiałem się na głos, co zrobić z tą książką i mękami, jakim miał stawić czoło Owen. Pragnę też podziękować mojemu niesamowitemu zespołowi redakcyjnemu za entuzjazm okazany tej serii! Byli to Jason Kirk, Courtney Miller i Angela Polidoro (którą celowo uwieczniłem w tej książce, ponieważ jej nazwisko brzmi podobnie do imienia rzeczywiście istniejącego szesnastowiecznego historyka Polydore'a Vergila, do którego źródeł sięgałem, pisząc pracę magisterską, jak również niniejszy cykl).